# MYŚL WSPÓŁCZESNA

CZASOPISMO NAUKOWE

4 (23)

Warszawa – Łódź kwiecień 1948

# MYŚL WSPÓŁCZESNA

## CZASOPISMO NAUKOWE




WARSZAWA—ŁÓDŹ KWIECIEŃ 1948

**Florian Barciński**

# Stanisław Nowakowski

## UWAGI O ŻYCIU I DZIEŁACH

W bieżącym roku mija 10 lat od śmierci jednego z największych naszych geografów, jakim niewątpliwie był profesor dr Stanisław Nowakowski. Podobnie, jak wysoko przez niego ceniony twórca polskiej geografii „rozumowej" — Wacław Nałkowski — o którym Nowakowski napisał kiedyś w swym największym dziele „Geografia jako nauka", iż za odwagę wprowadzenia do polskiej geografii poglądów materialistycznych musiał przeżyć wiele boleści, trosk, zmartwień i brak uznania u współczesnych, co w końcu przedwcześnie wpędziło go do grobu, tak i on sam, początkowo za odmowę podporządkowania się panującej w naszej geografii wielkości i reprezentowanemu przez nią kierunkowi, a następnie za rewolucyjność poglądów naukowych, społecznych i politycznych, którym całe życie poświęcił, musiał zapłacić czymś więcej niż niechęcią, a nawet czymś więcej niż nienawiścią owej wielkości do siebie, a mianowicie nieuznawaniem jego istnienia i skazaniem na zapomnienie już za życia. Toteż z równą słusznością można by o życiu i dziełach Nowakowskiego napisać podobnie, jak napisano w przedmowie do „Geografii fizycznej" Nałkowskiego: „A choć ta praca naukowa, budownicza i burząca, jest powolna i ciężka, choć droga do światła wiedzy ciernista, choć — krocząc po niej — giną nieraz najzdolniejsi bojownicy bądź nagle, wśród pustyń lodowych lub zabójczych zwrotnikowych wybrzeży, bądź zwolna, śród czterech ścian cichej pracowni, choć życie zatruwa im nieraz zawiść, fanatyzm lub ciemnota, to jednak niech nas pociesza i krzepi ta myśl świetlana, że w końcu zawsze zwycięży prawda". W obydwóch wypadkach wielkość i prawda zwyciężyły. Uznanie i sława, których obydwom za życia nie dane było zaznać, stały się ich udziałem po śmierci.

Już w roku 1941, a więc zaledwie w trzy lata po śmierci Nowakowskiego, kiedy armia niemiecka runęła na Związek Radziecki, o żadną bodaj w Polsce książkę nie dobijano się wówczas tak, jak właśnie o jego „Europę Wschodnią i Azję Północną" (Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich). W książce tej, której autorowi jakże niedawno zarzucano brak

patriotyzmu, gloryfikację Związku Radzieckiego i jego osiągnięć przemysłowych, szukano otuchy i nadziei w obawie przed zwycięstwem Niemiec. W entuzjastycznych jego opisach okręgów przemysłowych Uralu, Kazachstanu, Kuźniecka, Karagandy itd., których niedawno nie wahano się nazywać propagandą, znajdowano krzepiącą wiarę, iż Rosja nawet po utracie Donbasu rozporządzać będzie dostatecznie wielkim potencjałem zbrojeniowym. Książka ta przechodziła z rąk do rąk, jak prasa podziemna, a niektóre oddziały leśne uważały jej autora za jednego z duchowych przywódców oporu. Tak więc, zamiast pogrążenia w niepamięć — wojna zapoczątkowała pośmiertny rozgłos dzieł Nowakowskiego, których ideologia znalazła później pełny wyraz w ustrojowych i społeczno-gospodarczych zmianach w Polsce.

***

Profesor Nowakowski pochodził ze środowiska drobnych oficjalistów dworsko-folwarcznych, których przed pierwszą wojną światową było wśród Polaków na Ukrainie i Podolu bardzo wielu. Urodził się w roku 1888 we wsi Sosnówka w pobliżu Kamieńca Podolskiego, gdzie jednakże w związku z jego przynależnością do nielegalnej organizacji młodzieżowej nie mógł uzyskać matury. Otrzymał ją w roku 1907 w Saratowie, po czym wstąpił do Kijowskiego Instytutu Handlowego, studiując nauki ekonomiczne i handlowe, a w szczególności geografię ekonomiczną, pod kierunkiem profesora Downar-Zapolskiego. Zdany na własne siły i szczupłe stypendium prywatne, nie bierze czynnego udziału w życiu studenckim, lecz postanawia oddać się wyłącznie studiom. Dzięki wybitnym zdolnościom i wyjątkowej pracowitości zostaje wysłany z ramienia tegoż Instytutu, jeszcze przed ukończeniem studiów, w podróż naukową na Daleki Wschód i do Japonii, w celu zapoznania się ze stanem rolnictwa krajów wschodnio-azjatyckich i zbadania możliwości nawiązania bliższych stosunków handlowych Rosji z Japonią. Rezultatem tej podróży była praca „Rolnictwo współczesnej Japonii", napisana po rosyjsku i wydana przez Instytut Handlowy w Kijowie w roku 1913.

Wykazawszy w tej pracy silne tempo industrializacji przy równoczesnych poważnych brakach surowcowych i żywnościowych Japonii, autor zwraca uwagę na niebezpieczeństwo przejawiającej się już wówczas penetracji imperialistycznego kapitału japońskiego w Mandżurii, dążącego do opanowania jej bogatych surowców i zapewnienia sobie bazy żywnościowej. Pomimo więc tego iż surowcowy i rolniczy charakter gospodarstwa narodowego Rosji carskiej pozwalałby na rozwinięcie ożywionej wymiany z potrzebującą tych surowców i żywności Japonią, wymianie tej nie rokował Nowakowski większego powodzenia, a to dlatego przede wszystkim, że wobec zupełnego wówczas zaniedbania Syberii i Dalekiego Wschodu Rosja musiałaby swój ewentualny eksport do Japonii oprzeć na zbyt odległych europejskich centrach produkcji, a ponadto i dlatego, że Japonia już wtedy była zdecydowana zapewnić sobie w Mandżurii własną bazę surowcową i żywnościową. Późniejszy przebieg wypadków podczas pierwszej wojny światowej, a jeszcze bardziej w okresie międzywojennym,

tezę tę potwierdził w całej rozciągłości. Już wtedy imperializm japoński wyraźnie dążył nie tylko do uniknięcia surowcowej i żywnościowej zależności od dostaw rosyjskich, ale i do kompletnego produkcyjnego i rynkowego uzależnienia od siebie Mandżurii i Chin Północnych.

Na podstawie tej pierwszej swojej pracy naukowej, w której Nowakowski wykazał nie tylko umiejętność stosowania metody naukowej, ale i nieprzeciętną umiejętność wiązania problemów geograficzno-gospodarczych z wielkimi problemami politycznymi i społeczno-ustrojowymi, został powołany na członka Naukowego Towarzystwa Ekonomicznego w Kijowie. Było to wyróżnienie, które od razu zapewniało młodemu uczonemu poważną pozycję w świecie naukowym. W tymże roku Nowakowski udaje się ponownie, tym razem drogą morską dokoła Azji, do Japonii dla zbadania zagadnień ekonomicznych, związanych z otwarciem Kanału Panamskiego. Była to najbardziej koszmarna w jego życiu podróż. Płynął mianowicie, jako jedyny pasażer, niewielkim transportowcem, załadowanym po brzegi materiałami wybuchowymi, przeznaczonymi dla Władywostoku, które przy lada nieostrożności groziły wybuchem i rozerwaniem statku na strzępy. W ciągu prawie dwumiesięcznej podróży statek przeszedł kilka gwałtownych burz tropikalnych i doznał tak wielkich uszkodzeń, że groziło mu zatonięcie. Na wodach południowo-chińskich piorun uderzył w statek, wywołując pożar, który z największym trudem udało się ugasić przed wtargnięciem ognia do luk z dynamitem. Dobrnąwszy z trudem do Kantonu, Nowakowski przesiadł na statek, płynący w kierunku Kobe i szczęśliwie dotarł do celu podróży.

Zebrawszy w Japonii ogromny materiał naukowy, odnoszący się do gospodarczych i politycznych stosunków na Pacyfiku, Nowakowski napisał po rosyjku obszerne dzieło „Kanał Panamski i jego znaczenie światowe", wydane w Kijowie w roku 1915. Istotną treścią tej pracy jest, oczywiście poza szczegółowym opisem historii planów i samej budowy kanału, przede wszystkim analiza tych wszystkich wpływów i zmian, jakie ten kanał spowoduje w przyszłym układzie stosunków ekonomicznych i politycznych na Pacyfiku. Biorąc za punkt wyjścia gwałtowny wzrost potęgi i zarysowujące się kierunki ekspansji Stanów Zjednoczonych i Japonii, Nowakowski niezwykle trafnie przewidział narastanie pomiędzy nimi konfliktów na tle rywalizacji o hegemonię na Pacyfiku i w Chinach.

Na podstawie tej pracy został powołany w roku 1917 na katedrę geografii ekonomicznej w Kijowskim Instytucie Handlowym, ale na stanowisku tym pozostawał zaledwie kilka miesięcy, musiał bowiem z polecenia rządu Kiereńskiego udać się jeszcze raz do Japonii, gdzie właśnie zastała go rewolucja październikowa. Z Japonii udał się do Stanów Zjednoczonych, z zamiarem późniejszego powrotu do Kijowa, ale zamiaru tego nie zrealizował i osiedlił się na stałe w Chicago. Pierwszy, rosyjski okres działalności naukowej kończy Nowakowski pracą „Japonia i Rosja", wydaną w roku 1918 w Tokio.

Zarówno tematyka, obracająca się wyłącznie dokoła polityczno-gospodarczych problemów wschodnio-azjatyckich i pacyficznych, jak też charakter jej opracowania i cel, do którego Nowakowski w tym okresie dążył,

wskazują na ówczesny brak jego zainteresowań dla dokonywających się wtedy w Rosji wielkich przeobrażeń. Na razie przeszły one jak gdyby obok niego, w nim zaś samym dokonały się nieco później w Stanach Zjednoczonych, pod wpływem lektury dzieł światopoglądowych, wspomnień z młodości i osobistych przeżyć, doznanych na tle obserwacji życia społeczeństwa amerykańskiego.

Po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych Nowakowski uzupełnił swoje studia geograficzne pod kierunkiem takich wybitnych geografów amerykańskich, jak Salisbury, Barrows, Gregory i Huntington. Pod kierunkiem tego ostatniego napisał w języku angielskim rozprawę „Klimat Syberii", na podstawie której uzyskał w Clark University w Worcester stopień doktorski. Była to dużych rozmiarów źródłowa praca, obejmująca około 500 stron maszynopisu, nie ogłoszona drukiem, którą piszący te słowa, wykonując ostatnią wolę Zmarłego, wręczył w lecie 1938 roku jego bratu, Janowi Nowakowskiemu, urzędnikowi Zarządu Miejskiego w Częstochowie. Co się z tą pracą później stało, nie wiadomo. Gdyby jej maszynopis ocalał, można by ją w polskim przekładzie bez większych zmian wydrukować, bowiem tego rodzaju prace nie dezaktualizują się szybko. W każdym bądź razie, jeszcze na kilka miesięcy przed śmiercią, jej autor pertraktował z pewną firmą amerykańską o jej wydanie.

Po napisaniu w języku angielskim kilku drobniejszych prac na temat bogactw surowcowych Ukrainy, Uralu i Syberii został mianowany profesorem geografii gospodarczej w jednym z najbardziej znanych uniwersytetów amerykańskich, a mianowicie w Clark University w Worcester. Wkrótce potem, a mianowicie w roku 1922, otrzymał misję zbadania pod względem geograficzno-gospodarczym nowopowstałych państw słowiańskich: Polski, Czechosłowacji i Jugosławii i wtedy to po raz pierwszy przyjechał do Polski i nawiązał kontakt z Uniwersytetem Poznańskim. W czasie tego pobytu w Polsce zebrał bogatą literaturę, odnoszącą się do historii rozwoju polskiej nauki geografii, którą następnie przewiózł do Stanów Zjednoczonych, gdzie mu posłużyła do urządzenia pierwszej polskiej wystawy geograficznej. Był to czyn wysoce patriotyczny, zwłaszcza iż Nowakowski dokonał go wyłącznie z własnych funduszów, toteż znalazł głęboki oddźwięk w angielskiej i polskiej prasie amerykańskiej i niewątpliwie przyczynił się do wzrostu poczucia narodowego wśród tamtejszej Polonii. Te zainteresowania Nowakowskiego dla spraw współczesnej emigracji polskiej znalazły później wyraz w zorganizowaniu przez niego w Poznaniu, w jednym z budynków powystawowych Powszechnej Wystawy Krajowej, stałego Muzeum Polonii Zagranicznej. Nie mając oparcia finansowego ani żadnego zainteresowania ze strony władz państwowych i społeczeństwa, muzeum to przewegetowało do wybuchu wojny, podczas której Niemcy zniszczyli je doszczętnie. Pozostał po nim do dziś jedynie nie zatarty ślad napisu na murze: „Muzeum Polonii Zagranicznej".

W roku 1923 Nowakowski przyjechał po raz drugi do Polski, tym razem z amerykańską misją rządową profesora Mikela, i wówczas to właśnie postanowił pozostać w kraju i osiedlić się na stałe w Poznaniu, gdzie na podstawie niezwykle pochlebnej opinii profesora Stanisława Pawłowskiego powołano go na katedrę geografii gospodarczej w charakterze profesora

zwyczajnego. Zdawałoby się więc, iż to ówczesne niezwykle przychylne ustosunkowanie się profesora Pawłowskiego zapewni Nowakowskiemu sprzyjającą atmosferę pracy naukowej w Polsce, ale niestety, już w rok później zaczęły się pomiędzy nimi tarcia, które z czasem doprowadziły do niezmiernie przykrej dla niego walki. Choć był jej ofiarą, to jednak nigdy nie zniżył się do ataków osobistych i tylko raz jeden, a mianowicie w swym dziele „Geografia jako nauka", skrytykował niezwykle ostro poglądy naukowe Pawłowskiego i reprezentowany przez niego kierunek krajobrazowy.

Profesor Nowakowski rozpoczął swoją działalność naukową w Polsce od napisania statystyczno-geograficznej rozprawy „Do kogo świat należy?", która przez pewien czas stanowiła dla jego słuchaczy uniwersyteckich surogat podręcznika geografii gospodarczej. Może nie od rzeczy będzie zwrócić na tym miejscu uwagę na pewną okoliczność, która utrudniała mu normalną pracę naukową. Oto mianowicie, przebywając stale w Rosji, a następnie w Japonii i w Stanach Zjednoczonych, Nowakowski w pierwszych latach bytności w Polsce słabo mówił, a jeszcze gorzej pisał po polsku. Zarówno jego wykłady uniwersyteckie, które zawsze odczytywał z maszynopisu, jak też i wszystko cokolwiek drukował trzeba było przeredagowywać, co oczywiście wymagało dużego nakładu pracy i być może nie zawsze wiernie oddawało pierwotną myśl autora. Dokonywał tego piszący te słowa, który przez 12 lat był asystentem i najbliższym współpracownikiem zmarłego profesora. Bardzo często chodziło nie tylko o gramatyczną czy też stylistyczną stronę redakcji, ale również o nadanie radykalnie formułowanym poglądom Nowakowskiego takiej formy, aby nie budziły zastrzeżeń wydawców, którzy rzekomo w obawie przed opinią publiczną lub władzami kwestionowali nieraz całe ustępy, skreślali je lub domagali się ich przeróbki. Nowakowski gnębił się tym i początkowo nie chciał czynić żadnych zmian, ale zmuszony koniecznością życiową, pozostawiał to swemu asystentowi. Ten zaś usiłował kwestionowanym tekstom nadać bardziej elastyczną formę, zmylić czujność wydawcy i w zmienionej formie przemycić pierwotną myśl, co jednak nie zawsze mu się udawało. W ostatnich dwóch dziełach trzeba było wprowadzać poważne zmiany nawet przy drugiej korekcie. Znając niechęć niektórych kolegów uniwersyteckich do radykalnych poglądów swego profesora i pragnąc go uchronić przed atakami z zewnątrz, asystent sam niejednokrotnie musiał przytępiać ostrość jego wypowiedzi. Dokonywane z powyższych przyczyn zmiany w pierwotnym tekście prac Nowakowskiego, czyniący je notował dokładnie, aby w razie potrzeby można je było ściśle odtworzyć. Zebrało się tego dwa grube zeszyty, które niestety podczas wojny przepadły.

Po napisaniu broszury „Kapitan Scott" profesor Nowakowski przystąpił do opracowania wielkiego dzieła regionalnego „Geografia gospodarcza Polski Zachodniej", które wydał w latach 1929 i 1930 w dwóch olbrzymich tomach, obejmujących całokształt życia gospodarczego Wielkopolski i Pomorza. Jest to praca źródłowa, oparta na niezmiernie obfitym, z wielkim trudem zebranym i drobiazgowo kartograficznie i tabelarycznie opracowanym materiale statystycznym, która do dziś pozostała najlepszym źródłem informacji o przyrodzie i gospodarce Polski Zachodniej. Aczkolwiek dzieło

to wzbudziło duże zainteresowanie, to jednak nie doczekało się ani jednej gruntownej recenzji naukowej. Przyczyna tkwiła niewątpliwie w tym, że recenzent znalazłby się w kłopotliwym położeniu, gdyby chciał poddać dokładnej analizie wszystkie rozdziały dzieła tak, jak ono ze względu na treść i naukową wartość zasługiwało. Ograniczano się przeważnie do oceny tylko poszczególnych jego rozdziałów, a w szczególności do krytyki rozdziału o strukturze agrarnej. Otóż Nowakowski wykazał w nim, iż wbrew powszechnie panującemu poglądowi struktura agrarna Wielkopolski i Pomorza była niezdrowa i wobec tego domagał się jej reformy. Opierał się mianowicie na fakcie istnienia w samej tylko Wielkopolsce bez mała 104 tysięcy karłowatych gospodarstw rolnych, obok których istniały 4032 gospodarstwa wielkiej prywatnej własności rolnej, obejmującej bez mała 41% powierzchni rolnej województwa. Wysuwany przez recenzentów argument, iż do owych 104 tysięcy gospodarstw karłowatych Nowakowski niesłusznie wliczył działki rolne służby folwarcznej, których nie można uważać za właściwe gospodarstwa rolne, nie obala twierdzenia, gdyż służba folwarczna, traktowana nawet jako niesamodzielny proletariat rolny, ciążyła wybitnie ujemnie na strukturze agrarnej.

Pomijając drobne usterki, których przy ogromie nagromadzonego i przeanalizowanego materiału trudno było uniknąć, należy obiektywnie stwierdzić, iż równie wyczerpującego i tak bogato wyposażonego w mapy, wykresy i wspaniałe ilustracje dzieła regionalnego z zakresu geografii gospodarczej nie posiada żadna inna dzielnica Polski. W podobny sposób zamierzał Nowakowski opracować monografię wszystkich innych województw, ale zniechęcony nieprzezwyciężonymi trudnościami finansowymi wydawnictwa, porzucił badania regionalne i zwrócił się ku zagadnieniom teoretycznym.

Pierwszą z tego zakresu była rozprawa „Marksizm a geografia gospodarcza", ogłoszona w roku 1928 w IV zeszycie kwartalnika „Ruch Prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny", w którym Nowakowski był przez kilka lat redaktorem działu ekonomicznego. Stoi on na stanowisku łączności nauki geografii gospodarczej z filozofią materialistyczną, a w szczególności z materializmem dziejowym Marksa. Środowisko geograficzne wywiera według Nowakowskiego dwojaki wpływ na życie gospodarcze bezpośredni i pośredni przez stosunki społeczne, a głównie przez techniczne środki wytwarzania. Ponieważ te środki produkcyjne, powstające w danej miejscowości na podstawie istniejących sił produkcyjnych, podlegają ustawicznym zmianom, przeto i stosunek człowieka gospodarującego do otaczającego środowiska geograficznego jest zmienny.

Uznając potrzebę traktowania filozoficznej strony geografii gospodarczej z punktu widzenia materializmu dziejowego, Nowakowski nie sprowadza jej wyłącznie do materializmu geograficznego, który byłby równoznaczny z nieuznawanym przez niego determinizmem geograficznym. Wprawdzie geografia gospodarcza tłumaczy pewne zjawiska gospodarcze przyczynami tkwiącymi w przyrodzie, ale się do nich bynajmniej nie ogranicza i nie szuka jakiejś jednostronnej przyczynowości.

Wychodząc z tych założeń, Nowakowski w następujący sposób określa cel i zadania geografii gospodarczej: „1. badanie geograficznego podziału

pracy, 2. badanie sił produkcyjnych w związku z warunkami geograficznymi i socjalnymi, 3. badanie wpływów czynników geograficznych na gospodarującego człowieka, działających bezpośrednio i pośrednio przez stosunki produkcyjne, 4. badanie wpływów człowieka na otaczającą przyrodę, 5. badanie tych wszystkich wpływów winno się odbywać pod kątem widzenia historycznego rozwoju stosunków gospodarczych, 6. wykrycie praw i przyczyn przestrzennego rozmieszczenia gospodarczej działalności człowieka". Jest to najpełniejsze i najwszechstronniejsze sformułowanie zadań geografii gospodarczej, jakie dotąd posiadamy w polskiej literaturze geograficznej.

Myśli zawarte we wspomnianej rozprawie Nowakowski rozwinął później w największym swym dziele „Geografia jako nauka", ogłoszonym w latach 1934—1935 w zbiorowym wydawnictwie p.t. „Wielka Geografia Powszechna". W ciasnych ramach krótkiego artykułu z konieczności musimy się ograniczyć do przedstawienia tylko przewodnich myśli tego niezwykle ciekawego i bogatego treścią dzieła. Przede wszystkim więc autor uzasadnia, iż geografia jako nauka całkowicie samodzielna i twórcza może się rozwijać tylko na podłożu filozofii materialistycznej. Metafizyczną ideę uniwersalizmu w geografii, dążenie do poznania „intuicją", „wyczuciem", do „ogarnięcia całości", przejawiającą się w formie „kompleksów geograficznych", „syntezy krajobrazowej", czy też nawoływania do „jedynej geografii" Nowakowski ocenia jako cofnięcie się wstecz tej nauki. „Gdy starsze pokolenia, ogarnięte pesymizmem i zatracające wiarę w potęgę ludzkiej wiedzy, świadomie lub nieświadomie cofa się wstecz, to młode tworzy nowe prądy, buduje nową wiedzę według planowości w gospodarce i nauce. Nie zwęża ono, lecz do nieskończoności rozszerza horyzonty umysłowe, jego metody nie są intuicyjne, lecz doświadczalne i materialistyczne, siejące optymizm i wiarę w potęgę rozumu ludzkiego. Te nowe prądy są nie tylko dziełem rozgorączkowanych umysłów, lecz mają głębsze podłoże i są wynikiem tych przeciwieństw, jakie wyłoniły się w powojennej epoce kryzysu duchowego i gospodarczego. Są one wyrazem tych zarodków nowego układu, który jest dalszym nadchodzącym etapem w dziejowym rozwoju społeczeństwa ludzkiego. Wartość geografii polega na tym, że zdobycze jej, jak i wielu innych nauk, są niezbędne do budowy życia społeczno-gospodarczego. Stąd więc czynniki kierujące tym życiem muszą być przede wszystkim wzięte pod uwagę. Na tym spiżowym fundamencie powinna być budowana nowa geografia". (Geografia jako nauka, str. 111).

Krytykując przerosty badań jednostronnej zależności człowieka od środowiska geograficznego, wykazuje Nowakowski błędność poglądów, jakoby środowisko geograficzne determinowało kierunki działania ludzkiego. Jest ono tylko areną tej działalności, natomiast pierwiastkiem kontrolującym i określającym społeczeństwo jest pierwiastek ekonomiczny, a nie geograficzny. (Op. cit. str. 39). Wszak sposób, w jaki ludzie zdobywają środki do życia i wytwarzają dobra, zależy tak od środowiska, w którym żyją, jak i od rozwoju narzędzi, od środków produkcji. W miarę zmian środków produkcji zmieniał się i zmienia stosunek człowieka do przyrody. Gdy jednak środowisko naturalne zmienia się bardzo nieznacznie, to narzędzia produkcji wykazują nieustanny proces rozwoju i zmian. Stąd więc

wynika, że wpływy środowiska geograficznego muszą być w nauce geografii rozpatrywane nie jako statyczne, lecz ze strony dynamiczno-relatywnej.

Szczególnie dużo miejsca poświęcił Nowakowski w omawianej pracy krytyce tzw. kierunku „krajobrazowego", szukającego w krajobrazie syntezy geograficznej. Jego zdaniem może istnieć jedynie pojęcie krajobrazu geograficznego jako rodzaj regionu fizycznego. Natomiast nie może być „krajobrazu przemysłowego" lub „gospodarczego", gdyż w takim wypadku nastąpiłoby czysto mechaniczne połączenie dwóch zupełnie odrębnych pojęć, nie dających się połączyć w jedną całość mającą być ową syntezą geograficzną. Pojęcie: „krajobraz przemysłowy" lub „gospodarczy" daje możność wyciągnięcia wniosku, iż pewna naturalna konieczność krajobrazowa spowodowała lub określiła pewien „krajobraz gospodarczy", to jest określiła pewną strukturę gospodarczą, pewne stosunki gospodarcze, panujące na pewnej terytorialnej jednostce. W ten sposób ustala się sztucznie bezpośredni związek między krajobrazem a stosunkami gospodarczymi i socjalnymi. W rzeczywistości takich bezpośrednich związków między stosunkami gospodarczymi, społecznymi i naturalnymi warunkami środowiska geograficznego nie ma. Nie konieczność krajobrazu określa formy stosunków gospodarczych, panujących w danej epoce i w danym miejscu, lecz same stosunki wytwórcze określają formację społeczną i z koniecznością dziejową prowadzą do zmian tych formacji społecznych". (Op. cit. str. 105).

Co się tyczy metodologii, to Nowakowski wyraźnie podkreśla, iż geografia może się rozwijać twórczo tylko w oparciu o metodę dialektyczną. Zresztą już w samym rozwoju historycznym tej nauki dopatruje się on procesu dialektycznego. „Myśl geograficzna wyłaniała w swym procesie rozwojowym pewne kierunki, które powstawały, rozwijały się, a następnie zanikały, przyjmując zupełnie nową formę. Przyczyny tych zmian leżały zawsze w panujących warunkach gospodarczych... Każdy etap rozwoju stosunków wytwórczych był jednocześnie etapem w rozwoju myśli naukowej, a więc i myśli geograficznej. Każdy następny kierunek przeczył poprzedniemu, a ten znów istniejącemu, wytwarzając nierozerwalny łańcuch dialektycznego rozwoju." (Op. cit. str. 128).

Zdaniem Nowakowskiego, metoda dialektyczna, obejmująca zarówno analizę jak i syntezę i żądająca rozpatrywania wszystkich zjawisk w ruchu i w ich nierozerwalnym związku, daje geografowi klucz do zrozumienia i wszechstronnego wyjaśnienia związków i procesów odbywających się na powierzchni ziemi. Pisze on następnie, iż „przyjęcie metody dialektycznej usuwa chaos, jaki panuje obecnie w metodach nauk geograficznych i daje jedyny, całkowity i głęboki pogląd na świat i życie, na rozwój przyrody i rozwój społeczeństwa. Daje ona, co najważniejsze, możność ogarnięcia zjawisk we wzajemnych stosunkach i nieustannym rozwoju." (Op. cit. str. 142).

„Geografia jako nauka" stanowi nie tylko najważniejszą pozycję w bogatym dorobku naukowym Nowakowskiego, ale zarazem jest najwszechstronniejszym, na głębokiej filozoficznej podstawie opartym dziełem polskiej nauki geografii okresu międzywojennego. Zawarte w nim poglądy nie mogły znaleźć przed wojną zbyt życzliwego przyjęcia, a krytyka geo-

graficzna ograniczała się zasadniczo do krótkich wzmianek sprawozdawczych. Znacznie żywszy oddźwięk znalazło ono za granicą, zwłaszcza w ZSRR i we Francji, gdzie — jeszcze za życia autora — wyrażano gotowość dokonania przekładu na język rosyjski i francuski.

We wspomnianym wydawnictwie „Wielka Geografia Powszechna" ukazało się również i ostatnie wielkie dzieło Nowakowskiego: „Europa Wschodnia i Azja Północna" (Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich). Materiały do niego zebrał w czasie podróży do Rosji w lecie 1934 roku, skąd przywiózł ponad 200 tomów najnowszych wówczas książek rosyjskich, odnoszących się głównie do planowania gospodarczego w ZSRR, a ponadto wiele oryginalnych map i ilustracyj. Po żmudnej, prawie trzy lata trwającej pracy, podczas której autor zmuszony był, ze znanych już nam przyczyn, do licznych zmian w pierwotnym tekście, powstało dzieło, które nie tylko imponującym rozmiarem, ale i bogactwem treści istotnie wzbogaciło naszą ubogą przedwojenną literaturę geograficzno-gospodarczą o Związku Radzieckim.

Jak wspomniano na wstępie niniejszego artykułu, ostatnie dzieło Nowakowskiego stało się podczas wojny przedmiotem niezwykłego zainteresowania. Przebieg wojny wykazał dowodnie, iż entuzjastyczna ocena gospodarczych i kulturalnych osiągnięć Związku Radzieckiego wypływała nie tylko z osobistych sympatii autora dla Rosji i jej ustroju, ale oparta była na obiektywnym materiale rzeczowym. Aczkolwiek od czasu ukazania się tego dzieła upłynęło już 11 lat i w międzyczasie nastąpiły w gospodarce ZSRR poważne zmiany, to jednak nie straciło ono swej aktualności i nadal pozostało najwszechstronniejszym źródłem informacji o tym kraju.

Jako człowiek, profesor Nowakowski był niezwykle uczynny i odznaczał się wyjątkową dobrocią i szlachetnością charakteru. Zaznawszy w młodości niedostatku, był szczególnie wrażliwy na nędzę ludzką, zwłaszcza na materialne troski młodzieży uniwersyteckiej, która znajdowała u niego zawsze pomoc i opiekę. Narodowość, przekonania religijne, polityczne i pochodzenie społeczne nie grały w jego ustosunkowaniu się do ludzi żadnej roli. Wystarczał mu sam fakt prośby o pomoc, a każdą, choćby zmyśloną i najmniej prawdopodobną historię rzekomego rozbitka życiowego przyjmował z dobrą wiarą i dzielił się z nim dosłownie ostatnią złotówką. Szczególną jego sympatią cieszyli się ci wszyscy, którzy powoływali się na prześladowania za radykalizm poglądów politycznych i działalność rewolucyjną. Tylko do jednej grupy studenckiej odnosił się zawsze niechętnie, a mianowicie do korporantów, same zaś korporacje uważał za szkołę wstecznictwa i wypaczania charakterów młodzieży.

Głosząc hasła rewolucyjne i występując w obronie klasy robotniczej, profesor Nowakowski nie brał czynnego udziału ani w jej walce klasowej, ani w jakiejkolwiek akcji politycznej. Po prostu nie miał na to czasu, gdyż pochłonięty pracą naukową i walką z nieprawdopodobnymi kłopotami finansowymi, w które popadł przy wydaniu dwóch wielkich tomów „Geografii Gospodarczej Polski Zachodniej", całą energię ostatnich 10 lat życia poświęcił na wybrnięcie z nich. Zmora protestów i prolongat wekslowych odbierała mu spokój i ciążyła nad nim aż do ostatnich dni jego życia.

Po skończeniu pracy o ZSRR i w związku z nadzieją rychłego pozbycia się długów, marzył o kilkumiesięcznym wyjeździe gdzieś na Południe, gdzie mógłby należycie wypocząć. Niestety, nieoczekiwana śmierć przerwała przedwcześnie pasmo jego pracowitego życia. Jej bezpośrednią przyczyną był skrzep, który powstał w kilka dni po stosunkowo błahej operacji zatoki Heymora.

Z pogrzebem, który odbył się na koszt uniwersytetu, piszący te słowa miał poważne trudności. Z powodu znanych wolnomyślicielskich, antyklerykalnych wystąpień i ateistycznych poglądów Zmarłego, żaden cmentarz katolicki w Poznaniu nie chciał udzielić mu miejsca. Odmówił tego również i cmentarz wojskowy. Z konieczności więc trzeba go było pochować na niemieckim cmentarzu ewangelickim. W obawie przed manifestacją polityczną na pogrzebie, starostwo grodzkie zabroniło urządzenia pogrzebu w niedzielę i wyznaczyło go na dzień roboczy i to na godziny południowe, aby świat pracy nie mógł w nim wziąć udziału. Pomimo to pogrzeb zamienił się w wielką manifestację, jakiej Poznań dawno nie widział. Studenci — członkowie Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej — na zmianę z robotnikami fabrycznymi ciągnęli karawan z trumną sprzed auli uniwersyteckiej na odległy cmentarz, oddając ostatnią przysługę i pośmiertny hołd temu, który umiłowanym przez nich ideałom poświęcił swoje życie.

**Florian Barciński**

**Stanisław Nowakowski**

# Marksizm a geografia gospodarcza*)

W drugiej połowie XIX stulecia odbywa się olbrzymi przełom w sferze nauk ekonomicznych. Przełom ten był spowodowany wielkim dorobkiem w dziedzinie ekonomii politycznej, a mianowicie zjawieniem się w 1867 roku pierwszego tomu „Kapitału“ Karola Marksa. Marks doszedł do wniosku, że jeżeli polityczna walka i polityczna organizacja danego okresu są wyrazem interesów klasowych, to stan tych klas, ich wymagania, postępowanie itd. są znowu wynikiem ekonomicznych warunków życia danego okresu, ekonomicznej struktury danego społeczeństwa. Zgodnie z jego poglądami, nie tylko państwowy ustrój, ale i prawo cywilne, jako regulatoı wzajemnych ekonomicznych stosunków, religijne, etyczne i ogólne obyczajowe poglądy danego okresu, wszystko to w ostatecznym wyniku zależy od stopnia gospodarczego rozwoju danej epoki. Te filozoficzne uogólnienia stały się podstawą znanej teorii Marksa-Engelsa, tak zwanego historycznego materializmu czyli ekonomicznego pojmowania dziejów. Celem tej teorii jest sprowadzenie dziejowego rozwoju do jego materialnych, gospodarczych przyczyn i praw. Już w jego wcześniejszej pracy „Heilige Familie“ spotykamy zapoczątkowanie tego ekonomicznego tłumaczenia i pojmowania dziejów. Jeszcze jaskrawiej zarysowało się ono w jego polemice z Proudhonem w „Komunistycznym Manifeście“ i w artykułach, zamieszczanych w „Nowej Reńskiej Gazecie“. Ostatecznie teoria ta kształtuje się w „Kapitale“.

Nie będziemy tu poruszać ekonomicznych i filozoficznych szczegółów, w swej całości tworzących nadzwyczaj oryginalny, skomplikowany i głęboki światopogląd, zwany marksizmem. Zajmiemy się wyłącznie rozpatrzeniem kwestii, czy zachodzi stosunek między marksizmem a geografią gospodarczą i jeżeli zachodzi, to w czym stosunek ten się wyraża. Zanim przystąpimy do tej analizy, musimy przede wszystkim określić, co to jest geografia gospodarcza. Jeżeli należycie spojrzeć na istotę geografii gospodarczej, to można stwierdzić, że zadanie jej stanowi poznanie wpływu otaczającego środowiska naturalnego, geograficznego na byt materialny

* „Ruch prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny“, rocznik VIII, 1928 — Poznań.

i gospodarczą działalność człowieka. Jakkolwiek czynniki geograficzne nie określają bezwzględnie gospodarczego życia ludzkości, to jednak wywierają bardzo znaczny wpływ na jego rozwój i stan. Ta gospodarcza działalność jest tak wielostronna i rozmaita, że bynajmniej nie wszystkie jej działy mogą być przedmiotem rozważań geograficznych. Geograf-ekonomista bada te tylko spośród nich, które mogą zaciekawiać z geograficznego punktu widzenia, które w ten lub inny sposób mogą znaleźć się w pewnej zależności od otaczającej przyrody.

Musimy też zaznaczyć, że nie naszym zadaniem jest rozstrzygnięcie stosunku, jaki może istnieć między światopoglądem marksizmu a geografią gospodarczą, zamiarem naszym jest wykazanie stosunku samego Karola Marksa i kilku najwybitniejszych marksistów do podstawowego zagadnienia geografii gospodarczej, mówiąc inaczej, ustalenie zapatrywania marksizmu na kwestię zależności życia gospodarczego od naturalnego, geograficznego środowiska.

Zanim przedstawimy stosunek samego Marksa do kwestii wpływów środowiska geograficznego, musimy stwierdzić, że dla Marksa, zainteresowanego przede wszystkim zagadnieniami teoretycznymi, dotyczącymi ustroju kapitalistycznego, kwestie geograficzne oczywiście nie miały większego znaczenia. Z drugiej zaś strony, w czasach, kiedy kształtował się światopogląd Marksa, nie istniała jeszcze ani geografia gospodarcza jako osobna gałąź wiedzy, ani też geografia człowieka (antropogeografia). Powstają one znacznie później, już po śmierci tego wielkiego uczonego. Za czasów Marksa w dziedzinie geografii panował Ritter i jego szkoła. Ogromną zasługę ożywienia i pogłębienia geografii w początkach XIX stulecia przypisujemy Karolowi Ritterowi. Ritter (1779—1859) już w zaraniu swej młodości czerpał natchnienie w myślach Herdera o wzajemnym stosunku człowieka i przyrody. Był on profesorem berlińskiego uniwersytetu, w tym samym czasie, kiedy tam studiował Marks. Ritter znajdował się pod wpływem Herdera i pod bardziej bezpośrednim wpływem Pestalozziego. „Najwięcej on mnie nauczył w tej dziedzinie — mówi Ritter — on pokazał mi drogę, i jeżeli ja co zdziałałem, to zasługa w tym jest nie moja, lecz jego". To oświadczenie tłumaczy się tylko jego ogromną skromnością, ponieważ nikt przed nim nie zainteresował się tak głęboko wzajemnym stosunkiem między duchem i życiem człowieka a otaczającą go naturą. Tak złożony i połączony z historią, psychologią i przyrodniczymi naukami temat opracował z nadzwyczajną energią i uczonością. Według mniemania Rittera, znaczenie ziemskiej powierzchni, nawet w jej fizycznym sensie, może być zrozumiane należycie tylko wtedy, gdy się oceni jej wpływ na ludzi i na przebieg historii. Uważając, że badanie wpływu, jaki przyroda wywiera na człowieka, powinno stać się poważnym przedmiotem nauczania przy studiowaniu historii narodów, państw i człowieka — on sam bierze za osnowę swych prac odkrycie tych wzajemnych zależności. Chociaż Ritter miał dużo poprzedników, uznających tę wzajemną zależność, to jednak wyróżniał się od wszystkich pionierów antropogeografii tym, że on pierwszy przy tych badaniach staje na stanowisku czysto geograficznego punktu widzenia. „Na ziemi, mówi on, która z samego początku była wychowawczym domem dla rodu ludzkiego, nie mogło być miejsca dla przypadku ani

nawet dla samookreślenia losów narodu". Podobne mniemanie nie należy naturalnie tłumaczyć sobie w duchu absolutnej zależności człowieka od geograficznych warunków danej miejscowości. Ritter nie zaprzeczał istnienia pewnej samodzielności ludzkiego ducha, co widzimy chociażby z jego pracy „Europa“ (1801), gdzie wygłasza zdanie, że „ziemia wpływa na człowieka a człowiek na ziemię“. W tej formułce widzi Ritter rozwiązanie zagadki kulturalnych dziejów ludzkości. Z drugiej zaś strony wskazuje na to, że przyroda silniej działa na człowieka pierwotnego, zależnego od niej w większym stopniu niż człowiek cywilizowany, który może nią nawet do pewnego stopnia owładnąć. Ritter także zaznaczył ogromnie ciekawy fakt, że przyroda silniejszy wywiera wpływ na tłumy niż na oddzielne indywidua, ponieważ w tym wypadku masa działa na masę i odrębność narodowa zaciera odrębność indywidualną. W tym mniej więcej streszcza się panujący w czasach Marksa pogląd na wpływy środowiska geograficznego na życie człowieka. Że nie obcym był Marksowi pogląd Rittera, świadczy chociażby ten fakt, że w 1837 roku wygłasza on, jako młody student, odczyt na uniwersytecie berlińskim o „Powszechnej Nauce o Ziemi Karola Rittera“. Również i w późniejszych sądach Marksa o zjawiskach geograficznych odczuwa się wyraźnie pewien wpływ Rittera. Mimo to Marks dotyka zjawisk geograficznych tylko pobieżnie, przeto trudną jest rzeczą ustalić jego bliższy stosunek do zagadnień geograficznych. Jednakże nawet i z luźnych uwag, rozrzuconych przeważnie w „Kapitale“, można ustalić, że Marks przypisywał czynnikom geograficznym odpowiedni wpływ na zjawiska gospodarcze.

W połowie XIX wieku wielu historyków, filozofów, geografów i ekonomistów starało się wytłumaczyć, od czego zależy życie gospodarcze danego społeczeństwa. Wszyscy oni tłumaczyli to różnie, jedni opierają się na pojęciu o wpływach otaczającej przyrody, inni na działaniu ludzkiej „wrodzonej“ natury. Nikt wszakże nie dał zupełnie zadowalającej i wyraźnej odpowiedzi na to. Marks zabiera się do tej kwestii zupełnie inaczej. On przede wszystkim rozpatruje człowieka i jego naturę jako wiecznie się zmieniający rezultat historycznego procesu, przyczyna którego znajduje się na zewnątrz jego samego. Żeby istnieć, człowiek powinien stosować pracę, aby tym samym podtrzymać swój organizm, zapożyczając materię w otaczającej go fizycznie zewnętrznej naturze. To samo już określa całą zależność człowieka od natury. „Praca — mówi Marks — jest przede wszystkim procesem między człowiekiem a naturą. W stosunku do przedmiotów natury, człowiek sam występuje jako przyrodzona siła. On puszcza w ruch przyrodzone siły swojego własnego organizmu: ręce, nogi, głowę, żeby przyswoić sobie materie natury, potrzebne dla jego własnego życia. Działając jednak w ten sposób na naturę na zewnątrz siebie i zmieniając ją, jednocześnie zmienia i swoją własną naturę. Człowiek rozwija drzemiące w naturze siły i uzależnia ich grę od swoich własnych potrzeb.“ A więc, według Marksa, człowiek zależy od natury, ponieważ zmuszony jest czerpać z niej produkty dla podtrzymania swego istnienia. Przez ten wzajemny stosunek z naturą, człowiek stopniowo zmienia i swoją własną naturę, tym sposobem fizyczne środowisko staje się jakby pobudką i podnietą do nieustannych przeobrażeń ludzkiej natury. To wszystko to jedna

strona nauki Marksa. Człowiek nie zastosowuje swej pracy dla działania na przyrodę i żyje nie sam, nie izolowany, ale w społeczeństwie. Stąd wynika, że przy swym wzajemnym stosunku z przyrodą łączy się on do pewnego stopnia z innym człowiekiem. „Najróżnorodniejsze stosunki — mówi Marks — w które ludzie wchodzą przy wyrabianiu rozmaitych produktów, nie ograniczają się tylko do stosunku z przyrodą. Produkcja możliwa jest tylko pod warunkiem wspólności i jednozgodności działań producentów. Żeby produkować, ludzie wchodzą w określone wzajemne związki i stosunki i tylko wśród i przez pośrednictwo tych społecznych związków i stosunków powstają te oddziaływania ludzi na naturę, które są nieodzowne dla produkcji". Wynika stąd, że narzędzia pracy przy oddziaływaniu na naturę są organami nie tyle indywidualnego, ile społecznego człowieka. Zgodnie zaś z teorią Marksa każda istotna zmiana w narzędziach produkcji powoduje zmiany w społecznym ustroju. „W zależności od sposobów i środków produkcji, mówi Marks, zmieniają się także społeczne wzajemne stosunki producentów, zmieniają się stosunki ich wspólnej działalności i ich udziału w całym przebiegu produkcji. Z wynalazkiem nowych wojennych narzędzi, np. palnego oręża, nieodzownie musiała się zmienić cała wewnętrzna organizacja armii jak również wszystkie te wzajemne stosunki, w których się znajdują osobistości, wchodzące w skład armii i dzięki którym stanowi ona zorganizowaną całość; zmieniły się na koniec wzajemne stosunki całych armii". Społeczne stosunki producentów, społeczne stosunki produkcji zmieniają się więc ze zmianą i rozwojem materialnych środków produkcji, tj. produkcyjnych sił. Stosunki produkcji w połączeniu tworzą to, co się nazywa społecznymi stosunkami, „społeczeństwem". W ten sposób geograficzne środowisko według Marksa jest tylko areną działalności, kontrolującym i określającym społeczeństwo jest ekonomiczny a nie geograficzny pierwiastek. Że jednak i Marks nie negował wpływu geograficznego środowiska na losy społeczeństw i państw, widzimy to z następujących jego słów: „Nie absolutna urodzajność ziemi, ale jej zróżniczkowanie, rozmaitość jej naturalnych produktów stanowi naturalną podstawę społecznego podziału pracy i zmusza człowieka z powodu różnorodności otaczających go przyrodzonych warunków do urozmaicenia swych własnych potrzeb, zdolności środków i sposobów produkcji. Nieodzowność ustanowienia społecznej kontroli nad pewną siłą natury w celu jej eksploatowania w większych rozmiarach, w celu uzależnienia jej od człowieka z pomocą zorganizowanych ludzkich wysiłków, wszystko to odgrywa rozstrzygającą rolę w historii przemysłu. Takie znaczenie miała regulacja wód w Egipcie, w Lombardii, w Holandii albo w Persji i w Indiach, gdzie przy nawadnianiu pól za pomocą sztucznych kanałów sprowadza się nie tylko potrzebną dla gleby wodę, ale i mineralny nawóz z gór. Tajemnica rozkwitu Hiszpanii i Sycylii za Arabów tkwiła w kanalizacji". Uznając wpływy zewnętrznych warunków przyrody, dzieli je Marks na dwie klasy: na przyrodzone bogactwo środków spożywczych — jak urodzajność i żyzność gleby, obfitujące wylewy wody itd. i na przyrodzone bogactwo środków roboczych — jak siła wodna, spławne rzeki, drzewo, metale, węgiel itd. W początkowym okresie rozwoju kultury przeważa pierwszy, na wyższym stopniu rozwoju dominuje drugi rodzaj przyrodzonego bogactwa. Jest to pogląd analogiczny do

poglądów Rittera, tylko znacznie zmodernizowany, że tak powiem, przełożony na gospodarczy punkt widzenia. „Porównać należy — wypowiada się dalej Marks — Anglię z Indiami lub w starożytności Ateny i Korynt z przybrzeżnymi krajami Czarnego Morza, aby uprzytomnić sobie, jakie znaczenie mają te przyrodzone ich bogactwa dla gospodarczego życia człowieka. Różnorodność środków spożywczych i środków roboczych prowadzi do różnorodności sposobu produkcji i sposobu życia“. Ten ostatni pogląd stanowi dziś kamień węgielny geografii gospodarczej, stanowi jej główną treść, główny cel jej badań. Na tej podstawie dochodzi Marks do bardzo ciekawego z punktu widzenia geografii gospodarczej wniosku. „Różne społeczeństwa ludzkie, powiada Marks, znajdują w otaczającej przyrodzie różne środki produkcji i bytowania. Stąd pochodzi zróżniczkowanie w sposobie produkcji, trybie ich życia i rodzaju produktu. Takie naturalne przyrodzone różnice warunków powodują w zetknięciu się różnorodnych jednostek społecznych między sobą wzajemną wymianę produktów, a wskutek tego przekształcenie produktów ich pracy na towary“. Widać stąd, jak wielkie znaczenie przypisywał Marks warunkom geograficznym tak w produkcji jak i w wymianie.

Bardzo słuszne uwagi, które okolicznościowo poczynił Marks o stosunku zewnętrznej przyrody do gospodarującego człowieka, wykazują, że problemów tych nie negował, lecz starał się je mniej więcej zasadniczo rozwiązać. Wprawdzie Marks nie poświęcił w swych pracach dużo miejsca zagadnieniom geograficznym, lecz niektóre myśli, tu i owdzie rzucone, są tak trafne i głębokie, że winny służyć za przewodnie przesłanki dla wszystkich prac z zakresu geografii gospodarczej.

Chociaż pierwsi uczniowie i zwolennicy Marksa uznawali wpływ geograficznego środowiska, nie negowali jego znaczenia, jednakże nie wypowiedzieli się tak szeroko w tym względzie, aby czymś znaczniej uzupełnić poglądy swego nauczyciela. Późniejsze prace z zakresu marksizmu dają już bardziej wyczerpujące wyjaśnienia. Najbliższy przyjaciel i współpracownik Marksa — Fryderyk Engels — w jednym ze swoich listów z 1894 roku, przyznaje, że do liczby ekonomicznych stosunków dołącza się także geograficzna podstawa, na której te stosunki odgrywają się. Najcharakterystyczniejsze zaś i najbardziej uzasadnione z punktu widzenia filozofii Marksa zdanie marksisty znajdujemy u najwybitniejszego marksisty rosyjskiego G. Plechanowa w jego pracy „Przyczynek do kwestii rozwoju monistycznego poglądu na historię“ (1906). W tej książce mówi, że „społeczny ustrój określa się summa summarum cechami geograficznego środowiska, dającego ludziom większą lub mniejszą możliwość rozwoju ich produkcyjnych sił. Wtedy jednak kiedy powstały już pewne społeczne stosunki, dalszy ich rozwój odbywa się według ich własnych wewnętrznych praw, których działanie przyspiesza lub skraca rozwój produkcyjnych sił warunkujący dziejowy postęp ludzkości. Zależność człowieka od geograficznego środowiska z bezpośredniej przeobraża się w pośrednią. Geograficzne środowisko działa na człowieka przez środowisko społeczne. Ale dzięki temu stosunek człowieka do otaczającego geograficznego środowiska staje się skrajnie zmienny. Na każdym nowym stopniu rozwoju produkcyjnych sił staje się on inny, nie taki, jakim był przedtem. Geograficzne

środowisko całkiem inaczej wpływało na brytyjczyków za czasów Cezara, niż wpływa ono teraz na dzisiejszych mieszkańców Anglii. Tak rozstrzyga współczesny dialektyczny materializm sprzeczności, z którymi w żaden sposób nie mogły sobie dać rady oświecone umysły XVIII stulecia. Rozwój społecznego środowiska uzależnia się od swych własnych praw. To znaczy, że jego cechy tak samo w małym stopniu zależą od woli i świadomości ludzkiej, jak cechy geograficznego środowiska. Produkcyjne oddziaływanie człowieka na naturę wzbudza nowy rodzaj zależności człowieka, nową odmianę jego niewolnictwa: ekonomiczną konieczność". W słowach tych bardzo jasno, logicznie i harmonijnie wyłożony jest stosunek filozofii Marksa do kwestii wpływu geograficznego środowiska.

Te same poglądy w bardziej skondensowanej formie wypowiada Plechanow i w swej innej pracy — „Zasadnicze zagadnienia marksizmu" (rozdział VII), wyjaśniając, że: „według Marksa środowisko geograficzne wpływa na ludzi przez stosunki produkcyjne, powstające w danej miejscowości na podstawie istniejących sił produkcyjnych, najgłówniejszym warunkiem rozwoju których są właściwości tego środowiska". Jak dużą wagę przypisywał Plechanow czynnikom geograficznym potwierdza jeszcze i następujące jego zdanie: „Jednolitość warunków naturalnych, charakteryzujących wschodnio-europejską równinę, była nadzwyczaj niesprzyjająca dla jej mieszkańców, powstrzymując ich rozwój gospodarczy". Następnie Plechanow rozszerza tę słuszną uwagę i zaznacza, że: „Im różnorodniejsze są warunki środowiska geograficznego, tym więcej sprzyjają one rozwojowi sił produkcyjnych". (Zasadnicze zagadnienia marksizmu).

Bardzo cenne uwagi o stosunku czynników geograficznych do życia gospodarczego wypowiada też, znany w swoim czasie jako wybitny marksista, Edward Bernstein. W jednej ze swych prac „Ewolucja gospodarcza" (cytuję według tłumaczenia rosyjskiego) Bernstein powiada: „Przechodząc do omówienia zagadnienia o przesłankach gospodarczej działalności, powinniśmy przede wszystkim odróżniać dwa rodzaje podstawowych warunków tej gospodarczej działalności. Do pierwszego rodzaju należą te warunki, które tkwią nie w samej działalności gospodarczej, lecz w zewnętrznych dla niej faktach i okolicznościach. Otaczający nas świat, to co my nazywamy przyrodą, a na wyższym szczeblu rozwoju i środowisko społeczne — oto dwa źródła wszelkich czynników działalności gospodarczej.

Przede wszystkim dla rozwoju gospodarstwa niezbędne są nie tylko pewne ilości przedmiotów materialnych spośród świata zwierzęcego, roślinnego i mineralnego, lecz również i odpowiednie warunki klimatyczne. Ludzie, jak wiadomo, nie byliby w stanie okazać gospodarczej działalności tam, gdzie temperatura jest ustawicznie zbyt wysoka lub zbyt niska, albo tam, gdzie w krótkim czasie występują gwałtowne wahania temperatury. W takich warunkach ludzie straciliby energię, potrzebną dla gospodarczej działalności. Z drugiej zaś strony, skalista pustynia byłaby zupełnie niezamieszkała, gdyż działalność gospodarcza wymaga nie tylko nieorganicznych ale i organicznych dóbr. Na równi z minerałami bezwzględnie konieczne są dla niej rośliny, a czasem i zwierzęta. Wszystko to oczywiście rozumie się samo przez się. O tym tylko trzeba wspomnieć, lecz to nie wymaga żadnych większych dowodzeń.

Pomimo tych przesłanek gospodarcza działalność wymaga jeszcze jednego obiektywnego warunku, tkwiącego w zewnętrznej przyrodzie. Otaczające nas środowisko geograficzne, przyroda, powinny służyć za podnietę, pobudzać ludzi do gospodarczej działalności. Ludzie, którzy by zamieszkiwali kraj mlekiem i miodem płynący np. na jakiejś nadzwyczaj urodzajnej planecie, gdzie sama przyroda dawałaby wszystko, co jest niezbędne do życia, nie mieliby żadnych pobudzających do gospodarowania impulsów, przynajmniej dotąd, dopóki nie nastąpiłoby przeludnienie. I rzeczywiście, spotyka się mniej więcej podobny stan wśród narodów żyjących w tego rodzaju błogosławionych warunkach klimatycznych. Należy jednak zauważyć, że tam gdzie gospodarcza działalność jest zbyteczna, ludzie prawdopodobnie nie mogliby się rozwinąć.

Mamy więc dwojakiego rodzaju obiektywne przesłanki gospodarstwa. Z jednej strony są to pewne ilości organicznych i nieorganicznych dóbr oraz pewne określone warunki klimatyczne, z drugiej zaś strony pewne impulsy do gospodarczej działalności, pochodzące od samej przyrody. Z istoty swej te impulsy już tkwią w przesłankach pierwszego rodzaju. Do nich później, po wytworzeniu się ludzkiego współżycia, dochodzą innego rodzaju impulsy, pochodzące już ze środowiska społecznego oraz społecznych instytucyj". Wywody te są tak jasne, tak przejrzyste, iż nie wymagają większych komentarzy. Wykazują one w zupełności, jak ważne znaczenie przypisuje Bernstein czynnikom geograficznym w gospodarczym życiu człowieka.

Bernstein porusza również i inne ważne zagadnienie z zakresu geografii gospodarczej, a mianowicie wyjaśnia istotę geograficznego podziału pracy z punktu widzenia marksizmu. W wyżej przytoczonej rozprawie powiada: „Oprócz technicznego podziału pracy istnieje jeszcze inny, geograficzny, tj. podział produkcji dóbr materialnych według części świata i krajów. Początkowo powstał on sam w sobie, jako niezależne od woli ludzkiej prawo naturalne. Wskutek różnic klimatycznych, właściwości gleby i zawartości pokładów wnętrza ziemia daje ludziom w różnych miejscach różne dobra, albo jeżeli nawet te same — w różnej jakości i wydobyte dzięki różnym wysiłkom pracy. W jednym miejscu ruda leży prawie na powierzchni, w innym z trudem trzeba ją wydobywać z głębi. Tu jest ona prawie czysta, tam z domieszkami, których oddzielenie wymaga wiele pracy. W jednym miejscu włókna dla pewnych tkanin otrzymuje się z uprawy pewnych roślin, co wymaga pracy, w innym sama przyroda prawie darmo je daje. Na podstawie tych różnic powstał naturalny podział pracy w tym sensie, że produkcja pewnych dóbr materialnych ograniczyła się do pewnych krajów i okręgów. Ten podział pracy istnieje częściowo i teraz i przeciw niemu wiele się grzeszy. Najlepszy, oczywiście, byłby taki ustrój, w którym wszędzie produkowanoby te produkty, dla których w danym miejscu istnieją najbardziej sprzyjające warunki klimatyczne i inne. Dzięki współczesnym środkom technicznym możemy np. nawet w zimnym klimacie hodować w cieplarniach winogrona, które — jak wiadomo — wymagają gorącego klimatu; robią to, ale głównie wskutek kaprysów. Utrzymanie w cieplarniach pewnej temperatury wyniesie daleko drożej aniżeli naturalna uprawa winogron w krajach południowych, którym słońce wy-

syła swoje gorące promienie. Tak samo przedstawia się rzecz z całym szeregiem innych dóbr. Weźmy następnie za przykład bezwzględnie konieczny produkt, którego przeróbką zatrudnionych jest wiele setek tysięcy robotników niemieckich — bawełnę. W ostateczności moglibyśmy uprawiać bawełnę i u siebie, tj. również w cieplarniach, ale byłoby to zupełnie nierozsądne marnotrawstwo pracy, gdyż kraje podzwrotnikowe dają bawełnę prawie darmo. Więc pozostawienie uprawy bawełny takim krajom — to samo przez się zrozumiały postulat gospodarowania. Tam gdzie ziemia przedstawia specjalnie pomyślne warunki dla innej pracy, np. gdzie ona pozwala na łatwe wydobywanie węgla kamiennego albo gdzie się znajdują w nadmiarze siły wodne, łatwe w zastosowaniu do celów przemysłowych, tam łatwo powstaje przemysł, przetwarzający bogactwa kopalniane. Pewne prace wykonywują się tam lepiej, łatwiej i taniej niż gdzie indziej. Zatem i sami ludzie często przyczyniają się do tego, że pewne dobra produkuje się przeważnie w pewnych miejscowościach i okręgach; specjalizacja w tych pracach wytwarza się przez wiele pokoleń i przekazuje się tradycją, aż dojdzie do stanu bezkonkurencyjnego. W ten sposób wytworzył się geograficzny podział pracy, który zmienia się z biegiem czasu, gdyż zmieniają się warunki produkcji; np. technika, czego nie powinniśmy zapominać, w obecnych czasach różnymi sposobami pokonywa niesprzyjające warunki naturalne, w znacznym stopniu wyrównywa różnice, oparte na niejednakowej łatwości otrzymania produktów itd. Nie zważając jednak na to, geograficzny podział pracy zawsze się utrzymuje i w przyszłości, być może, ludzkość powróci do niego i zastosuje w rozumniejszej formie, niż to widzimy obecnie".

W ten sposób Bernstein w jasny i przekonywający sposób wykazał istotę geograficznego podziału pracy, a jednocześnie i znaczenie czynników geograficznych w gospodarce człowieka. Wykazał to tak obrazowo, że pod tym względem nie pozostaje żadnych wątpliwości.

Za najwybitniejszego przedstawiciela z obecnie żyjących ortodoksyjnych uczniów Marksa należy uważać Karola Kautsky'ego. Ten wybitny uczony w zupełności jest obeznany z najnowszymi zdobyczami antropogeografii i geografii gospodarczej, jak o tym świadczy jego ostatnie pomnikowe dzieło „Die materialistische Geschichtauffassung" (Berlin 1927). W tej jedynej w swym rodzaju pracy Kautsky niejednokrotnie wypowiada się o czynnikach geograficznych, w zupełności uznaje ich doniosłe, a w pewnych wypadkach rozstrzygające znaczenie, przytacza cały szereg niezmiernie ciekawych przykładów stwierdzających to. W szczególności dużo miejsca poświęca tym zagadnieniom w specjalnej części — „Die Technik". Tu nawet poświęca cały rozdział antropogeografii, gdzie przede wszystkim zajmuje się wyczerpującą krytyką poglądów Buckle'go na wpływy czynników geograficznych, zawartych w jego słynnej „Historii cywilizacji". Kautsky zarzuca mu między innymi i to, że warunki naturalne, wpływające na człowieka, ujął w zbyt „wąskie ramy". Najbardziej jednak charakterystyczne w poglądach Kautsky'ego są te zarzuty, jakie postawił Ratzlowi, twórcy antropogeografii we współczesnym znaczeniu tego słowa. „Gdyby Ratzel, powiada Kautsky, lepiej ujął różnicę różnych sposobów produkcji, to niewątpliwie w znacznym stopniu pogłębiłby zasadnicze wy-

wody swej „Antropogeografii“. Do pewnego stopnia zresztą przyznaje się do tego i sam Ratzel, twierdząc, że: „przeważna część wpływów przyrody na wyższe duchowe życie odbywa się przy pomocy gospodarczych i politycznych stosunków, które ze swej strony są pomiędzy sobą najsilniej powiązane“. — Jednak obcy mu był dialektyczny sposób myślenia marksizmu, a przeto nie mógł wybrnąć z całego szeregu zagmatwanych kwestyj społeczno-gospodarczych, jak to zaznacza Kautsky.

Ciasne ramki tego artykułu nie pozwalają, niestety, na bardziej wyczerpujące przytoczenie wszystkich uwag Kautsky‘ego, wypowiedzianych o czynnikach geograficznych. Zaznaczymy jednakże, że Kautsky, uznając działanie czynników geograficznych na gospodarczą działalność człowieka, wychodzi mniej więcej z tych samych przesłanek co wyżej przytoczony Plechanow.

Z przytoczonych twierdzeń i uwag mniej więcej wyświetla się stosunek marksizmu do podstawowych zagadnień geografii gospodarczej. Chociaż wszystkie te przesłanki marksizmu nie wypełniają treści i zadań geografii gospodarczej, jednakże winny służyć za podstawowe, przewodnie idee. Tylko przy takim pojmowaniu wpływów środowiska geograficznego na gospodarczą działalność człowieka, geografia gospodarcza będzie w stanie wyjść z tego chaosu określeń i niepewnego stanu, w jakim się jeszcze dziś, niestety, znajduje.

Reasumując wszystkie urywkowo wypowiedziane poglądy kilku najwybitniejszych marksistów wraz z samym twórcą tego kierunku na znaczenie wpływu czynników geograficznych na życie gospodarcze, możemy wreszcie ustalić, zgodnie z zasadami marksizmu, iż zadaniem geografii gospodarczej winno być:

1. badanie geograficznego podziału pracy, czyli — mówiąc inaczej — badanie gospodarczej działalności ludzi pod względem geograficznego rozmieszczenia;

2. badanie sił produkcyjnych w związku z warunkami geograficznymi i socjalnymi;

3. badanie wpływów czynników geograficznych na gospodarującego człowieka, działających bezpośrednio i pośrednio przez stosunki produkcyjne;

4. badanie wpływów człowieka na otaczającą przyrodę;

5. badanie tych wszystkich wpływów winno się odbywać pod kątem widzenia historycznego rozwoju stosunków gospodarczych;

6. wykrycie praw i przyczyn przestrzeniowego rozmieszczenia gospodarczej działalności człowieka.

Światopogląd marksizmu — tłumaczący zjawiska socjalne, duchowe i polityczne jak również rozwój dziejowy przyczynami materialnymi, gospodarczymi, słusznie otrzymał nazwę materializmu ekonomicznego, materializmu dziejowego. Również geografia gospodarcza tłumaczy pewne zjawiska w życiu gospodarczym materialnymi przyczynami tkwiącymi w materialnej, fizycznej przyrodzie, przeto przedstawia również swego rodzaju materializm. Stawiając wyraźnie kropkę nad „i“, trzeba uznać, iż jak filozofia marksizmu sprowadza się do materializmu ekonomicznego, tak i filo-

zoficzna strona geografii gospodarczej sprowadza się do materializmu geograficznego.

Materializm dziejowy poszukuje wytłumaczenia zjawisk społeczno-politycznych w stosunkach gospodarczych danej epoki. Geografia gospodarcza zaś stara się wytłumaczyć wpływ warunków naturalnych w życiu gospodarczym, ustala więc rolę czynników geograficznych w układzie tychże stosunków gospodarczych danej epoki. Wiemy już, że środowisko geograficzne wywiera wpływ bezpośredni i pośredni przez stosunki społeczne, a więc w tym ostatnim wypadku geografii gospodarczej przychodzi z pomocą materializm ekonomiczny. Ze swej strony geografia gospodarcza, materializm geograficzny, w znacznym stopniu przychodzi z pomocą materializmowi ekonomicznemu tam, gdzie jest pole działania czynników zewnętrznej przyrody. Więc w ten sposób wytwarza się jakby nierozerwalna łączność między jednym a drugim, łączność materializmu ekonomicznego z materializmem geograficznym, wyłania się wspólność zadań i celów we wspólnym dążeniu do wytłumaczenia istoty przyczyn i praw rządzących społeczno-gospodarczym, politycznym i duchowym życiem człowieka. Marks i jego zwolennicy dali wyjaśnienia tych stron ludzkiego życia, przeważnie ekonomicznego, wytłumaczenia których geografia sama dać nie mogła. A więc dzięki teorii Marksa utworzono jakby pomost między sferami nauk ekonomicznych i geograficznych. Gdy Darwin wprowadził ewolucyjny pierwiastek do badania fizycznej natury człowieka, Marks wprowadził ten sam ewolucyjny pierwiastek w dziedzinę jego ekonomicznego, materialnego życia. Dwie te teorie jakby dopełniają jedna drugą. Ale ani Darwin i Marks, ani ich uczniowie i zwolennicy nie negowali i nie odrzucali znaczenia wpływu geograficznego środowiska. Przeciwnie, swoimi swoistymi, oryginalnymi wywodami dali nową formę antropogeograficznym ideom, które dla geografów stały się pobudką do dalszego, wszechstronnego opracowania kwestii zagadnienia wzajemnych stosunków między przyrodą i człowiekiem.

**Stanisław Nowakowski**

**Stanisław Nowakowski**

# Metodologia geografii*)

Pojęcie nauki i metody — Metoda dialektyczna i metafizyczna — Dialektyka myśli geograficznej — Metody badań geograficznych: 1) indukcyjna, 2) dedukcyjna, 3) opisowo-genetyczna, 4) porównawczo-geograficzna, 5) obserwacyjna, 6) interpretacyjna, 7) regionalna, 8) krajobrazowa, 9) analityczna, 10) syntetyczna, 11) statystyczna, 12) empiryczna, 13) racjonalistyczna, 14) historyczna, 15) dialektyczna — Determinizm i indeterminizm w geografii — Materializm i idealizm filozoficzny — Filozofia i geografia.

Wykazaliśmy poprzednio, iż istnieje długi szereg najrozmaitszych poglądów i określeń co do istoty i zadań geografii. Wykazaliśmy, iż przez stulecia odbywała się ewolucja geografii, której wyrazem były najrozmaitsze kierunki. Wykazaliśmy również, iż spór o istotę i treść geografii trwa w dalszym ciągu i bynajmniej nie jest jeszcze zakończony. Ten spór dotyczy nie tylko treści, lecz także i metod, stosowanych w badaniach geograficznych. Spór ten dotyczy głównie ideologii geograficznej oraz zagadnień treści i zadań geografii, natomiast metody badań geograficznych omawiane były znacznie rzadziej. Większość geografów, wypowiadając swe zapatrywania na istotę geografii, albo zupełnie pomija zagadnienia metod, albo ogranicza się jedynie do ogólnych wzmianek. Jest rzeczą charakterystyczną, że nawet najobszerniejsze podręczniki geografii nie poruszają zupełnie zagadnień metodologicznych, jak gdyby te kwestie w geograficznych naukach w ogóle nie istniały. Jako przykład wymienimy takie monumentalne podręczniki geografii fizycznej, jak Supana „Grundzüge der physischen Erdkunde", Tarra — „College Physiography" i de Martonne'a „Zarys geografii fizycznej", albo „Ogólne ziemioznawstwo" — prof. A. Krubera, lub wreszcie „Geographie humaine" prof. J. Brunhesa — w których zupełnie nie poruszono kwestii metod stosowanych w badaniach różnych dziedzin geograficznych. Nawet dzieło prof. Hettnera — „Die Geographie, ihre Geschichte, ihr Wesen und ihre Metoden" — będące jedną z największych prac teoretycznych, kwestiom metody poświęca najmniej miejsca. Takich przykładów można by podać znacznie więcej, lecz przytoczone wyżej dostatecznie świadczą, iż metodom badań geograficz-

*) „Wielka geografia powszechna" — nakł. Trzaski—Everta (str. 122—162).

nych geografowie poświęcają znacznie mniej uwagi niż innym zagadnieniom. Wynikałoby z tego, że zagadnienia metodologiczne nie mają wielkiego znaczenia, co jest zupełnie błędne. Również w naszej literaturze geograficznej kwestia ta nie przedstawia się lepiej. Podręczniki wszelkiego rodzaju zagadnienia te pomijają milczeniem. Nie mamy również specjalnych dzieł, poświęconych zagadnieniom metodologicznym. Wskutek tego ani początkujący geografowie, ani szersze warstwy społeczeństwa nie mogą zapoznać się z tym ważnym zagadnieniem. Wyjątek stanowi praca M. Mścisza pt. „Zarys metodyki geografii". Tytuł tej pracy każe przypuszczać, iż kwestie metod badań geograficznych będą omawiane najbardziej szczegółowo. W rzeczywistości metodom badań poświęcono tam zaledwie trzy strony, będące właściwie streszczeniem jednego z artykułów prof. S. Pawłowskiego. Cały nasz dorobek w tej dziedzinie jest nadzwyczaj ubogi i sprowadza się do kilku artykułów, drukowanych w „Przeglądzie Geograficznym" i w „Czasopiśmie Geograficznym".

Zanim przystąpimy do omawiania metod, stosowanych w badaniach naukowych, musimy przede wszystkim ustalić i wyjaśnić, co rozumiemy pod pojęciem nauki i metody naukowej. Wiele określeń pojęcia nauki przyznaje, iż podstawową cechą nauki jest „systematyzacja myśli", „zaprowadzenie porządku", „organizowanie", „stwarzanie systemu" itp. Tak np. znany filozof Mach określa przebieg myślenia naukowego „jako przystosowanie myśli do faktów i myśli do myśli". Niektórzy określają naukę jako pewne ugrupowanie myśli i idei, powiązanych w jeden system, według określonego planu. Inni znów rozumieją przez naukę pewien zasób wiedzy o realnej rzeczywistości i o sposobach jej zmian drogą planowego oddziaływania. Zgodnie z takim określeniem, zadaniem nauki jest poznanie prawidłowości w rozwoju przyrody i społeczeństwa. Czy rzeczywiście takie określenia są słuszne i czy w należytym stopniu wyjaśniają istotę nauki? Nie ulega żadnej wątpliwości, że dla poznania realnej rzeczywistości, dla wykrycia prawdy, dla poznania przyrody i społeczeństwa w ich rozwoju, musimy myśleć według określonego planu. Lecz tu powstaje zupełnie słuszne pytanie, czy każde powiązanie myśli w pewien harmonijny system jest wystarczające, aby uważać to za naukę, tj. czy taki system wykaże nam samą prawdę, czy tylko drogę do ustalenia tej prawdy? Otóż musimy tu stwierdzić, iż nie każdy system idei i myśli, chociażby najbardziej harmonijny, sam w sobie stanowi naukę. Nauką stanie się dopiero taki system myśli, który rzeczywiście wykrywa i ustala związki, istniejące w przyrodzie, społeczeństwie i historii ludzkiej. Ustalamy więc, że nauka jest to pewien system takich idei, które nie są oderwane od życia, lecz — będąc rezultatem całego poprzedniego doświadczenia ludzkości i jej pracy — prawdziwie odzwierciedlają i wykrywają te realne stosunki, które istnieją w przyrodzie, społeczeństwie i ludzkiej historii. W przyrodzie, oprócz rzeczy i zjawisk dostępnych naszym zmysłom, znajdują się też i niedostępne, które trzeba poznać i zbadać, gdyż bez takiego poznania jesteśmy pozbawieni możliwości wyzyskiwania przyrody dla naszych celów praktycznych. Te niedostępne dla bezpośredniego poznania rzeczy są poznawane naszym umysłem. Nasz umysł zestawia,

porównywa i wiąże te fakty i obserwacje, które są dostępne naszym zmysłom, znajduje w nich ogólne elementy i wykrywa ich stosunki wzajemne. Idąc dalej i korzystając z obserwacyj, doświadczeń i myślenia, nauka wykrywa stosunki między rzeczami niedostępnymi naszym zmysłom. Tą drogą ustalone zostaną jedynie pojedyncze fakty i zjawiska. Treść jednakże naukowego poznania zawiera się w tym, że ono nie ogranicza się do ustalenia pojedynczych, oderwanych faktów lub pojedynczych stosunków, mających znaczenie tylko w jednym określonym wypadku. Nauka nabiera dopiero wtedy swego istotnego znaczenia, gdy z pojedynczych faktów wysnuwa wnioski ogólne, wyprowadza wnioski o ogólnych związkach. Tak np. medycyna, badając jakąkolwiek chorobę, szuka przede wszystkim jej przyczyny i praw, tj. tych ogólnych procesów w organizmie, które zawsze powodują daną chorobę. Tylko poznanie ogólnych związków, znajdujących się w podłożu choroby, przekształca medycynę w naukę. W ten sposób nauka ustala nie tylko pojedyncze związki rzeczy, zjawisk, lecz i ich związki ogólne. Przesłanki nauki mają więc mniej lub więcej ogólny charakter. Takie ogólne związki noszą nazwę praw. Nauka, ustaliwszy jedne prawa przyrody, nie może tym się ograniczyć. Prawdziwą wiedzą, nauką, jest poznanie, ustalenie, wykrycie nie tylko ogólnych praw, lecz i poznanie wszystkich osobliwości, swoistości, znajdujących się w pojedynczym, jednostkowym przedmiocie, zjawisku lub procesie. W ten sposób rzeczywista nauka nie może ograniczać pola swych badań ani do zwykłego opisu jednostkowego, ani też do ustalenia wyłącznie ogólnego. Winna mieć na widoku jedno i drugie.

Ustaliliśmy więc, że treścią nauki jest poznanie tych realnych związków, które istnieją w otaczającym nas świecie, poznanie praw i prawidłowości rozwijających się zjawisk. Z wyżej omówionego wynika, że chcąc przeprowadzić naukowe badania zjawisk przyrody i społeczeństwa musimy wykryć w nich obiektywnie istniejące prawa i prawidłowości. Każde jednakże zjawisko, prócz swych praw i prawidłowości, posiada swe przyczyny. Wszystkie zjawiska i wszystkie procesy rzeczywistości podporządkowane są działaniu przyczynowości. W przyrodzie i w społeczeństwie występuje wszystko w najściślejszym związku i jest przyczynowo uwarunkowane. Nauka więc winna iść dalej i wykrywać przyczynową prawidłowość zjawisk. Co to jest prawo przyczynowości, które każde badanie naukowe powinno uwzględnić? Przyczynowość wyraża obiektywny związek zjawisk i tłumaczy osobne zjawiska tym, że rozpatruje jedno jako bezpośredni skutek drugiego zjawiska, odgrywającego rolę przyczyny. Jeżeli np. temperatura jakiegokolwiek ciała podnosi się, to rozszerza się jego objętość; jeżeli do organizmu ludzkiego wprowadzimy pewną dozę trucizny, to człowiek umiera; jeżeli płyn ogrzejemy do pewnej temperatury, to zacznie się zamieniać w parę; jeżeli późną wiosną nastąpią silne mrozy, to zasiewy ulegną wymarznięciu; jeżeli bez ograniczenia będziemy drukować papierowe pieniądze, to wtedy następuje spadek ich wartości; po uderzeniu w armacie iglicy następuje zapalenie spłonki, która zapala proch, który paląc się wytwarza gazy o wysokiej prężności, wyładowujące się w kierunku najmniejszego oporu, tj. wylotu, i siłą swą wyrzucające

pociski itp. Przyczynowość jest to więc konieczny, nieustannie i wszędzie obserwowany związek zjawisk. Każde zjawisko jest związane z innym zjawiskiem, to znów z szeregiem innych itd. aż do nieskończoności. Każda rzecz, każde zjawisko, każdy proces swoim ruchem, swoim działaniem ogarnia szereg innych, działa na nie, te ze swej strony na inne itd. Przyczynowość wyraża więc deterministyczność, uwarunkowanie jednych zjawisk drugimi. W ten sposób można powiedzieć, że jeżeli występuje jedno zjawisko, to obowiązkowo będzie mu odpowiadać inne zjawisko. We wszystkich więc zjawiskach i procesach obserwujemy przyczyny i skutki. Jednakże trzeba zaznaczyć, że przyczyna i skutek nie są przeciwstawne. Obserwujemy natomiast ich współzależność i ich wzajemne przejścia. To, co przy jednych warunkach było przyczyną, przy innych staje się skutkiem, to, co było skutkiem, staje się przyczyną. Poglądowo możemy to obserwować przy procesie rozwoju; jeden ruch rodzi drugi, ten znów ze swej strony staje się przyczyną następnego itd. Pojęcie przyczynowości, jak w ogóle wszystkie kategorie myślenia, są produktem długiego rozwoju społeczno-historycznego. W systemach filozofów greckich wyraźnie zaznacza się walka przeciw teleologii i występują pierwsze początki pojęć, że wszystko w świecie odbywa się siłą konieczności. Np. grecka szkoła materialistów uczyła o mechanicznym pochodzeniu świata. Leucyppus i Demokryt rozwijali twierdzenie o procesie tworzenia się świata siłą mechanicznej przyczynowości. „Z niczego — powiada Demokryt — nie staje się nic; nic, co jest, nie może być unicestwione. Wszelka zmiana jest tylko łączeniem lub rozłączeniem się części". To twierdzenie stanowi główną podstawę systemu Demokryta, z którego wyszła drogą ewolucji nowoczesna teoria atomów. Przyczynowość wyraźniej zaznaczał Leucyppus, któremu przypisują następujące słowa: „Nic nie dzieje się przypadkowo, lecz wszystko z jakiejś przyczyny i z konieczności". Charakterystyczną cechą starożytnych atomistów jest ich nauka o mechanicznej przyczynowości. Poczynając od mechanicznych materialistów starożytności, aż do naszych czasów, wszelka przyczynowość była rozumiana metafizycznie, jako abstrakcyjna konieczność, jako fatalna nieuchronność przeznaczenia, wszędzie panująca. Różne zaś odcienie filozoficznego idealizmu pojmują przyczynowość nie jako odzwierciedlenie i wyraz obiektywnej prawidłowości samej przyrody lub społeczeństwa, lecz jako rezultat wewnętrznej prawidłowości ludzkiego umysłu lub produkt psychologicznego doświadczenia (Hume, Kant, Mach i in.). Idealizm tego rodzaju odrywa ludzką świadomość od przyrody i czyni obiektywny związek zjawisk w przyrodzie niepoznawalnym. Wyjaśnić jakiekolwiek zjawisko, odszukać jego przyczyny, to znaczy odnaleźć inne zjawisko, od którego ono zależy, tj. wyjaśnić przyczynowy związek zjawisk. Wynika więc z wszystkiego wyżej powiedzianego, że dla wytłumaczenia naukowego pewnych zjawisk trzeba przede wszystkim wykryć, ustalić, sprawdzić związek. Gdy to spełnimy, wówczas uzyskamy naukowe, przyczynowe wytłumaczenie.

Reasumując nasze wyjaśnienia, dotyczące treści i wymagań nauki, możemy teraz ostatecznie podać określenie nauki. Nauka jest to usyste-

matyzowany zespół wiadomości o realnej rzeczywistości, wykrywający obiektywne prawa, prawidłowości i przyczynowości, istniejące w przyrodzie i społeczeństwie.

Ustaliwszy ogólne pojęcie nauki, możemy teraz przejść do innego, właściwie nas interesującego pytania — czy geografia jest nauką i czy w ogóle istnieją nauki geograficzne? Geografia, czyli, mówiąc ściślej, nauki geograficzne mają za obiekt swych badań pewne zjawiska przyrody i życia społecznego. To, że w przyrodzie i w życiu społecznym wszystkie zjawiska, przedmioty i procesy znajdują się we wzajemnym związku, znajduje potwierdzenie na każdym kroku. Każde obserwowane przez nas zjawisko, wchodzące w zakres geografii, można zrozumieć jedynie w związku z tym środowiskiem, w którym występuje. W badaniach geograficznych powstaje konieczność rozpatrywania zjawisk nie w izolowaniu, lecz we wzajemnych związkach. Ustaliliśmy, że w przyrodzie i społeczeństwie wszystko znajduje się we wzajemnych związkach, podporządkowane pewnym, obiektywnie istniejącym prawom, prawidłowościom, przyczynowościom. Zjawiska wchodzące w zakres geografii tworzą związki wzajemne poszczególnych zjawisk przyrody oraz związki wzajemne tych zjawisk przyrody i zjawisk życia społecznego. Te zjawiska przedstawiają jedynie część przyrody i społeczeństwa, część tych nieskończonych związków, jakie istnieją tak w przyrodzie jak i w społeczeństwie. Ażeby badania geograficzne miały charakter naukowy, muszą dążyć do wykrycia, ustalenia, wytłumaczenia i sprawdzenia związków, praw, prawidłowości i przyczynowości w tych zjawiskach, jakie są objęte badaniem danej dziedziny geograficznej. Postępowanie badań geograficznych jest analogiczne do tego postępowania naukowego, jakie wyżej ustaliliśmy, a więc odpowiada wszelkim wymaganiom naukowości, jakie winny być stawiane każdemu badaniu. Tak jak nie każde badanie ma charakter naukowy, tak też i nie każde badanie geograficzne jest naukowe. Jeżeli geografia jest odpowiednio ujęta i w swoich badaniach wypełnia wszystkie te warunki, to wtedy niewątpliwie ma pełne prawo do nazwy nauki. W przyrodzie i w społeczeństwie istnieje nieskończona ilość zjawisk, nieskończona ilość związków. Jedna nauka wszystkich tych zjawisk i związków nie może ogarnąć, przeto musi ograniczyć się do jednej ich kategorii. To samo obserwujemy i wśród tych zjawisk, które wchodzą w zakres badań geograficznych, przeto nie może istnieć jedna nauka, lecz jedynie nauki geograficzne. Nauki te nie przedstawiają jednakże oderwanych dziedzin wiedzy geograficznej, badającej jakieś cząstki przyrody lub życia społecznego, nie związane między sobą. Nauki geograficzne, badając jedną przyrodę i jedno społeczeństwo, stanowią jedność.

Są uczeni, jak np. K. Pearson (Grammar of science), którzy stoją na tym stanowisku i twierdzą, że nie same przez się fakty tworzą naukę, lecz metoda opracowania tych faktów. Stąd wynikałoby, iż nauka dla samej budowy i systematyzowania myśli musi przede wszystkim korzystać z pewnych metod, czyli, mówiąc inaczej, nauka nie może istnieć bez metody. Cóż to jest metoda? Jedni przez metodę rozumieją połączenie zewnętrznych, w stosunku do materiału, subiektywnych prawideł i sposobów

badania obiektów i uporządkowanie rozumowań w ich całości. Prof. T. Kotarbiński tak określa pojęcie metody: „przez metodę, najogólniej, rozumie się sposób, a nieco więcej — sposób systematycznie stosowany". Prof. W. M. Kozłowski jeszcze prościej określa metodę i pisze, że jest ona drogą, którą posługują się nauki dla uzyskania prawd swoich. Takiemu dość rozpowszechnionemu pojmowaniu metody, dialektycy — po raz pierwszy w osobie Hegla przeciwstawili inne, według którego metoda jest wyjściowym punktem dla ustalenia obiektywnych praw badanej sfery zjawisk, ściśle związanej tak z ogólną teorią badanej dziedziny jak i z ogólnym poglądem na świat. Według tego poglądu, metoda jest formą konkretnej treści. Pojęcie metody ulega radykalnej zmianie w dialektycznym materializmie. Ten kierunek filozoficzny przedstawia metodę jako naukę o ogólnych zasadach, o formach związków i podstawowych prawach rozwoju rzeczywistości (przyrody, historii i myślenia). W takim pojmowaniu metoda jest wyjściowym punktem, przewodnikiem dalszych badań rzeczywistości a także przewodnikiem dla praktycznego postępowania. Metoda stanowi z nauką wewnętrzną nierozerwalną całość. Jest ona ogniwem organizującym w całym łańcuchu kategorii nauki i przedstawia się jako rdzeń, określający układ jej materiału. Z tych wszystkich określeń i poglądów na istotę metody wynika jeden niezbity wniosek, że nie ma nauki bez metody, jak również i metoda jest nie do pomyślenia bez nauki.

Kontynuując te rozumowania, możemy je również zastosować i do geografii i powiedzieć, że nauki geograficzne są nie do pomyślenia bez określonych, jasno postawionych metod. W swym rozwoju historycznym geografia przeżywała okresy świetnego rozwoju i upadku, okresy jasno postawionych celów i okresy błądzenia i szukania nowych dróg. Przyczyny tego były oczywiście ogólniejszego charakteru, gdyż rozwój nauk w ogóle w końcowym rezultacie uwarunkowany jest rozwojem sił i stosunków wytwórczych, w czym trzeba szukać istotnych przyczyn tej krzywej, według której dokonywał się rozwój geografii. Upadek geografii w pewnych okresach, a szczególnie negatywne ustosunkowanie się do niej wielu nauk, tłumaczyć należy tym, że szereg nauk geograficznych nie posiadał mocniejszych, jasno sformułowanych podstaw metodologicznych.

Zanim przystąpimy do szczegółowego omówienia metod, stosowanych w badaniach geograficznych, musimy przede wszystkim dać krótki przegląd podstawowych, zasadniczych metod naukowych. Zaznaczamy, że z filozoficznego punktu widzenia rozróżniamy dwie metody — metafizyczną i dialektyczną. Metafizyczna metoda charakteryzuje się przede wszystkim rozpatrywaniem rzeczywistości jako zespołu izolowanych, zakończonych, nierozwijających się przedmiotów i zjawisk przyrody w ich odosobnieniu, niezależnie od ich wielkiej współzależności wzajemnej, nie w ich ruchu, lecz w stanie nieruchomym, nie jako coś w istocie swej zmiennego, lecz jako coś stałego. Dialektyczna metoda, w jej najdoskonalszej formie, nadanej przez Marksa i Engelsa, rozpatruje rzeczywistość w sposób radykalnie odmienny, niż to czyni metafizyczne myślenie. Dialektyka ujmuje rzeczy oraz ich odbicia pojęciowe przeważnie w ich związku wzajemnym, w ich spójni, ruchu, powstaniu i zanikaniu. Podstawowym założeniem

metody dialektycznej jest myśl, że świat i wszystkie przejawy rzeczywistości (przyrody, społeczeństwa, psychiki) przedstawiają się nie jako zespół niezmiennych przedmiotów, lecz jako zespół zmieniających się zjawisk, procesów, gdyż „wszystko płynie“, jak mówił Heraklit, wszystko zmienia się. Badania wszelkiego rodzaju zjawisk i przedmiotów nie można przeprowadzić poza ich ogólnym wzajemnym związkiem, niezależnie od istnienia w czasie i przestrzeni. Wszelki rozwój polega na zmianie form i ciągłym przeciwieństwie między starą i wyrastającą z niej nową formą. Każda nowa forma, wyrastając ze starej, swoim pojawieniem zaprzecza (neguje), niszczy ją. Dialektyki nie można mieszać ze zwykłą teorią ewolucji, która uznaje, że wszystko w przyrodzie i społeczeństwie odbywa się drogą stopniowego rozwoju, nagromadzenia niezauważalnych różnic, przeto wszelkie przerwy — skoki w procesach rozwojowych są niemożliwe. Dialektyka uważa, że wszelki rozwój przedstawia się jako ewolucyjno-rewolucyjny proces. W ten sposób możemy zauważyć, że dialektyczna metoda charakteryzuje się przede wszystkim konkretnością myślenia, a metafizyczna związana jest z formalno-logicznym, abstrakcyjnym, rozumowym myśleniem.

Którą więc z tych dwóch metod można zastosować do badań geograficznych? Geografia ogarnia swymi badaniami bardzo znaczną ilość najróżnorodniejszych zjawisk realnej rzeczywistości, dotyczących przyrody nieorganicznej, organicznej jak również życia społeczno-gospodarczego. Geograf więc w procesie swej pracy naukowej styka się blisko z przyrodą, przeto przed nim wyłania się olbrzymi splot związków i oddziaływań wzajemnych, przed nim wyłania się ta prawda przyrody, że wszystko jest w ciągłym ruchu, wszystko zmienia się, staje i zanika. Chcąc pozostać obiektywnym i dać wierny obraz badanych zjawisk, geograf zmuszony jest siłą tych faktów zwrócić baczną uwagę na ruch, zmiany, przyczynowe związki zjawisk, prawa i prawidłowości, istniejące w przyrodzie. Wnikając w tajemnice przyrody, geograf przekonywa się, że powierzchnia ziemi, woda i powietrze, będąc pod ustawicznym działaniem energii słonecznej, wzajemnie się przenikają. Wszystkie te procesy świadczą o tych nieskończonych związkach i prawidłowościach, jakie istnieją w przyrodzie. Dalsze obserwacje wykazują, że te wzajemne przenikania dotyczą nie tylko przyrody nieorganicznej, lecz obejmują tysiącami związków również i przyrodę żywą. Świat organiczny i nieorganiczny występuje w każdym zakątku ziemi w najściślejszych związkach wzajemnych.

Dla geografa jasne jest, że zjawiska fizyczno-geograficzne w całej ich różnorodności nie mogą pozostawać niezmienne. One rozwijają się ustawicznie ze zmienną szybkością, ewolucyjnie, wykazując skoki rozwojowe. Fakty geograficzne wykazują, że stara zasada „natura non fecit saltum“ przy bliższych obserwacjach nie sprawdza się, potwierdzają natomiast, iż nieustanne zmiany i skoki tworzą dwa konieczne momenty jednego i tego samego procesu. Dla geografa zjawiska przyrody, które wchodzą w zakres jego badań, nie są to zjawiska martwe, lecz żywe, nie stałe, lecz zmienne, nie nieruchome, lecz znajdujące się w ruchu, nie odosobnione, lecz zależne od wielkiej współzależności wzajemnej. Fakty przekonywają na każdym

kroku badań geograficznych, że w przyrodzie wszystko dokonywa się ostatecznie w sposób dialektyczny a nie metafizyczny. Stąd wypływa wniosek, że geografia — chcąc być wiernym odbiciem rzeczywistości — musi stanąć na stanowisku metody dialektycznej a nie metafizycznej. Jednakże musimy tu stwierdzić, że nie wszyscy geografowie akceptują tę metodę, aczkolwiek, pomimo jej negowania, większość geografów nieświadomie w badaniach swych trzyma się drogi, wytkniętej przez metodę dialektyczną. Rozwój więc dialektyczny przez swe istnienie w przyrodzie odbija się mimo woli badaczy w rezultatach ich dociekań naukowych. Są również i tacy, którzy wciąż jeszcze, idąc za tradycjami przeżytymi, kurczowo trzymają się metafizycznego sposobu myślenia.

Ten sam proces dialektyczny zaznacza się również i w rozwoju myśli dialektycznej. Myśl geograficzna wyłaniała w swym procesie rozwojowym pewne kierunki, które powstawały, rozwijały się, następnie zanikały, przyjmując zupełnie nową formę. Przyczyny tych zmian leżały zawsze w panujących warunkach gospodarczych i były związane z rozwojem stosunków handlowych, gospodarczym i politycznym rozwojem miast, powstaniem i rozkładem feudalnych stosunków, pojawieniem się rzemiosła, powstaniem i rozwojem stosunków wytwórczości kapitalistycznej. Każdy etap rozwoju stosunków wytwórczości był jednocześnie etapem w rozwoju myśli naukowej a więc i myśli geograficznej. Jeżeli bliżej spojrzymy na rozwój kierunków geograficznych, jakie wykazaliśmy w drugim rozdziale naszej pracy, to przekonamy się dobitnie o tej dialektyce, jaka zaznaczyła się w rozwoju ideologii geograficznej. Następny kierunek przeczył poprzedniemu, a ten znów przeczył istniejącemu itd., wytwarzając nierozerwalny łańcuch dialektycznego rozwoju. Powstając, jako dziedzina opisowa, geografia przechodziła powolną drogę rozwoju, gromadziła materiał surowy, otrzymywany drogą obserwacyj. Szukając wytłumaczenia zjawisk, nie mogła utrzymać się w pierwotnych ramach. Nastąpiło zaprzeczenie starych form. Myśl geograficzną opanowywał nowy kierunek, który po pewnym czasie ustępował miejsca innemu, bardziej odpowiadającemu ogólnemu rozwojowi stosunków społecznych i naukowym zdobyczom. Aby to jeszcze wyraźniej wykazać, zwrócimy się do rozwoju ideologii geograficznej. Koniec czasów starożytnych i początek średniowiecza stanowi okres upadku myśli geograficznej. Pojęcie kulistości ziemi zostało zapomniane, zapomniano też o tych pierwiastkach filozoficznych, które dały początek ujęciom materialistycznym otaczającego świata. Uznano, że nie były one zgodne z nauką Kościoła chrześcijańskiego. Panującą ideologią był chrześcijanizm. Ojcowie Kościoła korzystali z filozofii wyłącznie dla opracowywania dogmatów Kościoła chrześcijańskiego. W tym okresie rozum, doświadczenie, wiedza były uciemiężone. Od ludzi żądano jedynie ślepej i nierozumującej wiary. Geograficzne wiadomości starożytnych uczonych i filozofów zachowały się jedynie u Arabów, od których powoli przedostawały się do społeczeństw europejskich. Odkrycie Ameryki, podróże Vasco da Gamy, Magellana i innych znacznie rozszerzają horyzonty geograficzne i stopniowo rozwiewają poglądy ojców Kościoła na budowę i życie świata. Rozwój stosunków handlowych w społeczeństwie feudal-

nym przyczynia się do powstania prób zreformowania ideologii chrześcijańskiej, gdyż krępowała ona w znacznym stopniu postęp życia gospodarczego. Próby te były początkowo bardzo skromne i chwiejne. Odradzają się dążenia filozoficzne, mające na widoku pogłębienie przy pomocy rozumu dogmatów Kościoła. Treścią ich nie była nauka, gdyż ona nie odgrywała wówczas większej roli. Filozofia starała się za pomocą logiki udowodnić to, w co religia rozkazywała wierzyć. Nie mając żadnych realnych obiektów, filozofia przekształciła się w pozbawioną głębszej treści frazeologię, otrzymując później nazwę scholastyki. Oczywiście, że geografia nie mogła nic zaczerpnąć z ówczesnych prądów filozoficznych. Dopiero w XV wieku, pod wpływem rozkładających się feudalnych i rozwoju nowych stosunków ekonomicznych, rozpoczyna się odrodzenie nauk i filozofii. Rodząca się burżuazyjna demokracja i feudalizm, nauka i religia, rozum i wiara stają do walki między sobą, która doprowadza do zwycięstwa nowego nad starym. Wyzwoliwszy się z wąskich ram, wyznaczonych przez teologię ojców Kościoła, geografia śmielej rozpoczyna gromadzić materiały i spoglądać na świat przyrody. Pojawiają się pierwsze próby założenia podwalin naukowych pod geografię. W tym mniej więcej czasie ukazuje się rewolucyjny system Kopernika, poznaje się prawa ruchu planet, a Newton formułuje prawo przyciągania. Filozofia buduje nowe systemy, ogarniające całą wiedzę tego czasu. Wynalezienie teleskopu, zegara, termometru, barometru itp. stworzyło nowe możliwości i sposoby badania zjawisk fizycznych. Wiek XVII i XVIII nazywają zwykle okresem pomiarów. Dzięki wynalazkowi nowego sposobu triangulacji Snelliusa stają się możliwe ścisłe zdjęcia kartograficzne. Jeżeli w tym okresie dokonał się wielki postęp w zakresie pomiarów, to geograficzne wyjaśnienia miały jeszcze bardziej mglisty charakter; panują wyłącznie opisy, które również były jeszcze bardzo dalekie od doskonałości. Nawet w początkach XIX wieku dzieła geograficzne zawierały głównie opisy rzek, jezior, miast, najróżnorodniejszych produktów itp. O wewnętrznym związku między faktami i zjawiskami nawet nie wspomniano. Pod wpływem panującego kapitału handlowego pracom geograficznym nadawano ciasny charakter utylitarny. Geografię przeznaczano głównie dla kupców i polityków. Wyjaśnienia wielu zjawisk, należących właściwie do geografii szukano w naukach przyrodniczych, a głównie w geologii, stawiającej swe pierwsze poważniejsze kroki na polu badań naukowych.

Rodzący się przemysł kapitalistyczny, rozwój sił wytwórczych, radykalne zmiany stosunków produkcyjnych, prowadzą do odkrycia nowych dziedzin przyrody, które nauka zaczyna ogarniać swymi badawczymi metodami. Te nowe zmiany nie pozostały bez wpływu na myśl geograficzną, która już nie mogła zadowalać się opisem. Pierwsze początki nowej ideologii, nowego kierunku, zaprzeczającego poprzedni opisowy, daje Karol Ritter. Określiwszy wiedzę geografii, jako ziemioznawstwo, podkreślił ideę o wzajemnym wpływie przyrody na człowieka i człowieka na przyrodę. Twierdził on, że jedynie drogą porównywania przyrody, historii i kultury ludności różnych krajów i państw, może być wyjaśnione

ich miejsce w ogólnej historii cywilizacji. Współczesny mu Humboldt daje świetne przykłady wyjaśnienia faktów geograficznych i po raz pierwszy w dziejach myśli geograficznej rzuca ziarno naukowego ujęcia zjawisk przyrodniczych, wchodzących w zakres geografii. Jednakże w owym czasie chemia była jeszcze bardzo słabo rozwinięta, biologia znajdowała się w powijakach, świat roślinny i zwierzęcy był bardzo mało zbadany. W oczach materialistów XVIII wieku człowiek był taką samą maszyną, jak i zwierzęta w oczach Kartezjusza. W dziedzinie historii panował zupełny brak historycznego poglądu na rzeczy. Stąd myśl geograficzna, zerwawszy z opisem, wprowadziła jedynie pewną systematyzację, ale nie była jeszcze zdolna do należytego wyjaśnienia otaczającego materialnego świata przyrody i człowieka.

W pracach kontynuatorów Rittera występują wyraźne braki i jednostronność tego kierunku. Filozoficzne poglądy pozbawione głębszych podstaw, antropocentryzm, obfitość nomenklatury, teologia w zjawiskach przyrody.

Okres licznych badawczych podróży na terenie Azji, Ameryki, Afryki i Australii przynosi wielkie zdobycze dla geografii. Świat przedstawił się w zupełnie nowym świetle. XIX wiek wnosi olbrzymie zmiany w formy i stosunki wytwórcze. Rozkład i upadek stosunków feudalnych i wzmocnienie nowej produkcji kapitalistycznej żądały szybkiego rozwoju sił wytwórczych. Po pewnym czasie nowe stosunki wytwórcze wzmacniają się i ogarniają siecią swych wpływów całokształt życia społecznego i politycznego; wyłania się nieznany dotąd szybki rozwój miast, w których koncentrują się wielomilionowe masy ludności, powstają olbrzymie placówki przemysłowe i handlowe. Życie wymagało spotęgowania wytwórczości rolnej i wyszukiwania coraz to nowych źródeł surowców, nowych rynków zbytu. Cały ten nowy ustrój życia gospodarczego i społecznego wymagał najdokładniejszego poznania przyrody, jej bogactw, możliwości i praw. Przed nauką otworzyły się nowe zadania i szersze horyzonty. Stara treść zdobyczy naukowych nie odpowiadała formom i wymogom nowej, kapitalistycznej wytwórczości.

Przed wzrokiem obiektywnych badaczy zaczęły się coraz wyraźniej wyłaniać wzajemne związki i prawa, kierujące życiem. Wszystko to wywołuje dążenie do uogólnień. Szczególnie wyraźnie widać to w pracach E. Reclusa i O. Peschla. Rozwój przyrodoznawstwa potęguje te nowe dążenia i daje im mocniejsze oparcie. Do ożywienia i pogłębienia myśli geograficznej przyczyniają się w bardzo znacznym stopniu tacy geologowie, jak Richthofen, Davis, Lapparent itp. Stary kierunek ginie w potoku nowych prądów. Jako jego zaprzeczenie, wyłaniają się kierunki: fizjograficzny i biogeograficzny. W dziale przyrodniczym geografia staje do pewnego stopnia na podwalinach materialistycznych. W dziale człowieka panują nadal metafizyka i idealizm filozoficzny, które szukają oparcia w odradzających się poglądach filozoficznych Kanta. Wreszcie, pod wpływem Darwina, Hegla, Ratzla, Marksa, Engelsa, Plechanowa, Lenina i innych, w rozwoju ideologii geograficznej wyłania się najnowszy kierunek, który, mając mocne oparcie w dialektyce materialistycznej, wypro-

wadzając geografię z dualizmu i chaosu, daje jej nową treść i szerokie horyzonty, daje istotne wyjaśnienie zjawisk i ich praw, daje wytłumaczenie tych związków, jakie dotychczas pozostawały niewytłumaczone. Metafizyczna metoda w geografii coraz bardziej ustępuje miejsca metodzie materialistycznej. Tak więc w zarysie przedstawia się dialektyczny proces rozwoju ideologii geograficznej.

Spośród metod, mających najbardziej szerokie zastosowanie tak w naukach teoretycznych jak i praktycznych, czołowe miejsce zajmują dedukcja i indukcja. W logice współczesnej przez dedukcję rozumie się wyprowadzenie z niewielkiej liczby twierdzeń ogólnych, za pomocą rozumowania, twierdzeń poszczególnych. Dedukcja więc przedstawia wyprowadzenie wniosków drogą przejścia od ogólnych zasad i pojęć do poszczególnych i pojedynczych. Dlatego zwykle dedukcję przeciwstawiają indukcji, która drogą obserwacyj i doświadczenia, na podstawie badań faktów poszczególnych, dochodzi do ogólnych pojęć, założeń, do ogólnych praw. Indukcja więc jest to prowadzenie od indywidualnego, szczegółowego do ogólnego. Dedukcyjna metoda znana jest również pod nazwą syntetycznej, racjonalistycznej lub metody apriorystycznej, indukcyjna zaś nosi również nazwę metody analitycznej, empirycznej lub metody aposteriorystycznej.

Metody te wzajemnie się uzupełniają. W samej rzeczy, wyprowadzając wnioski ogólne z poszczególnych faktów i przenosząc je na inne poszczególne fakty, indukcja nierozerwalnie jest związana z dedukcją.

Z dedukcją i indukcją niesłusznie utożsamia się analizę, pojmowaną jako rozbicie czegoś złożonego na prostsze części, i syntezę, niesłusznie pojmowaną jako łączenie osobnych elementów w jedną całość. Takie błędne postępowanie myślowe jaskrawo odbiło się u wielu geografów, szczególnie zaś u reprezentantów kierunku „krajobrazowego". Musimy teraz wyjaśnić pojęcie analizy i syntezy, gdyż posługuje się nimi każda nauka, a więc i geografia.

Analiza oznacza rozkład lub rozczłonkowanie obiektu, przedmiotowego lub logicznego, na jego części składowe. Używamy tego terminu dla oznaczenia badania, polegającego na dochodzeniu istoty pewnego przedmiotu, pojęcia, zdania, zjawiska — drogą rozważania oddzielnie pojedynczych jego części składowych, przymiotów, cech lub właściwości. Zadaniem badania naukowego jest zwykle analiza rzeczy, ich rozczłonkowanie, szukanie prostych elementów, z których są złożone. Następnie, na mocy takiego analitycznego rozkładu, wprowadza się pewne uogólnienia. Wszelki więc proces, wykonywany przy pomocy analizy, nazywany jest analitycznym. Tak np. w chemii rozłożenie złożonej substancji na jej części składowe (np. wody na wodór i tlen lub soli kuchennej na natrium i chlor) jest analizą chemiczną. Ponadto analiza może być gramatyczna, matematyczna, logiczna, historyczna, geograficzna itp. W logice analiza oznacza czynność myśli, polegającą na rozczłonkowaniu pojęć, rozumowań lub całej logicznej koncepcji na części składowe. „Przedmiot poddany analizie — powiada Hegel — zwykle bywa tak rozpatrywany, jakby był cebulką, z której zdejmuje się jedną warstwę po drugiej". Tak więc każde zja-

wisko jest rozkładane przy pomocy analizy na elementy składowe, z których każdy ze swej strony sprowadza się do jeszcze prostszych części. Analiza więc jest to droga do szukania ogólnych praw rzeczy i zjawisk. Kiedy badacz naukowy ma przed sobą szereg zjawisk, to przede wszystkim stara się je opisać, tj. rozłożyć je na proste czynniki i elementy, następnie podzielić na pewne klasy, rodzaje, gatunki, odszukać ogólne elementy i określić ogólne prawa ich związków. Empiryzm uznaje takie postępowanie za najwłaściwsze i jedynie cenne w pracy naukowej, w której poprzestaje na analizie rzeczy. Wystarczalność analizy w poznaniu naukowym, uznana przez Bacona i Locke'a, i dziś nie jest przez empiryków kwestionowana.

Ulegając w procesie badania rozkładowi na najprostsze części składowe, przedmiot badania zanika jako jedność. Wtedy powstaje konieczność wyjaśnienia, jak są powiązane jego części składowe w jedną całość, czyli wyprowadzenia syntezy. Synteza więc, w przeciwieństwie do analizy, przedstawia połączenie składowych części przedmiotów, zjawisk lub rozumowań i myśli w jedną całość. Rozgatunkowanie sądów na zasadzie ich analizy spotykamy w starożytności, a mianowicie u Stulpona z Megary. Uwagę zaś na konieczność rozróżniania sądów analitycznych od syntetycznych zwrócił angielski filozof Dawid Hume. Jeszcze silniej podkreślił to Kant w swojej „Krytyce czystego rozumu". Badanie złożonego procesu myślenia w celu ustalenia różnicy między procesami analitycznymi i syntetycznymi, a także wyjaśnienie tego znaczenia, jakie każdy z nich posiada, zajmowało nie tylko filozofów-logików (Kant, Mill), lecz zarówno i przyrodników. W empirycznym przyrodoznawstwie, mającym przeważające znaczenie we współczesnej nauce, analiza jest podstawą metody indukcyjnej. Mimo tej ogromnej roli, jaką analiza odgrywa w historii nauki, bardzo rzadko występuje ona w czystym stanie. Każda metoda jest w swej istocie zarówno analizą jak i syntezą. Nauka, posługująca się metodycznym badaniem, powinna wiedzieć nie tylko to, z jakich czynników lub części składa się badany obiekt, lecz i to, jak one wiążą się w jedną całość syntetyczną. Z tego więc względu w rzeczywistości analizy nie można przeciwstawiać syntezie, ponieważ one wzajemnie uzupełniają się i stanowią jedną całość. Po prawidłowej analizie powinna następować synteza. Nawet w chemii, gdzie analiza ma tak specjalny charakter, występuje ona prawie zawsze razem z syntezą. Również w matematyce, w naukach biologicznych procesowi analizy towarzyszy na każdym kroku synteza. Wskutek tego trudno jest mówić o czystej analizie. Zgodnie z tym, tylko taki proces można faktycznie nazwać analitycznym, w którym analiza dominuje nad syntezą.

Jeżeli teraz zwrócimy się do różnych dzieł i poglądów geograficznych, to musimy stwierdzić, że w kwestiach metody badań panowała niezwykła rozbieżność pojęć, ich chaotyczność i wielka niejasność. Z ogólnej masy przeróżnych metod, stosowanych w badaniach geograficznych, można wyprowadzić następujące: 1) indukcyjna, 2) dedukcyjna, 3) opisowo-genetyczna, 4) porównawczo-geograficzna, 5) obserwacyjna, 6) interpretacyjna, 7) regionalna, 8) krajobrazowa, 9) analityczna, 10) syntetycz-

na, 11) statystyczna, 12) empiryczna, 13) racjonalistyczna, 14) historyczna, 15) dialektyczna. Zanim przystąpimy do wyjaśnienia i krytyki tych metod, musimy przede wszystkim zwrócić się bezpośrednio do kilku geografów, aby poglądowo wykazać ich zapatrywania metodyczne. Przede wszystkim zwrócimy się do prof. A. Hettnera, którego poglądy znalazły najszersze zastosowanie. Sprowadzić je można do następujących punktów: 1) Zgodnie ze swoim założeniem, geografia zawsze była krajoznawstwem. 2) Geografia jest nauką chorologiczną. 3) W zakres geografii wchodzą tak zjawiska przyrody jak i zjawiska ducha. 4) Współczesna geografia obejmuje procesy i formy a także materialne ustosunkowania, zjawiska życia duchowego tak samo jak zjawiska przyrody, lecz obejmuje te wszystkie przedmioty zawsze tylko z chorologicznego punktu widzenia i dlatego zawsze może przechodzić obojętnie koło wielu cech i własności, które dla przedmiotowych i historycznych nauk są, być może, akurat najważniejsze. 5) Istotnym przedmiotem geograficznego poznania są zawsze indywidualne przedmioty. 6) Badanie geograficzne powinno się tyczyć jednego momentu czasu. 7) Geografia potrzebuje genetycznej koncepcji, lecz nie powinna zamieniać się w historię. 8) Geografia bada nie geograficzne rozprzestrzenienie osobnych przedmiotów, lecz przedmiotowe zapełnienie przestrzeni, czym właśnie odróżnia się od geograficznych dziedzin różnych nauk systematycznych. 9) Przedmiotowe zapełnienie przestrzeni należy rozumieć nie jednostronnie w sensie geologicznym, lub jednostronnym znaczeniu antropocentrycznym; należy je rozumieć wszechstronnie w stosunku do wszystkich cyklów zjawisk, odbywających się na powierzchni ziemi. 10) Geografia we wszystkich swych częściach jest jednocześnie nauką opisową i wyjaśniającą. 11) Stwierdzenie geograficznych faktów nie może być przeprowadzone drogą eksperymentu, lecz jedynie drogą bezpośredniej obserwacji. 12) Przy badaniu przyczynowych zależności w geografii matematyczna dedukcja i doświadczenie mogą odgrywać rolę tylko pomocniczą, jako analogia. Istotną metodą geografii jest metoda porównawcza i metoda interpretacji. Obie te metody winny wzajemnie uzupełniać się. W osobnych dziedzinach geograficznych, w stosunku do metod badania, zachodzą jedynie drugorzędne różnice. 13) Naturalne rozgraniczenie powierzchni ziemi jest jednym z najważniejszych zadań metodycznych geografii. 14) Badania geograficzne mogą być prowadzone w dwóch kierunkach. Wychodząc od ziemi w jej całości, można następnie stopniowo przechodzić do części świata, krajów, regionów i miejscowości. Można też iść i w odwrotnym kierunku, wychodząc od miejscowości i regionów, przechodzić stopniowo do bardziej rozległych obszarów przestrzennych. Pierwszy sposób — systematyczny w wielu wypadkach pod względem metodycznym jest bardziej celowy. 15) Geograficzne przedstawienie może być albo analityczne, albo syntetyczne. 16) Geografia korzysta z metody dedukcyjnej i indukcyjnej. Obie te metody są najściślej ze sobą związane. 17) Na równi z metodą porównawczą w geografii stosuje się metodę interpretacji.

Nie wchodząc w krytykę ideologii Hettnera, o której już szczegółowo mówiliśmy na innym miejscu, możemy zaznaczyć, że Hettner uznaje trzy

zasadnicze metody badań geograficznych, a mianowicie: 1) dedukcyjno-indukcyjną, 2) porównawczą i 3) interpretacyjną. Ponadto, zgodnie z jego poglądami, wynika konieczność stosowania również metody krajobrazowej. Analityczna i syntetyczna metoda u Hettnera odgrywa drugorzędną rolę i występuje nie jako metoda badania, lecz jako metoda przedstawienia faktów geograficznych. Jak w całej ideologii Hettnera tak i w jego poglądach metodycznych widać zupełny brak ujęcia historycznego. Bada on zjawiska i fakty geograficzne nie w procesie ich ruchu, lecz w stanie statycznym. Z takim stanowiskiem, jak już zaznaczylłśmy, trudno się zgodzić, gdyż w świecie nie ma nic takiego, co by znajdowało się w stanie absolutnego spokoju i absolutnej niezmienności.

Jeżeli zwrócimy się teraz do poglądów metodycznych prof. S. Pawłowskiego, to można je sprowadzić do następujących punktów:

1) Metoda geografii, jako nauki, zależy od istoty geografii. Geografia ma charakter dualistyczny. Metody badania geografii „będą przeto dosyć różne“.

2) Geografia jest przede wszystkim nauką chorologiczną, tj. nauką o krajach, a tym samym o stosunkach przestrzennych. Zadaniem geografii jest synteza krajobrazowa. Istotą przeto geografii jest synteza przyczynowo-przestrzenna. Do owej syntezy wnosi geografia własne spostrzeżenia, ale i zapożycza się u innych nauk. Owe spostrzeżenia przetrawia na swój sposób. Ten specjalny „geograficzny“ punkt patrzenia na rzeczy czyni geografię nauką jednolitą i wyrywa ją z przepaści encyklopedyzmu.

3) Składnikami krajobrazów geograficznych są zarówno zjawiska przyrody jak i człowieka, natury, jak i kultury.

4) Należy odróżniać metody zbierania spostrzeżeń od metod myślowego przetrawiania i przedstawiania owych spostrzeżeń.

5) Zbieranie spostrzeżeń odbywa się dwiema drogami: a) przez obserwację bezpośrednią, b) przez obserwację pośrednią.

6 Myślenie geograficzne używa metody indukcyjnej, dedukcyjnej i obu razem, czyli metody interpretacji.

7) Metoda indukcyjna ma pełne zastosowanie w geografii. Szczególne jednak usługi oddaje indukcja porównawcza, która zbiera i ustala fakty, bada ich rozmieszczenie przestrzenne, porównywa za sobą zjawiska podobne, chociażby nawet bardzo odległe, ogarnia całą kulę ziemską. Metoda dedukcyjna, stosowana głównie w naukach abstrakcyjnych, a częściowo także w przyrodniczych, ma w geografii zastosowanie raczej uzupełniające, ułatwia mianowicie wyjaśnienie genezy zjawisk.

8) Każda ze wspomnianych metod prowadzi do wykrywania przyczyny zjawiska.

9) Stosunki ilościowe przedstawia geografia przy pomocy wykresów lub zestawień liczbowych. W tym drugim wypadku posługuje się metodami statystycznymi.

10) Ustalić gatunki czyli typy zjawisk geograficznych jest rzeczą bardzo trudną. Zjawiska geograficzne bowiem mają to do siebie, że wykazują cechy indywidualne.

11) Oprócz ogólnie stosowanych metod w naukowych badaniach geografia ma własne metody przedstawiania przedmiotu. Najważniejszą z tych metod jest metoda przestrzennego ujmowania zjawisk. Znajduje ona zastosowanie w kartografii geograficznej.

12) Wyróżnienie z regionów, ich definicja, stanowi operację końcową i decydującą, na której polega synteza geograficzna ziemi. Ustalenie i definicja zasadniczych fizycznych regionów ziemi będzie zawsze istotnym celem geografii; w tym oświetleniu istnieje jedna tylko geografia, tj. geografia regionalna.

13) Gdy chodzi o samą konstrukcję treści, to stosuje się zarówno postępowanie analityczne, jak i syntetyczne.

14) Ewolucja zjawisk geograficznych bywa przeważnie rozważana z punktu widzenia rozwoju w czasie, przy czym sięgać usiłuje analogiami do życia ludzkiego. W każdym razie geografia, jako nauka o ziemi i o człowieku, musi uznawać pewien transformizm, pewien stały rozwój ziemi i życia na ziemi. Pozostanie tylko do rozstrzygnięcia i wyjaśnienia, czy w zakresie krajobrazów geograficznych, jako pewnych kompleksów zjawisk, tylko droga powolnej ewolucji może być uznawana, czy też jest tu możliwa rewolucja, jak w zakresie zjawisk społecznych. Nauka skłonna jest uznawać raczej rozwój niestały niż stały.

Prof. Pawłowski rozróżnia więc trzy zasadnicze metody, z których korzysta geografia w swych badaniach naukowych, a mianowicie: 1) dedukcyjną, 2) indukcyjną, 3 interpretacyjną.

W poglądach Hettnera i Pawłowskiego widać zupełne podobieństwo w ich zasadniczych przesłankach i metodach. Jednakże trzeba podkreślić, że w poglądach prof. Pawłowskiego znacznie wyraźniej występuje moment czasu, moment historyczny, który u Hettnera był niedostatecznie i niejasno uwzględniany.

Trzeba tu jeszcze podkreślić, że zarówno Hettner, jak i Pawłowski, zbyt mało miejsca poświęcali w swych dziełach najważniejszemu zagadnieniu nauki geografii, jakim jest dążenie do wykrycia praw, prawidłowości i przyczynowości w zjawiskach geograficznych. Żaden z naszych geografów tak wyraźnie nie podkreślił tej najważniejszej zasady geografii, jak niedoceniony za życia prof. W. Nałkowski. „Mając do czynienia wciąż z całym chaosem zjawisk — pisze on — które trzeba porządkować, wiązać przyczynowo, geografia kształci **par excellence** zdolność kojarzenia, upatrywania podobieństw i różnic, odnajdywania związków pomiędzy najodleglejszymi, na pozór najbardziej obcymi, zjawiskami". Podobne poglądy głosi również prof. E. Romer (Czasopismo geograficzne — 1926 r.): „Geografia jest nauką, która bada wzajemny stosunek warunków przyrodzonych na powierzchni ziemi, szuka więc i znajduje na tej drodze naturalne zespoły regionalne, śledzi więc te relacje, jakie zachodzą między dziedzinami naturalnymi a historycznie ujawnionymi formami organizacji życia ludzkiego".

Nie zatrzymując się dłużej na szczegółowym rozpatrywaniu poglądów i zasad metodycznych prof. Hettnera i prof. Pawłowskiego, którzy są typowymi wyrazicielami obecnie nurtujących prądów geograficznych,

przystąpimy do dalszego omówienia istniejących metod naukowych, co nam da możność należytego wyjaśnienia tak zwanej celowości metod, stosowanych w geografii, jak i ich oświetlenia krytycznego.

Mówiąc o metodach badań geograficznych, geografowie wspominają najczęściej o obserwacjach i spostrzeżeniach, przy pomocy których gromadzi się surowy materiał geograficzny, otwierający możliwość porównania i dalszego budowania uogólnień i koncepcyj geograficznych. Stąd więc wnioskują, że w geografii należy stosować metodę obserwacyjną. O. Peschel wprowadza do badań geograficznych metodę porównawczą, a raczej indukcję porównawczą. Polega ona na obserwacji i następnie na porównywaniu faktów, otrzymanych przez tę obserwację lub spostrzeżenia. Lecz wszelka indukcja, biorąca pod uwagę rezultaty obserwacji, musi również porównywać nagromadzony tą drogą materiał, gdyż sama obserwacja bez porównywania nie daje możności dojścia do pewnych uogólnień. Jeżeli bliżej spojrzeć na istotę takich wniosków, to okaże się, iż wysuwanie na samodzielne stanowisko metody obserwacyjnej lub porównawczej nie ma najmniejszej racji bytu. Istota metody indukcyjnej polega na dochodzeniu do ogólnych praw od faktów poszczególnych drogą obserwacji i eksperymentu. A wiec podstawowym środkiem metody indukcyjnej jest obserwacja, eksperyment zaś na razie w geografii nie może mieć większego zastosowania. Prof. Penck twierdził w swej rozprawie „Beobachtung als Grundlage der Geographie", że podstawę geograficznego badania stanowi obserwacja. Taka zasada jest zupełnie słuszna. Obserwacja dostarcza umysłowi ludzkiemu pierwsze prawdy i zasady, będące dalszym materiałem dla procesu dedukcyjnego. Indukcja więc obserwuje, czyni spostrzeżenia, porównywa i gromadzi fakty o stosunkach i związkach rzeczywistych, aby z nich dojść do jakiegoś prawa, opartego na dobrym uogólnieniu. Ale odkryte i ustalone tą drogą prawo byłoby martwe, nie odtwarzałoby obiektywnej rzeczywistości i nie miałoby znaczenia naukowego, gdyby zostało samo w sobie zawieszone w powietrzu i gdyby nie przyszedł jakiś umysł, który by drogą dedukcyjną nie wyprowadził zeń uogólnień, wniosków, obejmujących szeregi wypadków. Stąd wynika, że w badaniach naukowych na równi z indukcją musi być uwzględniana i dedukcja. Metodę dedukcyjną wprowadza po raz pierwszy do badań geograficznych wybitny geolog amerykański G. K. Gilbert, a następnie prof. W. M. Davis. Jest on inicjatorem specjalnej metody wyjaśniającej, która przez pewien czas była szeroko stosowana w badaniach geograficznych, szczególnie geomorfologicznych. Polega ona głównie na dedukcji i dlatego można by ją uważać za metodę dedukcyjną. Uczony ten wychodził głównie z założenia, że zjawiska przyrody są w procesie nieustannych zmian, które następują po sobie kolejno, w pewnym związku przyczynowym. Na tej podstawie opierał prof. Davis pewne uogólnienia hipotetyczne, z których, za pomocą rozumowań, można przechodzić do twierdzeń poszczególnych, dotyczących zjawisk geograficznych. Następnie Davis porównywał owe teoretyczne uogólnienia z rzeczywistością. Jeżeli uogólnienia i hipotezy, otrzymane drogą dedukcji, zgadzały się z faktami rzeczywistości, to wtedy uważał badaną rzecz za wyjaśnioną.

Zatem, według Davisa, w naukach geograficznych dedukcja powinna być stosowana równorzędnie z indukcją i odwrotnie. Ten wzajemny stosunek i nierozerwalność obu metod podkreślił również i prof. Hettner. Stosujący te metody geograf powinien o tym pamiętać, że sama dedukcja byłaby bezwładna, gdyby jej nie przychodziła z pomocą indukcja. Również i sama indukcja bez dedukcji byłaby martwa, niezdolna do wszelkich uogólnień i ustalenia prawidłowości. Stąd więc obie te, wzajemnie uzupełniające się metody w równej mierze winny towarzyszyć wszelkim badaniom geograficznym.

Dość często spotykamy takie poglądy, że geografia jest nauką opisową i że opis stanowi główny cel i główną treść pracy geograficznej, przeto podstawową jej metodą jest metoda opisowa. W historii nauki możemy się spotkać z szeregiem najrozmaitszych metod naukowego poznania. Jedną z takich metod jest metoda empiryczna, która w zasadzie sprowadza się do tego, że dana forma ruchu, przedmiotu lub zjawiska jest przede wszystkim opisywana we wszystkich jej zewnętrznych szczegółach. Badane zjawisko bierze się pod uwagę bez wszelkiego związku z innymi zjawiskami. Opisuje się je, wylicza wszelkie jego cechy i swoistości, które grupuje się w określonym porządku i według podobieństwa przydziela do tej lub innej opisanej grupy. Wiele nauk, stawiających sobie za cel opisanie rzeczy i ich zewnętrznych stosunków, posługuje się taką metodą. Opis opiera się zwykle na indukcji, co tłumaczy się tym, że indukcja sama w sobie zajmuje się badaniem poszczególnych zjawisk, zbieraniem faktów, przy czym unika ona ogólnych twierdzeń. W ten sposób zadanie poznania zjawisk z punktu widzenia opisowej metody można sprowadzić do szczegółowej odpowiedzi na pytania, co one z siebie przedstawiają, tj. jakimi zewnętrznymi znamionami charakteryzują się i jaki jest ich stosunek do innych zjawisk. Tego rodzaju badania, ograniczając się do tak skromnych zadań, nie mogą zgłębić badanego zjawiska. Zagadnienia pochodzenia danych zjawisk, występowania ich charakterystycznych cech, wzajemnych związków i praw, kierujących ruchem zjawisk, są odrzucane przez metodę opisową, gdyż wychodzą one poza ramy jej zainteresowań. Konsekwentnie przeprowadzona taka metoda wychodzi z założenia, że w świecie nie ma żadnych ogólnych praw, nie ma żadnej przyczynowej zależności, lecz istnieje jedynie nieskończona ilość odosobnionych, indywidualnych rzeczy i zjawisk, które posiadają określone własne cechy. Stąd wynika podstawowe zadanie nauki — opisać i sklasyfikować takie cechy.

Jeżeli bliżej rozpatrzymy propagowany ostatnio kierunek „krajobrazowy", to dojdziemy do wniosku, że sprowadza się on po prostu do metody opisowej. Kierunek „krajobrazowy", ograniczając się do nagromadzenia odosobnionych faktów, do opisu indywidualnych zjawisk i rzeczy, wyrzuca z konkretnej rzeczywistości najgłówniejszą jego istotę, tj. wzajemny wewnętrzny związek wszelkich zjawisk. Odrywając czas od przestrzeni i eliminując moment historyczny z wszelkich zjawisk, kierunek ten wyłącza również ze zjawisk ten proces rozwojowy, w którym one nieustannie się znajdują. W ten sposób, ograniczając się do „zapełnienia przestrzeni

ziemi" i starając się wyjaśnić jedynie konkretne prawidłowości „krajobrazów", kierunek ten odrywa zjawiska geograficzne od ogólnych praw rozwoju. Nadmiernie ostrożna droga indukcji, jaką idzie w swych badaniach kierunek „krajobrazowy", wyjawia obawę przed uogólnieniami, obawę przed badaniem zjawisk rzeczywistości w ich procesach rozwojowych, w rezultacie nie może nic wyjaśnić, przeto całą uwagę koncentruje na opisie tego, co przedstawiciele tego kierunku nazywają „zapełnieniem przestrzeni ziemi". W dążeniu do wykrycia praw i przyczynowości nauka nie może pozostawać na gruncie opisu. Opisanie jakiegokolwiek zjawiska nie jest równoznaczne z jego poznaniem. Jak cała metoda opisowa tak i opis krajobrazu sprowadza się w rezultacie do tego, że nic nie wyjaśnia, lecz daje jedynie martwy opis.

Przeciwieństwem metody opisowej jest metoda racjonalistyczna, która odnajduje we wszystkich poszczególnych prawidłowościach ogólne, abstrakcyjne prawa. Metoda racjonalistyczna opiera swe zadanie na tym, aby we wszystkich naukach wykryć takie prawa. Dla tej metody tylko ogólne prawa są rzeczywistymi prawami ruchu. Metoda racjonalistyczna posługuje się dedukcją, która, jak wiadomo, wychodzi z twierdzeń ogólnych. Wszystkie nasze wynalazki i odkrycia, cała kultura, cała ludzka działalność opiera się nie tylko na bezpośrednich naszych obserwacjach i doświadczeniach, lecz również na uogólnieniach naszego rozumu. Bez świadomej działalności, bez rozumu niemożliwa jest żadna twórczość, żadna kultura. Zdolność do uogólnień nagromadzonego doświadczenia odróżnia głównie człowieka od zwierząt. Odosobnione, niepowiązane w system obserwacje nie mogą człowiekowi ułatwić jego walki z przyrodą. Prawa przyrody, do których poznania i wyzyskania człowiek zdąża nieustannie, mogą być zrozumiane tylko na podstawie uogólnień pewnego związku z osobno otrzymanych obserwacyj. Stąd też celem każdej nauki jest nie gromadzenie odosobnionych doświadczeń i obserwacyj, lecz teoretyczne ich opracowanie, ustalenie ogólnych określonych prawidłowości na podstawie obserwowanych zjawisk. Dążąc do takich celów, racjonalizm wyszukuje taką hipotezę, która otwiera możliwość sprowadzenia złożonego do prostego. Jeżeli hipoteza dopomaga do sprowadzenia złożonego do prostego, jeżeli z jej pomocą rzeczywiście udaje się przedstawić pewne zjawiska jako złożone z prostszych składowych elementów, to w takim wypadku naukowe poznanie uważane jest za ukończone. O znaczeniu takiego postępowania dla nauki powiedział znany uczony niemiecki, August Weismann, co następuje: „O ile nic nie znaczące są teorie, nie opierające się na mocnym fundamencie, o tyle małowartościowe, chaotyczne i niesystematyczne są nagromadzone fakty. Bez hipotezy i teorii nie istnieje ani badanie przyrody, ani badanie społeczeństwa. Hipoteza i teoria to miara, którą mierzymy głębie oceanu nieznanych zjawisk, ażeby na podstawie tych danych nadać dalszy kierunek naszemu naukowemu statkowi". Sam empiryzm, jako metoda naukowa, nie jest wystarczający i w swej obawie przed uogólnieniami może przedstawić obiektywną rzeczywistość w dość spaczonym stanie. Uogólnienia więc,

do których dochodzimy na podstawie abstrakcyjnych rozumowań, są na ogół niemniej przekonywające niż wiele konkretnych obserwacyj zjawisk.

Tak jak każda nauka w swym dążeniu do poznania rzeczywistości nie może opierać się wyłącznie na doświadczeniach i obserwacjach, tak samo i geografia dla wypełnienia swych podstawowych zadań nie może jedynie obserwować i gromadzić faktów, charakteryzujących poszczególne krajobrazy. Poza opisem i obserwacją geografia ma znacznie większe zadania — wykrycie nieskończonych związków, współdziałań praw, jakie obiektywnie istnieją w przyrodzie i społeczeństwie. Sama obserwacja nie może stworzyć istotnej wiedzy o zjawiskach i związkach geograficznych: bierna obserwacja nie jest jeszcze poznaniem geograficznym. Przy biernej obserwacji geograficznej mamy do czynienia wyłącznie z odosobnionymi, indywidualnymi zjawiskami; związki, procesy rozwojowe, związki przyczynowe i prawidłowości nie występują w całej swej potędze. Obserwacja to jedynie gromadzenie pewnych faktów i zjawisk geograficznych, natomiast celem geografii jest wyzyskanie tych faktów, opracowanie teoretyczne, ustalenie określonej geograficznej prawidłowości, wykrycie z faktów indywidualnych ogólnych praw i przyczynowości. Empirycznej, obserwacyjnej metodzie badań winna przyjść z pomocą metoda racjonalistyczna, gdyż daje ona badaczom geograficznym możliwość postawienia pewnych hipotez, teoryj, otwiera drogę do ustalenia pewnych uogólnień i praw. Jednakże pewne kierunki geograficzne obawiają się tej racjonalistycznej drogi, unikając śmielszych hipotez i teoryj, zadowalają się obserwacją i opisem. Cały kierunek „krajobrazowy“ charakteryzuje się empiryzmem, opisem a nie tłumaczeniem faktów geograficznych, gromadzeniem drobnych szczegółów, bez ich wzajemnego związku, bez wykrycia podstawowych przyczyn tych zjawisk i związków. Obiektywny świat, należący do zakresu badań geograficznych, jak już zaznaczyliśmy niejednokrotnie, składa się z nieskończonej ilości różnych rzeczy i zjawisk, związanych w jedną nierozerwalną całość. Świat nie istnieje poza tymi rzeczami, tak jak one nie istnieją bez związku z innymi. Geografia nie może się zatrzymywać jedynie na rzeczach indywidualnych. „Zjawiska geograficzne bowiem — powiada prof. Pawłowski — mają to do siebie, że wykazują cechy indywidualne“. Według prof. Hettnera i prof. Pawłowskiego ustalenie gatunków czy typów zjawisk geograficznych jest rzeczą bardzo trudną. Jednakże w przyrodzie nie istnieją absolutnie jednakowe rzeczy, zjawiska i procesy, gdyż wszystko jest w ruchu. „Nie ma materii bez ruchu — zaznacza słusznie I. W. Lenin — jak nie ma ruchu bez materii“. Różne formy i gatunki materii są poznawane przez ich ruchy. Cechy wykrywa się jedynie w ruchu. Ruch stanowi podstawę nieprzerwanej zmienności i rozwoju w przyrodzie. Ruch wytwarza tę zewnętrzną indywidualność, o której mówią niektórzy geografowie, lecz nie uwzględniając tej podstawowej zasady, nie mogą zrozumieć ani istoty, ani cech poszczególnych indywidualności. Tak geografia, jak i każda w ogóle nauka, nie może się zatrzymywać na „cechach indywidualnych“, lecz musi sięgać dalej, głębiej i śmielej, gdyż aby poznać przyrodę i rzeczywistość geograficzną, trzeba poznać indywidualne ogniwa i ustalić ich

związki. W tym celu geografia musi się zwrócić do metody racjonalistycznej, będącej metodą uogólnień i hipotez.

Jednakże mimo wielkiego jej znaczenia dla postępu nauki jest ona w swych dążeniach również ograniczona i jednostronna. Istotnie, sprowadzając wszystkie konkretne formy ruchu do pojęć ogólnych, metoda ta, mająca na celu wyjaśnienie zjawisk, w rezultacie nic nie wyjaśnia. Zadaniem nauki jest poznanie konkretnych zjawisk i ich swoistości. Zamiast odpowiedzi na pytanie, co w istocie przedstawia dane konkretne zjawisko, metoda racjonalistyczna mówi, że ono składa się z prostych elementów, których źródła nie może wykazać. Jeżeli dla empiryków nauką jest poznanie odosobnionego, niepowiązanego między sobą mnóstwa konkretnych ciał i praw, pozbawionych powszechności, to dla racjonalistów nauka ma charakter powszechnego prawa, które pochłania poszczególne prawidłowości i nie jest związane z realnym doświadczeniem. Stąd wynika, że obie te metody posiadają swoje dodatnie i ujemne cechy, przeto żadna nauka nie może wyłącznie opierać się na jednej z nich. Dialektyka materialistyczna uznaje, że wyjściowym punktem wszystkich badań naukowych jest obiektywne doświadczenie, obiektywna obserwacja, których wyniki muszą podlegać krytyce i racjonalistycznej przeróbce. W ten sposób dialektyka materialistyczna włącza, jako swoje momenty, empiryzm i racjonalizm. Rozpatrując obie te metody, możemy zauważyć, iż właściwie metoda empiryczna, opisowa odpowiada indukcji, a racjonalistyczna — dedukcji.

Wnikając głębiej w treść indukcji i dedukcji, możemy przyjść do przekonania, że stanowią one właściwie dwie strony jednej metody analitycznej, polegającej na rozbiciu zjawisk złożonego na elementy proste i postępującej od konkretnego do abstrakcyjnego. „Zadanie analitycznej metody — mówi Hegel — polega na tym, aby wyprowadzić pojedyncze z formy ogólnego". Rezultatem analitycznej metody są zasady abstrakcyjne, otrzymane przez rozłożenie danych procesów, przez sprowadzenie złożonego do coraz prostszych prawidłowości. Jednakże w izolacji metoda analityczna poznania nierozerwalnie wiąże się z metafizyką, nie może wytłumaczyć konkretnej rzeczywistości, która nie jest prostym nagromadzeniem niezależnych, abstrakcyjnych elementów. Analityczna metoda więc nie może odtworzyć rzeczywistości w jej konkretności i różnorodności. W celu zbadania zjawisk metoda ta musi być uzupełniona metodą syntetyczną. Przez przyjęcie tych dwóch zasadniczych metod: analitycznej i syntetycznej w znacznym stopniu ujednostajniamy różnorodne metody, stosowane często przez wielu geografów pod najrozmaitszymi nazwami, upraszczamy je, a zarazem pogłębiamy badawcze metody w ich zastosowaniu do celów geograficznych. W ten sposób zamiast dziesięciu metod otrzymujemy jedynie dwie, prowadzące do tych samych celów prostszą i pewniejszą drogą.

Metodę badania, opierającą się na syntezie, nazywamy syntetyczną. Polega ona głównie na tym, że za punkt wyjścia przyjmuje ogólną zasadę, następnie sprowadza jednostkowe przedmioty pod tę ogólną zasadę. Aby swoje badania oprzeć na mocniejszych podwalinach naukowych, niektórzy uczeni nadają absolutny charakter metodzie analitycznej, inni zaś metodzie

syntetycznej, uważając je za metody odrębne i wystarczające dla swoich celów naukowych. Pierwsi zadowalają się opisem, rozczłonkowaniem i klasyfikacją; drudzy ograniczają się do ustalenia abstrakcyjnego, ogólnego prawa i starają się podporządkować pod to prawo możliwie dużą ilość zjawisk. Jeszcze inni zajmują zupełnie odmienne stanowisko, nie uważają metody syntetycznej za samodzielną, lecz za składową część dialektyki materialistycznej, która obejmuje analizę i syntezę.

Podstawową ideą metody dialektycznej jest założenie, że wszystko w przyrodzie, w historii i w ludzkim myśleniu rozwija się drogą przeciwieństw i przeczeń. W świecie nie ma nic zakończonego, niezmiennego i zastygłego w bezruchu. Tak ujęta dialektyka przedstawia stronę heglowskiej filozofii. Jest ona, jak słusznie twierdzą pewni uczeni, produktem wielkiej francuskiej rewolucji, o której Hegel wyrażał się z największym zachwytem. Według Hegla, przeciwieństwa nie są wytworem naszego umysłu, lecz istnieją w samej rzeczywistości, bo „wszystko, co nas otacza, może być rozpatrywane jako wzór dialektyki". Zadanie więc dialektyki sprowadza się do konieczności badania świata i samego ludzkiego myślenia pod kątem widzenia ich ruchu, zmian i rozwoju. Według dialektyki nie ma nic stałego, bezwarunkowego, nadnaturalnego. Wszędzie i we wszystkim widzi ona piętno nieuniknionego zaniku, piętno rozwoju, znak nieustannego procesu przechodzenia od form niższych do wyższych. Najważniejszym momentem w procesie życia, w rozwoju rzeczy i myśli jest według Hegla rozbudzenie się sił przeczenia. „Sprzeczność — mówi Hegel — jest źródłem ruchu i życia; tylko to, w czym tkwi sprzeczność wewnętrzna, ma pęd do zmiany i działania". Przez sprzeczność Hegel rozumie coś innego niż powikłanie i niejasności myśli, które prowadzą do logicznej sprzeczności, lecz rzeczywiste przeciwieństwa istniejące w świecie. Z tego wynikałoby, że to, co było sprawiedliwe, staje się z biegiem czasu źródłem krzywdy, co było rozumne, przeobraża się w niedorzeczność, instytucja pożyteczna staje się szkodliwa i zła. Na miejsce zanikającej rzeczywistości zjawia się nowa, pełna życia rzeczywistość, „zjawia się — według Engelsa — spokojnie, jeżeli stara jest dostatecznie rozsądna na to, aby umrzeć bez sprzeciwu — przez gwałt, jeżeli sprzeciwia się tej konieczności". Wszystko, co istnieje, stanowi jedność, złożoną z przeciwieństw i sprzeczności; w tym zawiera się obiektywna dialektyczna przyroda rzeczywistości. Świat przedstawia się z tego punktu widzenia jako łączność procesów, a nie niezmiennych przedmiotów. Wszystko się znajduje w stanie między bytem i nicością, między istnieniem i zanikaniem. Stąd podstawowe zadanie nauki sprowadza się do konieczności badania świata i samego myślenia ludzkiego pod kątem widzenia ich ruchu, zmian i rozwoju. Dialektyka materialistyczna jest nauką o prawach wszelkiego ruchu i rozwoju. Zgodnie z tym dialektyka rozpatruje rzeczy i zjawiska „w ich wzajemnym związku — jak zaznacza Engels — w ich spojeniu, w ich ruchu, w ich powstawaniu i zanikaniu". Nauki przyrodnicze ostatnich czasów potwierdziły bezwzględnie, że podstawową cechą materii jest ruch, że nie ma materii bez ruchu. Dotyczy to również żywych organizmów, w których odbywa się nieustanny proces rozkładu i tworzenia, tak że każdy żywy organizm nieustan-

nie przedstawia z siebie to samo, a jednocześnie coś innego. Jednym z najważniejszych praw dialektyki jest prawo przechodzenia ilości w jakość, które jest jednym z praw przyrody. Wszelkie przejście potencjonalnej energii w energię kinetyczną jest jedną z postaci przejścia ilości w jakość. Engels, współtwórca dialektyki materialistycznej, przytacza szereg przykładów takiego przejścia w świecie organicznym. Wystarczy przypomnieć, że powstanie życia z ziarna lub jaja jest takim samym przejściem. W ziarnie lub zapłodnionym jaju już istnieje niewidzialny zarodek przyszłego życia. Ten zarodek rozwija się wewnątrz jaja lub ziarna, nie zmieniając ich zewnętrznych cech i jakości aż do pewnego czasu. W pewnym momencie ziarno lub jaje rozrywają się i jako takie giną, z tym, ażeby dać miejsce nowemu życiu. Ostatnie teorie układu materii znakomicie potwierdzają heglowskie prawo przejścia z ilości w jakość. Prawo to jest ogólnym prawem przyrody. Występuje ono również i w historii naszej planety, w której obok stopniowych, powolnych zmian bywają od czasu do czasu „skoki", wybuchy, trzęsienia ziemi. Również i w biologii ustalono „teorię mutacji", uznającą raptowne skoki, nagłe pojawianie się odchyleń i zmian w organizmach. Tłumaczy się to tym, że stopniowo nagromadzające się i przekazywane dziedzicznie zarodki, po osiągnięciu pewnego stopnia siły lub naprężenia, występują w formie skoków, zmian organizmu. W taki prawdopodobnie sposób powstawały nowe gatunki roślin i zwierząt, w ten też sposób można tłumaczyć zjawiska atawizmu. Słowem, i w sferze martwej przyrody, i w sferze świata organicznego, i w rozwoju ludzkiego społeczeństwa obserwujemy nie ewolucję zwykłą, lecz ewolucję skokową, w której rewolucja jest zawsze jednym z nieuniknionych etapów.

Zatem najgłówniejsze prawa rozwoju dialektycznego, sformułowane przez Hegla i zastosowane przez Marksa i Engelsa do filozoficznego i historycznego materializmu, są: 1) prawo wiecznego ruchu materii, 2) prawo rozwoju drogą przeciwieństw i sprzeczności i wreszcie 3) prawo przejścia z ilości w jakość. Wszystkie te trzy zasady, nie tylko że nie zostały obalone przez naukę współczesną, lecz znajdują w nowych badaniach naukowych silniejsze potwierdzenie istotności dialektyki materialistycznej.

Hegel nie przedstawiał swej metody w taki sposób, w jaki podaliśmy ją wyżej. Hegel był idealistą i pierwiastek duchowy, idea absolutna była w jego systemie filozoficznym tą pierwotną siłą poruszającą, która rozwija się sama w sobie. Odpowiednio do zwrotu umysłowości niemieckiej po roku 1830, który doprowadził stopniowo do upadku idealizmu i zapanowania materializmu, Karol Marks w tym czasie staje na stanowisku materialistycznym. Marks i Engels należeli najpierw do tak zwanej młodoheglowskiej szkoły, na czele której stał B. Bauer. Po pewnym czasie wynikły rozbieżności z Bauerem z powodu zasadniczych zagadnień filozoficznych i politycznych. Te rozbieżności doprowadziły ich do zupełnego zerwania z tym kierunkiem. Działalność Marksa i Engelsa w latach 1842—1847 sprowadza się do konsekwentnej krytyki wszystkich młodoheglowskich kierunków aż do Feuerbacha włącznie. Zrywając z filozofią Hegla, Marks zatrzymał metodę dialektyczną, przekształcając ją w duchu

materialistycznym. Postawił tę metodę „na nogi". W tej nowej rewolucyjnej dialektyce nie duch, lecz materia i tkwiące w niej siły stanowią pierwotne źródło wszelkiego rozwoju i ruchu. Ruch materii stanowi podstawę wszystkich zjawisk przyrody. U Hegla dialektyka łączyła się z metafizyką, a u Marksa opiera się na nauce o przyrodzie. Według Hegla rozwój rzeczy określał się tokiem idei, natomiast według Marksa „tok idei określa się rozwojem rzeczy, tok myśli — tokiem życia". U Hegla dialektyka stała „na głowie", Marks postawił ją „na nogi". Marks więc miał prawo powiedzieć o sobie, że jego metoda jest biegunowym przeciwieństwem metody Hegla. „Moja dialektyczna metoda w samym założeniu — pisze Marks — nie tylko różni się od heglowskiej, lecz nawet jest zupełnym jej przeciwieństwem. Dla Hegla proces myślenia, przekształcony nawet przezeń pod nazwą idei w samodzielną istotę, jest demiurgiem (twórcą) rzeczywistości, będącej tylko jego zewnętrznym przejawem. U mnie zaś — sprawa stoi wręcz odwrotnie: pierwiastek idealny nie jest niczym innym, tylko pierwiastkiem materialnym, przełożonym i przetworzonym w głowie ludzkiej. Mistyfikującą stronę dialektyki heglowskiej poddałem krytyce prawie trzydzieści lat temu — wówczas, gdy była ona jeszcze modna... Mistyfikacja, jakiej podległa dialektyka w ramach Hegla, bynajmniej nie przeszkodziła temu, że on pierwszy wyłuszczył świadomie i w sposób wyczerpujący ogólne formy jej ruchu. U Hegla dialektyka stoi na głowie. Trzeba ją postawić na nogi, aby wyłuskać racjonalne ziarno spod mistycznej skorupy". Dzięki więc Marksowi materialistyczna dialektyka nabrała zupełnie nowej treści, przekształciła się w harmonijny i głęboki pogląd na świat, dający nam klucz do zrozumienia biegu życia przyrody, człowieka i społeczeństwa.

Analityczne myślenie ogranicza się głównie do rozczłonkowania przedmiotu na poszczególne elementy. Dialektyczne myślenie dąży do ustalenia procesu rozwoju w całości. Według niego konieczne jest przejście od abstrakcji do konkretności, tj. od momentu powstania rzeczy, od najprostszej jej formy, przez zmianę różnych stopni rozwoju, do formy wyższej. Każda niższa forma, przechodząc drogę rozwoju swej treści, tworzy wyższą formę. Pączek, kwiat i owoc są koniecznymi stopniami rozwoju rośliny. Dialektyczna metoda nie wnosi nic subiektywnego do przedmiotów badanych, ona odtwarza jedynie drogę rozwoju tych przedmiotów. Dlatego metoda dialektyczna jest metodą obiektywną, tj. jedynie naukową. Różnice między Heglem a Marksem polegają na tym, że dla pierwszego świat realny jest rezultatem rozwijającego się myślenia, dla drugiego myślenie jest rezultatem rozwoju świata materialnego. W myśleniu odbija się w określony sposób świat obiektywny. Naukową metodą jest według Marksa sposób, przy pomocy którego myślenie przyswaja sobie konkretne i odtwarza je duchowo.

Poznanie naukowe jest naukowym wtedy, gdy przedstawia adekwatne odzwierciedlenie obiektywnej materialnej rzeczywistości w subiektywnej świadomości. Stąd analiza i synteza nie mogą mieć charakteru subiektywnego, lecz winny wynikać z samej przyrody obiektu, z jego treści. Dialektyczna metoda więc odtwarza realny proces historyczny, stanowi naukę

o rozwoju i jest wyrazem praw samej rzeczywistości. Poznanie wskazuje, jak stosunkowo prosta forma, rozwinąwszy się, wytwarza nową syntezę, jak ta synteza ze swej strony staje się bardziej złożona itd. Dialektyczna metoda obejmuje jednocześnie analizę i syntezę. Jako integralna część dialektyki, synteza odtwarza swoistość związków i praw ruchu, a nie sumę elementów składowych przedmiotu. Metoda dialektyczna polega więc na rozpatrywaniu wszystkich zjawisk po pierwsze w ruchu, a po drugie w ich nierozerwalnym związku. Z tego, że świat jest w ciągłym ruchu, wynika także konieczność rozważania zjawisk w ich wzajemnym związku a nie w absolutnej odrębności. W istocie geograf, jak nikt inny, przekonywa się na każdym kroku swych badań, że wszystkie części świata są związane między sobą i wzajemnie na siebie wpływają. Najmniejsze przesunięcie i zmiana wywołują inne zmiany. Jeżeli zmieni się klimat pewnego obszaru, to zmieni się tam świat zwierzęcy i roślinny, zmieni się charakter rolnictwa, sił wytwórczych, zmieni się w ogóle charakter życia. To samo obserwujemy również i na mniejszych obszarach ziemi. Jeżeli np. w pewnym miejscu wyrąbiemy las, to wskutek tego zatrzymuje się mniej wilgoci, zmienia się do pewnego stopnia klimat lokalny, zanikają wtedy leśne zwierzęta, pojawiają się nowe, zmienia się roślinność, rodzaj gospodarki itp. Dla geografa więc ta metoda daje klucz do zrozumienia wszystkich zjawisk i procesów, odbywających się w przyrodzie, daje możność zrozumienia i wszechstronnego wyjaśnienia tych wszystkich związków, w jakich występują zjawiska przyrody.

Dialektyczna metoda badania, będąca nauką o rozwoju, w jej najbardziej pełnej, głębokiej i niezależnej postaci, jest wyrazem praw samej rzeczywistości. Metoda ta, stawiając żądanie zastosowania syntetycznych sposobów w badaniach rzeczywistości, wcale nie eliminuje wykazanych wyżej analitycznych sposobów, lecz je przekształca. Analiza odgrywa bardzo dużą rolę w dialektycznej metodzie badania, jednakże jest ona tylko szczeblem w naukowym poznaniu, a nie jego ostatecznym celem. Bez analizy konkretne zjawisko przedstawiałoby się czymś chaotycznym, naukowo nieuchwytnym. Tylko przez łączne stosowanie analizy i syntezy, ujmowanych dialektycznie, rzeczywistość przedstawia się nam w całym bogactwie i wielorakości, jako łączność pojęć, określeń i stosunków. Lecz analiza w dialektycznym pojęciu nie jest zwykłym rozczłonkowaniem konkretnych zjawisk. Badając analitycznie jakieś zjawisko w jego czystym stanie i ustalając ogólne prawa, analiza powinna śledzić proces rozwoju ogólnego prawa i przejawiania się jego w ogólnych złożonych konkretnych formach. Analiza więc predysponuje syntezę. Syntetyczne badanie zjawisk predysponuje analizę. Pojęcia naukowe, otrzymywane drogą dialektycznej syntezy, nie są więc zastygłymi abstrakcyjnymi formułami, lecz są w ruchu i rozwijają się wraz z historycznym rozwojem badanego przedmiotu. O ile otaczająca nas przyroda jest produktem historycznego rozwoju i stopniowego przechodzenia od prostych do złożonych form, o tyle analiza i ruch ogólnych określeń odpowiadają realnej zmianie historycznych form badanego zjawiska.

Przyjmując metodę dialektyczną, geograf wchodzi na prawdziwe i rozległe pole badań, gdyż w ten sposób otrzymuje możność istotnego odtworzenia obiektywnej rzeczywistości, będącej przedmiotem badań. Ponadto geograf, miast wielu najrozmaitszych metod nie dających całkowitego i wszechstronnego ogarnięcia rzeczywistości, otrzymuje tylko jedną dialektyczną metodę, do której wchodzą, jako różne strony, dedukcja i indukcja, analiza i synteza. Przyjęcie tej metody usuwa chaos, jaki panuje obecnie w metodach nauk geograficznych i daje jedyny, całkowity i głęboki pogląd na świat i życie, na rozwój przyrody i rozwój społeczeństwa. Daje mu ona, co najgłówniejsze, możność ogarnięcia zjawisk we wzajemnych stosunkach i nieustannym rozwoju.

Wielu geografów współczesnych twierdzi, że końcowym i podstawowym celem ich badań jest wyróżnienie i definicja regionów, że w krajobrazie zawiera się synteza geograficzna, a geografia jest nauką przestrzenną, tj. chorologiczną. Ten kierunek poprzednio omówiliśmy i wykazaliśmy już te zasadnicze błędy, jakie tkwią w powyższych poglądach. Omawiając te poglądy, wspomnieliśmy, że geografia regionalna lub krajobrazowa nie jest wcale odrębną nauką geograficzną, lecz jedynie metodą. Musimy więc teraz rozpatrzeć ten kierunek, jako metodę. Przekonaliśmy się z powyżej przytoczonych argumentów, że badanie naukowe posługuje się dedukcją i indukcją, analizą i syntezą, co w rezultacie sprowadza się do jednej metody dialektycznej. Jaką więc jest metoda regionalna? Zanim odpowiemy na to pytanie, musimy przede wszystkim zwrócić się do kierunku „krajobrazowego“ i zapoznać się z niektórymi jego podstawowymi założeniami. Prawie do końca XVIII wieku geografia była głównie nauką gromadzącą i systematyzującą do pewnego stopnia najróżnorodniejsze fakty, jako przedmioty i zjawiska skończone. Dopiero wraz z radykalną zmianą całego ustroju społeczno-gospodarczego geografia radykalnie zmienia swoją treść i staje się nauką o zjawiskach, o pochodzeniu i rozwoju rzeczy, o związkach. W świecie tych zjawisk poznajemy prawidłowość, rozwój, wykrywamy szeregi zjawisk i wiążemy je przyczynowo ze sobą. Poznanie więc wzajemnych związków i procesów winno, według nowych pojęć, stanowić główną treść nauki geografii. A jak się przedstawia geografia w pojęciach twórców i zwolenników kierunku chorologicznego? Ażeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy zwrócić się do twórcy tego kierunku prof. A. Hettnera — i rozpatrzeć niektóre jego założenia. Otóż prof. Hettner zaznacza: „Tak ujęcie, jak i wykładanie w każdej nauce powinno wychodzić z określonych, tylko jej właściwych punktów widzenia“. Ażeby określić dla geografii „właściwe punkty widzenia“, prof. Hettner ustala swój własny podział nauk. Podział ten Hettner uzasadnia następująco: „Nauki konkretne rozdzielają się w procesie poznawania samej rzeczywistości. Mają one do czynienia z całą różnorodnością jej materialnych własności i z ich różnicą w czasie i przestrzeni. Rzeczywistość podobna jest do przestrzeni o trzech wymiarach, które musimy rozpatrzeć z trzech rozmaitych punktów widzenia, ażeby ogarnąć ją całkowicie“. Dalej uczony ten uważa, że „rozpatrywanie jej z jakiegokolwiek jednego punktu będzie jednostronne i nie wyczerpujące rzeczywistości. Z jednego

punktu mamy ustosunkowania pokrewieństwa, z drugiego rozwój w czasie, z trzeciego miejsce i rozmieszczenie w przestrzeni". Wychodząc z tego założenia, prof. Hettner wyciąga wniosek, że nauki powinny być podzielone na trzy odrębne kategorie: „Obok systematycznych (czyli przedmiotowych) i chronologicznych (czyli historycznych lub czasowych) nauk, powinny być postawione chorologiczne, czyli przestrzenne". Tak zdawałoby się logicznie ułożona koncepcja jest z gruntu fałszywa. Hettner w sposób metafizyczny odrywa formę bytu, formę istnienia materii — czas i przestrzeń — od samego materialnego bytu. Dla niego przestrzeń i czas są widocznie tylko czysto logicznymi kategoriami, nie posiadającymi żadnego obiektywnego znaczenia. Wynikałoby z tego, że nie fakty, procesy i zjawiska w ich ruchu są przedmiotem badania, lecz jedynie jakoby same ich miejsca. Zjawiska i rzeczy są w nieustannym ruchu, występują w najrozmaitszych formach we wzajemnym przenikaniu, przeto muszą być rozpatrywane w ich wzajemnych związkach, w ich dialektycznej łączności. To, co prof. Hettner dzieli na trzy odrębne części, stanowi w geografii nierozdzielną całość. Przedmiot, czas i przestrzeń nie mogą być wyodrębniane, gdyż stanowią trzy łączne momenty w badaniach geograficznych, mających na celu wierne odtwarzanie obiektywnej rzeczywistości. Według poglądów tego kierunku, ustalenie i opis krajobrazów, a stąd i porównawcze badanie kraju, stanowi główny cel badań geograficznych. Krajobraz rozpatrują oni z punktu widzenia chorologicznego, gdyż, jak powiada Hettner „badanie geograficzne nie może być inne, jak chorologiczne". Zgodnie z tą koncepcją, w tym chorologicznym badaniu odpadają dwa momenty: 1) materialna różnica przedmiotów i faktów, 2) ich wzajemny ruch, czyli moment rozwojowy, historyczny. Co prawda, w tym kierunku włącza się często do badań krajobrazowych genetyczne traktowanie badanych zjawisk: „geografia potrzebuje genetycznej koncepcji — powiada Hettner — lecz nie powinna zmieniać się w historię".

Wynikałoby z tego, że Hettnera nie interesuje bieg rozwoju procesu, lecz tylko geneza, tj. pochodzenie opisywanego zjawiska. Zatem dynamika badanych rzeczy i zjawisk odpada, a pozostaje w tak ujętych badaniach geograficznych tylko zagadnienie pochodzenia, co nie przeszkadza traktować ich jako stałe, zakończone, nieruchome czyli statyczne. Stąd wynikałoby, że ujmowany z punktu widzenia takich założeń krajobraz nie może być uważany za syntezę. Synteza, jak już wykazaliśmy, nie jest zwykłym nagromadzeniem faktów lub rzeczy na pewnej przestrzeni, lecz stanowi wyraz czasu, stopień procesów, stopień rozwoju. Synteza połączona jest nie tyle z traktowaniem genetycznym, ile historycznym. Swoiście pojmowana synteza kierunku krajobrazowego nie jest właściwą syntezą dialektyczną, lecz jedynie pojęciem pozbawionym treści wewnętrznej. Wskutek tego kierunek ten nie może być uważany za syntetyczny, gdyż w rzeczywistości jest on statyczny.

Trudno się zgodzić z prof. Hettnerem na wypowiadane przez niego wyraźne oddzielanie teorii od praktyki, co oczywiście ma bardzo duże znaczenie w zagadnieniach metodycznych. Mówi on o tym następująco: „W kwestii wewnętrznego rozczłonkowania nauki wymaganiom życia

praktycznego nie można nadawać decydującego znaczenia. Praktyka wybiera materiał naukowy, który jej jest potrzebny. Dla nauki w całości decydujące znaczenie mogą mieć tylko wewnętrzne rozważania, tylko treść nauki, jako takiej... Decydujące jest naturalnie nie badanie, lecz nauka, nie metoda, lecz treść wiedzy". Aby wyjaśnić niesłuszność takiego stanowiska, rozdzielającego teorię od praktyki, musimy wyjaśnić, jaki zachodzi stosunek między teorią i praktyką. Teoria jest to pewna grupa naukowych założeń, połączonych jedną ogólną zasadą i służących do wyjaśnienia pewnych faktów. Praktyka jest to świadoma działalność człowieka, skierowana ku urzeczywistnieniu określonych celów. Praktyczna działalność człowieka przedstawia obraz współdziałania człowieka i przyrody, współdziałania ludzi wewnątrz społeczeństwa. Praktyka jest dla człowieka źródłem poznania przyrody i sposobem opanowania jej sił. Praktyczna działalność ludzkości w przeciągu jej całego historycznego rozwoju formułowała ludzkie myślenie i zrobiła je zdolnym do istotnego odzwierciedlania rzeczywistości. Teoria zaś nie jest tylko konstrukcją rozumową, lecz odzwierciedla również obiektywną rzeczywistość. Przedmiotem wszelkiej teorii więc jest rzeczywistość w jej całości lub osobnych częściach. Dlatego wszelka teoria winna być kontrolowana przez doświadczenie, sprawdzana drogą eksperymentu laboratoryjnego, technicznego lub przez obserwację porównawczą. Z tego względu nie można teorii izolować od praktyki, która powinna być probierzem prawidłowości teorii. Tylko więc jedność teorii i praktyki stanowi właściwą i istotną naukową drogę do poznania prawd przyrody i społeczeństwa.

Wykazaliśmy już poprzednio, że koncepcja krajobrazowa w postaci regionalnej geografii nie stanowi odrębnej gałęzi wiedzy geograficznej. Teraz przekonywamy się, że ta koncepcja w swych poglądach metodycznych wychodzi z fałszywych przesłanek. Metoda jest to drogą do poznania rzeczy i zjawisk w tej postaci, w jakiej one istnieją w obiektywnej rzeczywistości. Przeto musi ona obejmować fakty, rzeczy, zjawiska w ich rozwoju, ujmować je tak, jak istnieją, tj. dialektycznie, musi prowadzić do wykrycia praw i przyczynowości, wykazać zjawiska w ich przenikaniu i łączności. W takiej metodzie nie może być oderwania teorii od praktyki. Wszystkim tym wymaganiom koncepcja krajobrazowa wcale nie odpowiada, przeto nie możemy jej uważać za odpowiednią metodę dla badań geograficznych. Zresztą sam prof. Hettner nie uważa jej za metodę badawczą, jak to wynika z jego następujących słów: „Jeżeli istotna cecha geograficznego badania polega na tym, że jest ono chorologiczne, to nie można na tej podstawie mówić o metodzie chorologicznej i stawiać ją w jednym szeregu z innymi metodami opisu lub badania. Wyraz „metoda" zawsze oznacza, jeżeli nie będziemy rozszerzać nadmiernie jej pojęcia, drogę do celu; chorologiczna jest nie droga, lecz cel, sam przedmiot geografii". Stwierdzamy ostatecznie, że kierunek krajobrazowy w swym postępowaniu naukowym sam również musi się opierać na pewnych metodach. Wynika z tego, że metoda regionalna nie jest właściwie metodą badawczą, lecz jedynie metodą przedstawienia pewnych wyników badań geograficznych, otrzymanych przy pomocy innych metod naukowych.

Prawdopodobnie obecnie nie ma takiego geografa, który by nie twierdził, że geografia jest nauką dynamiczną. Cóż należy rozumieć przez dynamiczność geografii i jakie to ma znaczenie dla jej metodologii? Przyrodę i społeczeństwo można rozpatrywać dwiema metodami. Według jednych wszystko jest w stanie niezmiennym, według innych wszystko jest w nieustannym ruchu. Ujęcie dynamiczne przeciwstawia się statycznemu, operującemu zawsze nieruchomymi, niezmiennymi elementami i stosunkami. Dynamika w przyrodzie — to wieczne zmiany. Świat — to materia ruchoma. Dynamika — to powszechny proces rozwoju organicznej i nieorganicznej przyrody, to proces rozwoju społecznego. Poruszającą siłą historii jest walka społeczeństwa ludzkiego z przyrodą, która zachodzi w procesie społecznej wytwórczości. Na pewnym stopniu rozwoju wytwórczości społeczeństwo rozpada się na antagonistyczne grupy o wyraźnie przeciwnych interesach, które wywołują wzajemną walkę. Walka tych grup stanowi rdzeń społecznego rozwoju. W zakresie socjogeografii dynamiczne ujęcie oznacza badanie zjawisk społeczno-gospodarczych w ich ruchu. Toteż, aby pojąć i wytłumaczyć jakieś zjawisko przyrodnicze lub społeczne, należy je rozpatrzeć w jego powstaniu, rozwoju, zanikaniu — słowem w ruchu, a nie w spokoju. Taki dynamiczny punkt widzenia jest dialektycznym. Geografia, ogarniając świat organiczny, nieorganiczny i społeczny, ogarniając rzeczy i zjawiska zmienne i rozwijające się, musi je badać dynamicznie. Nie stojąc na tym stanowisku, geografia oddala się od rzeczywistości i nie może jej należycie wyjaśnić. Przyjęcie zasady dynamiczności prowadzi bezpośrednio do przyjęcia metody historycznej.

Ustaliliśmy, że zarówno ujęcie dynamiczne, jak i dialektyczne, bada przedmioty i zjawiska w ich rozwoju. Na ziemi nie ma nic takiego, co nie powstawałoby historycznie. Zmieniał się klimat, kontynenty i ich urzeźbienie, zmieniał się świat roślinny i zwierzęcy. „Żadne zjawisko geograficzne — powiada prof. Rogoziński — nie jest podobne do innego; żadna pora roku nie jest podobna do przebiegu jej w innym roku; żadna postać morfologiczna powierzchni ziemi, żaden krajobraz, żaden zespół warunków nie jest podobny do siebie w następnych, jeden po drugim momentach ich istnienia. Te różnice, zmiany i przegrupowania są często bardzo drobne, nawet dla doświadczonego obserwatora nie zawsze są widoczne. Te ruchy elementów i zmiany warunków istnienia, które doprowadzają do powstania najróżnorodniejszych form ziemi i zjawisk geograficznych — stanowią ruch geograficzny".

Procesy górotwórcze, wulkanizm, neptunizm, erozja wietrzna, lodowcowa, rzeczna, przybrzeżna itp. są ruchami geograficznymi. Każdy proces i ruch geograficzny stanowi ostatni moment swej poprzedniej historii, jest stopniem dalszego rozwoju. Stąd każde zjawisko geograficzne powinno być badane historycznie i ekologicznie. Historycznie, tj. w perspektywie jego procesów rozwojowych; ekologicznie, tj. w perspektywie tych wszystkich zmian, które odbywały się i odbywają w samym obserwowanym zjawisku, przy współdziałaniu otaczającego środowiska.

Nie tylko przyroda, lecz i życie społeczeństwa zmienia się we wszystkich jego przejawach. Zmieniają się narzędzia pracy, technika, stosunki wytwórcze, ustrój polityczny, obyczaje i moralność, poglądy naukowe, religia, tryb życia, sposób prowadzenia wojen, rodzaje broni, sposoby komunikacji, zmieniają się stosunki rodzinne, a nawet pojęcia tego, co jest piękne i brzydkie. Tak więc społeczeństwo, jak i przyroda, przechodzi różne stopnie i formy swego rozwoju lub upadku. Socjogeografia więc musi w swych badaniach stać na stanowisku historycznym, aby zrozumieć i wyjaśnić zagadnienia społeczne.

Z powyższego wynika, że każde zjawisko geograficzne należy poznawać w oświetleniu historycznym, czyli, mówiąc inaczej, przy współudziale metody historycznej. Metoda ta rozpatruje każde zjawisko przyrody i społeczeństwa nie jako coś wiecznego, lecz jako historycznie przejściowe, pojawiające się i zanikające w określonych momentach czasu. Zgodnie z tym, w zakres geografii organicznej i nieorganicznej wchodzą takie zjawiska i procesy, które zawdzięczają swe pochodzenie i istnienie historycznie powstałemu twórczemu życiu samej ziemi i warunków, wśród których sama ziemia historycznie powstała i istnieje jako część wszechświata. Dlatego też myślenie geograficzne nie rozpatruje żadnego elementu geograficznego, tj. żadnego miejsca geograficznego i żadnego występującego na nim zjawiska, jako coś stałego i nieruchomego. Metoda historyczna musi więc być stosowana zarówno do nauk przyrodniczych jak i społecznych, a stąd i do wszystkich dziedzin geograficznych. Nie należy jej mieszać z tak zwaną „szkołą historyczną". Metoda historyczna konsekwentnie stosowana prowadzi poprzez dialektykę bezpośrednio do materializmu dialektycznego i dziejowego.

Stojący na historycznym stanowisku geografowie różnią się w poglądach na tak zwaną „celowość" i „konieczność" w dziejowym rozwoju faktów i zjawisk przyrodniczych i społecznych. Cały kierunek teleologiczny dopatrywał się we wszystkim celowości. Jednakże kierunek ten opierał się wyłącznie na ślepej wierze, przeto nie mógł nic wyjaśnić. Z biegiem czasu, w miarę nagromadzenia faktów i rozwoju naukowych poglądów na przyrodę, takie stanowisko nie mogło się utrzymać. Ustalono, że w przyrodzie i w społeczeństwie istnieje obiektywnie, niezależnie od naszej świadomości i życzenia, niezależnie od celowości, pewna przyczynowa prawidłowość i kolejność zjawisk. Mówiąc inaczej, każde zjawisko powstaje, istnieje i rozwija się nie dla „czegoś", lecz „wskutek czegoś", wskutek jakiejś przyczyny. Ku wykryciu tej przyczynowości, tego kształtującego „czegoś" powinno być skierowane naukowe badanie geograficzne. Tu właśnie wypływa bardzo ważne, występujące również i w geografii zagadnienie tak zwanego determinizmu. Determinizm głosi, że wszystkie zjawiska przyrodnicze i społeczne są uwarunkowane koniecznym i stałym związkiem przyczynowym, wyłączającym wszystkie siły nadnaturalne, celowość, chaotyczność i przypadkowość. Determinizm zakłada, że każde wydarzenie jest określone wydarzeniami poprzednimi; wszystko w świecie odbywa się według praw i przyczyn; wszystkie objawy życia psychicznego i socjalnego i tak zwana „wolna wola" człowieka są podporządkowane

pewnym prawom przyczynowości. W przeciwieństwie do tego, indeterminizm zakłada, że naturalny bieg rzeczy, tj. porządek świata w jego całości i objawy życia duchowego w szczególności, nie są podporządkowane żadnej prawidłowości. Zgodnie z tą teorią, wola ludzka jest zupełnie wolna, niezależna i może przejawiać się absolutnie, pomimo działających na nią przyczyn. Taki punkt widzenia nie jest naukowy i przeczy wszystkim zdobyczom techniki i nauki. Bliższe poznanie przyrody wykazuje, że bieg rzeczy, wszystkie zjawiska rzeczywistości znajdują się w przyczynowej wzajemnej zależności, posiadają swoje prawidłowości. Wszelki czyn, wszelka zmiana znajduje się w określonym koniecznym związku z innymi czynami i zmianami, na skutek czego odbywa się w ścisłej kolejności, prawidłowo. Określona przyczyna powoduje określony skutek, który sam staje się przyczyną nowego zjawiska. Idea prawidłowości jest główną, podstawową ideą, wysuwaną przez naukowe poznanie, gdyż tylko ścisła znajomość praw wszystkiego istniejącego umożliwia naukowe wytłumaczenie obserwowanych zjawisk, a jednocześnie otwiera możliwość podporządkowania ich człowiekowi. Materialistyczny pogląd na świat wyłącza indeterministyczny punkt widzenia: tam gdzie przerwałaby się nić konieczności i prawidłowości wydarzeń, tam niemożliwe byłoby naukowe poznanie. Ruch, kierujący prawami dialektyki, jest powszechną formą istnienia materii, przeto cały świat podporządkowany jest konieczności, jest determinowany.

Mamy długi szereg deterministów, poczynając od Parmenidesa i Demokryta. Obaj oni uznawali konieczność nieubłaganą i niezmienną wszystkiego, co się dzieje. Przez całe wieki średnie pod wpływem ojców Kościoła zapanował indeterminizm. Dopiero w XVII wieku na rozpowszechnienie determinizmu wywarł wielki wpływ angielski uczony Hobbes. Według niego, wszystkie czyny ludzkie są wywołane koniecznymi przyczynami. Do liczby deterministów należeli też tacy wielcy myśliciele, jak Spinoza i Leibnitz. Do ich liczby zaliczają się też i wielcy materialiści francuscy XVIII wieku, jak np. Holbach i Helvetius. Długi szereg deterministów nowszych czasów zamyka Marks, Engels, Plechanow i Lenin. Również i wśród geografów było niemało deterministów najróżnorodniejszych odcieni. Do nich można zaliczyć Herdera, Ratzla, Reclusa, Vidal de la Blache‘a i in.

Należy rozróżniać determinizm mechaniczny od determinizmu dialektycznego. Determiniści kierunku mechanicznego twierdzą, że w świecie panuje jedynie abstrakcyjna konieczność, fatalistycznie warunkująca drogę rozwoju przyrody i społeczeństwa i wyłączająca wszelką przypadkowość i ludzką wolę. Tak pojęty determinizm nie pozostawiał wcale miejsca dla przewidywania wydarzeń, tj. — jak powiada Plechanow — „nie pozostawiał miejsca dla świadomej historycznej działalności myślących ludzi“. Determinizm dialektyczny nie oznacza wcale fatalizmu, biernego podporządkowania się nieuniknionemu biegowi wydarzeń; człowiek jest wolny o tyle, o ile jego działalność jest oparta na istotnym zrozumieniu zjawisk przyrody i społeczeństwa. „Konieczność jest ślepa — powiada Hegel — o tyle, o ile się jej nie rozumie“. Dialektyka materialistyczna,

nie negując determinizmu wszystkich naturalnych i socjalnych procesów i zjawisk, wskazuje, że w samym przyczynowym porządku świata istnieją pewne warunki dla przejawów wolności. Zgodnie z takim poglądem, wolność polega na świadomej działalności, skierowanej do zrealizowania ustalonych praw i tendencyj naturalnego i socjalnego rozwoju.

Większość geografów stała na stanowisku determinizmu mechanicznego. Również wielu myślicieli już od dawna, jak np. Montesquieu, losy historyczne ludzkości wiąże bezpośrednio z czynnikami geograficznymi. Według tego myśliciela, pewne środowisko geograficzne warunkuje pewne fizyczne i psychiczne cechy ludzi, a te ze swej strony wpływają na ustrój społeczny. To ciekawe zagadnienie omówimy szczegółowo w innym miejscu. Zaznaczymy tu jedynie, że niektórzy reprezentanci kierunku krajobrazowego, wtłaczając do krajobrazu zjawiska kultury, życia psychicznego i życia gospodarczego, przechodzą na stanowisko deterministów mechanicznych. Istnieje też grupa geografów, stojących całkowicie, lub częściowo na stanowisku determinizmu dialektycznego. Należą tu: Mieczników, Reclus, Brunhes, Barrows, Horrabin, Baranskij i inni. Determinizm dialektyczny nie neguje wcale wpływów środowiska geograficznego na życie psychiczne, socjalne, polityczne i gospodarcze, uważając jednakże, iż środowisko to oddziaływa przez siły i stosunki wytwórcze, które ze swej strony wywierają znacznie silniejsze wpływy na te zjawiska, niż same czynniki geograficzne. „Poznanie wewnętrznej logiki społecznych a głównie gospodarczych stosunków — powiada Plechanow — jest w tym samym stopniu konieczne, jak poznanie geograficznej podstawy historii powszechnej. Te dwa rodzaje poznania uzupełniają się nawzajem, a pod ich połączonym naporem tworzą się nawet bardziej ukryte tajniki historii".

Przekonaliśmy się, że w nauce w ogóle, a w geografii w szczególności, przedmioty, zjawiska i pojęcia mogą być ujmowane w najróżnorodniejszy sposób, a mianowicie: metafizycznie — dialektycznie, analitycznie — syntetycznie, statycznie — dynamicznie itd. Można również rozpatrywać je idealistycznie i materialistycznie. Aby wyjaśnić dwa biegunowo różne poglądy na świat — idealistyczny i materialistyczny, musimy zaznaczyć, że rozróżnia się zwykle dwojakiego rodzaju zjawiska. Jedne z nich są rozciągłe, zajmują miejsce w przestrzeni i spostrzegamy je zewnętrznymi zmysłami. Są to zjawiska „materii". Inne nie zajmują żadnego miejsca w przestrzeni, nie można ich poznać zmysłami. Są to zjawiska „ducha". Taką jest ludzka myśl, wola, czucie. W ten sposób dochodzimy do bardzo ważnego zagadnienia, które od wielu stuleci zajmuje myśl ludzką, które wytworzyło długi szereg poglądów filozoficznych, które i obecnie jest podstawowym zagadnieniem wszelkiej nauki — a mianowicie zagadnienie stosunku materii i ducha. Materializm uważa materię za pierwiastkową podstawę wszelkiego bytu, a idealizm — ducha, ideę. Dla materialistów duch jest produktem materii; dla idealistów materia jest produktem ducha. Materialiści twierdzą, że nie ma myśli bez mózgu, jak nie ma pragnień bez pragnącego organizmu. „Duch" jest zawsze mocno związany z „materią". Twierdzą oni, że zjawiska „duchowe", psychiczne, zjawiska świadomości są właściwością materii, są jej funkcją. Przedstawiciele nato-

miast idealizmu przyjmują ideę za zasadę wszelkiego bytu, postępowania, i poznania. Ch. Wolf tak określa wyznawców idealizmu: „Idealistami nazywają się ci, którzy uznają tylko idealne istnienie ciał w umyśle naszym, ale zaprzeczają realnego istnienia świata i ciał". Według Baumgartena „idealista uznaje w tym świecie same tylko duchy". Oba te poglądy przechodziły długą historię; każdy z nich posiada szereg odcieni i kierunków.

Ojcem idealizmu filozoficznego jest Platon, zdaniem którego rzeczywiście, obiektywnie istnieją tylko „idee". Później wyłaniają się w idealizmie takie kierunki, jak: subiektywny, obiektywny, absolutny, transcendentalny. Subiektywny idealizm znalazł najbardziej zakończoną formę w dziełach biskupa angielskiego Berkeley'a. Według niego, świat przedmiotowy, niezależny od naszych spotrzeżeń, nie istnieje; istnieje tylko duch, a wszystko inne to tylko jego wyobrażenia. W Niemczech Fichte uważał, że bez podmiotu (ducha poznającego) nie ma przedmiotu (świata zewnętrznego) i że materia jest wyrazem idei. Taki idealizm doprowadza w rezultacie do uznawania istnienia jedynie tylko podmiotu. Aczkolwiek obiektywny idealizm uznaje istnienie zewnętrznego świata, lecz istotę jego upatruje nie w materii. Przedstawicielem tego kierunku był Leibnitz. Wyrazicielem zaś idealizmu absolutnego był Hegel, który istotę bytu upatruje w idei. „Prawdziwy idealizm — powiada on — polega na uznaniu tej prawdy o rzeczach, że te, jako poszczególne, czyli zmysłowe, są tylko pozorem, zjawiskiem". Według Schellinga idee są istotą rzeczy. Schopenhauer uważa świat zewnętrzny za wyobrażenie, objaw bytu niematerialnego, woli; świat więc — to wola i wyobrażenie, a rzecz sama w sobie jest wyśnioną niedorzecznością. Transcendentalny idealizm otrzymuje najbardziej wyraźną formę u Kanta. Według niego, świat obiektywny (rzecz sama w sobie) istnieje, ale jest niepoznawalny i ma charakter niematerialny. Powiada on: „idealizm polega na twierdzeniu, że nie ma innych istot prócz myślących; wszelkie inne rzeczy, które jak się nam zdaje, postrzegamy zmysłowo, są tylko wyobrażeniami istot myślących, wyobrażeniami, którym faktycznie poza tym nie odpowiada żaden przedmiot". Według Kanta więc ustrój naszego umysłu rozstrzyga o tym, co jest prawdą i rzeczywistością. Taki pogląd idealistyczny istniał nie tylko w filozofii; jego wpływ przejawiał się również i w geografii. Stojąc na stanowisku, że nic nie możemy wiedzieć o istocie rzeczy, a tym samym uniemożliwiając w ogóle poznanie przyrody rzeczy, filozofia idealistyczna może jedynie czynić bardzo znaczne przeszkody do dalszego rozwoju istotnych zadań nauki.

Materializm, jako teoria filozoficzna, bierze swe początki u starożytnych filozofów greckich, powstając w jońskich koloniach handlowych w VI — V w. przed N. Ch. Wzrost wytwórczości i związany z tym rozwój stosunków handlowych doprowadza do wyzwolenia myśli z ówczesnych pęt religijnych. Rozwój handlu w Grecji skierował myśl na poszukiwanie wiedzy, która by mogła przyjść z pomocą w czysto praktycznych potrzebach ówczesnemu społeczeństwu. Religia nie mogła dać odpowiedzi na wszystkie nurtujące wówczas kwestie, dotyczące otaczającego świata.

Myślenie więc starożytnych filozofów skierowało się na drogę nauki, opartej na doświadczeniu i obserwacji. Wiara musiała ustąpić miejsca doświadczeniu i rozumowi. Dążenie greckich filozofów do zrozumienia całej różnolitości wszechświata, uchwycenia praw zjawisk istniejących i nadania treści tej różnolitości z punktu widzenia jednolitej nauki, doprowadza do zagadnienia genezy wszystkiego istniejącego, do pytania o „istocie“ rzeczy. Powstaje więc teoria, według której istotną rzeczywistość świata i ducha tworzy materia. Po pierwszych naiwnych próbach filozofii jońskiej, uznających za pramaterię to wodę (Tales), to powietrze (Anaksymenes), to ogień (Heraklit), antyczna myśl w osobach Leucyppusa, oraz jego ucznia Demokryta, przychodzi do nadzwyczaj śmiałej, jak dla ówczesnych czasów, atomistycznej hipotezy, ucząc, że istotę bytu tworzą atomy. Hipoteza ta otrzymała naukowe opracowanie dopiero w XVIII i XIX wieku. Z punktu widzenia współczesnego przyrodoznawstwa i materializmu, Leucyppusa—Demokryta uważa się za twórcę materialistycznego na świat poglądu. Stoicy przyjmują za podstawę swych poglądów filozoficznych materializm organiczny, twierdząc, że wszechmateria „pneuma“ jest równocześnie pierwiastkiem rozumu we wszechświecie. Epikurejczycy przyjęli natomiast materializm mechaniczny i atomistyczny w duchu Demokryta.

Z upadkiem kultury greckiej i rzymskiej upada i materializm. W średniowieczu umysły opanował całkowicie idealizm filozoficzny, który przyjął formę scholastyki. Pod naciskiem nowych kapitalistycznych form produkcji, przychodzących na miejsce rozkładającej się organizacji feudalnej, rozpada się i stara scholastyczna ideologia, otwierając drogę nowej myśli. W Anglii, gdzie już w XVI wieku kapitalizm zapuścił głębokie korzenie, najpierw spotykamy przedstawicieli odradzającego się materializmu. Materializm angielski tworzą F. Bacon (1561—1626), T. Hobbes (1588—1679), J. Locke (1632—1704), J. Priestley (1733—1804). Największą rolę odegrał Hobbes, który uznaje ruch za podstawę wszystkich zjawisk, nie wyłączając psychicznych. Jest on zdecydowanym i konsekwentnym zwolennikiem mechanicznego materializmu, stosując zasadę przyczynowości do wytłumaczenia wszelkich zjawisk. Poznanie opiera on na doświadczeniu. Bacon utrzymywał, że źródłem i początkiem wszelkiej wiedzy są nauki przyrodnicze, a szukanie celowości w przyrodzie powinno być zastąpione badaniem powszechnego prawa przyrody, tj. przyczynowości, opartym na rozumie i doświadczeniu. Locke nauczał, że dusza ludzka jest czystą kartą (tabula rasa), którą zapisuje dopiero doświadczenie. Krytykując Kartezjusza, neguje on istnienie idei wrodzonych. Źródłem poznania jest według niego doświadczenie.

Krajem, który na równi z Anglią stosunkowo wcześnie wstąpił na drogę kapitalistycznego rozwoju, była Holandia. W początkach XVII wieku Holandia wychodzi zwycięsko ze stuletniej walki, prowadzonej przez młodą holenderską burżuazję z hiszpańskim despotyzmem i klerykalizmem. Była to prawdziwa rewolucja burżuazyjna. W czasie rewolucji rodzi się śmiałość ducha, odbywa się zarazem i rewolucja w dziedzinie myśli. Takim rewolucjonistą myśli był B. Spinoza (1632 — 1677), głęboki filozof, wy-

pędzony i wyklęty przez gminę żydowską za wolnomyślność. Spinoza tłumaczył świat i wszelki bieg zjawisk naturalnych nie siłami nadprzyrodzonymi, lecz siłami tkwiącymi w istocie samego świata. Według Spinozy, przyroda nie posiada żadnej zewnętrznej lub ponad nią stojącej przyczyny, dlatego więc jest ona absolutnie nieskończona, nie mająca ani początku, ani końca. Gdyby świat posiadał początek, to byłby stworzony przez coś inne, poza nim stojące. Cała nauka Spinozy ma wyraźny monistyczny i materialistyczny charakter. Porządek i związek rzeczy jest ten sam, co porządek i związek idei. W świecie odbywa się wszystko siłą konieczności, przeto o jakiejkolwiek celowości nie może być mowy. Sama idea celowości powstaje tylko z powodu nieznajomości koniecznych przyczyn; kiedy zaś myślimy jaśniej i głębiej, wówczas spostrzegamy konieczność wszystkiego odbywającego się. Filozofia Spinozy wywarła znaczny wpływ na materializm XVIII wieku (Toland-Diderot), a także na materializm XIX wieku (Feuerbach, Marks i Engels). Prócz tego filozofia Spinozy, interpretowana w duchu panteistycznym, miała wpływ i na takich myślicieli, jak Goethe i Schelling.

Wraz z ostatecznym upadkiem feudalnego społeczeństwa materializm toruje sobie drogę i do innych krajów Europy. W XVIII wieku we Francji w wysokim stopniu obostrzył się antagonizm między feudalnymi klasami i rosnącą potęgą burżuazji. Rwąca się do władzy burżuazja z całą siłą zwraca się przeciw ideologicznym podwalinom „starego porządku". Francuscy materialiści występują w roli ideologów rewolucji, burzycieli autorytetów starego, umierającego społeczeństwa. Prekursorem materializmu francuskiego był P. Gassendi (1592 — 1655). Odrzucając naukę Arystotelesa, przyjmuje on system Kopernika, negując filozofię Kartezjusza, występuje jako gorący zwolennik materialistów. Nie uznaje on istnienia wrodzonych idei, przyznając pierwszeństwo czuciom, które powodują w nas pewne wyobrażenia. Rzeczy zewnętrzne składają się z atomów, tj. najdrobniejszych nie dzielących się cząstek materii. W ten sposób odradza on atomistyczną teorię Demokryta i Epikura. Głównymi przedstawicielami nowego materializmu we Francji byli: Lamettrie, Diderot, Holbach i Helvetius. J. Lamettrie (1709 — 1751), bojowy przedstawiciel materializmu walczył przeciw idealizmowi, spirytualizmowi i religii. Ogłoszona w roku 1797 jego praca „Człowiek - maszyna" spowodowała silne prześladowania, zmuszając go do wyemigrowania do Berlina. Lamettrie nazywa człowieka maszyną, która sama wprawia się w ruch; udowadnia on, że „dusza", świadomość nie jest substancją, lecz tylko osobliwą swoistością, aktywnymi elementami ciała. Czucia są jedynymi źródłami wszelkiego poznania: bez czucia nie ma duszy. Dusza to mózg, w którym koncentrują się wszystkie nerwy; jedyną substancją jest materia. D. Diderot (1713 — 1784) w swym rozwoju przechodzi ciekawą ewolucję od katolicyzmu do ateizmu i od idealizmu do wojującego materializmu. Za swój słynny „List o ślepcach" był więziony. Uważając za źródło naszego poznania zdolność czucia, Diderot uważa materię za jedyną przyczynę naszych czuć i za jedyną substancję. „Dusza" jest jedynie łącznością czuć; rozum jest uniwersalnym czuciem, koordynującym objawy innych czuć. Materialny człowiek jest

częścią przyrody. Materii jest swoista nie tylko rozciągłość, jak uczył Spinoza, lecz i ruch. P. Holbach (1723 — 1789), dzięki swej wielkiej erudycji i pracowitości, ogarnął w jeden harmonijny systemat wszystkie materialistyczne poglądy swego czasu, tak w dziedzinie przyrodoznawstwa, jak i psychologii, etyki, polityki i religii. Dla Holbacha świat jest jednym wielkim mechanizmem, a wszelkie stawanie jest przyciąganiem i odpychaniem atomów. Istotę przyrody stanowi ruch materii nie mający ani początku, ani końca, którego połączenia, przekształcenia i rozkład tworzą całą różnolitość zmieniających się zjawisk przyrody. Materia rządzona jest nieprzerwanym łańcuchem prawa i skutków, prawami inercji, przyciągania, odpychania i samozachowywania. Poza tym wiecznie prawidłowym ruchem przyrody niemożliwe jest wszelkie inne istnienie. Dusza jest jedynie swoistym przejawem materii, poza nią nie istniejąca. Wszelkie idealistyczne, metafizyczne, teologiczne pojęcia są tylko wytworami naszej wyobraźni. K. Helvetius (1715 — 1771) wydał książkę „O duchu“, która za ostre ataki na despotyzm władzy i Kościół została spalona. W swych poglądach filozoficznych Helvetius sprowadza całe życie duchowe do czuć, których stopień doskonałości uzależnia od cielesnych organów. Uznaje on również, że w potrzebach zaspokojenia głodu, pragnienia itp. trzeba szukać przyczyn, które zmuszają ludzi do obrabiania ziemi, łączenia się w społeczne grupy i zawierania między sobą umów. Stosunkowo niski poziom rozwoju nauk przyrodniczych w XVI — XVIII w. nadawał materializmowi angielskiemu i francuskiemu charakter metafizyczny i mechaniczny. Materialiści tego czasu sprowadzali złożoną sferę zjawisk chemicznych i organicznych do mechaniki. Tego rodzaju materializm związany jest z pojęciem najprostszych, absolutnie niepodzielnych i niezmiennych cząsteczek materii. Wszystko tłumaczono ilościowymi zmianami w liczbie i przestrzennym ugrupowaniu, tym też tłumaczono i wszystkie jakościowe zmiany. Jak wiadomo, w rzeczywistości takie absolutne niezmienne cząsteczki materii wcale nie istnieją. Rozwój materii postępuje od form najprostszych do złożonych, lecz absolutnie proste nigdzie nie istnieje. Rozwój materii, jak przedstawiali sobie pierwsi materialiści, nie jest zwykłym sumowaniem jej części; on odbywa się drogą coraz większego skupiania i zmieniania się, drogą walki przeciwieństw i przejścia do nowych, bardziej złożonych form na skutek syntezy osobnych prostszych części, z których układa się ta nowa forma. Dla nich więc obca była idea rozwoju w przyrodzie i w społeczeństwie; upatrywali oni poruszającą siłę historycznego procesu nie w rozwoju sił wytwórczych, lecz w zdobyczach i potędze rozumu ludzkiego. Błędy materialistów XVIII wieku popełniają niektórzy uczeni i filozofowie również w najnowszych czasach, tworząc szeregi odradzających się mechanistów. Współcześni mechaniści charakteryzują się w zakresie nauk społecznych dążeniem do negowania spoistości społecznych procesów rozwojowych. Tłumaczą oni życie społeczne to fizjologią, to darwinizmem, nie rozumiejąc swoistości społecznych prawidłowości. Mechanistyczny kierunek przeniknął również i do dziedziny geografii, gdzie przejawia się w dążeniach do sprowadzenia wielu objawów życia społecznego do bezpośrednich wpływów geograficznych krajobrazu.

W XIX wieku rozwój sił wytwórczych odbywa się nadzwyczaj szybko. Szukając oparcia w nauce, kapitalizm powoduje bardzo znaczny postęp przyrodoznawstwa. Prawie równoczesne wystąpienie K. Darwina i A. Wallace'a w 1858—59 roku znamionowało ostateczne zwycięstwo teorii ewolucji w biologii. Zwycięstwo ewolucji nie oznaczało tylko przewrotu w nauce, lecz miało pierwszorzędne znaczenie społeczne; oznaczało ono emancypację naukowego na świat poglądu spod wpływów teologicznego i metafizycznego myślenia, odziedziczonego po średniowieczu. „Darwin — powiada Engels — zadał wielki cios metafizycznym poglądom na przyrodę, udowodniwszy, że cały współczesny świat organiczny, roślinny i zwierzęcy, a przeto i człowiek, są produktami procesów rozwojowych, odbywających się w ciągu milionów lat". Tak więc w toku rozwoju samego społeczeństwa wytworzyły się odpowiednie socjalne warunki i przesłanki naukowe dla powstawania wyższego stopnia w rozwoju materializmu. Nową epokę materializmu otwiera niemiecki filozof Ludwik Feuerbach (1804—1872). Będąc uczniem Hegla i należąc do tak zwanych młodoheglistów, Feuerbach od 1840 roku rozpoczyna zawziętą walkę z idealistycznymi i teologicznymi kierunkami. Jego praca „Istota chrześcijaństwa" wywołała cały przewrót w umysłach ówczesnej postępowej inteligencji niemieckiej. W swoich poglądach filozoficznych Feuerbach wychodzi z założenia o realności zewnętrznego świata, niezależnego od świadomości. Jedynymi obiektami nauki są przyroda i człowiek; przyroda istnieje niezależnie od wszelkiej filozofii, ona stanowi podstawę bytu ludzi. Poza przyrodą i człowiekiem nie ma nic. Następnie, z punktu widzenia Feuerbacha, istnieje nie człowiek dla idei, ale idea dla człowieka. Ludzkie potrzeby, szczęście człowieka, jego rozwój, jego wolność — oto co winno być celem naszych wysiłków i dążeń. Ponad to — powiada Feuerbach — „ja tworzę nie przedmioty z idei, lecz odwrotnie, idee z przedmiotów". W swych materialistycznych poglądach na społeczeństwo, byt i poznanie, Feuerbach zatrzymuje się jednakże w połowie drogi. Według niego myślenie wyrasta ze wspólności uczuć i obcowania ludzi; człowiek może myśleć tylko w połączeniu z innym człowiekiem. Kwestię myślenia więc rozwiązuje on w duchu idealistycznym. Ponadto słabą stronę materializmu Feuerbacha stanowi jego antyhistoryczność, gdyż nie wyzyskał on dialektyki Hegla, ale ją po prostu odrzucił, odcinając sobie tym drogę dla urobienia historyczno-materialnego poglądu na życie społeczne.

Istotnymi twórcami nowego materializmu są Marks i Engels, którzy na podwalinach starego materializmu zbudowali zupełnie nowy gmach głębokiego filozoficznego poglądu na przyrodę i społeczeństwo. W tym gmachu materializm filozoficzny uzyskał swój najwyższy i najbardziej skończony wyraz.

Materializm współczesny, zbudowany przez Marksa i Engelsa, nosi nazwę materializmu dialektycznego lub dziejowego. Materializm Marksa — Engelsa, rozwinięty później przez Kautsky'ego, Plechanowa, Lenina, Lafargue'a, Deborina, Kelles-Krauza, Krzywickiego i in., jest filozoficzną nauką, twierdzącą, że u podstaw wszelkiego życia i ducha znajduje się materia. Dialektyczny materializm przeciwstawia się przede wszyst-

kim idealizmowi filozoficznemu, twierdzącemu, że istnieje pierwszeństwo ducha nad materią. Materializm dialektyczny łączy w jedną całość socjologię i ekonomię polityczną; obejmuje on nauki przyrodnicze, społeczno-ekonomiczne, historyczne, jak również i geograficzne. Dialektyczny materializm jest filozofią marksizmu. W ten sposób materializm dialektyczny przedstawia pojęcie znacznie szersze niż materializm dziejowy, który ustanawia prawa historycznego rozwoju społeczeństwa ludzkiego. Nazywa się on dialektycznym z tego względu, że Marks do budowy filozofii materialistycznej stosuje odpowiednio przerobioną heglowską metodę dialektyczną. Metoda ta, wprowadzona do materializmu, daje możność rozpatrywania każdego zjawiska nie z osobna, lecz w ogólnym łańcuchu przyczyn i skutków, nie w stanie absolutnego spokoju, lecz w ruchu, pełnym przeciwieństw, przeczeń i walki. Stosując tę metodę, Marks zrozumiał, że do rozwijającego się zjawiska nie zawsze mogą być stosowane zwykłe metody i pojęcia, zrozumiał, że to, co dziś jest pożyteczne, jutro może stać się szkodliwe, a to, co obecnie jest istotne, w przyszłości może przekształcić się w nieistotne. W istocie rzeczy, idealistyczna filozofia Hegla została przez Marksa natchniona myślą materialistyczną i stała się, jak ją słusznie nazywają, „algebrą rewolucji". Istotnie, wglądając w każde zjawisko przyrody lub społeczeństwa, spostrzegamy, że, rozwijając się, zmienia ono swoją formę, aż wreszcie, zanikając, daje miejsce nowemu zjawisku, nowemu życiu. Zachodzi to w całym życiu roślinnym i zwierzęcym, w historii ludzkości, gdzie gromadzące się na pozór drobne i niezauważalne zmiany w życiu gospodarczym doprowadzają w rezultacie do takich przeciwieństw, które wcześniej czy później wywołują wybuch, konieczność zmian całego układu życia ludzkiego. W ten sposób, w odróżnieniu od materializmu mechanicznego, Marks po raz pierwszy zastosował materialistyczną filozofię do tłumaczenia nie tylko zjawisk przyrody, lecz i historii ludzkiej. Materializm dialektyczny można więc sprowadzić do następujących zasad: 1) Materia jest obiektywną realnością, istniejącą niezależnie od nas i odbijającą się jedynie w naszej świadomości. 2) Ruch jest formą istnienia materii. 3) Nie ma materii bez ruchu, jak ruchu bez materii. 4) Przyjmując różnorodne formy, materia ruchoma w procesie swego rozwoju przechodzi z jednego stanu w drugi. 5) Świat stanowi jedną materialną całość, w której wszystkie części związane są między sobą. Podstawę dialektycznego materializmu stanowi materia i dialektyka. Aczkolwiek te dwa pojęcia są różne, to jednak organicznie są związane ze sobą i warunkują się wzajemnie. Również materializm dialektyczny i materializm dziejowy stanowią jedną nierozerwalną całość i dają jeden filozoficzny pogląd na przyrodę i społeczeństwo.

Podstawowym zagadnieniem filozofii i każdej nauki jest stosunek świadomości do bytu, podmiotu do przedmiotu, świata zewnętrznego do wewnętrznego, a więc kwestia stosunku materii i ducha. Odpowiednie rozstrzygnięcie tego zagadnienia określa samą treść danej filozofii i nadaje jej charakter idealistyczny lub materialistyczny. „Filozofowie podzielili się — powiada Engels — na dwa wielkie obozy, odpowiednio do tego, jak odpowiadali na to pytanie. Ci, którzy twierdzili, że duch istnieje przed przyrodą, stworzyli obóz idealistyczny. Natomiast ci, którzy za początek uważali

przyrodę, przyłączyli się do różnych kierunków materialistycznych. Nic więcej ponad to nie zawierają w sobie wyrazy: idealizm i materializm". Przede wszystkim musimy wyjaśnić, co należy rozumieć przez materię. „Pomiędzy sprawami — powiada M. Heilpern — które zawsze najbardziej zajmowały badaczy i spekulacyjny umysł ludzki, jedną z najważniejszych, najbardziej zasadniczych stanowi pytanie, czym jest materia, czym jest owa treść wszystkiego, co nas otacza, istota, z której utworzone są wszystkie ciała niebieskie, wszystkie oddzielne ich części, wszystkie przedmioty, które poznajemy zmysłami, nasze wreszcie ciało". Otóż materia w filozoficznym znaczeniu jest to obiektywna realność, która dana jest człowiekowi w jego czuciach i istnieje niezależnie od niego. Takie szerokie filozoficzne określenie materii, wyrażające obiektywną realność świata zewnętrznego, należy odróżniać od przyrodniczo-naukowego pojęcia o istocie materii. W tym pojęciu materią jest to, z czego składają się ciała. Pojęcie o naturze materii i ilości pierwiastków zmienia się wraz z postępem nauki, czyli określa się w danej epoce stopniem rozwoju nauki, jest przeto czasowym historycznym okresem na ogólnej drodze poznania przez człowieka materialnej przyrody. Takim czasowym okresem w XVIII w. była teoria molekularna; w XIX wieku teoria atomistyczna, na której opierano wszystkie zasadnicze pojęcia ówczesnej wiedzy: w XX wieku na miejscu atomu, uważanego dotychczas za najdrobniejszą, niepodzielną cząstkę materii, stanął daleko drobniejszy elektron. Stąd wynika, że nauka o materii i jej budowie jest jedynie względnym przybliżeniem do obiektywnej rzeczywistości, która nigdy nie może być wyczerpana do końca. „Elektron — powiada Lenin — jest również niewyczerpalny, jak i atom, przyroda jest nieskończona, lecz nieskończenie istnieje, i tylko to jedynie kategoryczne, jedynie bezwarunkowe uznanie jej istnienia poza świadomością i zmysłami człowieka odróżnia materializm dialektyczny od realistycznego agnostycyzmu i idealizmu". Znaczenie takiego czasowego, względnego poznania materii M. Heilpern przedstawia następująco: „Z pozornego chaosu, który teoria elektronów, jak się na razie zdawało, do nauki wprowadzała, wyłania się wspaniała jednolitość zjawisk przyrody, której zrozumienie i stwierdzenie pozostanie już na zawsze własnością nauki, choćby w dalszym jej rozwoju samo pojęcie elektronów zostało zastąpione inną teorią, wiodącą na szerszą i jaśniejszą drogę, po której w ciągłej pogoni za prawdą kroczymy w każdym razie coraz szybszym, a pewniejszym krokiem. Bo prawda owa jest może ideałem dla nas niedościgłym, lecz coraz bardziej porywającym, coraz bliższym ..." Kontynuując nasze rozważania o stosunku materii i ducha, musimy zaznaczyć, że w naszej świadomości odnajdujemy określoną treść — przedstawienia, wyobrażenia, pojęcia, idee o właściwościach materii, rzeczy i o stosunkach między nimi. Powstaje wobec tego pytanie, czy forma i treść naszej świadomości, naszego myślenia, jest uwarunkowana daną zewnętrzną, realną, materialną rzeczywistością, której odzwierciedleniem jest nasze myślenie, czy też treść i prawa naszego myślenia powinny być rozpatrywane zupełnie odrębnie od tej rzeczywistości, jako zupełnie niezależnej i niczym nie uwarunkowanej od zewnątrz? Filozofia idealistyczna odpowiada na to, że znajdujące się

w naszej świadomości pojęcia o wewnętrznym świecie rzeczy i zjawisk są absolutnie wolne, są niezależnymi wytworami naszego rozumu. Twierdzi ona też, że naszej świadomości nie są swoiste ani prawidłowość, ani przyczynowość, że nasza myślowa zdolność sama nakłada na przyrodę swe formy i prawa, że „rozum — jak powiada Kant — dyktuje przyrodzie prawa". W przeciwieństwie do takich idealistycznych poglądów, które upatrują przyrodę i jej prawa jako produkt ducha, materializm dialektyczny udowadnia, że nasza świadomość, nasze myślenie, jest jedynie odbiciem świata zewnętrznego. Naukowe prawa zaś, tworzące treść naszej świadomości, są właściwie prawami samej przyrody, nasz rozum je tylko odnajduje i wyjawia. Materializm, jak to mylnie niektórzy niematerialiści twierdzą udowadnia nie tożsamość myślenia i bytu, lecz ich jedność, ich nierozerwalny związek. Na to zagadnienie Marks daje w swym dziele „Krytyka ekonomii politycznej" następującą odpowiedź: „Całokształt stosunków produkcji tworzy ekonomiczną budowę społeczeństwa, realną podstawę, na której wznosi się nadbudowa prawna i której odpowiadają pewne formy świadomości. Proces życia społecznego, politycznego i umysłowego jest uwarunkowany sposobem produkcji, życia materialnego w ogóle. Nie świadomość ludzi określa ich byt, lecz ich byt społeczny określa ich świadomość". Dialektyczny materializm może być stosowany tak do nauk przyrodniczych, jak i do nauk społecznych, gdyż społeczeństwo jest częścią przyrody, bowiem powstaje ono na określonym stopniu jej rozwoju. Przyroda, jak mało kto, już tego nie uznaje, w rzeczywistości nieustannie się rozwija i ma swoją historię, tak samo jak i społeczeństwo. A więc materializm dialektyczny w jednakowym stopniu winien być stosowany do wszystkich dziedzin wiedzy.

Dziejowy materializm jako metoda formułuje założenia, na podstawie których można naukowo badać rozwój społeczeństwa. Ustanawia on, że rozwój ten odbywa się według pewnych praw, tak samo jak rozwój przyrody. Materializm przedstawia ten rozwój w sposób następujący. Powstające na pewnym stopniu rozwoju przyrody społeczeństwo rozpoczyna swe życie walką z przyrodą. Walka ta trwa przez całą jego historię, a prowadzi się ją przy pomocy narzędzi pracy, najpierw bardzo prostych i nielicznych. W tej walce ogromne znaczenie miało otaczające środowisko geograficzne. „Oddziaływując swymi poruszeniami na przyrodę zewnętrzną i zmieniając ją — powiada Marks — człowiek zmienia zarazem swoją własną naturę". W tych kilku słowach tkwi głęboka myśl, wykazująca w pełni znaczenie środowiska geograficznego i wyjaśnienie tego odwiecznego związku, jaki istnieje między człowiekiem i przyrodą. Ta myśl Marksa powinna być dla każdego geografa drogowskazem we wszystkich badaniach socjogeograficznych.

W procesie rozwoju wytwórczości ustalają się między ludźmi określone stosunki, bez których proces ten byłby niemożliwy. Takie stosunki nazywają się wytwórczymi, a ich łączność tworzy strukturę gospodarczą. Wytwórczość określają na każdym stopniu jej rozwoju siły wytwórcze, czyli produkcyjne. Siły te są dwojakiego rodzaju: rzeczowe i osobowe. Rzeczowe siły składają się z sił przyrody (środowiska geograficznego)

i narzędzi pracy, a więc są to: ziemia, woda, klimat, ukształtowanie powierzchni, surowce, narzędzia pracy i maszyny. Osobowe siły produkcyjne stanowią: robotnicy, uczeni, technicy itp. Struktura gospodarcza, ogarniając stosunki ludzi między sobą w procesie wytwórczości, wymiany i podziału, stanowi podstawę bytu. Wszelkie zmiany podstawy określają odpowiednie zmiany w politycznych, prawnych i ideologicznych stosunkach społeczeństwa, które w stosunku do podstawy przedstawiają pochodne nadbudowy. Decydujące znaczenie ekonomicznej podstawy w rozwoju społeczeństwa nie wyłącza wcale odwrotnego oddziaływania „nadbudowy" na podstawę. Tę bardzo ważną zasadę materializmu dziejowego wyjaśnia Engels w jednym ze swych listów następująco: „Według materialistycznego pojmowania dziejów, produkcja i reprodukcja rzeczywistego życia określa w ostatniej instancji bieg historii. Ani Marks, ani ja nie stwierdziliśmy nic więcej. Kto tedy przekręca zdanie nasze tak, jakobyśmy mówili, że jedynie rozstrzygające są czynniki ekonomiczne, ten zmienia je w nic nie mówiący, abstrakcyjny, niedorzeczny frazes. Stan ekonomiczny jest podstawą, ale różne części nadbudowy, polityczne formy walki klasowej i jej wyniki — ustawy — wprowadzone przez zwycięską klasę po wygranym boju itp., formy prawne, a wręcz nawet i same odbicia tej walki w mózgach jej uczestników, dalej, teorie polityczne, prawne i filozoficzne, wreszcie poglądy religijne i rozsnuwanie ich w całe systematy dogmatów, wszystko to ma wpływ na przebieg walk historycznych, a w wielu wypadkach określa przeważnie ich formę. We wzajemnym oddziaływaniu na siebie wszystkich tych czynników, wśród nieskończonego mnóstwa zjawisk, tzw. przypadkowości, tj. rzeczy i wypadków, stojących w tak dalekim związku wewnętrznym, że można go za nie istniejący uważać — sam jeden tylko ruch ekonomiczny przedstawia się ostatecznie jako coś koniecznego... Sami tworzymy sobie swe dzieje, ale pod ściśle określonymi warunkami. Pomiędzy nimi ekonomiczne są ostatecznie rozstrzygające, ale i polityczne itp., ba, nawet usadowione w głowach ludzkich, jak nocne strachy, tradycje, grają pewną rolę, chociaż nie stanowczą... Tak przebiega dotychczasowa historia, na kształt procesu naturalnego, i podlega istotnie tym samym prawom... Całokształt techniki danego społeczeństwa określa także, według naszego pojęcia, sposób wymiany, podział produktów i tym samym, po upadku społeczeństwa rodowego — podział na klasy, a więc stosunki przemocy pańskiej i niewolnictwa, a wraz z nimi i samo państwo, politykę, prawo itp. Warunki ekonomiczne obejmują nadto i podłoże geograficzne, na którym rozgrywają się dzieje, wreszcie pozostałości dawniejszych epok rozwoju, które dotąd przetrwały... i, rzecz prosta, środowisko, otaczające od zewnątrz tę formę istnienia społecznego".

Dialektyczny więc charakter historycznego rozwoju społeczeństwa sprowadza się do współdziałania podstawy i nadbudowy, przy określającym znaczeniu podstawy. Podstawa ekonomiczna bezpośrednio określa podział społeczeństwa na klasy. Klasa jest to określona grupa społeczna, której członkowie zajmują jednakowe stanowisko w procesie wytwórczości, a więc pod względem ekonomicznym są podobni do siebie. Wielu uczonych już przed Marksem wspominało o walce klas i o znaczeniu ich w społeczeń-

stwie. Tak np. Machiavelli pierwszy zauważył znaczenie walki klasowej w historii i w swej „Historii Florencji“ tłumaczył przemiany w politycznym ustroju Florencji — walkę feudałów z miejskim kupiectwem a następnie handlowo-przemysłowej arystokracji z masą drobnych rzemieślników i robotników — ekonomicznymi przyczynami. Jednakże nikt przed Marksem nie wysunął żadnych głębszych wniosków, nie wyprowadził ostatecznych uogólnień i nie doprowadził do pojęcia prawa rozwoju społecznego. Pojęcie klasy i walki klasowej jest jedną z największych zasług Marksa, który je wprowadził do poznania biegu procesu historycznego. Od czasu upadku społeczeństwa rodowego i pojawienia się klas społecznych i ich przeciwieństw, państwowy układ, normy prawne, pojęcia, moralność itp. nabierają charakteru klasowego, najczęściej nawet nieświadomie dla członków danej klasy. W ten sposób socjalna struktura społeczeństwa bezpośrednio określa charakter nadbudowy politycznej i w końcowym rezultacie ideologię klas. „Materialistyczne pojmowanie dziejów — powiada Engels — wychodzi z założenia, że produkcja, a obok niej wymiana jej produktów, stanowi podstawę każdego ustroju społecznego, że w każdym społeczeństwie, powstającym z biegiem dziejów, podział produktów i wynikający z niego podział społeczeństwa na klasy lub stany zależy od tego, co i jak się wytwarza i w jaki sposób odbywa się wymiana produktów. Wynika stąd, że ostatnich przyczyn wszelkich zmian społecznych i przewrotów politycznych należy szukać nie w głowach ludzi i nie w ich wzrastającym zrozumieniu wiecznej prawdy i sprawiedliwości, lecz w zmianach systemu produkcji i wymiany; należy ich szukać nie w filozofii, lecz w ekonomii danej epoki. Budząca się świadomość, że istniejące urządzenia społeczne są nierozumne i niesprawiedliwe, że rozum stał się niedorzecznością, dobrodziejstwo zaś utrapieniem, jest tylko oznaką, że w metodach produkcji i w formach wymiany nastąpiły niespostrzeżenie zmiany“.

Zmiany ekonomicznej podstawy społeczeństwa uwarunkowują się rozwojem sił wytwórczych, które należy rozumieć jako łączność środków wytwórczości i siły roboczej, działających we wszelkiej materialnej wytwórczości. Łączności takiej nie można jednakże traktować mechanistycznie, czyli odrywając jedno od drugiego. Siły produkcyjne społeczeństwa z biegiem czasu wzrastają. Wzrost ten odbywa się dzięki rozszerzeniu handlu i wymiany, nowym wynalazkom technicznym, większej sprawności i udoskonaleniu organizacji pracy zbiorowej. Wraz ze zmianą sił wytwórczych zmienia się materialna podstawa życia społecznego. Rozwój sił wytwórczych w ramach danej struktury odbywa się po wzrastającej linii, póki tokowi tego rozwoju nie stają na przeszkodzie istniejące stosunki wytwórcze. Otóż w pewnym momencie, na określonym stopniu rozwoju życia gospodarczego, wyłaniają się przeciwieństwa między siłami a istniejącymi stosunkami wytwórczymi. W takim momencie dawny podział społeczeństwa na klasy, dawne prawa i ideologia przestają już odpowiadać interesom społeczeństwa. Siły więc wytwórcze i stosunki wytwórcze przeciwstawiają się sobie, czyli nadbudowa społeczna nie odpowiada już podstawie materialnej. Takie przeciwieństwa występują w przeciągu całej historii ludzkiej, przyjmując formę walk klasowych. Że dążenia członków

danego społeczeństwa są sprzeczne, że społeczne życie jest pełne przeciwieństw, że historia nam wykazuje nie tylko walki między narodami, ale i walki wewnątrz narodów, że po okresach rozkwitu następują okresy kryzysów i zastoju, są to fakty ogólnie znane. Tym faktom materializm dał logiczne wytłumaczenie, szukając ich źródeł w przeciwieństwie interesów klasowych. „Historia wszystkich dotychczasowych społeczeństw — twierdzi Marks — jest historią walk klasowych. Wolny i niewolnik, patrycjusz i plebejusz, pan i poddany, cechowy majster i czeladnik, ciemięzca i uciśniony — pozostawali w wiecznym antagonizmie, prowadząc skrycie lub jawnie ustawiczną przeciw sobie walkę dopóty, aż się ona kończyła rewolucyjnym przetworzeniem całego społeczeństwa lub też wspólną zgubą walczących klas. W dawnych okresach historycznych napotykamy prawie wszędzie wyraźny podział społeczeństwa na rozmaite stany, które tworzą całą drabinę przeróżnych stanowisk społecznych. W starożytnym Rzymie widzimy patrycjuszów, rycerzy, plebejuszów, niewolników; w wiekach średnich mamy panów feudalnych, wasalów, majstrów cechowych, czeladź, poddanych, a oprócz tego w każdym prawie z tych stanów istnieje jeszcze specjalne stopniowanie. Z upadku feudalnego (średniowiecznego) ustroju wyrastająca współczesna społeczność mieszczańska (burżuazyjna) nie zniosła antagonizmu klas".

Każdemu socjalno-ekonomicznemu i politycznemu ustrojowi odpowiada swoisty „stan umysłów", pojęć i poglądów, określony charakter obyczajów i nastrojów, swoista jest i tak zwana „psychika społeczna". Społeczeństwo jednakże nie jest jednolite, a w swej strukturze składa się, jak wykazaliśmy, z pewnych klas społecznych, przeto i „psychika" nie jest jednorodna, w społeczeństwie klasowym jest ona odmienna dla każdej klasy, gdyż miejsce zajmowane przez klasę w danym społeczeństwie i walka klasowa wytwarzają psychologię klasową, wytwarzają specyficzną swoistość myślenia i ujmowania wszystkiego z punktu widzenia swej klasy, swego społecznego bytu. W ten sposób w podstawie procesu rozwoju świadomości, myślenia, znajduje się rozwój stosunków wytwórczych, rozwój czynników materialnych. Zgodnie z teorią dziejowego materializmu, „idee" nie powstają samorzutnie, lecz uwarunkowują się pewnymi przyczynami, znajdującymi się poza „ludzką głową", poza ludzką psychiką, czyli „byt określa świadomość". „Czyż historia rozwoju idei — mówi Marks — nie dowodzi tego, że wraz z produkcją materialną przekształca się i duchowa? Idee, panujące w pewnym czasie, są tylko ideami klasy panującej. Mówi się o ideach, rewolucjonizujących całe społeczeństwo, przez co stwierdza się tylko fakt, że wewnątrz samego społeczeństwa powstały pierwiastki nowego, że wraz z zanikiem dawnych warunków życia zamierają też i dawne idee".

Tak ujęty materializm dziejowy usuwa dwa zasadnicze błędy poprzednich teoryj historycznych, wychodzących z założeń idealistycznych. Po pierwsze, te teorie obejmowały głównie ideowe motywy historyczne działających ludzi, nie wnikając zupełnie w to, czym te motywy uwarunkowują się, nie badając obiektywnej prawidłowości rozwoju stosunków społecznych, nie wgłębiając się w te fakty, że źródło tych stosunków tkwi w stop-

niu materialnej produkcji. Po drugie, teorie te pozostawiały na uboczu aktywność mas społecznych i warunków ich życia. Materializm bynajmniej nie przeczy temu, że ludzie sami tworzą swoją historię. Świadczą o tym chociażby następujące słowa Engelsa: „Ludzie tworzą sobie swoją historię, jakikolwiek byłby jej wynik ostateczny, a tworzą w ten sposób, że każdy dąży do swoich świadomie obranych celów, a wyniki woli jednostkowej, działającej w najrozmaitszych kierunkach, oraz różnorodnych wpływów na świat zewnętrzny — stanowią właśnie historię. Wszystko więc zależy od tego, czego chce wielka liczba jednostek. Pytanie tylko: jakie siły rozpędowe działają poza tymi pobudkami, jakie przyczyny historyczne przetwarzają się w umysłach ludzi działających na pobudki ich działań...“

Takie zasady dziejowego materializmu wyłączają subiektywny, idealistyczny pogląd na proces historyczny. Subiektywny czynnik, tj. świadomość ludzi, jak już wykazaliśmy, niewątpliwie odgrywa aktywną rolę w procesach dziejowych, będąc jednakże jednocześnie określany ekonomicznymi, tj. obiektywnymi, czyli materialnymi przyczynami. Dlatego więc punkt widzenia dziejowego materializmu na proces historyczny jest nie subiektywny, lecz obiektywny, oparty na poznaniu historycznego procesu rozwoju ludzkości. Zasadnicze założenie materializmu dziejowego polega na tym, że rozwój materialnych sił wytwórczych przedstawia jedyną podstawową przyczynę historycznego rozwoju i dlatego taki pogląd jest nazwany materialistycznym lub monistycznym.

Materializm dialektyczny dość często jest niesłusznie mieszany z materializmem ekonomicznym. Jest to po prostu świadome lub nieświadome nieporozumienie. Ekonomiczny materializm przedstawia jednostronne mechaniczne rozumienie historycznego procesu. Wychodzi on z tej fałszywej zasady, że jakoby marksizm uznaje w ekonomice jedyną siłę w społecznym rozwoju i zupełnie odrzuca rolę nadbudowy i ideologii w tym rozwoju. Marks i Engels nie rozumieli materializmu dziejowego jako schematu mechanicznego, ani go też tak nie przedstawiali. „Kto mniema — powiada Engels — że my nie uznajemy żadnego wpływu politycznego i innych odprysków ruchu ekonomicznego na sam ten ruch, ten po prostu walczy z wiatrakami“. Tak zwany materializm ekonomiczny złożoność i różnolitość ogólnego rozwoju znacznie upraszcza; zgodnie z jego poglądami cały społeczny rozwój automatycznie postępuje za ekonomiką. W swej istocie materializm ekonomiczny przedstawia rewizjonistyczne pojmowanie materializmu dziejowego: rozwinął go głównie E. Bernstein, wraz z szeregiem innych ekonomistów.

Wykazaliśmy, że z filozoficznego punktu widzenia wszystkie zjawiska, procesy, rzeczy przyrody i społeczeństwa można ujmować w sposób idealistyczny lub materialistyczny. Mogą tu jednakże powstać pytania: jakie to właściwie ma znaczenie, co geografia ma wspólnego z filozofią, przecież geografia — to nie filozofia, a filozofia nie geografia? Istotnie, w nowszych czasach geografia zewnętrznie mało się wiązała z filozofią, a geografowie rzadko kiedy w swych pracach, nawet teoretycznych, wykazywali znajomość podstawowych prądów filozoficznych. Również i filozofowie

bardzo rzadko zabierali bezpośrednio głos w sprawach, dotyczących zagadnień geograficznych. Powstał więc jakby chiński mur, odgraniczający geografię od filozofii i to głównie dlatego, że jak jedni, tak i drudzy uważali, iż dążenia i zadania filozofii i geografii są zupełnie różne, przeto jedna nie ma nic wspólnego z drugą. Czy takie stanowisko jest słuszne i czy nadal geografia musi być zupełnie odseparowana od myśli filozoficznej, czyli też ma czerpać tam dla siebie pewne wskazówki metodyczne? Jeżeli cofnąć się wstecz do starożytności, to można ustalić ten fakt, że geografia, jako teoria, ma swe źródła w filozofii greckiej. Filozofowie greccy położyli pierwszy kamień pod fundament geografii. Filozofia jakby zlewa się tam z geografią. Następnie w toku swego rozwoju geografia zawsze znajdowała się pod wpływem różnych prądów filozoficznych. W czasach średniowiecza wszystkie nauki wraz z geografią zostają uwięzione w beztreściwej scholastyce. Przekształciwszy się w służebnicę teologii, filozofia zahamowała rozwój wszelkiej, a więc i geograficznej myśli. Dorobek filozofów greckich w dziedzinie geografii zostaje zapomniany. Ziemia znów zamienia się w koło, biblijne opowiadania o stworzeniu świata uważane były za naukową, nieomylną prawdę. Filozofia epoki odrodzenia i XVII wieku, tj. od Giordana Bruna, Bacona, Gassendiego, Kartezjusza, Hobbesa do Spinozy i Leibnitza, stanowi nową kartę w dziejach myśli. Jest to epoka szybkiego rozwoju kapitału handlowego, epoka tak zwanych wielkich odkryć geograficznych. Odbywa się w tym czasie uporczywa walka o wyzwolenie filozofii i nauki od wpływów scholastyki i teologii. Filozofia dąży do stania się metodologią naukowego poznania. Najwyższą zasadą poznania ogłoszony został rozum, a panującą wówczas metodą poznania jest racjonalizm. W ten potok odradzającej się myśli ludzkiej zostaje wciągnięta również i geografia. Filozofia rozbudza myślenie deterministyczne, wiara w cuda zostaje z nauki usunięta. Przed nauką powstaje nowe dążenie do wykrycia pewnych przyczynowości. Pierwsze naukowe kroki rozpoczyna przyrodoznawstwo, a w ślad za nim geografia. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że filozofia tego czasu budzi myśl geograficzną do życia.

W dalszym toku rozwoju społecznego na arenę dziejową występuje kapitał przemysłowy. Stary świat feudalizmu upada, a wraz z nim stara średniowieczna ideologia. Poczynając od Lockego, Berkeleya, Hume'a, Diderota, Holbacha, Kanta aż do Fichtego, Schellinga i Hegla, filozofia rozpoczyna nową epokę swego rozkwitu i wzmocnienia swych podwalin. Nauka i filozofia tego czasu wspólnie zaczynają budować swoją treść, opierając się na doświadczeniu. Panuje empiryzm. Geografia nie pozostaje oczywiście głucha na to nowe tętno myśli ludzkiej. Stare formy, stara treść, opierająca się prawie wyłącznie na opisach, przestały zadowalać uczonych i w geografii rozpoczyna się szukanie nowych dróg. Wreszcie od czasów wielkiej francuskiej rewolucji burżuazja staje się klasą panującą. Rewolucyjne dążenia burżuazji, w jej drodze do władzy, otrzymują swe zakończenie w dialektycznej metodzie Hegla. Dalszy rozwój przemysłu i życia gospodarczego powoduje szybki rozwój nauki, rozpoczy-

na się rozwój nauk praktycznych i techniki, rozpoczyna się okres wielkich podróży badawczych. Występuje wówczas na jaw jednostronność racjonalizmu i empiryzmu i ubóstwo metafizycznej metody myślenia. W ośrodku myśli filozoficznej powstaje zadanie opracowania metodologii naukowego poznania. W społeczeństwie nowoczesnym obok dwóch klas społecznych występują dwie zasadnicze metody poznania: idealistyczna i materialistyczna. Ostatnio rozpoczyna się dążenie różnych nauk do odgraniczenia się od filozofii i nawet do przeciwstawienia się jej. Jednakże przy bliższym rozpatrzeniu okaże się, że te dwie zasadnicze metody filozoficzne, idealistyczna i materialistyczna, w mniejszym lub większym stopniu tkwią we wszystkich prawie naukach, a najgłębiej zapuściły korzenie w naukach społecznych. Rozpatrując teoretyczną myśl geograficzną, przekonamy się, że geografowie stali to na stanowisku idealistycznym, to na materialistycznym. Kierunki — opisowy, chorograficzny i teleologiczny miały podłoże idealistyczne. W kierunku teleologicznym, szukającym celowości w przyrodzie i życiu społecznym, najwyraźniej występuje duch idealistyczny. Ritter, założyciel tego kierunku, prawie zupełnie nie zastanawia się nad przyczynami warunków naturalnych, a miejsce człowieka w przyrodzie porównywa z ustosunkowaniem duszy do ciała. Natomiast kierunki: fizjograficzny i biogeograficzny w zasadzie, dzięki silnym wpływom Darwina, Wallace'a i szeregu geologów, były materialistyczne. Większość geografów tych dwóch kierunków, omawiając zjawiska organicznej i nieorganicznej przyrody, stała na gruncie materialistycznym, chociaż nie zawsze zgodnie z zasadami dialektycznej metody. Przechodząc natomiast do zjawisk dotyczących socjogeografii, tracili często grunt materialistyczny, przenosząc się zupełnie na chwiejne podwaliny myśli idealistycznej. Z tego więc względu panował, biorąc ogólnie, duch dualizmu, a nawet w wielu wypadkach eklektyzmu filozoficznego. Dopiero kierunek materialistyczny zrywa z dualizmem wszelkiego rodzaju i wyprowadza geografię na wyraźną drogę szukania praw i przyczynowości, tak w przyrodzie, jak i w społeczeństwie ludzkim, szukania wszędzie związków i prawidłowości, nadając tym geografii charakter prawdziwej nauki.

Prof. W. Nałkowski był nie tylko ojcem polskiej geografii „rozumowej", ale jednocześnie wprowadza do nas poglądy materialistyczne do zagadnień geograficznych. Tym tłumaczy się ten fakt, że bardzo wielu naszych pseudo-uczonych „raziły" poglądy materialistyczne Nałkowskiego. Głęboki umysł Nałkowskiego kochał prawdę, szlachetność czynu powodowała tę odwagę, z którą wypowiadał swe śmiałe poglądy, nie licząc się z niczym i z nikim. Takim rycerzem myśli pozostał przez całe swe życie, które mu sprawiło wiele boleści, trosk, zmartwień i brak uznania u współczesnych. Rycerzem bez skazy schodzi przedwcześnie Nałkowski do grobu. Nawet Kasa im. Mianowskiego była widocznie zrażona poglądami Nałkowskiego, skoro zamówiona przez nią praca „Geografia fizyczna", pomimo wysokiej wartości naukowej, nie ujrzała światła dziennego. Instytucja ta nie ukazała światu sześciu lat pracy Nałkowskiego i w ten sposób nie oddała przysługi naszemu społeczeństwu, pozbawiając je ory-

ginalnej pracy z zakresu geografii fizycznej, na której ukazanie się oczekujemy od wielu lat. Aby na tym miejscu oddać hołd temu uczonemu i bojownikowi wolnej myśli, przytoczę kilka następujących słów z przedmowy do tej, tak zmarnowanej pracy przez ówczesny zarząd Kasy Mianowskiego. „A choć ta praca naukowa, budownicza i burząca, jest powolna i ciężka; choć droga do światła wiedzy ciernista; choć krocząc po niej, giną nieraz najzdolniejsi bojownicy, bądź nagle śród pustyń lodowych lub zabójczych zwrotnikowych wybrzeży, bądź zwolna, śród czterech ścian cichej pracowni; choć życie zatruwa im nieraz zawiść, fanatyzm lub ciemnota, to jednak niech nas pociesza i krzepi ta myśl świetlana, że w końcu zawsze zwycięży prawda“. Drugim reprezentantem myśli materialistycznej był u nas prof. L. Krzywicki. Jego „Studia socjologiczne“, a szczególnie „Rasy psychiczne“, przedstawiają taką wysoką wartość naukową, że do dziś dnia wcale nie są przestarzałe i powinny znaleźć się w ręku każdego geografa, pracującego w dziedzinie socjogeografii.

Jeżeli spojrzeć na najnowsze prądy w geografii, to na pierwszy rzut oka może się wydać, że są one zupełnie wolne od wszelkich prądów filozoficznych. Lecz tylko pozornie. Otóż w ostatnich latach zauważa się powrót do Kanta, przeto neokantyzm coraz bardziej i silniej przenika do najróżnorodniejszych dziedzin wiedzy. Oczywiście ma to swoje głębsze przyczyny, tkwiące w tendencjach rozwojowych społeczeństwa, lecz nie tu miejsce na analizowanie tego objawu. Ten prąd neokantyzmu przenika również i do sfery geografii. Cała ideologia kierunku krajobrazowego jest najwyraźniej oparta na podstawowych założeniach filozofii Kanta. Przede wszystkim, jak już wykazaliśmy, klasyfikacja nauk i zaliczenie geografii do nauk chorologicznych przedstawia wyraźnie piętno tej filozoficznej koncepcji. Ponadto w poglądach prof. Hettnera, prof. Berga i wielu innych zwolenników kierunku krajobrazowego filozofia Kanta odradza się jeszcze i w wielu innych wypadkach. Do geografii wciąż przenika w tej lub innej formie jedna z najsłabszych koncepcyj Kanta, tak zwana „rzecz w sobie“. Otóż Kant uważał, że poza nami istnieje świat realnych rzeczy, lecz niedostępny dla naszego poznania. Takie pojęcie, jak czas, przestrzeń, przyczyna, substancja, siła, ruch itp. są jedynie abstrakcyjnymi kategoriami myślenia. „Rzecz w sobie“ jest więc niepoznawalna. Proces rozwijającego się poznania jest właściwie nieprzerwanym przekształcaniem niepoznawalnych rzeczy (samych w sobie) w poznawalne (rzeczy dla nas). Tak np. chemiczne połączenia, tworzące się w ciałach zwierząt i roślin, pozostawały podobnymi „rzeczami w sobie“ do tego czasu, póki chemia organiczna nie zaczęła ich analizować i wytwarzać, kiedy ona stopniowo doszła do tego, że „rzecz w sobie“ stała się „rzeczą dla nas“. W rezultacie przyjęcia takiego stanowiska Kanta zauważa się w wielu koncepcjach geograficznych oderwanie przestrzeni od czasu; przestrzeń, czas, położenie geograficzne, forma, wielkość i ilość, a także i proces czasowy przyjmowane są jedynie za kategorie myślenia; zauważymy odejście od badań przyczyn i praw zjawisk w ich procesach rozwojowych, a skierowanie głównej uwagi na opisy krajobrazów itp. Już w innych miejscach omawialiśmy te wszystkie błędne poglądy, przeto bardziej szczegółowo nie będziemy ich

tu omawiać. Poza filozofią idealistyczną, coraz bardziej i głębiej przenika do geografii filozofia materialistyczna, tworząc cały odrębny kierunek. Wszystko to przemawia za tym, że poglądy filozoficzne wciąż jeszcze przenikają do teoretycznych założeń geografii i do jej metodologii.

Jaki stosunek powinien obecnie łączyć geografię z filozofią, czy też są to dwie zupełnie odrębne i niezależne gałęzie wiedzy? Aby na to odpowiedzieć, trzeba przede wszystkim ustalić, co się rozumie przez filozofię, gdyż takie lub inne pojęcie o tym da możność pozytywnego lub negatywnego ustosunkowania się do tego zagadnienia. Istnieje niezmiernie wiele określeń filozofii. „Ilu filozofów — pisze słusznie S. Brzozowski — tyle określeń filozofii". Kiedy jedni przez filozofię rozumieją „naukę nauk", drudzy, jak powiada prof. T. Kotarbiński, rozumieją przez nią „dociekanie rzeczy", o których nauka — jeszcze lub w zasadzie — nie wypowiada swego zdania, a o których człowiek myślący chce mieć jakieś rozsądne domysły, wiążące się w całość jednolitego poglądu na świat. Dialektyczny materializm uważa, że filozofia jest nauką „nie o zewnętrznych formach myślenia, lecz o prawach rozwoju wszystkich materialnych, naturalnych, duchowych rzeczy, tj. o rozwoju całej konkretnej zawartości świata i poznania go". Filozofia w tym ujęciu przedstawia odzwierciedlenie w świadomości człowieka materialnej rzeczywistości. Jest ona ogólną teorią, ogólną metodą poznania świata w jego całości. Tak ujęta filozofia nie może być, oczywiście oddzielona od geografii, gdyż ona swe wnioski, swe przewodnie idee, swe podstawowe zasady winna opierać na filozofii, będącej ogólnym drogowskazem wszelkiej nauki, ustalającym ogólne poglądy na przyrodę i społeczeństwo.

Stanisław Nowakowski

Julian Hochfeld

# O znaczeniu marksizmu*

## (Artykuł dyskusyjny)

### I.

W „Myśli Współczesnej“ z grudnia 1947 r. i stycznia 1948 r. ukazały się dwa artykuły prof. Stanisława Ossowskiego: „Doktryna marksistowska na tle dzisiejszej epoki“ oraz „Teoretyczne zadania marksizmu“. W nawiązaniu do pewnych zarzutów pod adresem niektórych kategorii marksistów-naukowców, prof. Ossowski określa, jakie są jego zdaniem w dzisiejszej epoce rozwoju społecznego i rozwoju nauki zadania teoretyczne naukowców, którzy chcą i mogą kontynuować dziedzictwo myślowe Marxa i Engelsa.

Zarzuty prof. Ossowskiego dałyby się streścić w następujących punktach: 1) postawa fideistyczna zamiast, niezbędnego dla naukowca, czujnego, badawczego krytycyzmu; posługiwanie się metodą cytat i wersetów w miejsce argumentów, opartych na znajomości współczesnej wiedzy o rzeczywistości; 2) wynikająca stąd zasadnicza niechęć do rezultatów badań naukowych w wielu dziedzinach, ponieważ rezultaty te pochodzą od uczonych burżuazyjnych, z których dorobku Marx i Engels nie mogli korzystać; 3) związany z tym apodyktyczny ton wielu sformułowań teoretycznych; posługiwanie się nieraz niepoważną demagogią w polemikach z naukowcami, mającymi odmienne poglądy; 4) niechęć do wychodzenia poza aparat pojęciowy klasyków marksizmu; brak wysiłku w kierunku sprecyzowania wielu ich tez i terminów; dosłowne, a więc z konieczności fideistyczne, pojmowanie określeń przenośnych; 5) niechęć do wychodzenia poza problematykę, zakreśloną zainteresowaniami klasyków marksizmu i zdeterminowaną stanem rozwoju społecznego i rozwoju nauki w epoce, w której oni żyli; 6) niechęć do zastosowania metody marksowskiej, w szczególności zaś marksowskich osiągnięć metodologicznych w dziedzinie socjologii badań naukowych czy teorii rozwoju nauki — do samego marksizmu.

---

*) Ob. artykuły Stanisława Ossowskiego w numerach 12/1947 i 1/1948 „Myśli Współczesnej“.

Postulaty programowe prof. Ossowskiego, przynajmniej te, które zostały sformułowane explicite, dotyczą w pierwszym rzędzie socjologów-marksistów. Są one następujące: 1) systematyczne opracowanie socjologii Marxa i Engelsa; 2) uściślenie szaty pojęciowej marksizmu; sprecyzowanie i rozwinięcie wypowiedzi intuicyjnych i zbitek pojęciowych: przetłumaczenie przenośni na język ścisły; 3) uwzględnienie wyników nowoczesnej nauki; wprowadzenie korektur wynikających z przemian historycznych; 4) niezbędne w tym celu zajęcie się analizą tych przemian.

Postawę niektórych kategorii marksistów-naukowców, którą prof. Ossowski krytykuje, tłumaczy on podwójną funkcją marksizmu: jako nauki i jako więzi łączącej wielki, walczący ruch społeczny. Ta druga funkcja jest analogiczna do funkcji religii. Zdaniem prof. Ossowskiego te dwie funkcje wykluczają się wzajemnie.

W artykule prof. Ossowskiego jest — jak mi się wydaje — ogromnie wiele słusznych spostrzeżeń i uwag; nawet te, które budzą pewne wątpliwości, są płodne i pożyteczne, bo staną się bodźcem do myślenia. Ale niezależnie od kilku być może nie w całej rozciągłości słusznych uwag, do których spróbuję wrócić w trakcie lub w końcu niniejszego artykułu, dwie rzeczy generalne w spostrzeżeniach prof. Ossowskiego wydają mi się uproszczeniami.

## II.

Nawiązując do „religijnej“ funkcji marksizmu i wykluczając możliwość pogodzenia tej funkcji z nauką, prof. Ossowski sugeruje jak gdyby powszechność — jeśli nie swojego rodzaju konieczność — postawy, której ma tyle do zarzucenia. Równocześnie jednak przytacza nazwiska wybitnych uczonych polskich i zagranicznych, którym stosowanie metody marksowskiej nie tylko nie przeszkadza, ale nawet pomaga w pełnym wyzyskiwaniu osiągnięć naukowych w ich dziedzinie oraz w posuwaniu wiedzy naprzód. Ten bardzo szczupły i oczywiście tylko przykładowy katalog nazwisk nowoczesnych uczonych-marksistów można by znacznie rozszerzyć, nawet nie wychodząc poza nazwiska uczonych polskich oraz nazwiska uczonych zagranicznych spotykane dziś w polskiej publicystyce naukowej. Jeśli artykułowi Bychowskiego o pozytywizmie logicznym w Nr 5 „Nowych Dróg“ można by przeciwstawić wyjątki z książki Cornfortha, zamieszczone w „Myśli Współczesnej“, to z drugiej strony w samym tylko Nr 7 „Nowych Dróg“ znajdujemy rzecz Kolmana o niektórych problemach filozoficznych fizyki współczesnej, dwie recenzje z książek anglosaskich historyków gospodarczych, Dobba i Williamsa, których recenzenci zaliczają do szkoły marksowskiej, oraz kilka artykułów dalekich w swym ujęciu od wszelkiej scholastyki. Wyrażając zdziwienie, że pewien krytyk — recenzent książki Niny Assorodobraj o początkach klasy robotniczej w Polsce — zachowuje się tak, jak gdyby badania z zakresu historii gospodarczej skończyły się 80 lat temu, prof. Ossowski cytuje opinię Engelsa z r. 1890, że historia gospodarcza jest właśnie dopiero w powijakach. Prof. Ossowski wie doskonale, że wśród autorów war-

tościowych dzieł i przyczynków z zakresu historii gospodarczej było i jest wielu marksistów, którzy wcale nie ograniczają się do przetrawiania dorobku domarksowskiego, lecz badają samodzielnie i posuwają wiedzę naprzód. Może jednak szczególnie ciekawy będzie fakt, że np. fundamentalne badania wybitnego historyka gospodarczego, J. Kuczyńskiego, rzucają zupełnie nowe światło na zagadnienie pauperyzacji proletariatu, bardzo odległe od powierzchownych twierdzeń niektórych historyków i ekonomistów, krytycznie nastawionych wobec tez Marxa w tej dziedzinie.

Nie poruszam na razie problemu przeciwstawności funkcji „religijnej" i funkcji naukowej jakiejś „doktryny". Chciałbym tylko zwrócić uwagę na to, że postawa, którą prof. Ossowski zarzuca marksistom, nie jest ani powszechna, ani tym mniej konieczna. Sądzę, że w dość wielkiej — jeśli nie przeważającej — ilości wypadków można by ją prawdopodobnie odnieść po prostu do dyletantyzmu, ignorancji i zarozumiałości. Sądzę też, że marksiści absolutnie nie monopolizują tych cech dla siebie. Jakże często nauka przybrana w akademicką togę mówi rzeczy gorsząco nieścisłe i nieprawdziwe! Ale fakt, że mówi je dostojnie i że pokrywa je akademickim stopniem naukowym, zwalnia nas — jak widać — od obowiązku formułowania uogólnień o wiedzy uniwersyteckiej na tle dzisiejszej epoki. Co należałoby np. powiedzieć o profesorze, który głosi, że najważniejszą „cechą charakterystyczną odróżniającą państwo od innych ugrupowań (chyba urządzeń? — przyp. J. H.) socjalnych" jest „władza zwierzchnicza, żadnej innej nie podległa (tu zgodzić się musimy na ogromne zubożenie zakresu pojęcia, wbrew oczywistym faktom historycznym — przyp. J.H.), wykonywana na pewnym terytorium niezależnie od woli jednostek (tu znów szwankuje precyzja! — przyp. J. H.)"; a dosłownie dwa akapity wcześniej uczy — wbrew wszelkim rezultatom badań etnologicznych — że „państwo stanowi tę organizację, która w ogóle życie społeczne umożliwia, te ramy, w obrębie których dopiero może nastąpić rozwój społeczeństwa". Z czego niezbicie wynikałoby, że wszelkie społecznie żyjące gromady ludzkie, które znamy, podlegały niezależnej od ich woli władzy zwierzchniczej, wykonywanej na pewnym terytorium; co zgadzałoby się z wynikami badań etnologicznych tylko pod tym warunkiem, że za taką władzę uznalibyśmy Boga. Ale — jak wiemy — Boga nie należy tak bezceremonialnie angażować w ludzkie sprawy.

Zatrzymałem się na tym przykładzie, bo jest on typowy. Aby jakiś przykład tego typu przytoczyć, sięgnąłem ręką do biblioteki i wyciągnąłem pierwszą z brzegu książkę, stojącą na półce z literaturą prawniczą. Z książki tej przytoczyłem zdania przeczytane na dwóch pierwszych stronach. Zrobiłem tak, bo pamiętam doskonale, czego — poza pewnym zasobem wiedzy faktycznej — uczyłem się ongiś podczas studiów uniwersyteckich. Nie chodzi tu przy tym o nauki byle jakich ludzi, mających ograniczone przygotowanie i ograniczone ambicje naukowe. Chodzi tu często o uznanych koryfeuszy nauki. Wielki teoretyk prawa konstytucyjnego we Francji, Duguit, nauczał wbrew wszelkiej precyzji terminologicznej, a za to zupełnie chyba metaforycznie, że ustawy obowiązują, są realne, tylko o tyle, o ile są zgodne z solidarnością społeczną. I nie znalazł

się żaden uczony ze stopniem akademickim, który by ten nieprecyzyjny, chyba metaforyczny język po prostu wykpił, jak to chętnie robi się w stosunku do mało znanych i nie cieszących się żadnym szczególnym autorytetem adeptów marksowskiej metody w nauce.

Przeciętny adept marksizmu uczy się braku precyzji, metaforyczności języka, metafizyki, fideizmu i innych grzechów głównych nie tyle dzięki „religijnej" funkcji „doktryny" marksowskiej, ile dzięki potocznemu właśnie w dzisiejszej epoce sposobowi wprowadzania w nauki społeczne lub tzw. humanistyczne; sposobowi dość powszechnie stosowanemu nie tylko w popularnej publicystyce, ale również w nauczaniu uniwersyteckim, wbrew pozorom rzekomej ścisłości i pseudonaukowego niezrozumialstwa. Ścisłość języka naukowego nie powinna być ograniczona do jakiegoś wtajemniczonego koła wybrańców losu. Nie można jej jednak wymagać, gdy studenci prawa, ekonomii, socjologii, historii, filologii, psychologii itd. itd. uczą się normalnie jak najbardziej sprzecznych i metafizycznych pseudouogólnień, w których mają zamknąć swą wiedzę o faktach lub normach. Socjologia jest wprawdzie nauką młodą i niewykształconą; któż jednak zaprzeczy, że posiada ona ogromne, podstawowe znaczenie dla ludzi, którzy bez przerwy mają do czynienia z nieprzebraną ilością zjawisk życia społecznego? Któż zaprzeczy z drugiej strony, że w pewnym, dość ogólnym zakresie wyszła ona już z fazy, w której nauczanie jej musiałoby się ograniczyć do podania sprzecznych poglądów kilku szkół? Co powiedzielibyśmy o nauczaniu fizyki, które nie opierałoby się na żadnych elementach wpojonych uczniowi w szkole średniej (a nawet wcześniej), a w trakcie studiów uniwersyteckich ograniczyłoby się do poinformowania o poglądach Archimedesa, Ptolomeusza, Kopernika, Galileusza, Newtona, Einsteina itd.? Co powiedzielibyśmy dzisiaj o nauczaniu ekonomiki, które również nie opierając się na wiedzy elementarnej z tego zakresu, wpojonej w szkole średniej, ograniczyłoby się do podania poglądów Turgota, Smitha, Ricarda, Walrasa, Marshalla, Keynesa itd.? Galimatias, który powstałby w głowach znacznej większości studentów, nie zostałby na pewno zrównoważony społeczną wartością faktu, iż tą drogą kilka wyjątkowo obdarzonych przez naturę i warunki jednostek nauczyłoby się myśleć samodzielnie. A jednak tak ważnego przedmiotu, jak socjologia, uczy się po dziś dzień przeważnie w opisany wyżej sposób, nie uwzględniając nawet, że równocześnie profesorowie niektórych przedmiotów prawniczych, historycznych itp. wpajają nieszczęsnemu studentowi w sposób dogmatyczny najdziwaczniejsze uogólnienia socjologiczne, najsprzeczniejsze sądy z tego zakresu, najbardziej nieprecyzyjne, metaforyczne i metafizyczne nawyki językowe, najbardziej sprzeczne z wynikami badań naukowych wyobrażenia.

Sformułowanie zarzutów w ten sposób, jak gdyby odnosiły się one do całego ośrodka myśli marksowskiej, jak gdyby ich przedmiot stanowił szczególną cechę tego ośrodka, wydaje mi się bądź uproszczeniem, bądź paralaktycznym skrzywieniem. Nie ma różnicy zdań, jeśli chodzi o uniemożliwienie zasłaniania się jakimkolwiek autorytetem dyletantom, ignorantom i ludziom złej woli. Nie ma różnicy zdań, jeśli chodzi o obowiązek czujnej, krytycznej, swobodnej postawy badawczej, obowiązek argu-

mentowania przy pomocy faktów, a nie wersetów, oraz obowiązek posługiwania się możliwie precyzyjnym językiem (pod warunkiem, że wysiłki w tej dziedzinie nie będą prowadziły do jałowości). Ale jest różnica zdań, jeśli chodzi o adresata tych postulatów. Nie jest to przy tym spór typu: „ty mnie, ja tobie". Chodzi o rzecz ważną i żywotną. Chodzi o to, że marksiści sięgają istotnie do masowego konsumenta nauki i chcą wychować masowego jej producenta. Właściwy poziom tego konsumenta, a w konsekwencji i producenta, zależeć będzie jeszcze długo od tego, czy zarzuty i postulaty prof. Ossowskiego trafią pod właściwy adres; czy zawędrują nie tylko pod „marksowskie strzechy", ale także na wysokie progi oficjalnego nauczania w dzisiejszej epoce.

Nie chciałbym być posądzony ani o łatwiznę w argumentowaniu, ani tym bardziej o demagogię. Jestem jak najdalszy od twierdzenia, że zarzuty prof. Ossowskiego są bezprzedmiotowe w stosunku do niektórych marksistów. Nie przypuszczam również, aby można było prześliznąć się lekko nad tezą prof. Ossowskiego, że nauki Marxa spełniały i spełniają jeszcze funkcję sui generis religii oraz że posługiwanie się w polemice i nauczaniu środkami autorytetu, zaczerpniętymi z dziedzin pozanaukowych, odgrywa szczególnie wśród marksistów-polityków — a to połączenie nauki i polityki jest dość istotną cechą marksizmu — poważną rolę. Chodzi mi tylko o dwie rzeczy. Po pierwsze, w jakim sensie i w jakim stopniu funkcje nauki i religii istotnie wykluczają się wzajemnie. Sądzę, że socjologicznie zagadnienie nie jest tak proste, jak to się na pierwszy rzut oka wydaje. Wrócę do tego problemu później. Po wtóre, chodzi mi o to, by nie upraszczać wyjaśniania postaw, którym ma się tyle do zarzucenia, by dla ich zrozumienia (a więc i terapii) wyszukać właściwą perspektywę. Marksiści, których prof. Ossowski ma na myśli, to albo politycy o słabym przygotowaniu naukowym, ale za to o doskonałym wyczuciu potrzeb politycznych swej grupy czy partii; albo pomniejsi studenci pewnych zagadnień społecznych; albo ludzie o dość mętnych umysłach, pisujący możliwie niezrozumiale np. o sztuce. Nie wydaje mi się, by marksizm spełniał jakąś specjalną rolę selekcjonującą w stosunku do tych typów ludzkich. Nie można wymagać, by przeciętny osobnik, zainteresowany w naukach społecznych, zdobył z miejsca znajomość zagadnień teorio-poznawczych, metodologicznych i logicznych oraz precyzję myślenia, właściwe bardzo wąskiemu gronu uczonych, którzy znowu wtedy mają bardzo mętne najczęściej pojęcie o socjologii i etnologii, nie mówiąc o ekonomice. Ale można i należy wymagać, by sposób wypowiadania się i nauczania przez tych, którzy formują w sensie społecznym umysłowość przyszłych naukowców, był możliwie precyzyjny, odpowiedzialny, jednoznaczny, odpowiadający stanowi wiedzy w zakresach, w które bezpośrednio lub nawet pośrednio sięgają, dostosowany pod względem doboru i układu zagadnień do realnych potrzeb społecznych. Rezultaty będą widoczne — i to szybko. Można by aforystycznie powiedzieć, że im więcej osiągnięć naukowych marksizmu i przeciętnej marksowskiej ścisłości, wyższej niż przeciętna ścisłość oficjalnego nauczania, znajdzie się w nauce uniwersyteckiej, tym mniejsze będą szanse ignorantów i dyletantów w środowisku myśli marksowskiej. Nie

chciałbym bowiem, by uszło uwagi, iż przeciwstawiając marksizm oficjalnej nauce, prof. Ossowski zestawił szczyty tej nauki, ograniczone zresztą do ciasnych specjalności, z nizinami myśli marksowskiej. Aby nie uciekać się do chwytów zbyt łatwych i nie zestawiać dwudziestorzędnych przedstawicieli oficjalnej nauki z Krzywickim, Krauzem, Czarnowskim, Nowakowskim, Gąsiorowską, z Haldanem, Cornforthem, Kolmanem, Kuczyńskim, Dobbem, Teissier, Lukacsem itd. — z całą plejadą wybitnych uczonych-marksistów, polskich i zagranicznych — cytowałem wyżej dwóch nieprzeciętnych uczonych burżuazyjnych, a mógłbym ich cytować legion.

Oto dlaczego wydaje mi się, że generalne spostrzeżenie prof. Ossowskiego, zawarte w zarzutach przeciw środowisku myśli marksowskiej na tle dzisiejszej epoki, sprowadzone głównie do przeciwstawności między naukową i „religijną" funkcją marksizmu, a sformułowane — może wbrew intencjom autora — w ten sposób, jak gdyby przedmiot zarzutów był dość powszechną, specyficzną i niemal konieczną cechą charakterystyczną marksizmu — jest uproszczeniem. Z drugiej strony sądzę, że nie odrzucenie tej obserwacji, lecz jej rozszerzenie i ustawienie we właściwej perspektywie przyczynić się może do systematyczngo przezwyciężania błędnych i szkodliwych postaw wśród masowych konsumentów i producentów nauki — także wśród marksistów.

III.

Przechodzę z kolei do drugiej rzeczy, która w spostrzeżeniach prof. Ossowskiego wydaje mi się pewnym uproszczeniem. Nie chodzi tu przy tym — podobnie jak w pierwszej sprawie — o szczegół, lecz o „generalnego ducha" spostrzeżeń. Oto marksizm jest w ujęciu prof. Ossowskiego „nurtem społecznym", „doktryną"; omal jakimś obozem — dobrze że nie sektą! — wierzących i walczących. Nie chcę być niesprawiedliwy. Prof. Ossowski nie odmawia marksizmowi roli naukowej. Pisze on: „. . . Doktryna Marxa . . . równocześnie . . . stanowi doniosły etap w historii nauk społecznych. Przyniosła nowy aspekt rzeczywistości społecznej, płodne odkrycia i hipotezy, nowe metody poszukiwania faktów społecznych i związków przyczynowych między nimi. Wielka synteza teoretyczna została oparta na drobiazgowej analizie faktów, a uwydatnione w niej postulaty metodologiczne stanowią podstawowe założenia nowoczesnej socjologii". Równocześnie jednak marksizm jest właśnie „doktryną" (na ogół nie mówimy o doktrynie Newtona, Einsteina, Krzywickiego, Kotarbińskiego; mówimy natomiast o doktrynach kościelnych, a mówiąc o doktrynie np. fizjokratów albo o doktrynie szkoły manchesterskiej, albo o doktrynie Malthusa — mamy na myśli polityczne postulaty tych szkół, oparte na obserwacjach teoretycznych cząstkowych i nie dość wszechstronnie ugruntowanych); jest „doniosłym etapem w historii nauk", jest „zespołem hipotez". Problem nie tak stoi, że powszechne zastosowanie odkryć naukowych marksizmu ma znamionować nowy etap w rozwoju nauki; ale że nauka może uznać niektóre wartości marksizmu, niektóre hipotezy „doktryny" Marxa, pod warunkiem ich systematyzacji i przystosowania szaty pojęciowej oraz precyzji do nowoczesnych w tym względzie wymogów.

Nie umiałbym nic powiedzieć o tym, czy prof. Ossowski rzeczywiście tak sądzi. Ale można by tak wnioskować z „generalnego ducha“ jego spostrzeżeń, z tego, co w marksizmie widzi, a czego w nim nie dostrzega (a w każdym razie z artykułu jego nie wynika, że dostrzega), z tego, że marksizm na tle dzisiejszej epoki to dla niego niezrozumiałstwa w oceach estetycznych, wydanie (w Polsce, w r. 1946, wśród znanych trudności organizacyjnych!) Plechanowa bez komentarzy, umieszczona w „Przeglądzie Socjalistycznym“ (na odpowiedzialność autora i ze wstępnymi zastrzeżeniami recenzja Anhalta o książce Niny Assorodobraj — a nie Krzywicki, Lange, Cornforth, Dobb, Kolman, Haldane, Kuczyński, tylu innych, i przede wszystkim sam Marx i sam Engels, odkrywani dziś coraz bardziej jako nowocześniejsi nieraz od najnowocześniejszych!

Chciałbym tę część polemiki z prof. Ossowskim zamknąć nie w wypowiedziach ściśle polemicznych. Może najprostszym sposobem uniknięcia uproszczeń będzie zebranie w pewien właśnie uproszczony i skrócony do kilku punktów system — problematyki, którą nazwałbym znaczeniem marksizmu. Sądzę, że to, co na ten temat napiszę, nie będzie szczególnie oryginalne; jeśli bowiem nawet tu i ówdzie użyję jakiegoś nietradycyjnego terminu albo zastosuję jakieś nie w pełni tradycyjne ujęcie, to po pierwsze nie będę ani pierwszym, ani ostatnim z tych, co tak robią, po wtóre większość ujęć lub terminów nietradycyjnych w tym artykule będzie pochodziła wprawdzie nie od Marxa, ale za to od polskich głównie marksistów, po trzecie zaś ujęcia nietradycyjne okażą się — jak mi się wydaje — zupełnie „ortodoksyjne“ (w każdym razie w większości wypadków).

Problematykę, o którą mi chodzi, muszę ograniczyć ze względu na rozmiary artykułu do kilku punktów. Chciałbym nimi objąć te zagadnienia, które najczęściej bywają przedmiotem nieporozumień lub które budzą najwięcej sprzeciwów i wątpliwości. Będą to punkty następujące: 1-o zakres marksizmu; 2-o filozofia marksizmu; 3-o socjologia i ekonomia marksizmu, głównie problem roli tzw. czynnika ekonomicznego; 4-o marksizm widziany własnymi oczyma. We wszystkich tych punktach poruszę tylko zagadnienia najogólniejsze, zarazem zaś najbardziej prymitywne, najprostsze; postaram się też zrobić to w możliwie najprymitywniejszy sposób — do stosowania innego sposobu nie upoważnia mnie poza wszystkim innym moje własne przygotowanie.

## IV.

Czy termin „marksizm“ jest zbitką znaczeniową? Pod pewnymi względami tak. Jeśliby przyjąć za podstawę analizy tego określenia to, co bardzo często mają na myśli ludzie mówiący, że są marksistami, albo że inni są marksistami — to będzie to istotnie zbitka znaczeniowa, nadto z natury swojej niejednoznaczna. Ale w tym sensie wiele innych terminów, mających zupełnie określony sens naukowy, stanowi zbitki znaczeniowe. Analiza wyobrażeń ludzi o tym, czym jest marksizm, może być przedmiotem bardzo ciekawego studium socjologicznego. Mamy wszakże pełne prawo, a nawet niejaki tytuł historyczny do tego, by w nauce

związać ze skrótem terminologicznym „marksizm" pewien dość określony sens.

Prof. Schaff napisał w swym „Wstępie do teorii marksizmu", że marksizm jest całkowitym i wszechstronnym systemem teoretycznym, uporządkowanym zbiorem twierdzeń naukowych, obejmujących poznanie rzeczywistości we wszystkich jej przejawach. Nie mogę się w tym z prof. Schaffem zgodzić, a wiem, że po głębszym namyśle prof. Schaff sam ze sobą niezupełnie się tu zgadza. Ale nie dlatego, że określenie to jest niesformułowane. W swej recenzji z książki prof. Schaffa wspomniałem, że jeśliby uporządkowany zbiór twierdzeń naukowych np. z zakresu zjawisk fizyko-chemicznych miał się oprzeć na dorobku Marxa i Engelsa, to byłby on bardzo ubogi, w części niekompetentny, w części przestarzały. Ale nie negowałem, że marksowskie podejście do spraw poznawczych ułatwi pracę nawet chemikowi czy botanikowi. W definicji prof. Schaffa razi tylko ogólnikowość i niejasność. Ta niejasność i ogólnikowość mogłaby zostać naprawiona zaraz w następnych zdaniach, tam, gdzie prof. Schaff mówi konkretnie, jakie zakresy naukowe naprawdę marksizm obejmuje. Nie została naprawiona, gdyż po pierwsze prof. Schaff znowu użył niejasnego ogólnika „filozofia w najszerszym tego słowa znaczeniu", po wtóre niesłusznie (moim zdaniem) wyłączył marksowską ekonomię z marksowskiej socjologii, po trzecie zaś nie rozwinął i nie objaśnił swej definicji.

Dzieło naukowe Marxa i Engelsa obejmuje trzy wielkie zakresy, z których każdy kolejny jest w pewien szczególny sposób podporządkowany poprzedniemu, natomiast każdy poprzedni czerpie swe uogólnienia z doświadczeń właściwych następnemu.

Zakres pierwszy jest właśnie tym, co prof. Schaff nazywa „filozofią w najszerszym tego słowa znaczeniu". Określenie to jest — jak wspomniałem — niejasne. Marksizm przezwycięża właśnie ową XIX-wieczną filozofię w najszerszym tego słowa znaczeniu, przesuwa olbrzymią większość jej problematyki do nauk pozytywnych. „Jeżeli schematykę świata — pisze Engels w „Antidühringu" — wywodzimy nie z głowy, lecz tylko za pomocą głowy ze świata rzeczywistego, a zasady bytu z tego, co istnieje, nie trzeba nam wówczas żadnej filozofii, lecz pozytywnej wiedzy o świecie i o tym, co na świecie się dzieje; zaś to, co w ten sposób powstaje, to również nie filozofia, lecz nauka pozytywna." Mowy więc nie ma o żadnej filozofii w najszerszym tego słowa znaczeniu. Ale czymże w takim razie jest tzw. filozofia marksizmu? „...Z całej dotychczasowej filozofii — powiada Engels — samodzielna pozostać może tylko nauka o myśleniu i jego prawach — formalna logika i dialektyka..."

W ramach tzw. filozofii pozostają zatem: logika formalna, teoria poznania i ogólna metodologia nauk. Zagadnieniami logiki formalnej Marx i Engels zajmowali się tylko mimochodem. Nie znam się na specjalnej i skomplikowanej problematyce logiki formalnej więcej niż przeciętny początkujący socjolog. Ale ze stanowiska zdrowego rozsądku wydaje mi się, że jedynym postulatem marksizmu pod adresem logiki formalnej

byłoby po pierwsze uwzględnienie, iż prawa myślenia nie są abstrakcyjnymi „kategoriami“, lecz pozostają w pewnym stosunku do obiektywnej rzeczywistości, oraz po wtóre przystosowanie analizy praw myślenia do faktu, że w przyrodzie i w życiu społecznym istnieją zjawiska, których uogólnienie można nazwać jednością przeciwieństw.

Materializm dialektyczny lub marksowski materializm filozoficzny i marksowska metoda dialektyczna — to po prostu system najogólniejszych postulatów teorio-poznawczych i metodologicznych. Niektórzy twierdzą, że nie obejdzie się tu bez rozstrzygnięcia pewnych zagadnień ontologicznych. Ale nie znam przekonywającego dowodu na to twierdzenie, ponieważ zaś z jednej strony sam nie odczuwam w nauce potrzeby rozstrzygania żadnych zagadek dotyczących „istoty rzeczy“, a z drugiej strony ciężar dowodu spoczywa na twierdzącym, a nie na przeczącym — mogę więc spokojnie przejść na razie nad tą sprawą do porządku.

Najogólniejsze postulaty teorio-poznawcze i metodologiczne potrzebne są w nauce w ogóle. Z drugiej strony są one uogólnieniami opierającymi się na możliwie najbardziej wszechstronnym doświadczeniu z jak największej ilości zakresów naukowych. Oto co może znaczyć, że marksizm jest wszechstronnym systemem teoretycznym, obejmującym poznanie rzeczywistości we wszystkich jej przejawach. Tylko to — i nic więcej. Ale też prościej i jaśniej będzie mówić o systemie najogólniejszych postulatów teorio-poznawczych i metodologicznych. Będziemy wtedy bardzo bliscy litery Engelsa, a zupełnie zidentyfikujemy się z jego „duchem“, przejawionym w konkretnych rozważaniach, argumentacjach, analizach i polemikach jego pism.

Zakres drugi jest teorią rozwoju społecznego. W ujęciu marksowskich postulatów metodologicznych teoretyczna nauka o zjawiskach społecznych musi być teorią rozwoju. Może to być albo ogólna teoria rozwoju społecznego, szukająca na podstawie szczegółowych i pozytywnych badań takich uogólnień, które by jej pozwoliły sformułować pewien zwarty i niesprzeczny system prawidłowości, dotyczących życia społecznego, społeczeństwa w ogóle. Może to być również teoria szczegółowa, posiłkująca się osiągnięciami teorii ogólnej, ale sama dostarczająca jej doświadczeń i materiału. Teorie szczegółowe mogą mieć przebogaty wachlarz zakresów: od teorii rozwoju kapitalizmu do teorii rozwoju więzi społecznej w osiedlach spółdzielczych, od teorii rozwoju sztuki do teorii rozwoju gustów, upodobań i nawyków wśród ludności górnośląskiej. Wystarczy rzucić okiem na bibliografię twórczości największego marksisty polskiego, Ludwika Krzywickiego, by uprzytomnić sobie bogactwo możliwości i potrzeb w tej dziedzinie. Nie trzeba dodawać, że punktem wyjścia dla teorii wszelkich zakresów będą tutaj jak najszczegółowsze badania pozytywne, poznawanie faktów, gromadzenie ich i analizowanie. Etapem wstępnym do konstrukcji teoretycznych muszą być hipotezy, sprawdzane i korygowane, może nawet zmieniane i odrzucane, poprzez stałe zestawianie z rzeczywistością, z nowymi odkryciami lub nowymi faktami. Nawet na swym najwyższym szczeblu teoria pozostaje w tym sensie hipotezą, że wymaga stałego zestawiania z odkryciami i faktami, w razie potrzeby

korektury, w razie ogólnej sprzeczności z nową wiedzą pozytywną — nawet odrzucenia. Materiału faktycznego dostarczają tak pojętej socjologii badania historyczne wszelkich rodzajów, etnologiczne, terenowe badania społeczne itd.

Co Marx i Engels powiedzieliby o takim „liberalnym" obrazie marksowskiej socjologii? Na to mogę tylko odpowiedzieć, że warto czytać Marxa i Engelsa. Proszę przeczytać choćby, co w „Antidühringu" mówi Engels o tym, „jak śmieszną jest rzeczą chcieć przypisywać naszym obecnym poglądom jakąś absolutną słuszność"...

Czego natomiast nie da się zrobić, to oderwać socjologię od teorii poznania i metodologii ogólnej. Ujęcia teoretyczne ogólne w socjologii nie mogą być konsekwentnie i niesprzecznie związane z dowolnymi postulatami teorio-poznawczymi. W tym sensie, jeśli neokantyści wśród teoretyków socjalistycznych dochodzili czasem do prawidłowych ujęć socjologicznych, to zdarzało się im to mimo neokantyzmu i wskutek jakiejś — większej lub mniejszej — niekonsekwencji, ale nie z powodu neokantyzmu czy dzięki neokantyzmowi.

Nie uważam marksowskiej ekonomii za zakres odrębny, różny w stosunku do marksowskiej socjologii. Treścią najbardziej istotną badań ekonomicznych Marxa jest to, że odniósł on je do określonych warunków społecznych, że dostrzegł w prawidłowościach ekonomicznych tylko historycznie ograniczony przejaw szczególnego typu stosunków społecznych, że zastosował w tej dziedzinie swą metodę socjologiczną, metodę materializmu historycznego, że więc z ekonomiki kapitalizmu zrobił jego socjologię. „Ekonomia polityczna — pisze Marx w „Kapitale" o ówczesnej ekonomii burżuazyjnej — dokonała wprawdzie rozbioru... wartości i jej wielkości i odkryła treść, zawartą w tych formach; jednak nigdy nie postawiła sobie nawet pytania, dlaczego ta treść przybiera tę formę... Formy, które zdradzają na pierwszy rzut oka, że właściwe są określonemu ustrojowi społecznemu... wydają się świadomości burżuazyjnej koniecznością równie naturalną i nieodmienną, jak sama praca wytwórcza..."

Do tematu tego wrócę jeszcze później. Na razie sądzę, że warto dodać, iż według wielu współczesnych opinii to, co dziś ciągle stanowi w nauczaniu jeden przedmiot ekonomii, należałoby rozbić na dwa odrębne zakresy: analizę ekonomiczną, nawet ekonometryczną, o charakterze formalnym, oraz osobny dział socjologii, traktujący o stosunkach gospodarczych.

Wreszcie trzeci zakres dzieła naukowego Marxa i Engelsa — to praktyczna, polityczna lub stosowana nauka o strategii i taktyce walki proletariatu. Związek tego zakresu z poprzednim jest oczywisty. Zjawiska walki klasowej są ważnym doświadczeniem dla teorii rozwoju społecznego; w nich to teoria ta między innymi podlega sprawdzeniu. Z drugiej strony nie można konstruować naukowej techniki walk proletariackich bez naukowej teorii życia społecznego, jak niemożliwa jest naukowa technika budowy maszyn bez naukowej fizyki teoretycznej, jak niemożliwe byłoby naukowe stosowanie do potrzeb praktycznych odkryć z zakresu energii atomowej bez teoretycznych badań w zakresie fizyki atomowej.

Poza tymi zakresami Marx i Engels interesowali się incydentalnie także wieloma innymi. Ich wiedza była istotnie ogromna. Ale te inne zakresy to nie były ich zakresy. Mówić o Marxie jako o matematyku, o historyku literatury, o poecie, mówić o Engelsie jako o teoretyku wojskowości, chemiku, statystyku, logiku itd. — ma taki mniej więcej sens, jak mówić o Einsteinie jako o skrzypku lub o Napoleonie jako o prawniku. Dlatego niewiele jasności i pożytku wniósłby np. termin „marksowska biologia"; nie miałby on żadnego sensu, gdyby chodziło o systematyzację i kontynuację jakichś odrębnych osiągnięć Marxa w tej dziedzinie; jeśli zaś chodzi o danie wyrazu faktowi, iż marksowska teoria poznania i metodologia, jako nowoczesna i naukowa, jest pomocna w badaniach biologicznych, to dla tego celu niejasny termin nie stanowi żadnej konieczności. Lenin stosował i kontynuował marksizm we wszystkich trzech opisanych wyżej zakresach. Haldane robi to tylko w zakresie teorii poznania i ogólnej metodologii nauk. Joliot i Langevin dochodzili do swych wielkich odkryć fizycznych początkowo bez stosowania — w każdym razie bez świadomego i konsekwentnego stosowania — teorio-poznawczych i metodologicznych uogólnień marksowskich. Są również tacy, którzy swój pogląd na świat, na cele swej działalności życiowej, na swe obowiązki społeczne, uformowali pod wpływem mniej lub bardziej jasnych wyobrażeń o naukach Marxa — i ci również nazywają siebie marksistami, zresztą na równi z ludźmi, którzy wyciągnęli życiowe konsekwencje z istotnej znajomości marksizmu, oraz z niektórymi tymi, którzy o Marxie słyszeli, ale swe obowiązki społeczne, zbliżające ich do komunistów lub socjalistów, wyznaczyli na gruncie innych doświadczeń. W praktyce wszystkie te możliwości podlegają wielorakim kombinacjom o różnej zawartości i o różnym natężeniu poszczególnych składników tzw. poglądu na świat. Ale marksizm w ścisłym ujęciu pozostaje uporządkowanym systemem owych trzech opisanych zakresów naukowych, a marksistą w tym sensie jest człowiek, który uprawia naukę przynajmniej w jednym z tych trzech zakresów, stosując świadomie i konsekwentnie lub także rozwijając całość osiągnięć naukowych Marxa i Engelsa w tych dziedzinach.

Z tego, co powiedziano wyżej o trzech zakresach marksizmu, nie trudno teraz wywnioskować, jaki jest stopień trwałości odkryć naukowych w każdym z nich. Najogólniejsze, najpowszechniejsze i najtrwalsze są oczywiście podstawowe postulaty teorio-poznawcze i metodologiczne. W nich to — jak stwierdzimy później — zawarte jest sedno tezy o przemijaniu, o warunkowości i o relatywizmie naszych wyobrażeń o obiektywnej rzeczywistości; sedno tezy o tym, że wszelka nauka nic innego nie może mówić o obiektywnej rzeczywistości, jak tylko to, na co pozwala uogólnienie rezultatów pozytywnych badań i odkryć; a równocześnie sedno tezy o tym, że to, co badamy, do czego podchodzimy, musi istnieć obiektywnie, w przeciwnym bowiem razie szukalibyśmy chimery, a nie wiedzy o rzeczywistości, której jeszcze nie poznaliśmy. Mniej trwałe i na pewno szybciej przemijające są odkrycia i sformułowania z zakresu teorii rozwoju społecznego, zarówno dlatego, że socjologia jest nauką młodą i dopiero odkrywającą wiele faktów z przeszłości; jak i dlatego, że ciągle powstają

nowe układy stosunków społecznych, które ta młoda nauka gromadzi w swym skarbcu obserwacyj, by wyciągać z nich wnioski i korygować uogólnienia; jak wreszcie z tej przyczyny, że teoria rozwoju społecznego jest bez żadnej przenośni, a za to z wszystkimi konsekwencjami, teorią przekształcającej praktyki, że więc zna, przynajmniej ogólnie, zjawisko wpływu przewidywań przyszłych wydarzeń na sam przebieg tych wydarzeń. Najmniej trwałe są i najszybszych korektur, uzupełnień i zmian wymagają sformułowania z zakresu techniki politycznej, albowiem z natury rzeczy mają one wartość praktyczną tylko wtedy, gdy są zupełnie konkretne, gdy dotyczą określonego układu stosunków, w którym mamy znaleźć podstawę do właściwych, konkretnych pociągnięć politycznych. Te układy stosunków zmieniają się szybko i tak są bogate w coraz to nowe szczegóły, że zalecenia z poprzednich okresów stają się wkrótce tylko materiałem do pożytecznych studiów historycznych.

## V.

To, co chcę tu powiedzieć o tzw. filozofii marksizmu, nie ma wcale być jakimś pogłębionym i wyczerpującym wykładem. Chodzi mi o sformułowanie kilku bardzo uproszczonych, ale (jak sądzę) najważniejszych syntez teorio-poznawczych i metodologicznych marksizmu. Będę te syntezy formułował w języku nietradycyjnym, ale pozostanę wierny „duchowi" marksizmu. Syntezy te nazwę postulatami, dla podkreślenia — zgodnie z marksizmem — ich praktycznego charakteru. O przyjęciu lub odrzuceniu tych postulatów, opartych na uogólnieniu doświadczeń, decydować może wyłącznie ich przydatność lub nieprzydatność w dziedzinie poznawania i wyjaśniania zjawisk rzeczywistości. Nie są one zatem żadnymi „kategoriami" naszego myślenia, istniejącymi niezmiennie poza układem czasowo-przestrzennym, danymi przez coś czy przez kogoś spoza samej rzeczywistości. Ich sprawdzalność jest empiryczna, ich przydatność ma charakter praktyczny, a więc doświadczalny i poznawalny.

Postulaty te należą częściowo do teorii poznania, a częściowo do ogólnej metodologii nauk. Nie będę ich wszakże rozdzielał, gdyż jako całość stanowią one zakres, który nosi tradycyjną nazwę materializmu dialektycznego.

Proponuję przyjąć taki układ postulatów:

1. Postułat wyjaśniania rzeczywistości przy pomocy samej rzeczywistości.
2. Postulat uznania poznawalności rzeczywistości.
3. Postulat wyłączenia z rzeczywistości (istnienia) wszystkiego, co nie jest poznawalne drogą wyjaśniania przy pomocy samej rzeczywistości.
4. Postulat realnego (materialnego) i obiektywnego istnienia tego, co poznawalne jest z przejawów własnego istnienia.
5. Postulat ujmowania zjawisk we wszechzwiązku i współzależności.
6. Postulat ujmowania zjawisk w rozwoju.
7. Postulat przyjęcia prawa przyczynowości.

Każdemu z tych postulatów należy się krótkie wyjaśnienie.

Pierwszy postulat sprowadza się ostatecznie do tego, by — jak powiedział Engels — ujmować rzeczywistość taką, jaka jest. Jaka zaś jest, o tym dowiadujemy się z postępu badań nad nią. Postęp badań nad rzeczywistością, nad wszystkim, co jest, co istnieje, nie powinien zachwiać naszym postulatem, który odnosi się tylko do rzeczywistości, ale też do całej rzeczywistości. Wszelkie wyjaśnianie rzeczywistości inaczej jak przy pomocy samej rzeczywistości jest niesprawdzalne i może być wobec tego konstruowane dowolnie. W tym sensie fideistyczny charakter będzie miało nie tylko „zaklinanie“ choroby, ale także założenie, że przedmioty są odbiciem swych idei albo przekonanie, że istnieje jakaś „istota rzeczy“, której nie poznajemy, bo to co poznajemy jest rezultatem oddziaływania danych poza rzeczywistością „kategorii myślenia“ na „istotę rzeczy“. Nie da się udowodnić w sposób sprawdzalny, że tak jest, albowiem w samym założeniu tego typu myślenia leży przesunięcie wyjaśniania rzeczywistości na inną płaszczyznę, mianowicie poza samą rzeczywistość, w coś co z punktu widzenia rzeczywistości nie istnieje, nie jest. Z drugiej strony nie da się też udowodnić w sposób sprawdzalny, że tak nie jest, bo sprawdzalność nie dotyczy niczego, co wykracza poza rzeczywistość, a więc co nie istnieje, nie jest.

Postulat ten przyjmujemy dlatego, że bez niego wyjaśniania rzeczywistości przestałoby być sobą, przestałoby spełniać cel nauki tak, jak ją dzisiaj pojmujemy, stałoby się spekulacją myślową. Przyjęcie tego postulatu jest nam po prostu potrzebne, albowiem chcemy postępu wiedzy o rzeczywistości, nie odczuwamy zaś już dzisiaj potrzeby szukania schronienia przed niewiedzą w metafizyce. Odrzucenie tej zasady byłoby zbędną kapitulacją przed tym, czego jeszcze nie wiemy, ale co chcemy i czujemy się na siłach poznać. Wszystko co jest rzeczywistością, co więc po prostu istnieje, odnosimy tylko do samej rzeczywistości. W nauce chcemy tylko poznawać rzeczywistość, odkrywać w niej to co jest, a czego jeszcze nie dostrzegliśmy, objaśniać jedne fragmenty rzeczywistości przez inne, poznawać związki między nimi. Zróbmy najmniejszy krok poza ten postulat, a znajdziemy się w sferze całkowitej dowolności i niesprawdzalności, gdzie zwykła magia jest w gruncie rzeczy równie dobra i równie zła, jak najsubtelniejsza doktryna o „kategoriach myślenia“ i „rzeczy samej w sobie“.

W związku z tym sądzę, że trudno byłoby zgodzić się z tymi, którzy dzielą nauki na przyrodnicze i tzw. humanistyczne (wśród nich zaś umieszczają socjologię) ze względu na sposób wyjaśniania. Ani w jednych, ani w drugich słowo „wyjaśnianie“ czy „tłumaczenie“ nie może się odnosić do spraw niewykonalnych w dziedzinie nauki, do szukania jakiejś „istotnej“, „bytowej“ przyczyny. Wszystko, na co nas stać, to przyporządkowanie jednych procesów innym, znalezienie odpowiedników lub raczej warunków dla jednych procesów — w innych. Wyjaśnienie ma zawsze charakter praktyczny w tym sensie, że tylko w praktyce spełnia ono warunek swej prawdziwości; mianowicie tylko w praktyce możemy sprawdzić, czy prawdziwie, poprawnie sprowadziliśmy zjawisko A do warunków x, y, z, tj. czy realizacja warunków x, y, z (zachodzących z jakimś prawdopodo-

bieństwem $p_x$, $p_y$, $p_z$) sprowadzi zjawisko A (z prawdopodobieństwem $p_A$). Dotyczy to wszelkiej nauki, a nie tylko nauk przyrodniczych.

Drugi postulat wynika z pierwszego. Poznawalność — to dla nas sprawdzalność. Niepoznawalne, niesprawdzalne jest tylko to, co nie jest rzeczywistością, co więc nie istnieje. A contrario, podstawową cechą rzeczywistości jest poznawalność i sprawdzalność. Ten postulat ma również praktyczny charakter. Jego odrzucenie prowadziłoby do absurdalnych konstrukcji, co najmniej zbędnych, a na pewno jałowych; albo też w ogóle uniemożliwiałoby wszelkie badanie rzeczywistości, a więc odrzucało naukę lub ograniczało ją do spekulacji myślowej.

Poznawalny i sprawdzalny to oczywiście nie znaczy poznany i sprawdzony. Poznanie nie dokonywa się w jednym akcie, nie jest objawieniem. Jest natomiast procesem; coraz dokładniejszym, wszechstronniejszym, na coraz lepszych metodach opartym i coraz lepszych narzędzi używającym — zbliżaniem się do dostrzeżenia i zrozumienia rzeczywistości. Poznający jest wprawdzie częścią rzeczywistości, ale dla celów poznawczych usiłuje on świadomie wyodrębnić swój udział w jej formowaniu, tj. określić go i zmierzyć. Postulat uznania poznawalności rzeczywistości nie ma nic wspólnego z naiwnym realizmem poznawczym, ale też z koniecznych, praktycznych względów odrzuca agnostycyzm we wszelkiej formie.

Trzeci postulat jest również prostą konsekwencją (w pewnym sensie nawet odwróceniem) postulatu pierwszego. Żeby nie było nieporozumień, należy podkreślić, że zjawisko wiary istnieje, jest rzeczywistością, przedmiotem nauki. Nie wyłączamy z istnienia zjawiska wiary; przeciwnie, badamy je, analizujemy, odnosimy do innych zjawisk. Możemy badać, skąd wziął się w świadomości wierzących wymyślony związek między oczekiwaniem nieszczęścia a spotkaniem czarnego kota, ale związek jako związek jest nierzeczywisty, niepoznawalny, a więc — nie istnieje z punktu widzenia nauki.

Postulat czwarty jest konsekwencją (a w pewnym sensie także odwróceniem) postulatu drugiego, ale wymaga pewnego omówienia. Skoro to, co istnieje i tylko to, co istnieje, jest rzeczywistością, skoro rzeczywistość jest czymś, co jest sprawdzalne i poznawalne z przejawów własnego istnienia — to znaczy to również, że rzeczywistość jest przedmiotem i źródłem poznania. Nasze sądy o przedmiocie poznania, o rzeczywistości, nie są identyczne z rzeczywistością. Są one same pewną szczególną rzeczywistością, mianowicie społeczną; ale wcale nie są jedyną rzeczywistością. Jeśliby nic nie istniało poza naszymi aktualnymi wyobrażeniami o budowie i ruchu materii, to czym właściwie zaprzątałaby sobie głowę fizyka atomowa, czego szukaliby, za czym goniliby fizycy-teoretycy? Urojeń, chimery? Czy też czegoś, co istnieje, chociaż nie zostało jeszcze odkryte, ale może zostać odkryte, bo ma byt obiektywny, realny, niezależny od fizyków i ich aktualnych wyobrażeń o sprawie? Jeśli nie istnieje i nie istniało nic poza naszymi treściami myślowymi, dotyczącymi wiedzy o życiu społecznym, to czym właściwie zajmują się socjologowie, historycy, etnologowie? Czego szukają? Co badają? Chyba swoje własne myśli? Otóż jeśli sens nauki ma być utrzymany, musimy przyznać rzeczywistości

istnienie obiektywne, a naszej wiedzy o rzeczywistości możliwość sprawdzenia, zestawienia z przedmiotem wiedzy.

Obiektywnie istniejąca rzeczywistość to bądź procesy zachodzące w materii, bądź procesy zachodzące na tle pewnych szczególnych właściwości różnych postaci tej materii, właściwości, które owym różnym postaciom nieodłącznie towarzyszą. Nie jest w tym zakresie, który nas tu interesuje, ważne, jak daleko posunęła się nasza wiedza o strukturze materii. Ważne jest, że procesy, jakim materia podlega, zrodziły materię uorganizowaną. Na pewnym szczeblu życia organicznego powstały zwierzęta i z czasem człowiek. Na szczeblu zwierzęcym materii towarzyszą już pewne szczególne właściwości, które nazywamy psychiką. Na szczeblu gatunku ludzkiego i wraz z nim powstają specyficzne zjawiska, zwane społecznymi, towarzyszące tu formom życia tak wysoko uorganizowanej materii. Wszystko to ma byt realny, obiektywny, istnieje — dzięki temu, że są to bądź określone procesy fizyko-chemiczne, bądź też procesy zachodzące na tle pewnych szczególnych właściwości towarzyszących niektórym bardzo skomplikowanym postaciom procesów fizyko-chemicznych.

Mówiąc o materii, nie mamy oczywiście na myśli jakiejś substancji, wypełniającej świat niezależnie od procesów w niej zachodzących. Nic nie wiemy o takiej abstrakcyjnej substancji. Słowo „materia" jest pojęciowym uogólnieniem. W rzeczywistości istnieje tylko niezliczona ilość konkretów w ruchu, tj. niezliczona ilość zjawisk, świadczących o istnieniu rzeczy nieorganicznych i organicznych (włączając w to i ludzi) oraz ich różnych właściwościach — w ruchu. Nic nie wiemy o substancji materialnej lub jej właściwości bez ruchu. Wiemy tylko o procesach, a więc o materii i jej właściwościach w ruchu. Na odwrót, nic nie wiemy o ruchu jako jakiejś „kategorii", o ruchu bez materii lub bez jej właściwości. Porusza się zawsze „coś", co możemy różnie nazywać także w zależności od tego, ile o ruchu tego „czegoś" wiemy, ale co zawsze jest „czymś" — tj. — czymś sprawdzalnym, doświadczalnym, istniejącym. Wreszcie nic nie wiemy o jakichś abstrakcyjnych właściwościach, które istniałyby poza materią w ruchu, poza określoną postacią i określonym układem procesów fizyko-chemicznych; niektóre właściwości pewnych postaci materii w ruchu nie są identyczne z procesami materialnymi, ale im towarzyszą.

Oto, jak przedstawiałby się w owych czterech postulatach marksowski materializm (realizm) teorio-poznawczy (filozoficzny).

Dwa następne postulaty należą już bezpośrednio do tzw. dialektyki marksowskiej.

Postulat piąty wynika stąd, że nie możemy w nauce traktować rzeczywistości jako przypadkowego nagromadzenia zjawisk, jako bezładnej pstrokacizny przedmiotów, jakkolwiek takie może być nasze pierwsze wrażenie obserwacyjne. Nauka ma dziś za sobą tyle wykrytych związków i współzależności, że jej dalsza praca może i musi być już prowadzona w oparciu o powszechne stosowanie zasady wszechzwiązku i współzależności zjawisk, w oparciu o założenie, że taki wszechzwiązek i współzależność istnieją, że więc należy szukać ich szczególnego przejawu w badanym fragmencie rzeczywistości.

Chociaż jednak ujmujemy rzeczywistość jako jedność i całość, nasza świadomość istnienia mniejszych jedności i całości różnych skal odpowiada również pewnej rzeczywistości obiektywnej, mianowicie pewnym układom równowagi, które identyfikujemy jako odrębne „jakości“. Skala owych układów równowagi nie jest dana abstrakcyjnie, jako jakaś „kategoria“; jest ona dana lub raczej dawana praktycznie i konkretnie. Węzłowe punkty, w których różne „ilości“ przechodzą w odmienne „jakości“, odpowiadają naszym praktycznym postrzeżeniom. Przechodzenie to odbywa się różniczkami nieustannie w poprzedniej „jakości“. Ale owe węzłowe punkty uchwycić możemy raczej myślowo niż obserwacyjnie. Obserwacyjnie chwytamy czasem nie punkty, lecz — że tak powiem — odcinki, na których w pewnych skalach widzimy, że coś się dzieje i coś się właśnie już stało. Niemniej jednak możemy w oparciu o obserwację i jej analizę opisać konkretne warunki, towarzyszące przejściu ilościowych przemian w jakąś odmienną „jakość“, w jakiś nowy układ równowagi dla danej praktycznie skali.

Na tym tle nie trudno też pojąć postulat szósty. Postulat ten ma charakter zarówno teorio-poznawczy, jak i metodologiczny; teorio-poznawczy, gdyż wynika z ujęcia materii i jej właściwości oraz ruchu w sposób — że tak powiem — materioruchowy, procesowy; metodologiczny, gdyż jest płodnym i powszechnie sprawdzalnym uogólnieniem najróżnorodniejszych obserwacji z najróżnorodniejszych dziedzin zjawisk. Mówimy zarówno o ruchu, jak i o rozwoju. Ruch materii lub jej właściwości jest źródłem zmian. Zmiany prowadzą w ogóle od form prostszych do bardziej złożonych: od materii nieorganicznej do organicznej; od niższych form materii żywej do form coraz wyżej uorganizowanych; od form pozbawionych takich właściwości, jak psychika lub stosunki społeczne, do form wykazujących istnienie takich właściwości; od zwierząt do ludzi; od prostych do złożonych form społecznych; od kamiennego noża do zelektryfikowanego zakładu produkcyjnego; od płodu do dorosłego człowieka itd. W tym przyrodniczym sensie mówimy o rozwoju, którego źródłem jest ruch. W każdym obszarze względnej równowagi zachodzą ciągle naruszenia równowagi, „rewolucje“ w mniejszej skali. Ciągle np. rodzą się i umierają komórki w żywym człowieku; analogiczne — nie identyczne! — procesy obserwujemy w życiu społecznym.

O wszystkim realnym zatem, co w jakiś sposób identyfikujemy, możemy w każdym dowolnym momencie i w pewnym specjalnym sensie powiedzieć, że ono takim, jakim je identyfikujemy — jest i nie jest. Nie chodzi tu oczywiście o możliwość jednoczesnego zaprzeczania i potwierdzania naszych sądów o rzeczywistości, gdyż w ogóle sprawa dotyczy nie stosunku między myślą a myślą, lecz stosunku między rzeczywistością a sprawdzalnym sądem o niej. Można natomiast i musi się wypowiadać o rzeczywistości niesprzeczne sądy, które uwzględniają istnienie w niej ciągłych, nieodłącznych od siebie, w każdym dowolnym momencie zachodzących przeciwieństw. Nie można więc np. powiedzieć, że to tzw. prawo jedności przeciwieństw jest prawdziwe i nie jest prawdziwe. Ono jest prawdziwe, jeśli prawdziwe, tj. sprawdzalne jest to, iż o wszystkim

realnie zachodzącym — nie o indywidualnym sądzie, ale właśnie tylko o tym realnie zachodzącym — możemy powiedzieć, iż ono takim, jakim je identyfikujemy, jest i nie jest. Możemy np. o nieprzerwanie rozwijającym się przecież człowieku powiedzieć, że w każdym dowolnym, nieskończenie małym wycinku czasu jest on sobą, a zarazem nim już nie jest i jeszcze nie jest, bo jeszcze jest tym, czym był nieskończenie małą chwilę wcześniej, i już jest tym, czym będzie nieskończenie małą chwilę później. Uogólnienie to ma poważne znaczenie teorio-poznawcze i spełnia płodną funkcję metodologiczną także w socjologii.

Jeśli zrezygnujemy — a musimy tak robić w nauce — z szukania źródeł rzeczywistości poza nią samą — wówczas źródeł materioruchu i materiorozwoju winniśmy szukać w nich samych. W ten sposób dochodzimy do pewnego rezultatu rozumowania na bardzo wysokim już szczeblu uogólnień, opartych na wnioskach z obserwacji, a nie bezpośrednio na obserwacjach, choć można odszukać obserwacyjne analogie w konkretnych przejawach rzeczywistości. Oto w jedności przeciwieństw tkwi jednocześnie przecież ich przeciwstawność, „walka". Zawarta jest ona w każdym dowolnym fragmencie rozwoju. W tym dostrzegamy motor czy sprężynę rozwoju, będące samym rozwojem: samoruch, samorozwój. Rzeczywistość sama przez się — materioruch, materiorozwój — jest własną przyczyną i własnym skutkiem. Jakkolwiek sformułowanie to ma wadę abstrakcyjności, to jednak i ono jest w ostatecznym rachunku uogólnieniem empirii, a nadto również odgrywa — jako tzw. prawo walki przeciwieństw — pewną rolę metodologiczną.

Postulat przyczynowości należy przyjąć w uwspółcześnionym sformułowaniu. W płaszczyźnie elementarnej i intuicyjnej da się na ten temat powiedzieć parę nie pozbawionych sensu i praktycznej wartości sądów. Bez trudu np. doszlibyśmy do tego, że dokonywanie luźnych spostrzeżeń, nie odnoszonych do siebie, sprowadziłoby naukę poniżej elementarnych, na doświadczeniu opartych i stopniowo zdobywanych nawyków zwierząt i noworodków. Szukanie regularności, prawidłowości, wyznaczanie zaś przypadkowi szczególnego miejsca — wydaje się być postulatem wszelkiego postępu badań.

Używając języka ścisłego, formułujemy dziś prawo przyczynowości tak: zjawiska x, y, z są przyczynami zjawiska A (czyli zjawisko A sprowadzamy do warunków x, y, z), gdy udało się nam sprawdzić, że x, y, z, zachodząc z prawdopodobieństwem $p_x$, $p_y$, $p_z$ pozwalają na zrealizowanie (lub przewidywanie) A z prawdopodobieństwem $p_A$. Gdy odniesiemy ujęcie to do zjawisk społecznych, jakże zrozumiałe stają się dla nas sformułowania Marxa w „Tezach o Feuerbachu", że człowiek musi w praktyce dowieść prawdziwości swego myślenia; że zbieżność zmiany warunków z działalnością ludzką może być zrozumiana jedynie jako praktyka rewolucyjna; że życie społeczne jest z istoty swej praktyczne: że chodzi nie o to, by życie społeczne różnymi sposobami objaśniać, lecz by je zmienić. Dopiero społeczna praktyka nadaje określony sens i określoną wartość parametrom społecznego związku przyczynowego. Działa-

jąc, robimy coś na kształt celowego zwiększania w worku ilości białych kul, by zwiększyć prawdopodobieństwo wyciągnięcia właśnie białej kuli.

Równocześnie zupełnie jasne staje się określenie Engelsa o przypadkowości jako formie przejawiania się konieczności (regularności). Przypadek będzie czymś na kształt konkretnego wyjmowania białej lub czarnej kuli z worka, w którym jest np. 8 kul białych i 2 czarne; w ogóle więc prawdopodobieństwo (miara przemiany możliwości w rzeczywistość) wyciągnięcia kuli białej wynosi 0,8, a czarnej 0,2 — ale konkretną formą każdego pojedynczego wyciągania jest właśnie przypadek, ustępujący miejsca regularności dopiero w skali masowego doświadczenia.

***

Układ postulatów, który wyżej przyjąłem, nie jest oczywiście jedynym możliwym sposobem przedstawienia filozofii marksizmu. Jest to jednak jeden ze sposobów ułożenia postulatów teorio-poznawczych i metodologicznych, który odpowiada istotnej treści filozofii marksizmu.

Nie wydaje mi się, by stosunek do tej problematyki należało sobie ułatwiać np. analizą szaty pojęciowej pism Plechanowa. Byłoby to przesunięcie zagadnienia w niewłaściwą płaszczyznę.

## VI.

Życie społeczne przedstawia się nam jako kompleks nieustannie zachodzących, powiązanych ze sobą, znajdujących się w ruchu i w ciągłym rozwoju, zjawisk społecznych; czyli jako kompleks procesów społecznych; lub też jako proces społeczny w ogóle. Zdarzenia społeczne stanowią tylko jakiś fragment dynamicznego procesu społecznego. Przejawiają się one jako zespół ludzkich działań i urządzeń, będących wytworem tych działań. Działania te ludzie podejmują pod bezpośrednim wpływem pewnych idei kierowniczych, albo też w związku z jakimiś odpryskami, fragmentami, produktami ubocznymi owych idei. Działania te dzieją się w społeczeństwie, w zasadniczej formie bytowania ludzi, jako gatunku; przez społeczeństwo w ogóle rozumiemy całokształt więzi obiektywnych (stosunków ludzi do ludzi poprzez stosunki do rzeczy) powstałych i rozwijających się wskutek użycia i ciągłego używania narzędzi służących wytwarzaniu środków materialnych do zaspokajania ludzkich potrzeb.

Te określenia, do których dochodzi się oczywiście nie apriorycznie, lecz empirycznie, stanowią klucz do pewnego uporządkowania dla celów badawczych wszechzwiązanych i współzależnych zjawisk. Z tych określeń wychodząc, możemy ustalić pewien szereg zjawisk społecznych szczególnego typu (siły wytwórcze, tj technika + ludzie, stosunki produkcyjne, sposób produkcji), którego rozwojowi będziemy przyporządkowywali w sposób usystematyzowany procesy społeczne innych typów.

Działania ludzkie — jak to kiedyś bardzo obrazowo i przekonywająco opisał Engels — mają, jak dotąd, charakter żywiołowy. Ich społeczne rezultaty tylko przypadkowo mogą pokrywać się z jakimś indywidualnym

zamierzeniem. Stąd w pewnym sensie przyrodniczy charakter przebiegów społecznych. Przebiegi te stają się częściowo rezultatem działań świadomych dopiero na tym szczeblu, na którym powszechność powstałych wielkich idei kierowniczych gwarantuje ich celowe oddziaływanie; albo na tym etapie rozwoju społecznego, na którym poznanie prawidłowości społecznych pozwala w nowej organizacji społecznej na świadome stosowanie tego zakresu wiedzy o rzeczywistości. Drugą cechą działań ludzkich jest ich tendencja do rutynizacji, przy czym jednak tzw. działania gospodarcze są stosunkowo najbardziej „ruchliwe", inne zachowania się i postawy na ogół znacznie bardziej konserwatywne. Jest to m. in. wyjaśnienie, dlaczego w szeregach procesów społecznych działania gospodarcze wybiegają jak gdyby naprzód, dlaczego więc doszliśmy — inną drogą, drogą obserwacji i analizy historii życia społecznego — do przyporządkowywania szeregów procesów społecznych szeregowi szczególnemu, dotyczącemu działań gospodarczych.

Wobec istnienia dziś obszernej literatury z tego zakresu, nie ma już po co wracać do polemik z naiwnymi wyobrażeniami o prostackim rzekomo „ekonomizmie" Marxa i Engelsa. Przypisywanie terminom „ekonomiczna podbudowa" i „ideologiczna nadbudowa" innego sensu niż obrazowy, alegoryczny (jak to już dawno zauważył Kazimierz Krauz), jest jak najbardziej nieusprawiedliwione. Tzw. ideologia nie jest w ujęciu marksowskim prostym epifenomenem, jak to łatwo stwierdzić w korespondencji Engelsa. Myśli Marxa i Engelsa rozwinął i wzbogacił w tym zakresie Ludwik Krzywicki swą teorią rodowodu idei społecznych, teorią utopii („wiór ideowych przebiegu dziejowego"), teorią tzw. podłoża historycznego, teorią „przeżytków", teorią antropologicznej selekcji oraz teorią wędrówki idei. Niemniej ciekawe — choć bardziej skąpe — rozwinięcia wniósł w ten zakres Krauz. Po przeczytaniu książki prof. Schaffa o teorii marksizmu, szczególnie tam, gdzie dotyczy ona omawianego teraz zakresu, nie sądzę, by istniała jakaś realna potrzeba powrotu do polemik w tej dziedzinie.

Marksowska socjologia stanowi dziedzinę szeroko rozwiniętą. Nic nie stoi na przeszkodzie dalszym — równie, a nawet jeszcze bardziej płodnym — badaniom w tej dziedzinie. Sądzę, że dotyczy to też badań etnologicznych, które wyjaśnią bez wątpienia wiele niewyjaśnionych dotąd spraw, dotyczących powstania klasowych formacji społecznych oraz wytłumaczą wiele innych zjawisk życia społecznego. Dlaczego zaś Morgan miałby być ostatnim krzykiem wiedzy o życiu ludów pierwotnych — tego doprawdy nie wiem, podobnie jak nie wiem, jaką groźbę stanowić mogłyby nowe odkrycia etnologiczne dla zasadniczych sformułowań marksowskiej teorii socjologicznej.

Ale w związku z dwoma przykładowymi zarzutami prof. Ossowskiego chciałbym dorzucić pewne wyjaśnienia, o charakterze zresztą incydentalnym. Jedną wątpliwość prof. Ossowskiego można by streścić w pytaniu, jak należy określać potrzeby ludzkie i w związku z tym, czym właściwie są działania gospodarcze. Druga wątpliwość dotyczy niejasności określenia, że w przebiegu społecznym konieczności gospodarcze decydują „w ostatniej instancji".

W pierwszym problemie chodzi naprzód o to, na zaspokojenie jakich potrzeb skierowana jest działalność gospodarcza: czy tylko elementarnych, takich, jak jedzenie, mieszkanie itp., czy też także bardziej złożonych, będących dziś wynikiem postępu kulturalnego, czy wreszcie również szczególnych potrzeb, związanych np. z techniką niszczenia itd. W tym pierwszym zaś wypadku, gdzie leży właściwie granica między potrzebami elementarnymi, wynikającymi z konieczności „produkcji i reprodukcji bezpośredniego życia" — a innymi potrzebami? Czy np. potrzeba mieszkania we własnym pokoju jest jeszcze potrzebą elementarną, czy jest nią tylko potrzeba jakiegokolwiek schronienia? Czy potrzeba jedzenia jest tylko wtedy elementarna, gdy sięga poziomu wegetacji (np. poziomu jakiegoś znośniejszego obozu koncentracyjnego), czy też potrzeba tzw. należytego jedzenia jest jeszcze także elementarna? A wtedy — co to właściwie znaczy należyte jedzenie?

Otóż wydaje się, że ta kwestia jest tylko pozorna. Działalność gospodarcza skierowana jest — jak to rozsądnie formułuje ekonomika — na zaspokojenie potrzeb wszelkich rodzajów i natężeń. Natomiast analiza tego, co stanowi treść konkretnych potrzeb, należy bądź do socjologii, bądź do fizjologii, bądź do psychologii, bądź do kombinacji tych dziedzin. W ramach tej analizy dojdziemy do wniosku, że treść pojęcia potrzeb elementarnych tj. wynikających z konieczności „produkcji i reprodukcji bezpośredniego życia", jest z jednej strony zindywidualizowana, ale z drugiej strony ma swój konkretny wyraz społeczny, ograniczony do czasu i miejsca. Jest to wyraz zupełnie realny, mający biologicznie uchwytne konsekwencje. Przecież ma jakiś sens, np. obserwacja, dokonana jeszcze podczas pierwszej wojny światowej (a nawet wcześniej), że są warunki życiowe, jakich nie znoszą grupy lub całe armie, składające się z ludzi pochodzących ze środowiska przywykłego średnio do pewnego komfortu, a znoszą te warunki grupy ludzi, którzy pochodzą ze środowisk przywykłych do niskiego standardu życiowego. Znieść lub nie znieść — znaczy tu po prostu mniejszą lub większą śmiertelność lub przynajmniej chorobowość, a zatem coś zupełnie uchwytnego z punktu widzenia „produkcji i reprodukcji bezpośredniego życia". Przedmiotem działalności gospodarczej jest zaspokojenie wszelkich potrzeb; natomiast pojęcie potrzeb związanych z koniecznością „produkcji i reprodukcji bezpośredniego życia" nie ma charakteru formalnego, oderwanego, apriorycznego, statycznego — jest konkretne, empiryczne, rozwojowe, historycznie i przestrzennie ograniczone.

Działania gospodarcze są to te działania ludzkie (społeczne), których celem jest uzyskanie możliwie najmniejszym kosztem materialnych środków, służących możliwie najlepszemu zaspokojeniu potrzeb ludzi. Środki te noszą nazwę dóbr gospodarczych i z samej definicji są tak lub inaczej ograniczone w stosunku do potrzeb (ich uzyskanie wymaga „kosztu"). Sam typ działań gospodarczych, sposób czynienia nakładów pracy (płacenia „kosztu"), pojęcie możliwie najlepszego zaspokojenia potrzeb i możliwie najmniejszego kosztu, rodzaj i charakter dóbr gospodarczych —

wszystko to są kategorie określone tylko konkretnie, społecznie, ograniczone historycznie.

Tylko materialne środki służące zaspokajaniu potrzeb są dobrami gospodarczymi. Tzw. dobra wewnętrzne (właściwości gospodarujących podmiotów), szczególne prawa jednostek oraz usługi — nie są objęte tym formalnym określeniem. Dobra wewnętrzne mają oczywiście znaczenie dla gospodarowania, ale nie są jego przedmiotem, chyba że ludzie są rzeczami w sensie prawnym lub faktycznym. Prawa jednostek są tylko wyrazem pewnych stosunków, których przedmiotem są w ostatecznym rachunku rzeczy. Co do tzw. usług, to są one tylko skrótem pojęciowym, kombinacją działań, w której wprawdzie dobra wewnętrzne odgrywają — tak jak w ogóle — rolę, ale te przecież stoją poza ekonomiką. Natomiast „produkcja usług" jest określeniem tylko przenośnym. Chcąc umożliwić ludziom chodzenie na koncerty, nie produkujemy ani koncertów, ani wykonawców, ani kompozytorów („produkcja życia" jest tylko odwróconym określeniem ostatecznej fazy konsumcji). W rzeczywistości przedmiotem działań gospodarczych jest tu wysoce skomplikowany i skombinowany zespół takich czynności, jak np. budowanie szkół, sal koncertowych, dostarczanie różnym kategoriom ludzi środków na jedzenie, ubranie, naukę itd., drukowanie podręczników, nut itd. itd. Talent, właściwości wewnętrzne artysty i kompozytora nie są przedmiotem zainteresowań ekonomiki, choć niewątpliwie warunki społeczne wpływają na ich kształtowanie. W ostatecznym rachunku, realnym, konkretnym celem działań gospodarczych są materialne środki zaspokojenia potrzeb. One to w zestawieniu z właściwościami jednostek tworzą dopiero skonkretyzowaną możliwość zaspokojenia potrzeb nawet najbardziej duchowych. Nie są przedmiotem działań gospodarczych dobra wolne, nie wymagające kosztu, nakładu, nawet jeśli zaspokajają jakieś potrzeby. Potrzeba kontemplacji w dowolnym miejscu lub potrzeba rozmowy z żoną, która jest obok, nie interesuje ekonomisty. Interesuje go potrzeba pielgrzymki z Warszawy do Częstochowy, albo potrzeba rozmowy z przyjacielem, który mieszka na drugim końcu wielkiego miasta.

Szata pojęciowa socjologii marksowskiej w tym zakresie wymaga nie tyle odnowienia, ile raczej umiejętnego noszenia.

Co do problemu owych decydujących „w ostatniej instancji" konieczności gospodarczych — to wszystko co miałoby zewrzeć w jakiejś definicji obszerne analizy Engelsa, Krzywickiego, Krauza — musiałoby być albo metaforą albo wulgaryzacją. Myślę wszakże, iż warto przypomnieć co następuje: 1-o że ludzie istotnie, realnie chcą jak najlepiej zaspokajać swoje potrzeby tak, jak je pojmują; że to właśnie jest podstawowym celem ich społecznych wysiłków; 2-o że mogą to czynić tylko drogą wytwarzania pewnych niezbędnych materialnych środków; 3-o że na tym gruncie następuje rozwój sił wytwórczych; 4-o że rozwój ten — dzięki związaniu z podstawowym celem społecznych wysiłków (ob 1-o) oraz dzięki stosunkowo najmniejszej tendencji do rutynizacji działań gospodarczych — istotnie przebija sobie właśnie „w ostatniej instancji" drogę poprzez podłoże historyczne, właściwości rasowe, psychiczne, zawodowe ludzi, po-

przez utopie, przeżytki itd.; 5-o że z tych zapasów rozwój sił wytwórczych wychodzi swoiście ukształcony lub — jeśli kto woli — zniekształcony w stosunku do tego, co mogłoby być, gdyby te społeczne przeciwdziałania były inne lub — co jest niemożliwe — gdyby ich wcale nie było; ale nie znaczy to, że przestał on być sobą tj. szczególnym szeregiem przebiegów, któremu z tych właśnie powodów (postulat metodologiczny oparty jest tu na obserwacji realnej rzeczywistości) przyporządkowujemy wszechzwiązane i współzależne procesy społeczne.

Oto co znaczy, że w rozwoju społecznym konieczności gospodarcze decydują „w ostatniej instancji". Nic więcej, ale też nic mniej.

## VII.

Osiągnięcia i sformułowania naukowe Marxa i Engelsa są same określonym zjawiskiem społecznym. Do wyjaśnienia tego zjawiska można i należy stosować metodę marksizmu. Analiza okoliczności, w których powstał marksizm, należy do klasycznych analiz marksowskich, tak wykończonych, że nie ma co do tego tematu tu wracać. Analiza okoliczności, w jakich nauka się rozwija dzisiaj, musi być oczywiście prowadzona dalej.

Czerpiąc z myśli utopistów, Marx i Engels lepiej dostrzegli, w jakim świecie żyją. Klasa robotnicza zaczęła się już bowiem stawać nie tylko przedmiotem wyzysku, ale również autorem przemian. Z drugiej strony Marx i Engels dostrzegli, że ciągle jeszcze nie rozumny plan rządzi rozwojem, lecz rozwój rządzi rozumem; nie wolność koniecznością, lecz konieczność wolnością. W tej konieczności było miejsce dla krytyk utopistów i dla rewolucyjnych działań robotników i ich przywódców politycznych. Synteza rewolucyjnej krytyki utopistów i rewolucyjnej praktyki politycznej robotników została dokonana przez Marxa i Engelsa na nowym gruncie.

Podobnie ma się rzecz z tzw. klasyczną ekonomią angielską. Była ona — wbrew pozorom — również wyrazem pewnej myśli krytycznej. Była to myśl krytyczna wolno-handlowej burżuazji angielskiej, skierowana zarówno przeciw merkantylistycznym przeżytkom, jak i z drugiej strony usiłująca poprzez apoteozę niezmienności praw abstrakcyjnej (doskonałej) wolnej konkurencji zwalczyć wszystko, co już z konkretnej, niedoskonałej wolnej konkurencji wyrastało, jako jej zaprzeczenie. Klasyczna ekonomia angielska zapłodniła całe pokolenie ekonomistów aż po dzisiejszych teoretyków analizy ekonometrycznej. Równocześnie jednak klasycy (na wzór ideologów mieszczańskiej rewolucji, którzy dążenia burżuazji uznali za niezmienne prawa natury) podnieśli idealizację interesów burżuazji handlowej — tj. abstrakcyjne prawidłowości układu gospodarczego doskonałej wolnej konkurencji — do godności absolutnych prawidłowości ekonomicznych. W ten sposób przyporządkowali oni konkretne stosunki ekonomiczne nie ludziom i rzeczom, nie rzeczywistości, lecz pozarzeczywistości, absolutowi, „naturze" lub Bogu.

Ekonomika marksowska stała się naukową, socjologiczną analizą kapitalistycznych stosunków produkcji i wymiany, wyrazem świadomości, że stosunki te nie są niezmiennym „prawem natury", lecz przejawem życia

społecznego, który ulega zmianom wraz z rozwojem tego życia. Na gruncie metody materializmu dziejowego Marx i Engels dokonali syntezy ówczesnych szczytowych osiągnięć analizy ekonomicznej, z odniesieniem tej analizy do konkretnych stosunków między ludźmi. Postęp nauki w tym zakresie może i musi być tylko właśnie ową ciągłą syntezą każdorazowych szczytowych osiągnięć analizy ekonomicznej, z odnoszeniem jej do coraz lepszej znajomości konkretnych, zmieniających się stosunków społecznych.

Także filozofia ówczesna została w marksizmie zużytkowana na zupełnie nowym gruncie. Idealizm Hegla został „postawiony na nogach". Heglowska idea rozwoju mogła zapłodnić Marxa, ale Marx wyszedł nie od idei, lecz od konkretów rozwoju, uogólniał tylko obserwacje, a potem mógł nadać uogólnieniom heglowskie nazwy. Cytując w „Antidühringu", jak Marx opisuje proces rozwoju i nieuniknionego upadku kapitalizmu, Engels dodaje: „...Określając ten proces jako negację negacji, Marx nie zamierza... bynajmniej dowodzić w ten sposób jego konieczności, przeciwnie: najpierw dowiódł historycznie, że proces ten istotnie po części się już dokonał, po części musi się jeszcze dokonać, a potem określa go ponadto jako proces, spełniający się według pewnego... prawa dialektycznego. Oto wszystko..." Podobnie materializm Feuerbacha z mechanicznego i statycznego, z niekonsekwentnie humanistycznego przekształcony został do niepoznania w dynamiczny, rozwojowy, skonkretyzowany, konsekwentnie humanistyczny. Na nowym gruncie dokonana została synteza konsekwentnej zasady, że rzeczywistość ma być wyjaśniana przy pomocy samej siebie — z osiągnięciami wiedzy o zjawiskach tej rzeczywistości.

## VIII.

Kiedy mówimy o współczesnym etapie rozwojowym marksizmu, o losach marksizmu, o marksizmie na tle dzisiejszej epoki — to nie mówmy, jakie są losy pewnych szczegółowych zaleceń i przewidywań z zakresu techniki politycznej, ani nie wartościujmy dzisiejszego znaczenia ówczesnych syntez. Marksizm wymaga stałego i ciągłego stosowania, a więc niejako „przypasowywania" do postępującej naprzód wiedzy o rzeczywistości, przede wszystkim zaś do postępującej naprzód samej rzeczywistości.

Marksizm — to po prostu nauka. Jego największym triumfem będzie, gdy samo słowo „marksizm" straci swój sens; gdy słowa tego nie będzie trzeba już przeciwstawiać stosunkom społecznym, powodującym świadome lub nieświadome nakładanie hamulców na postęp społecznych badań naukowych. Będzie to największy pomnik, jaki rozwój społeczny wzniesie tytanom ludzkiej myśli: Karolowi Marxowi i Fryderykowi Engelsowi.

A jak wygląda sprawa z „religijną" funkcją marksizmu? Sprawa przeciwstawności funkcji religijnej i naukowej nie jest taka prosta. Decydują o tym warunki społeczne. Nie chciałbym tu wchodzić bliżej w ten problem, który wymaga obszernej analizy historycznej. Ale właśnie w tym durkheimowskim ujęciu (i tylko w tym) funkcja religijna nie musi być

sprzeczna z funkcją naukową. Wierzenia i obrzędy są potężnym czynnikiem ruchów społecznych. Rozwój nauki związany jest z tymi ruchami. Chodzi o to, jakim ruchom społecznym te wierzenia i obrzędy służą. Rozwój nauki nie płynie jakimś odrębnym torem. Jest on częścią rozwoju społecznego, jest uwarunkowany siłami tego rozwoju. Czy trzeba przypominać naukową funkcję reformacji? Czy trzeba przypominać naukową funkcję racjonalistycznej metafizyki okresu rewolucji mieszczańskiej? Dopóki nie przeskoczymy całkowicie z państwa konieczności do państwa wolności, nie próbujmy mówić o sprzeczności funkcji nauki i funkcji religii w tym durkheimowskim ujęciu religii — podobnie jak nie mówimy o sprzeczności funkcji nauki i funkcji przymusu. Dziś postęp nauki związany jest z postępem zwycięstw klasy robotniczej. A w żmudnej pracy nad uzyskaniem tych zwycięstw ile jest obrządków, wierzeń i przymusu? Tylko pozornym paradoksem będzie, jeśli powiem, że fanatyczna i bezkrytyczna wiara wielu aktywistów robotniczych może więcej zrobić dla postępu nauki niż np. wysiłek Carnapa.

Nauce — jako zjawisku społecznemu — towarzyszą nieodłącznie określone interesy ludzkie i określone postawy życiowe; określone idee i określone przekonania. Jest to ważny czynnik rozwoju społecznego. Idee te albo pchają rozwój naprzód, albo stawiają mu opór. Idee postępowe wiążą się z natury rzeczy z postawą życiową czynną, są optymistyczne i racjonalistyczne. Idee, które popadają w konflikt z płynącym naprzód życiem, przeradzają się w sceptycyzm, w pesymizm, wreszcie w irracjonalizm. Nauka o rozwoju społecznym nie przestaje spełniać swej funkcji naukowej przez to, że staje się źródłem optymistycznej i racjonalistycznej wiary w sens pracy i życia. Na linii postępu funkcje nauki i funkcje idei czy nawet wiary nie wykluczają się, ale na odwrót, nawzajem się wspierają. Natomiast na linii konfliktu z postępem nauka staje się sceptycyzmem, a wiara — irracjonalizmem i mistyką.

Stawiając przed sobą — jako program naukowy — zadanie sformułowania „rzetelnego sądu o naturze społeczności“, Ludwik Krzywicki tak pisze: „...Zgoła nie jesteśmy zwolennikami panów filozofów, doradzających wobec spraw publicznych bezczynne siedzenie z założonymi rękami. Teraźniejszość nas... nie zadowala... Będzie nam szło więc o wykazanie... w jakich granicach osobistość pojedyncza może wpływać skutecznie na ewolucję społeczną.“ Tak największy z polskich socjologów dał wyraz swojemu przekonaniu, że mało jest objaśniać świat, bo chodzi o to, by go zmienić. W tej postawie znalazł Krzywicki natchnienie do potężnego dzieła naukowego swego życia, jak z drugiej strony kierunek jego pracy naukowej stał się dlań źródłem jego postawy społecznej.

„Wiem, a więc wierzę — mógłby powiedzieć o sobie marksista — wierzę, a więc chcę wiedzieć jeszcze więcej“. Ale potem powtórzy za Miltonem śmiało: „Człowiek może być heretykiem w prawdzie; bo jeżeli wierzy w co tylko dlatego, że mu tak powiedział jego pasterz... bez podania racyj, to chociaż wierzy on prawdziwie, jednak sama jego prawda staje się herezją...“

Nie mam wątpliwości, po której stronie są twórcze siły postępu. One to likwidują ciągle także własne opory, trudności, zahamowania, słabości i braki. Nie mam też wątpliwości, po której stronie będą twórcze siły nauki. One to dokonają selekcji materiału wśród marksistów; one to również — między innymi w wartościowych propozycjach prof. Ossowskiego — podsuwają tematykę badań naukowych epoki, którą przeżywamy. Dlatego wreszcie nie mam wątpliwości, jaką rolę spełni marksizm w nauce, spełniając tę rolę w całym życiu społecznym — tam, gdzie w ostatecznym rachunku chodzi dziś ciągle o wolność, równość i godność człowieczą.

**Julian Hochfeld**

A. I. Denisow

# Prawo i moralność[1)]

## Prawo

Podział społeczeństwa na klasy powołuje do życia państwo i prawo. Ludzie, z których składa się klasa panująca, organizują swą siłę w państwo i „... nadają swej woli, uwarunkowanej konkretnymi stosunkami społecznymi, charakter powszechny w postaci woli państwa, w postaci ustawy...“ [2]).

Państwo wykorzystuje swą władzę dla wydawania ustaw, które wyrażają wolę klasy panującej. Ustawa jest potężnym środkiem, służącym z jednej strony do scementowania woli osób należących do klasy panującej, z drugiej — służy do zorganizowanego i przemyślanego zdławienia wszelkich odruchów sprzeciwu klas ciemiężonych. Celem zatem ustawy jest wzmocnienie i ustabilizowanie pewnych konkretnych stosunków społecznych — w interesie określonej klasy — którą jest klasa panująca.

Prawo — to zatem innymi słowy — wyraz woli klasy panującej. W klasowym społeczeństwie wola jednostki uwarunkowana jest jej klasowym pochodzeniem. Ludzie, którzy należą do różnych klas społecznych, jedynie wyjątkowo mogą mieć jednakową wolę. To zróżniczkowanie woli osób należących do różnych klas społecznych (panującej i ciemiężonej) uwarunkowane jest przede wszystkim materialnymi warunkami ich bytu. Na gruncie tych różnic oraz na gruncie odpowiadających tym różnicom stosunków społecznych wyrasta i kształtuje się świadomość i wola klasy. Jaka jest wola klasy, taka również jest wola przeciętnego człowieka należącego do danej klasy społecznej. Niemniej jednak w żadnym wypadku nie należy utożsamiać woli klasy z wolą jednostki wywodzącej się z niej. Nie zawsze, znając pochodzenie klasowe jednostki, można wyprowadzać poprawne wnioski o jej zachowaniu, sposobie myślenia itp. Wola jednostki bowiem jest wystawiona nie tylko na oddziaływanie warunków materialnych i woli

1) W związku z artykułem prof. S. Hessena pt. „Prawo i moralność“, umieszczonym w n-rze 2—3 „Myśli Współczesnej“ 1948 r. publikujemy fragment książki A. I. Denisowa: „Sowieckie państwo i prawo“ w celu zapoznania czytelnika z marksistowskim punktem widzenia na zagadnienie prawa i moralności.

2) K. Marks i F. Engels, Dzieła, t. IV, str. 311.

klasy, z której się wywodzi, lecz również ulega wpływom społecznych warunków bytu i społecznej świadomości.

Każda klasa posiada swą wolę, w której wyraża się jej świadomość, tzn. uświadomienie sobie sytuacji i praw społecznych, interesów, zadań i celów przed daną klasą stojących. Wola klasy nie jest wolą w indywidualno-psychologicznym sensie tego słowa, nie jest sumą woli jednostek należących do danej klasy społecznej, lecz jest specyficznego rodzaju wolą mas. Wyrasta w trakcie rozwoju danej klasy społecznej, treść jej uwarunkowana jest materialnymi warunkami bytu danej klasy.

Wyrażenie woli jak również działanie woli — podporządkowane jest zasadzie przyczynowości i w społeczeństwie klasowym praktycznie sprowadza się do walki klasowej.

Określony wyraz woli staje się wyrazem prawnym, jest nim wyraz woli klasy panującej.

W okresie niewolnictwa, feudalizmu, kapitalizmu, panują klasy, których wielkość w zestawieniu z masą społeczeństwa jest niewielka. Niemniej jednak panują pierwsze, podporządkowane im są natomiast drugie. Należy to wyjaśnić przede wszystkim tym, że wymienione uprzednio klasy panujące zmonopolizowały własność środków wytwarzania, w ten więc sposób spętały gospodarczo masy pracujące, po podporządkowaniu ich w dziedzinie produkcji dóbr materialnych. Po drugie, klasy panujące skupiły w swym ręku władzę państwową, podporządkowały sobie tym samym wojsko, policję i inne narzędzia władzy i przy pomocy tego aparatu systematycznie ciemiężyły masy pracujące paraliżując wszelki odruch oporu z ich strony. Wreszcie skupiając w swym ręku środki produkcji i władzę państwową klasy panującej, opanowały również środki produkcji duchowej i w ten sposób przekształcały swe idee w idee panujące w danym społeczeństwie. Wyrażając to innymi słowy: klasie panującej podporządkowane są zasadniczo „...myśli tych, którzy nie posiadają środków dla produkcji duchowej“[3]).

Panujące w społeczeństwie stosunki materialne przekształcają (rzecz jasna, nie automatycznie) klasę, kierującą tymi stosunkami, w klasę panującą (w najszerszym pojęciu tego słowa) w stosunkach gospodarczych, politycznych i wreszcie w ideowych. Panowanie polityczne i duchowe jest w gruncie rzeczy niczym innym jak idealnym wyrazem panujących stosunków gospodarczych.

Niektórzy teoretycy burżuazyjni, widząc w woli najistotniejszy moment prawa, określają prawo jako wolę powszechną, względnie jako „porządek stosunków życiowych podtrzymywany przez powszechną wolę“[4]). W ten sposób oddzielają wolę panującej w danym społeczeństwie klasy od tejże klasy, nadają tej woli absolutną samodzielność, odrywają ją od materialnych warunków życia danej klasy i w końcu przypisują tę wolę masom. Zatem, zdaniem tych teoretyków, wola pewnej konkretnej historycznej klasy, panującej w pewnym ściśle określonym okresie rozwoju społeczeń-

---

3) K. Marks i F. Engels, Dzieła, t. IV, str. 37.
4) G. Dernburg, Pandecta t. 1, 1906 str. 49—50.

stwa względnie danego kraju, jest wolą powszechną całego społeczeństwa względnie całego narodu.

W społeczeństwie rozdartym na wrogie, antagonistyczne klasy prawo w żadnym wypadku nie może wyrażać powszechnej woli. Tam gdzie mniejszość zmonopolizowała własność środków wytwarzania, skupiła w swoim ręku władzę państwową i skutkiem tego wyzyskuje i gnębi większość ludności, prawo nie jest nawet wolą większości społeczeństwa. Właśnie tylko mniejszość może w tych warunkach wcielać swą materialnie uwarunkowaną wolę w ustawę.

Prawo — to materialnie uwarunkowana wola klasy panującej. Jednak w pewnych określonych warunkach może być ono również wyrazem woli większości danego społeczeństwa, względnie ludności danego kraju. Do tego konieczne jest po pierwsze, by interesy klasy panującej były zgodne z interesami większości społeczeństwa, względnie by klasa panująca stanowiła większość społeczeństwa. Po drugie, w tym wypadku, władza państwowa musi dbać o rozstrzyganie spraw państwowych zgodnie z wolą większości społeczeństwa.

Wola klasy panującej staje się prawem wyłącznie wówczas, gdy jest ona wyrażona w formie odpowiadającej danemu ustrojowi politycznemu.

Aby stać się prawem, wola klasy panującej musi przekształcić się w obowiązującą całe społeczeństwo zasadę, której wykonania strzeże siła aparatu państwowego. Wyrażając to innymi słowy, wola klasy panującej staje się regułą obowiązującą wszystkich obywateli i wszystkie urzędy wówczas, gdy wcielona zostaje w ustawę.

Wyrażona w ustawie wola klasy panującej rośnie i kształtuje się w trakcie walki klasowej, jak również w trakcie walki poszczególnych grup i jednostek w łonie klasy panującej. Wypada tu zaznaczyć, że niewątpliwy wpływ na kształtowanie się woli klasy panującej wywiera walka klas ciemiężonych przeciw ciemiężycielom. Rzecz jasna, waga gatunkowa tego wpływu uzależniona jest z jednej strony od stopnia energii walki klasowej, z drugiej strony — od siły i pozycji klasy panującej w danym decydującym momencie. Zasadniczo w walce przeciw klasom ciemiężonym poszczególne grupy klasy panującej są solidarne, co jednak bynajmniej nie wyklucza możliwości powstania w trakcie tych walk ostrych tarć i przeciwieństw między nimi. Te przeciwieństwa są różnokierunkowe i przejawiają się w różnorodnych formach. Może to być np. walka pomiędzy burżuazją z jednej i obszarnikami z drugiej strony, o podział wartości dodatkowej. Może to być wreszcie walka w łonie obozu burżuazji pomiędzy bankierami, przemysłowcami i kupcami. Przeciwieństwa te wyrastają z zaostrzonej konkurencji pomiędzy poszczególnymi gałęziami gospodarczymi, jak również z zaostrzonej konkurencji wewnątrz poszczególnych gałęzi życia gospodarczego. Tym samym stwierdzić należy, że również w łonie klasy panującej, której interesów ogólnych strzeże państwo, toczy się ciągła i zażarta walka klasowa.

W jaki więc sposób powstaje ogólna wola klasy panującej i w jaki sposób przekształca się w prawo obowiązujące wszystkich?

Powszechna wola klasy ma zasadniczo na celu powszechny interes danej klasy. Każda bowiem klasa panująca ma interesy ogólne, które zmieniają

się wraz ze zmianą sytuacji społeczno-politycznej. Panująca klasa wyzyskiwaczy, rozrywana wewnętrzną walką konkurencyjną o podział produktu dodatkowego, walczy jednak pozornie jako grupa jednolita z masami wyzyskiwanymi. W tym wypadku klasa ta w całości jest zainteresowana w zdławieniu oporu klas jej przeciwstawnych, jak również w utrzymaniu swego dotychczasowego stanu posiadania. Ten powszechny interes klasowy nie jest jednakowo przyjmowany i rozumiany w poszczególnych warstwach danej klasy społecznej. Największe wpływy w danej klasie posiada jej część najlepiej zorganizowana. Już bowiem sama umiejętność organizowania się w formy odpowiadające stopniowi rozwoju klasy świadczy o stopniu świadomości i wyrobienia politycznego czołowej grupy klasy [5]). Wola przodującej grupy danej klasy staje się wolą całej klasy. Jednak w tym celu, by wola klasy stała się prawem, musi przybrać formę ustawy, ten zaś proces nie może odbyć się bez udziału władzy.

Klasa panująca za pośrednictwem państwa (które jest jej państwem) normuje warunki (przede wszystkim materialne) swego istnienia, z kolei te normy regulują i kształtują całą formalną stronę ustroju społecznego. Marks wyraża to w następujący sposób: „... zawsze klasa panująca zmuszona była podporządkować się warunkom ekonomicznym i nigdy nie mogła narzucać tym warunkom praw. Zarówno polityczne jak i cywilne ustawodawstwa zawsze wyrażały i protokołowały wymogi stosunków gospodarczych" [6]).

Reasumując wszystko wyżej powiedziane określimy prawo w sposób następujący: **prawo — to wcielona w ustawę wola klasy panującej, której treść określona jest materialnymi warunkami bytowania danej klasy.**

Niektórzy uczeni radzieccy określają prawo jako zespół norm, zwyczajów i zasad współżycia, wyrażających wolę klasy panującej, wydanych w sposób przewidziany ustawą, sankcjonowanych przez władzę państwową i wprowadzonych w życie pod ochroną siły państwowej — w celu zabezpieczenia i wzmocnienia rozwoju społecznych stosunków i porządków, wygodnych i dogodnych dla klasy panującej [7]).

Definicja ta zbudowana jest na tej zasadzie, że prawem jest zespół norm wyrażających wolę klasy panującej, nie zaś sama wola wcielona w ustawę, której treść określają warunki bytowania klasy panującej.

## Prawo i moralność.

Badanie istoty prawa i jego cech szczególnych wysuwa przed nami zagadnienie stosunku wzajemnego prawa i moralności.

Moralność istniała w ciągu całej historii społeczności ludzkiej. Ogólnie biorąc również i moralność określają warunki gospodarcze „...Wszystkie istniejące do tej pory systemy moralności były w rachunku ostatecznym produktem, odpowiadającym ekonomicznej sytuacji społeczeństwa" [8]). Zmiana

5) Czołowa grupa klasy nie zawsze jest jednak świadomą i czołową grupą społeczeństwa. Jeżeli cała klasa jest reakcyjna, to również jej awangarda reprezentuje siły wsteczne. Przodującą, czołową grupą społeczeństwa jest zawsze klasa rewolucyjna, ściśle mówiąc, jej awangarda.
6) K. Marks i F. Engels, Dzieła t. V, str. 342.
7) „Podstawowe zadania nauki radzieckiego prawa socjalistycznego", Jurisdat, 1938, str. 37.
8) K. Marks i F. Engels, Dzieła, t. XIV, str. 94.

tej sytuacji pociąga za sobą nieuchronnie odpowiadające jej zmiany moralności. Jeżeli np. w społeczeństwach nierozwiniętych gospodarczo handel uważa się za zawód godny pogardy, pobieranie procentów traktuje się jako kradzież, to w społeczeństwach opierających się na rozwiniętej gospodarce towarowej handel i pożyczka na procent traktowane są z punktu widzenia moralnego jako zjawisko normalne. „...System przyswajania pracy dodatkowej przykutych do ziemi chłopów pańszczyźnianych zrodził moralność feudalną; system „wolnej pracy" pracującego „na cudzy rachunek", na rachunek właściciela pieniędzy — stworzył z kolei moralność burżuazyjną"[9]). Nie było i nie ma odwiecznie istniejącej i niezmiennej moralności. „U progu rozwoju ludzkości moralność wyrastała bezpośrednio z warunków materialnych i przekształcała się w określone normy zachowania ludzi. Norm tych, rzecz jasna, nie wpisywano w prawnicze kodeksy — bowiem w tych czasach nie istniało nawet pismo. Jednak dla ludzi tego okresu normy te były nie mniej obowiązujące, niż dla nas poszczególne artykuły współczesnych kodeksów. Stosunek do gminy, rodu, rodziny, stosunek mężczyzny do kobiety i kobiety do mężczyzny, wszelkie warunki bytowe krzepły i przekształcały się w powszechnie przyjęte psychologiczne instytucje, przekształcały się w społeczną moralność"[10]).

Z chwilą rozbicia społeczeństwa na klasy moralność przekształca się w moralność klasową. W społeczeństwie rozdartym na wrogie klasy istnieje obok moralności klasy panującej — uzasadniającej jej sytuację społeczną i odpowiadającą interesom tej klasy — moralność klasy ciemiężonej, która wyraża jej gniew i oburzenie przeciw panoszeniu się klasowego przeciwnika; ta moralność z kolei reprezentuje interesy klasy ciemiężonej.

W kapitalistycznym społeczeństwie — pisał Engels — spotykamy co najmniej trzy rodzaje moralności: feudalną — arystokracji, burżuazyjną i proletariacką. W społeczeństwie socjalistycznym panuje natomiast jedna moralność — jest nią moralność socjalistyczna. Należy to tłumaczyć tym, że ekonomiczna podstawa życia poszczególnych klas (robotników i chłopów) w społeczeństwie socjalistycznym jest w gruncie rzeczy jedna. Obie te klasy zajęte są wspólnym celem — budową społeczeństwa bezklasowego i obroną kraju przed interwencją kapitalistyczną. Stosunek tych dwu klas do siebie jest stosunkiem pomocy wzajemnej.

Państwo i prawo nie mogą odnosić się jednakowo do moralnych systemów poszczególnych klas. Moralność klasy panującej chroni państwo. Państwo zmierza nie tylko do utrzymania jedności członków tej klasy, lecz również do tego, by zasady moralności głoszone przez daną klasę stały się panujące w społeczeństwie i by zostały przyjęte przez wszystkie warstwy społeczeństwa. „Sprawiedliwość i moralność, odpowiadające interesom i potrzebom klasy panującej, narzucone zostają z góry klasie ciemiężonej"[11]). To, co klasa panująca uważa za moralne, winno jej zdaniem stać się moralnym dla całego społeczeństwa.

---

9) Lenin, Dzieła, t. 1, str. 261—262.
10) Kalinin, „O moralnym obliczu naszego narodu". 1945, str. 1.
11) P. Lafargue, „Materializm historyczny Marksa" 1923, str. 18—19.

Każda klasa wyzyskiwaczy, pełniąc władzę państwową nad społeczeństwem, skłonna jest utożsamiać siebie z tym ostatnim. Jest to iluzja, odgrywająca zależnie od okoliczności rolę pozytywną względnie negatywną. Gdy mówimy o klasie rewolucyjnej (była nią w swoim czasie burżuazja), która reprezentuje interesy mas ludowych, w każdym zaś razie interesy większości społeczeństwa, iluzja ta może przynieść pożytek. Iluzja ta stwarza, jeżeli można się tak wyrazić, podstawę moralną do działania pewnej klasy w imieniu całego społeczeństwa i to zarówno wewnątrz danego kraju jak i poza jego granicami.

Jeżeli natomiast pełni władzę klasa, która utraciła swój charakter rewolucyjny, jak to stało się już zresztą dawno z burżuazją, wówczas iluzja ta odgrywa rolę bezwzględnie negatywną. Klasa historycznie zbędna, do ostatniej chwili wierzy głęboko, że jej upadek równa się upadkowi całego społeczeństwa, zniweczeniu wszystkich wartości kulturowych, cofnięciu ludzkości w mroki bytu pierwotnego, likwidacji **wszelkiej** moralności. To przekonanie umacnia tylko zaciekły opór wyzbytej już wszelkich wartości dziejowych klasy.

Prawo i moralność klasy panującej leżą na jednej płaszczyźnie. Prawo — to ten zespół norm moralnych klasy panującej, który uzyskał od państwa danej klasy przymusowy, wiążący i obowiązujący wszystkich charakter. Tak więc „prawo socjalistyczne reprezentuje te same zasady co i moralność socjalistyczna. Nie ma tu wyraźnej granicy i zresztą tej granicy przeprowadzić nie można... Prawo socjalistyczne służy tym samym wielkim celom co i socjalistyczna moralność. Socjalistyczne prawo nie ma przed sobą innych zadań jak zburzenie społeczeństwa kapitalistycznego i stworzenie nowego — komunistycznego. Normy moralności i normy prawne w ustroju socjalistycznym, biorąc pod uwagę ich cel, są z sobą zgodne. Byłoby naiwnością szukać w tej dziedzinie „wyraźnej granicy“ dzielącej i wyodrębniającej jedne normy od drugich. W pewnych warunkach normy prawne i normy moralne są też same... Jednakże podobna tożsamość norm moralnych i prawnych jest możliwa wyłącznie w społeczeństwie socjalistycznym, gdzie zarówno jedne jak i drugie normy sprowadzić można do ogólnego źródła, którym są zasady socjalizmu i komunizmu. **Nie znaczy to jednak bynajmniej,** że pomiędzy normami prawa i moralności nie ma granic. Granica ta niewątpliwie istnieje; jest nią działająca z zewnątrz przymusowa siła, która stoi na straży i wzmacnia swym autorytetem wymogi ustawy“. (A. Wyszyński) [12]).

Zdaniem klasy panującej jej prawo jest w pełni moralne. Tak na przykład, jeżeli burżuazja atakując prawo feudalne odmawiała mu sankcji moralnej, to feudałowie nawet przez chwilę nie wątpili, że ich prawo było i jest moralne.

Będąc wolą klasy panującej, prawo jest tym samym jednocześnie i zespołem norm, i zespołem zasad moralnych danej klasy panującej.

---

12) „Radzieckie państwo i prawo“ 1939, str. 8—9. Akademik Wyszyński wykazuje w swym artykule szereg wypadków, w których wymogi norm prawa i moralności socjalistycznej są tożsame. Ta tożsamość szczególnie wyraziście występuje w dziedzinie walki ze spekulacją, w walce o podniesienie dyscypliny pracy itp.

Skutkiem tego prawo przestrzegane i szanowane jest przez daną klasę bez stosowania przymusu (wyjątek stanowić mogą nieliczni indywidualni członkowie danej klasy). Te same więc normy prawne z jednej strony mają niewątpliwie charakter przymusowy, z drugiej zaś strony są wyzbyte sankcji przymusu, zależnie od tego do kogo są stosowane. Prawo i moralność klasy pracującej w ogólnych zarysach ich działalności i ich istoty są też same [13]). Normy moralne klasy panującej przekształcać się mogą w normy prawne i na odwrót, normy prawa — w normy moralne. Te zasady moralności, które przeniesione zostały do kategorii norm prawnych, wzmocnione zostają, jako normy prawa, zewnętrznym przymusem.

Co się tyczy natomiast moralności klasy ciemiężonej, to ta odbiega od prawa. Prawo nie może być ani minimum, ani tym bardziej maximum moralności danej klasy, albowiem prawo (w sensie woli klasy panującej wcielonej w ustawę) nie jest prawem danej klasy. Moralnych zasad tej ostatniej państwo nie bierze pod uwagę przy układaniu i stosowaniu norm prawnych. Na przykład burżuazja uważa, że niemoralna jest walka robotników z łamistrajkami, uważa natomiast, że łamanie strajku przez tych ostatnich jest czynem moralnym. Rzecz jasna, że pogląd klasy robotniczej na tę sprawę jest całkowicie odmienny.

Ten pogląd na stosunek wzajemny prawa i moralności różni się całkowicie od poglądów uczonych burżuazyjnych. Burżuazyjni teoretycy odrywają pojęcie moralności od stosunków społecznych, wywodzą je z istoty człowieka, względnie z woli Boga. Ich zdaniem moralność jest zespołem odwiecznych sądów odróżniających dobro od zła, wrodzonym u człowieka, którymi jednostka kieruje się zgodnie ze swym wewnętrznym przekonaniem. Zgodnie z punktem widzenia marksistowskim „... moralność traktowana w oderwaniu od społeczeństwa ludzkiego nie istnieje: to oszustwo“ [14]). Charakterystyczny jest również inny moment w teoriach burżuazyjnych, polega on na zamazywaniu klasowej istoty moralności, na usiłowaniu przerzucenia burżuazyjnej moralności na wszystkie epoki wstecz i wprzód. Burżuazyjna nauka stara się przedstawić moralność swej klasy jako moralność powszechną, jako moralność całego narodu.

Burżuazyjne teorie w prawie i moralności zrodziły się zasadniczo w walce tej ostatniej przeciw policyjnemu państwu feudałów. To państwo wkraczało w każdą dziedzinę życia jednostki, wskazywało gdzie dana jednostka ma żyć, gdzie i jak pracować, jak się ubierać itp. Państwo tego typu wykluczało wszelką inicjatywę osobistą, nakazywało określone z góry wierzenia religijne i bezlitośnie ścigało najdrobniejsze odstępstwo od uznawanej oficjalnie wiary i panującej ideologii. Państwu feudalnemu — przeciwstawiali teoretycy burżuazji państwo uznające indywidualną inicjatywę jednostki, konkurencję, swobodę ruchu, swobodę sumienia — jako wynikające z istoty człowieka [15]). Burżuazja wykazywała cały bez-

13) Ogniwem wiążącym organicznie prawo i moralność klasy panującej jest interes danej klasy, ukryty zarówno w prawie jak i w moralności, uwarunkowany bytem danej klasy.

14) Lenin, Dzieła, t. XXX, str. 410.

15) My znamy istotny charakter tego państwa. Opierając się na władzy monopolów kapitalistycznych uczyniło ono wszystko, by przekształcić konkurencję w zdławienie inicjatywy większości ludności, by przekształcić współzawodnictwo w despotyzm ludzi stojących u szczytu społecznej piramidy.

sens wymogów państwa policyjnego, które stawiało jako zasadę nie tylko kontrolę zewnętrznego działania swych obywateli, lecz również kontrolę ich myśli, sam zamiar służył bowiem wówczas za podstawę do ferowania wyroku. Właśnie w tym okresie obserwujemy ostry konflikt między prawem feudalnym i moralnością burżuazyjną, którego treścią była walka o wyzwolenie stosunków gospodarczych od wpływów i ingerencji państwa feudalnego. Chrystian Tomasius wypowiada jako jeden z pierwszych myśl, że prawo i moralność różnią się zasadniczo. Twierdził on, że prawo to zespół norm o charakterze czysto negatywnym (zakaz), który ustala obowiązki wobec innych osób. Podstawową zasadą prawa jest: nie czyń drugiemu tego, co nie chcesz, by tobie czyniono. Natomiast jeżeli chodzi o moralność, to jej cechą charakterystyczną jest czysto pozytywny charakter, i jej zasady określają obowiązki człowieka w stosunku do siebie samego. Podstawową zasadą moralności jest: pragnij dla siebie tego, co pragniesz, by inni dla ciebie czynili. Zatem, zgodnie z Tomasiusem, prawo i moralność stanowią o obowiązkach całkowicie odmiennego typu i charakteru.

Prawnicy w latach późniejszych charakteryzowali prawo jako przepisy regulujące stosunek człowieka do innych ludzi, lecz nie do siebie samego. Moralność natomiast pojmowali jako zasady regulujące stosunek nie tylko do innych ludzi, lecz i do siebie.

Z chwilą, gdy burżuazja ujęła władzę w swe ręce, gdy zatem powstało burżuazyjne państwo i prawo, poglądy teoretyków burżuazyjnych ulegają stopniowej ewolucji, która zasadniczo odzwierciedla nowy układ ról i stosunków klasowych. Coraz częściej padają głosy za zbliżeniem pojęć moralności i prawa. Stopniowo prawo nie jest rozpatrywane jako czynnik całkowicie wyodrębniony i uniezależniony od moralności, mało tego, stopniowo uważa się, że prawo schodzi na pozycje niższe, podporządkowane moralności. Związana jest z tym głośna w swoim czasie teoria etycznego minimum, której gorącymi zwolennikami byli Jelinek i rosyjski filozof Sołowjew. Zgodnie z tą teorią, prawo to zespół norm moralnych, które stanowią o nieodzownych warunkach bytu danego porządku społecznego (Jelinek) względnie, jak to głosił Sołowjew „... jest to minimum moralności obowiązujące wszystkich jednakowo“ [16]).

**A. I. Denisow**

(Tłum. z rosyjskiego)

16) Sołowjew „Prawo i moralność“ 1899, str. 26.

# Kronika ekonomiczna

## Struktura i zadania Organizacji Wyżywienia i Rolnictwa Narodów Zjednoczonych

Organizacja Wyżywienia i Rolnictwa Narodów Zjednoczonych (Food and Agriculture Organisation of the United Nations, w skróceniu — FAO) została powołana do życia w 1943 r. na Konferencji Przedstawicieli 44 Narodów Zjednoczonych w Hot Springs (Virginia) w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej[1]). Ustanowiona Komisja Tymczasowa z siedzibą w Waszyngtonie miała opracować projekt stałej Organizacji Wyżywienia i Rolnictwa Narodów Zjednoczonych[2]).

Zadaniem, jakie sobie postawiła Organizacja Wyżywienia i Rolnictwa Narodów Zjednoczonych, było dążenie do podniesienia standartu życiowego ludności świata, standartu wyrażającego się w poprawie wyżywienia, zdrowotności i warunków mieszkaniowych ludności, w oparciu o płody roli, lasów i mórz całego globu ziemskiego.

W szczególności FAO postawiła sobie za cel:

1) umożliwienie 1/3 ludności kuli ziemskiej takiego awansu technicznego, który by zezwolił na rozmiary produkcji, potrzebne do zapewnienia sobie samowystarczalności przede wszystkim pod względem wyżywienia;

2) umożliwienie 2/3 ludności świata, obecnie zaledwie samowystarczalnej, rozbudowania produkcji, potrzebnego do zwiększenia jej ponad własne potrzeby;

3) przyśpieszenie ogólnego rozwoju ludzkości.

Środkami służącymi do osiągnięcia powyższego celu miało być:

1) zbieranie i udzielanie zainteresowanym odpowiednich informacji;

2) organizowanie misji ekspertów;

3) przeprowadzanie badań i komunikowanie ich wyników wszystkim członkom organizacji.

Do zrealizowania powyższych celów w możliwie najszybszym czasie FAO winno podjąć szereg różnych wysiłków, przede wszystkim natury organizacyjnej, które projektom powyższym nadałyby kształty realne.

Rezultatem dwuletnich prac Komisji Tymczasowej było zwołanie w dniu 16. X. 1945 r. do Quebec (Kanada) Konferencji Organizacji Wyżywienia i Rolnictwa Narodów

---

1) Opracowano na podstawie sprawozdania z pierwszej sesji Konferencji Organizacji Wyżywienia i Rolnictwa Narodów Zjednoczonych, odbytej w Quebec, Kanada, w czasie: 16. X. 1945 r. — 1. XI. 1945 r.

2) patrz „Myśl Współczesna" kwiecień 1947 r. nr 4 (11). — Międzynarodowe organizacje gospodarcze po II wojnie światowej. Kronika ekonomiczna. Janusz Jeżewski.

Zjednoczonych. Z pierwszej sesji tej Konferencji opublikowano następujące dwa sprawozdania:

1) sprawozdanie tzw. Komisji A (Komisja Polityki i Programu);
2) sprawozdanie tzw. Komisji B (Komisja Organizacji i Administracji).

## KOMISJA A.

Tak zwana „Komisja A“ została powołana do życia przez pierwszą sesję Konferencji FAO. W zakres jej kompetencji wchodzi podanie wytycznych dla programu i polityki Organizacji Wyżywienia i Rolnictwa Narodów Zjednoczonych; należą tu wszystkie aspekty co do produkcji, rozdziału i konsumcji rolnictwa, lasów i mórz.

Dla wypełnienia powyższego programu Komisja wyłoniła 6 następujących komitetów: Wyżywienia, Rolnictwa, Lasów i Leśnictwa, Rybołówstwa, Rynku i Statystyki. Raporty przedłożone Generalnemu Dyrektorowi w formie zaleceń i propozycji wszystkich wyżej wymienionych 6 Komitetów, przytoczono poniżej.

Narody winny natychmiast przystąpić do ścisłej współpracy nad odbudową zniszczonego przez wojnę gospodarstwa światowego. Doświadczenia lat międzywojennych wykazały, że aczkolwiek każde państwo ma swoje indywidualne cele gospodarcze, wspólnym celem wszystkich cywilizowanych narodów winno być ciągłe dążenie do podniesienia ogólnej stopy życiowej na całym świecie. Jest to problem, którego nie rozwiąże żadne największe nawet i najzamożniejsze państwo środkami stojącymi do jego dyspozycji. Problem ten rozwiązać można jedynie w skali ogólnoświatowej, zjednoczonym wysiłkiem wszystkich narodów. Próbę zrealizowania tego zadania podejmuje FAO. Próba postępu winna być podjęta nie tylko w krajach rolniczych, ale i w uprzemysłowionych, nie tylko w produkcji dóbr, ale również w ich konsumcji, rozdziale, organizacji rynków zbytu, metod realizowania wierzytelności itp. Jest to możliwe do osiągnięcia jedynie przez wyprowadzenie krajów z izolacjonizmu gospodarczego i spowodowanie nawiązania stosunków wymiennych. Komitety biorą pod uwagę moment różnorodności sytuacji poszczególnych krajów. Zdają one sobie sprawę, że nie istnieją nawet dwa państwa o tej samej strukturze gospodarczej. Ujmując zagadnienie jak najszerzej stwierdzić należy, iż w krajach wysoce uprzemysłowionych uwaga winna być zwrócona głównie nie na dalszy rozwój tych krajów, lecz na konsumcję. Przeciwnie, krajom opóźnionym w ogólnym rozwoju gospodarczym należy udostępnić badania nad możliwością rozszerzania aparatu wytwórczego, i to zarówno przemysłowego jak i rolniczego. U podstaw zaś tak jednych jak i drugich leżeć winno umożliwienie producentowi lepszego wykorzystania wszystkich posiadanych przezeń czynników wytwórczych.

Specjalną uwagę poświęcono krajom, spustoszonym przez wojnę, oraz tym, gdzie niedożywianie jest zjawiskiem chronicznym. Aczkolwiek FAO nie jest pomyślana jako organizacja, dostarczająca pomocy żywnościowej krajom, znajdującym się w wyjątkowo ciężkiej sytuacji niemniej jest ona gotowa na czasowe odstępstwo od powyższej zasady.

### Wyżywienie.

Pierwszym i najważniejszym celem Narodów Zjednoczonych, zorganizowanych w FAO, jest podniesienie ogólnoświatowej stopy życiowej przez całkowite usunięcie niebezpieczeństwa głodu. Przyjmując za , to na siebie całkowitą odpowiedzialność. FAO musi swoje wysiłki na terenie międzynarodowym skoordynować z wysiłkami innych organizacji międzynarodowych o charakterze ekonomicznym, socjalnym czy zdrowotnym,

aby łącznie z nimi tym skuteczniej móc walczyć z niebezpieczeństwem głodu i niedożywienia.

Nie ulega wątpliwości, że podaż artykułów żywnościowych uległa w wyniku wojny wydatnemu zmniejszeniu; nie można jednak zapominać o tym, że już przed wojną w większości krajów, zwłaszcza zapóźnionych w rozwoju ekonomicznym, nie czyniono żadnych kroków mających na celu lepsze zaopatrzenie w żywność, a tym samym podniesienie zamożności tych krajów.

Rzeczą najważniejszą jest dążenie do polepszenia zaopatrzenia tzw. „grup upośledzonych"; należą tu przede wszystkim kobiety w ciąży i kobiety karmiące, starcy, dzieci w wieku szkolnym, młodzież, robotnicy, jednostki słabo uposażone, oraz rodziny o dużej liczbie dzieci a małych dochodach. W dziedzinie tej bardzo wiele jeszcze zostało do zreformowania we wszystkich niemal krajach świata. Zadanie to zająć winno dominującą pozycję w długookresowym planie FAO. W realizowaniu swych planów winna się FAO posługiwać krajowymi organizacjami wyżywienia. Ponieważ organizacje takie istnieją zaledwie w niewielu krajach, przy czym w większości wypadków nie stoją na wysokości zadania, wobec tego jednym z pierwszych obowiązków FAO jest powołanie do życia tych organizacji tam, gdzie dotychczas ich nie było, oraz o uaktywnienie tam, gdzie były one zbyt „anemiczne". Ich forma i struktura zależeć powinny przede wszystkim od warunków lokalnych, stopnia rozwoju gospodarczego, stanu wykształcenia gospodarczo-społecznego ludności danego kraju itp. Przy pomocy tych organizacji FAO będzie mogła otrzymywać raporty o stanie zaopatrzenia i wyżywienia ludności danego kraju oraz będzie miała w ten sposób łatwiejszy dostęp do społeczeństwa.

Organizacje żywnościowe w poszczególnych krajach nie mogą dobrze funkcjonować, o ile praca ich nie jest kierowana przez specjalnych ekspertów. Brak fachowego wykształcenia u kierowników tego rodzaju organizacji decyduje w wielu krajach, obok względów innej natury, o tym także, czy i o ile kraje te opóźnione będą w ogólnym rozwoju ekonomicznym. Dotyczy to szczególnie krajów Dalekiego Wschodu i krajów tropikalnych. FAO przyjmuje więc na siebie obowiązek kształcenia odpowiednich ekspertów w tych krajach. W zamian za co odnośne rządy winny ułatwiać pracę w miarę swych możliwości.

Istotą uchwał w Hot Springs była między innymi uchwała o ścisłej współpracy FAO z organizacjami zdrowotnymi, społeczno-gospodarczymi itp.

Za pomocą wymienionych organizacji winna FAO zbierać dane, co do rozmiaru głodu, niedożywienia, braku odzieży itp. we wszystkich punktach świata.

Na podstawie tych materiałów będzie ona w możności ocenić rozmiary głodu i podać wytyczne dla polityki żywnościowej w skali ogólnoświatowej. Kompletowanie biblioteki i udostępnienie jej wszystkim zainteresowanym członkom Narodów Zjednoczonych jest następnym narzędziem do osiągnięcia ostatecznego celu.

Współpraca ekspertów FAO obejmuje następujące dziedziny:

a) ustalanie norm żywnościowych, wyrażonych w liczbie kalorii na głowę w poszczególnych krajach; problem ten był przedmiotem dyskusji już w Hot Springs;
b) technikę przydziału ustalonych na głowę dziennie norm kalorycznych;
c) ustalanie listy spożywanych przez dany naród artykułów i ich standaryzowanie;
d) klasyfikację artykułów żywnościowych;
e) popularne kształcenie ludności w dziedzinie wyżywienia (odczyty, filmy itp.);

f) technologię artykułów spożywczych i sposób ich magazynowania; należą tu: przyrządzenie potraw w domu, dodawanie zapraw o zawartości specjalnych witamin itp.

**Rolnictwo.**

Głównym problemem w stosunku do rolnictwa jest podniesienie wiedzy technicznej do poziomu, pozwalającego poszczególnym narodom na pokonanie trudności w zakresie produkcji i dystrybucji, trudności, które w chwili obecnej są niezmiernie duże. Do tego celu mogą być wykorzystane: prasa, radio i film. Także w produkcję roślin kluczowych FAO winna wejrzeć bezwzględnie. Dla podniesienia jednak stanu techniki potrzebny jest zasób kapitału; udzielenie pożyczek krajom ubogim przez kraje zamożne może w znacznym stopniu tę sprawę poprawić. Jeśli świat przez lat sześć mógł produkować niezliczoną ilość maszyn dla celów wojskowych, maszyn z punktu widzenia gospodarczego zupełnie nieproduktywnych, to obecnie równie dobrze może zaspokoić największy nawet popyt na maszyny rolnicze. Stopa życiowa ludności rolniczej stoi w bardzo wielu krajach na niezmiernie niskim poziomie i nic w tej chwili nie wskazuje na to, aby mogła się ona podnieść. Dotychczasowe ustawodawstwo socjalne zupełnie pomijało robotnika rolnego. To samo zresztą dotyczyło ubezpieczeń w rolnictwie, szczególnie ubezpieczeń od bezrobocia. Sezonowy bowiem charakter pracy w produkcji rolnej powoduje niezupełne wykorzystanie siły roboczej, zatrudnionej w rolnictwie. Rozwój przemysłu domowego i chałupnictwa w tzw. martwych sezonach winien temu zapobiec całkowicie lub częściowo.

W wyniku powyższego zaleca się:

1) ustanowienie komisji ekspertów rolnych dla podniesienia produkcyjności rolnictwa;

2) wydawanie programów i raportów tudzież ogłaszanie danych statystycznych w celu umożliwienia najdokładniejszego zapoznania świata z istniejącą sytuacją w rolnictwie;

3) nawiązanie i utrzymanie ścisłej współpracy międzynarodowych i krajowych organizacji oświatowych, gospodarczych, socjalnych i zdrowotnych;

4) podjęcie kroków w celu przynaglenia odnośnych państw do wprowadzenia ubezpieczeń socjalnych nie tylko dla ludności miejskiej, ale także dla ludności rolniczej;

5) podjęcie kroków dla zapewnienia takiego układu stosunków gospodarczych w krajach emigracyjnych, które by utrzymaniem nadmiaru rąk roboczych obciążyły proporcjonalnie wszystkie gałęzie życia gospodarczego;

6) zainicjowanie studiów nad możliwościami i kierunkami emigracji z krajów rolniczych do krajów wysoce uprzemysłowionych i krajów słabo zaludnionych;

7) zbadanie poziomu stopy życiowej ludności rolniczej w porównaniu z poziomem stopy życiowej ludności innych gałęzi wytwórczości gospodarczej i dążenie do zmniejszenia rozpiętości tychże, oczywiście na korzyść ludności rolniczej.

Dążenie do podnoszenia stopy życiowej ludności rolniczej wymaga wzięcia pod pług terenów dziś nieuprawionych. Przedtem jednak tereny te muszą być nawodnione, zdrenowane, poddane dokładnym badaniom co do swego składu itp., co wymaga uprzedniego podniesienia wiedzy i poziomu techniki w tych krajach, a następnie na szerszą skalę zakrojonych robót publicznych. Dotyczy to zarówno krajów przeludnionych jak i niedostatecznie zaludnionych. W tym celu do FAO należy:

1) inicjowanie i popieranie odpowiednich studiów, szczególnie w tych krajach, które mogłyby podnieść swoją wydajność przez przeprowadzenie tego rodzaju robót publicznych;
2) pobudzanie krajów do zalesienia lub zmiany na łąki tych terenów, które nie nadają się pod pług;
3) propagowanie ciągłej kontroli składników gleby i dążenie do utrzymania tych składników w najkorzystniejszym stosunku z punktu widzenia produkcji.

Zamierzenia te mogą być zrealizowane tylko wtedy, gdy będzie optymalnie zużytkowany zasób posiadanej w tej dziedzinie wiedzy, czy to przez publikowanie w skali międzynarodowej odpowiednich książek, broszur i czasopism, czy też — jak już nadmieniliśmy wyżej — za pomocą prasy, radia a nawet filmu.

Zgodnie z uchwałą Konferencji w Hot Springs FAO winna na długą metę dążyć do:
1) zwiększenia ogólnej produkcji płodów rolnych, w szczególności tzw. płodów kluczowych (pszenicy, ryżu);
2) podniesienia wydajności z jednostki powierzchni;
3) specjalizacji w skali ogólnoświatowej, polegającej na zaniechaniu przez poszczególne kraje produkcji tych artykułów, które przez inne kraje mogą być produkowane taniej, a przeciwnie — rozbudowę uprawy tych zbóż, których koszt jest stosunkowo niższy;
4) równoległego ze wzrostem produkcji zwiększenia spożycia wśród ludności wiejskiej;
5) takiego układu stosunków w rolnictwie, który by pozwolił ludności rolniczej także na korzystanie z artykułów przemysłowych.

Gdy chodzi o kredyt dla rolnictwa, pamiętać należy, że zapotrzebowanie na kredyt zależy od indywidualnej struktury gospodarczej poszczególnych krajów, tj. od stanu posiadania właścicieli gospodarstw (gospodarstwa małe, średnie, wielkie), typu gospodarstw (roślinne, hodowlane, mieszane), techniki produkcji (gospodarstwa ekstensywne, gospodarstwa intensywne) itp. Następnie zapotrzebowanie rolnictwa na kredyt długoterminowy jest relatywnie znacznie większe aniżeli zapotrzebowanie na kredyt krótkoterminowy. Wreszcie, ponieważ odległości rolnika od rynku kredytowego są daleko większe aniżeli odległości kupców i przemysłowców, stąd mają oni bez porównania większe trudności w oparciu swoich warsztatów pracy o tenże rynek, aniżeli kupcy czy przemysłowcy. Dlatego zadaniem instytucji kredytowych rolniczych jest wypełnienie tych luk za pomocą kredytu długoterminowego prywatnego, spółdzielczego lub państwowego, zależnie od możliwości i okoliczności danego kraju. Tam, gdzie możliwości te są zbyt szczupłe, winny być one zwiększone drogą pożyczek zagranicznych, przewidzianych przez układ w Bretton Woods.

Odnośnie produkcji i zużycia nawozów sztucznych w interesie Narodów Zjednoczonych leży optymalne zużycie posiadanych surowców, aby obniżone w czasie wojny zużycie podnieść do poziomu przedwojennego. W wypadku zaś, gdy i przed wojną zużycie to było niedostateczne, podnieść ponad stan z r. 1939. Cel ten osiągnąć można jedynie przez dostarczanie rolnictwu nawozów sztucznych po stosunkowo niskich cenach, co z kolei pociąga za sobą stosunkowo duże rozmiary produkcji; stąd — jak widać — problemy te ściśle się ze sobą łączą.

To samo można powiedzieć o zużyciu maszyn w rolnictwie.

Na specjalną uwagę zasługują kraje wyjątkowo zniszczone przez działania wojenne. Krajów tych dotyczy w szczególnie silnym stopniu to, co było powiedziane wyżej, o wy-

dajności gleby, nakładzie kapitału, udzielaniu kredytu, zużyciu nawozów sztucznych itp. w krajach w ogóle. Ponadto w krajach tych ścisła współpraca FAO z UNRRA, dopóki ta ostatnia działa, może doprowadzić w niedługim czasie do odbudowy tych terenów, a w szczególności do rekonstrukcji ich rolnictwa.

Wreszcie — kraje tropikalne i, subtropikalne. FAO winna im odwdzięczyć się za ich cenne usługi i dostawy w czasie wojny. Wdzięczność tę należałoby wyrazić przede wszystkim w dostarczeniu maszyn rolniczych i nawozów, bez których kraje te nie byłyby w stanie uaktywnić i zintensyfikować swojej produkcji. Poza maszynami i nawozami daje się tu zauważyć szczególny „popyt" na specjalistów technicznych, którzy mają niebywałe wprost pole do popisu. Niektóre z tych krajów są niedostatecznie zaludnione, ale ogólna niechęć do imigracji nie czyni możliwym ich uprzemysłowienia.

Gospodarka wodna w tych krajach jest również całkowicie zaniedbana z braku odpowiednio wykształconych fachowców. Zupełnie zdezorganizowany rynek jest doskonałym polem do popisu spółdzielczości zakupu i sprzedaży, zorganizowanej w oparciu o kredyt Międzynarodowego Banku Odbudowy i Rozwoju. Ponieważ większość towarów z tych terenów jest eksportowana za granicę, w kompetencjach FAO leży wskazanie odpowiednich dróg zbytu i zorganizowanie tego zbytu na podstawach, zapewniających eksporterom stosunkowo największe korzyści.

Trudności organizacyjne są tu tym większe, że kompletny niemal brak ścisłej statystyki nie pozwala na dokładne ustalenie nie tylko rozmiarów zapotrzebowania tych krajów na nawozy czy maszyny rolnicze, ale nawet na ustalenie zbiorów i wydajności. Grube szacunki muszą zastąpić dokładne cyfry. Brak ten jest jednym z najpoważniejszych i dlatego w dążeniu FAO do podniesienia ogólnego poziomu gospodarczego krajów tropikalnych i subtropikalnych musi być najpierw usunięty.

W konkluzji stwierdzić należy, że tak pojęta ogólnoświatowa Organizacja Rolnictwa i Wyżywienia wypełni lukę istniejącą w ogólnoświatowym organizmie gospodarczym, lukę, która powodowała niedomagania tego organizmu zwłaszcza jednego z najważniejszych jego organów, mianowicie rolnictwa.

**Lasy i leśnictwo.**

Potrzeby racjonalnej eksploatacji lasów stawiają przed FAO również w tej gałęzi życia gospodarczego olbrzymie zadanie. Dotyczy to przede wszystkim lasów tropikalnych, które stanowią wielkie bogactwo, w znacznej swej części zupełnie nie wyzyskane. Bogactwo to, eksploatowane racjonalnie, może się stać przyczyną znacznego podniesienia dochodów, osiągniętych z lasów i gałęzi pokrewnych. Jak w rolnictwie tak i tutaj wojna wprowadziła zupełną dezorganizację. Obok całkowicie niemal wyniszczonych lasów na terenach, będących areną długich i zaciętych walk, olbrzymie terytoria pokryte lasami z braku bądź to rąk roboczych (zwłaszcza wykwalifikowanych), bądź kapitału kierowanego do wytwórczości o charakterze militarystycznym, a najczęściej z braku niezbędnego tonażu okrętowego, pozostawały w czasie wojny całkowicie poza aparatem gospodarczym. W latach powojennych stają przed FAO olbrzymie zadania zalesienia terenów typu pierwszego, zaś racjonalnej eksploatacji terenów typu drugiego.

Poza bezpośrednią użytecznością drzewostanu lasy w wielu krajach zamieniły olbrzymie tereny bagien lub piasków na pola uprawne. Również terenom górzystym oddają one nieocenione usługi, ratując np. wioski od lawin czy powodzi.

Lasy, poza dostarczaniem budulca, mają wielkie znaczenie dla przemysłu drzewnego. Wymaga on jednak wysokiego stopnia techniki i armii fachowców, których posiadaniem nie zawsze cieszą się kraje o dużym zalesieniu terenów. Kraje takie mają dwie możliwości: albo eksploatować drzewo surowe lub pół przerobione (kraje ubogie), albo też sprowadzić odpowiednich fachowców, których zadaniem jest wówczas z jednej strony zorganizowanie i kierowanie przemysłem drzewnym, z drugiej zaś szkolenie fachowców krajowych (kraje zamożne).

Podkreślić należy z całym naciskiem, że niezależnie od tego, dla jakich celów odbywa się wyrąb lasów, nie może on być wyrębem bezplanowym. Jeśli w krótkim okresie czasu dany teren czy państwo nie chce być całkowicie pozbawione lasów, wyrąb musi być planowy i zorganizowany w zależności od popytu i podaży drzewa. Tereny wycięte muszą być bądź zamienione na użytki rolne, bądź ponownie zalesione. Jeśli drzewostan ma być utrzymany na niezmienionym poziomie, wówczas pod topór nie może iść więcej, aniżeli wynosi przyrost naturalny drzewa. Tego typu gospodarstwo leśne cechuje w tej chwili niewiele zaledwie krajów o wysokiej bardzo kulturze (np. kraje skandynawskie czy Szwajcaria).

Rynek drzewny ma dwa aspekty: krajowy i międzynarodowy. Sytuacja na rynkach krajowych kształtuje się przede wszystkim zgodnie z prawami podaży i popytu. Sytuacja na rynkach międzynarodowych jest bardziej skomplikowana. Olbrzymią rolę odgrywają możliwości transportowe. Drzewo jako artykuł o relatywnie małej wartości w stosunku do objętości, zwłaszcza w stanie surowym, wymaga transportu taniego. Idealnym jest wówczas transport wodny. Po wtóre przy wszelkiego rodzaju obróbkach rzeczą najistotniejszą jest standaryzacja, gdyż tylko produkt standaryzowany przyjęty być może na rynkach światowych. O tym natomiast nie zawsze wiedzą eksporterzy, którzy wskutek tego zmuszeni są sprzedawać swój towar po niebywale niskich cenach.

O ile publikowanie w skali ogólnoświatowej danych statystycznych dotyczących rolnictwa było rzeczą bardzo trudną, o tyle otrzymanie analogicznych danych co do lasów i produkcji leśnej jest niemal zupełnie niemożliwe. Tylko kraje Europy i nieliczne kraje innych kontynentów były przed wojną w posiadaniu dokładnych danych; pozostały świat stanowił, ściśle rzecz biorąc, jedną wielką niewiadomą. Grube bardzo szacunki miały zastępować i zastępowały dokładne dane statystyczne. Sytuacja po wojnie uległa dalszemu pogorszeniu. Nie wszystkie państwa Europy, dotknięte klęską wojny, zdają sobie dokładnie sprawę ze zniszczenia, jakie poczyniła wojna i okupant w ich lasach. Dlatego też statystyka tej gałęzi życia gospodarczego musi być budowana od podstaw, a winna ona być zbudowana jak najszybciej, jeśli praca organizacyjna FAO ma wydać owoce.

Zadania FAO w stosunku do lasów i leśnictwa są identyczne niemal z zadaniami w odniesieniu do rolnictwa, z tą tylko różnicą, że są one jak gdyby jeszcze bardziej brzemienne i palące, a to ze względu na — bodajże — największe zaniedbanie w tej dziedzinie życia gospodarczego. Kwestią szczególnej wagi jest tu szkolenie fachowców na wszystkich szczeblach nauki i techniki. Ponadto FAO musi przejąć i zorganizować akcję tępienia szkodników leśnych, które w lasach tropikalnych wyrządzają olbrzymie szkody. Walka z nimi w ramach lokalnych, a nawet krajowych, jest w większości wypadków bezowocna. Jeśli więc gdziekolwiek współpraca międzynarodowa jest konieczna, to właśnie tu.

**Rybołówstwo**

Działania wojenne, eliminujące z produkcji ryb niemal połowę świata, zmusiły pozostałe tereny do zaspokojenia całego popytu na ten artykuł. Po zakończeniu wojny tereny rybne, stojące dotychczas poza obrębem gospodarczego wykorzystania, wchodzą powoli do aparatu gospodarczego, powiększając stopniowo podaż tego tak ważnego artykułu spożywczego. W miarę jak rośnie podaż ryb, wybija się na plan pierwszy problem ich dystrybucji; należy tu przede wszystkim: zagadnienie standaryzacji, opakowania, wagi i znakowania produktów rybnych. Po wtóre, jeśli zważymy, że ponad 30 miliardów funtów ryb łowi się na morzach, gdzie według prawa międzynarodowego każdy naród ma prawo połowu, kwestią palącą staje się organizacja połowu w skali międzynarodowej. Nie można bowiem dopuścić do tego, aby przez zbyt intensywne połowy doprowadzić do całkowitego zniszczenia istniejących zasobów.

Ponadto organizacja połowów dalekomorskich uwzględnić musi właściwości lokalne dalekich mórz i oceanów różnych szerokości geograficznych, co jeszcze bardziej komplikuje zagadnienie. Również niejednakowa technika połowu zmusza FAO do poczynienia wysiłków, zmierzających do jej ujednostajnienia na możliwie najwyższym poziomie.

Drugim aspektem tego zagadnienia jest konsumcja artykułów rybnych. Ponieważ nie wszędzie na świecie ludność zna wartość odżywczą ryb, nie wiedząc, że są one źródłem niezbędnych dla organizmu ludzkiego witamin, stąd i spożycie ich jest względnie niewielkie (przynajmniej w niektórych krajach). Zapoznanie ludności tych krajów z wartością kaloryczną i witaminową tego artykułu stanowi jeden ze względów — obok wyżej wymienionych — dla którego FAO winna się zająć kwestią połowów i dystrybucji ryb i artykułów rybnych.

Nie obcym jest również zagadnieniu temu wzgląd społeczny. Rybacy i robotnicy portowi należą do najgorzej uposażonych warstw społecznych. Należy więc zwrócić na to uwagę i poczynić kroki, zmierzające do udzielenia im pomocy, umożliwiającej podniesienie stopy życiowej.

Wreszcie pamiętać należy o bardzo dużej rozpiętości cen producenta i konsumenta dla ryb i artykułów rybnych, co również nie wpływa korzystnie na konsumcję.

Względy powyższe sprawiają, iż zadanie, jakie stoi przed FAO w odniesieniu do rybołówstwa jest nie mniejszej wagi od tego, które stoi przed rolnictwem czy leśnictwem. Organizowanie wielostronnych umów międzynarodowych, regulujących miejsce, czas i technikę połowów, szczególnie dalekomorskich, propagowanie konsumcji artykułów rybnych, zwłaszcza tam, gdzie jest ona znikoma, organizowanie zbytu, informowanie o stanie rynku światowego — oto olbrzymie pole działalności FAO. Drugim niemniej ważnym terenem, na którym pomoc jej jest niezbędna, to dążenie do podniesienia stopy życiowej robotników zatrudnionych w rybołówstwie i przemyśle przetwórczym artykułów rybnych. Zagadnienie to może być rozwiązane za pomocą umów międzynarodowych. Z powyższymi łączy się ściśle zagadnienie zmniejszenia rozpiętości marży handlowej w obrocie artykułami rybnymi.

Drogami, prowadzącymi do tego celu są: zbieranie dokładnych informacji i danych statystycznych, dostarczonych dla FAO przez odpowiednie organizacje krajowe, oraz publikowanie tych informacji za pomocą prasy, radia i kina, udzielanie pożyczek dla podniesienia techniki połowu, kształcenie fachowców w dziedzinie połowu i przerobu artykułów rybnych itp.

### Rynek

Głównym problemem, interesującym FAO w tej dziedzinie jest zagadnienie podaży i rozdziału żywności w skali międzynarodowej. Problem ten jest o tyle skomplikowany, że zagadnienie powojennej sytuacji żywnościowej w świecie jest zagadnieniem raczej niedoboru aniżeli nadmiaru żywności. Produkcja środków żywnościowych wzrośnie, gdy wzrośnie produkcja i zużycie nawozów sztucznych, zwiększy się nakład kapitałów w rolnictwie i mechanizacja wytwórczości, gdy wreszcie zostaną uleczone rany, zadane rolnictwu przez wojnę.

Rozpatrując zagadnienie rynku, należy uwzględnić dwa aspekty: techniczny i ekonomiczny.

Odnośnie aspektu technicznego należy tu przede wszystkim dystrybucja dóbr. Wydatnie ułatwi ją stosowanie na wielką skalę wagonów-lodowni i okrętów-lodowni; te ostatnie mają szczególne zastosowanie w dalekomorskich połowach i eksporcie ryb i artykułów pokrewnych.

Drugą bardzo ważną kwestią jest standaryzacja towarów. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż zarówno z punktu widzenia konsumenta jak i producenta daleko posunięta standaryzacja i znakowanie towaru jest w handlu międzynarodowym rzeczą niezbędną, zwłaszcza w handlu artykułami rolnymi, gdzie sprawa ta dotychczas była w wysokim stopniu ignorowana. Jak wszędzie tak i tu, leżą przed FAO olbrzymie zadania; może im sprostać jedynie organizacja tego właśnie typu, zarówno z uwagi na ogrom prac z tym się wiążących, jak i na jednolite wymagania rynku międzynarodowego.

Z aspektów ekonomicznych wymienić należy przede wszystkim oparte na informacjach poszczególnych krajów, ciągłe zapoznawanie świata przez FAO ze stanem rynku międzynarodowego. Ponieważ istniejące dotychczas w tej dziedzinie publikacje cechuje niejednolitość zarówno pod względem treści jak i formy, pierwszym zadaniem winno być ujednostajnienie danych, z jednoczesnym objęciem nimi możliwie największej liczby krajów i możliwie największego doboru artykułów.

FAO winna również rozciągnąć swoje zainteresowania na zagadnienia krótko- i długookresowego rozwoju funkcji podaży i popytu. Rozmiary podaży mogą być wynikiem bądź to wahań w zbiorach (np. jako skutek specyficznych warunków atmosferycznych), bądź też zakłóceń w środkach transportu, bądź wreszcie zmian w preferencjach konsumenta, czy zmian w ogólnym układzie stosunków wymiennych. Wahania te mogą być wyeliminowane przez sugerowanie rządom odpowiednich państw takiej czy innej polityki, np. polityki taryf, premii czy udogodnień dewizowych. Przy wszelkiego rodzaju jednak oddziaływaniu czy to na funkcję podaży, czy też na funkcję popytu, FAO musi brać pod uwagę elastyczność popytu. Przez elastyczność popytu należy rozumieć reakcję popytu na zmianę cen. Gdy elastyczność popytu jest duża, problem zwiększenia zapotrzebowania czy to w skali krajowej, czy międzynarodowej, jest łatwiejszy; i na odwrót.

Specjalną również uwagę winna FAO zwrócić na możliwości oddziaływania na zmianę kierunku produkcji rolnej, tak aby podaż artykułów można było w pewnym stopniu dostosowywać do popytu. W ten sposób można się spodziewać, iż zostanie zmniejszona waga doniosłego dziś zagadnienia, jakim jest istnienie w jednych krajach wielkiego nadmiaru artykułów żywnościowych, w innych natomiast — ich niedoboru. Problem ten zresztą łączy się ściśle z kwestią pełnego lub niepełnego zatrudnienia.

Jeśli chodzi o organizację rynku, niektóre państwa poczyniły wiele ciekawych spostrzeżeń i doświadczeń, zwłaszcza co do samego mechanizmu dystrybucji towarów. Przy pomocy FAO spostrzeżenia te mogą być podane szerszemu ogółowi państw do wiadomości i zbadania.

### Statystyka

Jeśli praca FAO ma wydać owoce, musi ona znać siedliska i rozmiary głodu, z jednej a istniejących rozmiarów żywności z drugiej strony. Znajomość ta niezbędna jest bowiem do podjęcia wielkich planów bądź to po stronie konsumcji czy produkcji, bądź też przy organizacji rynku. Ciągłej również uwagi FAO wymagają zmiany powyższych zjawisk i ich skutki, jakie wytworzyły się w wyniku drugiej wojny światowej. Stąd też, wymagania, jakie FAO stawia statystyce, są bardzo duże. W każdej chwili winna ona dać odpowiedź na pytanie, jaka jest produkcja i konsumcja każdego z artykułów w świecie w ogóle i w każdym państwie w szczególności, jak się przedstawia sytuacja na rynkach światowych i lokalnych oraz jak kształtują się ceny na tych rynkach, jaka jest ich reakcja na zmiany w popycie i podaży. W materii tej centralne biuro statystyczne FAO stanąć musi na wysokości zadania. Winno się ono oprzeć nie tylko na danych urzędów statystycznych poszczególnych krajów, ale także wykorzystać publikacje takich organizacji międzynarodowych jak: Międzynarodowy Instytut Rolnictwa (International Institute of Agriculture — skrót IIA). Międzynarodowa Organizacja Leśnictwa (Centre International de Sylviculture — skrót CIS). Międzynarodowy Komitet Drzewny (Comitè International du Bois — skrót CIB), z uwagi nie tylko na ich obfite materiały statystyczne, ale i na bogate i wszechstronne doświadczenie w tej dziedzinie. Sprowadzone do wspólnego mianownika pod względem metody i terminologii, materiały te mogą i powinny być odpowiednio użyte przez FAO.

Poszczególne kraje winny dostarczać do biura statystycznego FAO wszelkich informacji co do rozmiarów produkcji, dochodów, konsumcji, niedożywienia, chorób, śmiertelności itp. swojej ludności. Informacje te muszą być możliwie najświeższe i winny być przy tym wynikiem bezpośrednich badań ekspertów odnośnych dziedzin życia gospodarczego (rolnictwo, leśnictwo, rybołówstwo). Każdy rząd zainteresowanego kraju należy uprzednio dokładnie poinformować o technice sporządzania tego rodzaju spisów i badań, odpowiadającej jednakowym wymaganiom FAO. W chwili obecnej natomiast obowiązkiem FAO jest podanie do wiadomości ogółu zainteresowanych, zebranych w czasie wojny materiałów statystycznych rolnictwa i dziedzin pokrewnych, materiałów, które mają umożliwić zainteresowanym rządom i jednostkom przynajmniej częściowe zapoznanie się z istniejącym stanem rzeczy.

## KOMISJA B

Jak zostało wyżej nadmienione, tak zwanej „Komisji B" została powierzona organizacja i administracja FAO oraz dostosowanie jej do zadań jakie sobie postawiła. Komisja wyłoniła 4 następujące komitety: Proceduralny, Finansowy, Administracyjny, Dyplomatyczny. Komitety pozostają ze sobą w ścisłej współpracy, przedkładając — podobnie jak i Komitety Komisji A — swoje dezyderaty Generalnemu Dyrektorowi Organizacji.

Miejscem dotychczasowej siedziby Organizacji jest Waszyngton, który jest także siedzibą Rady Ekonomicznej i Społecznej Narodów Zjednoczonych, pozostającej w ścisłej

współpracy z FAO. Komitet Wykonawczy Organizacji postanowił wejść w bliski kontakt także z innymi organizacjami międzynarodowymi i krajowymi.

Uwagi powyższe wskazują na ogrom zadań, stojących przed Organizacją Wyżywienia i Rolnictwa Narodów Zjednoczonych. Gdyby zadania te zostały wypełnione przez wyżej wspomnianą Organizację tylko częściowo, wydaje się, iż trud i praca poniesione przy powołaniu jej do życia zostałyby sowicie wynagrodzone. Przyszłość pokaże, które z tych zadań i w jakim stopniu zostaną osiągnięte. Wydaje się, że osiągnięte cele będą wykładnikiem przede wszystkim dobrej woli i wzajemnego zaufania wszystkich członków Organizacji.

**Józef Nowicki.**

# Kronika naukowa

## Teorie o życiu

Wykład wygłoszony d. 28. I. 47 r. na Walnym Zebraniu Oddziału Lubelskiego Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika.

Fizjolog jest w tym trudnym, lecz zarazem uprzywilejowanym położeniu, że częściej niż inni biologowie zmuszony jest zastanawiać się nad zasadniczymi problemami nauki o życiu. Takim zasadniczym problemem żywo interesującym również i nie-biologów jest zagadnienie, czym jest życie.

Mimo że włożono wiele pracy i wysiłku w rozwiązanie tego problemu, mimo że stosowano niejednokrotnie w celu przyspieszenia wyniku badań „metody uproszczone", przyznać musimy, że specjaliści w dziedzinie badania życia, biologowie, dalecy są jeszcze od odpowiedzi na to pytanie, dręczące umysły ludzkie.

Pozorne natomiast rozwiązanie znaleźli „wszystkowiedzący" metafizycy. Zapominają oni jednak, że wartość „poznawcza" filozofii może tkwić właśnie w tym, że filozofia nie dając wiedzy budzi wątpliwości a tym samym krytycyzm (R. A. C. Joad). Usiłując podawać wiedzę o życiu, wkraczają metafizycy w dziedzinę empirii.

Można by poradzić biologom, aby poszli do filozofów i zapytali, czym jest życie. Rada dobra, cóż kiedy odpowiedź nie byłaby jedna. Ile systemów filozoficznych, tyle stanowisk.

W czym należy szukać przyczyny, że metafizycy, chociaż każdy na swój sposób, odpowiadają na pytanie czym jest życie, a biologowie wstrzymują się od odpowiedzi, względnie oświadczają, że odpowiedzi dać nie potrafią.

Różnica skrajna obu stanowisk tkwi w metodzie badań.

Metafizycy niejednokrotnie dedukują z dowolnych założeń wnioski o doświadczalnej rzeczywistości. Założenia te są dla postronnych mniej lub więcej dowolne, natomiast dla twórców systemów filozoficznych są konieczne i realne, realniejsze nawet od rzeczywistości doświadczalnej. Tak więc Platon uważał świat doświadczalny za marne odbicie świata idei, a Hegel, gdy mu zwrócono uwagę, że fakty nie zgadzają się z teorią, oświadczył: „Tym gorzej dla faktów".

Metoda dedukcyjna ma liczne zalety i logicznie daje nader piękne konstrukcje. W naukach przyrodniczych jednakże, a więc w naukach, w których przedmiotem badania jest rzeczywistość doświadczalna, metoda ta jest niebezpieczna.

Musimy co prawda bezstronnie przyznać, że w naukach empirycznych, a więc i w biologii, bez pewnych założeń a priori obyć się nie możemy. Empirycy zakładają przede wszystkim istnienie świata i jego poznawalność poprzez doznanie zmysłowe.

Poznanie empiryczne jest żmudne i trudne. Jeden z twórców metody indukcyjnej, Bacon z Verulamu, mówi, że przyrodnik powinien być pilny jak pszczoła, która skrzętnie zbiera miód z wielkiej ilości kwiatów, a równocześnie powinien mieć podeszwy z ołowiu, które by go mocno przytrzymywały na ziemi i nie pozwalały bujać w obłokach przedwcześnie wyciąganych wniosków.

Porównania te aczkolwiek zawierają przeciwstawienie, doskonale charakteryzują pracę empiryka.

Takimi przedwczesnymi, doświadczalnie nieuzasadnionymi wnioskami co do istoty życia są dwie najbardziej rozpowszechnione a krańcowo różne teorie o istocie życia; teoria mechanistyczna i witalistyczna.

Teorie te są tak dawne, jak sama nauka o życiu. Wypisano dużo atramentu, zniszczono stosy papieru, a wciąż jeszcze wracamy do tego zagadnienia. Aby uniknąć nieporozumień ustalimy na samym początku naszych rozważań pewne fakty i definicje.

1. Życie jest zjawiskiem fizycznym; na to zgadzają się wszyscy, z tą różnicą że dla jednych jest ono zjawiskiem **tylko** fizycznym, dla drugich — **także** fizycznym.

2. Różnym koncepcjom fizycznym odpowiadają różne koncepcje życia. Oczywiście chodzi tu przede wszystkim o ogólne koncepcje fizyczne, tyczące budowy materii, charakteru praw fizycznych itp. Koncepcje szczegółowe w mniejszym stopniu wpływają na kształtowanie się pojęć biologicznych.

3. Witalizmem nazywać będziemy taką teorię organizmu, według której między materią żywą a nieżywą istnieje różnica **jakościowa**, zatem życie nie da się sprowadzić do tych zjawisk fizycznych, które spotykamy w materii nieżywej. Prawa fizyczne materii nieżywej mogą obowiązywać, ale nie tłumaczą zjawiska życia. W materii żywej występuje bowiem czynnik specyficzny, materialny lub niematerialny.

4. Mechanizmem nazywamy taką teorię organizmu, według której między materią żywą a nieżywą istnieją tylko **ilościowe** różnice. Prawa fizyczne tłumaczą bez reszty proces życia.

Ponieważ teorie fizyczne zasadniczo wpływają na teorie i pojęcia biologiczne, zastanowić się musimy, jakie wyróżnia się fizyki. Podziały mogą być różne, z naszego jednak punktu widzenia wyróżnimy:

I fizykę jakościową — kwalitatywną

II fizykę ilościową — kwantytatywną

Zacznijmy nasze rozważania od fizyki jakościowej.

Znakomitym przedstawicielem tego kierunku jest Arystoteles. Jak przedstawia się fizyka w koncepcjach tego genialnego uczonego i filozofa?

Upraszczając sobie zadanie zapoznamy się jedynie z jego nauką o przyczynach i elementach, oczywiście w najogólniejszym zarysie.

W każdym konkretnym bycie wyróżnia Arystoteles materię i formę. To co w jednym wypadku jest formą, może w innym wypadku być materią. Cegła w stosunku do domu jest materią, natomiast w stosunku do gliny, z której jest zrobiona, jest formą. Arystoteles przyjmuje jedną wspólną materię dla wszystkich bytów, z wyjątkiem Boga, który jest czystym aktem. Nazywa ten wspólny substrat materią pierwszą. Materia pierwsza nie istnieje bez formy, jest możliwością tylko. Dla wytłumaczenia stosunku materii do formy wprowadza Arystoteles dwa pojęcia, które przyjęły się w wielu naukach, mianowicie pojęcie potencji (możliwości) i aktu. W fizyce mówimy w podobnym sensie o energii potencjalnej i kinetycznej.

Każdy byt powstaje przez przejście z potencji do aktu. Przejście takie jest ruchem, który ma swoje przyczyny. Przyczynę formalną i jej stosunek do materii, oczywiście nie do materii pierwszej, lecz do materii „drugiej", poznaliśmy na przykładzie gliny i cegły. Dalsze przyczyny — to przyczyna sprawcza i celowa.

Dla krzesła np. materią jest drzewo, przyczyną formalną, tzn. ogólną charakterystyką przedmiotu, klasą, do której dany przedmiot zaliczamy, jest mebel; przyczyna sprawcza to stolarz, a przyczyna celowa — to krzesło, czyli przyczyna, która czyni z mebla przedmiot bliżej określony.

Przyczyna formalna to jakby rodzaj, do którego zaliczamy przedmiot, a przyczyna celowa to jakby cecha gatunkowa, którą do tego rodzaju, jako bliższe określenie, dodajemy.

Drugą stroną fizyki u Arystotelesa jest zagadnienie elementów. Arystoteles przyjmował istnienie pięciu elementów, a mianowicie eteru, ognia, powietrza wody, ziemi.

Elementy te to proste ciała różniące się jakościowo. Ruch tych ciał jest jakościowo różny. Naturalny ruch ognia jest prostolinijnym ruchem w górę. Naturalny ruch ziemi — prostolinijnym ruchem w dół. Istnieje tyle ruchów naturalnych, ile elementów. Stąd koncepcja naturalnego miejsca każdego elementu w świecie. Ziemia porusza się zawsze w dół, ogień zawsze w górę, przy czym pojęcia „w dół" i „w górę" oraz pojęcia ciężkość i lekkość nie są pojęciami względnymi, lecz jakościami absolutnymi.

Fizyka Arystotelesa jest jakościowa (kwalitatywna). Wynika to 1) z nauki o formach (formy to jakościowe klasy, między którymi nie ma przejścia), 2) z nauki o jakościowo różnych elementach i ich jakościowych ruchach.

Jak przedstawia się na tle tej fizyki teoria życia?

Arystoteles jest witalistą, przyjmuje istnienie nowej jakości zjawiska. Życie ma nie tylko swoją odrębną przyczynę jako całość, ale wyróżnione są ponadto trzy przyczyny formalne, tzn. entelechie, dla trzech poziomów życia, między którymi tak samo nie ma przejścia, jak między materią żywą a nieżywą.

1. Życie na poziomie rośliny, charakteryzujące się tym, że organizm odżywia się, wzrasta i rozmnaża się. Entelechia na tym poziomie to anima vegetativa.

2. Życie na poziomie zwierzęcia; dochodzi jako cecha różniąca — czucie. Entelechią jest anima sensativa.

3. Życie na poziomie człowieka; dochodzi jako cecha różniąca — myślenie. Entelechią jest tu — anima rationalis.

Te pojęcia Arystotelesa, jak zresztą cały system filozofa, głęboko wniknęły w myśl europejską i w dużym stopniu wpłynęły na kierunek rozwoju nauki. System Arystotelesa był kręgosłupem przyrodoznawstwa scholastycznego.

Trzy entelechie, czyli formy życia organicznego, do dziś jeszcze pokutują tu i owdzie w biologii.

Drugim przykładem systemu jakościowego w naukach przyrodniczych jest system Fryderyka Engelsa, tak jak go wyłożył w „Dialektyce Przyrody" [1]).

Zasadniczym dla niego problemem jest sprawa ruchów i materii. Oto kilka tekstów ilustrujących poglądy Engelsa.

„Ruch rozpatrywany w najogólniejszym znaczeniu tego słowa, to znaczy rozumiany jako forma bytu materii, jako wewnętrznie związany z materią atrybut, obejmuje wszys-

1) Engels F. „Dialektyka Przyrody" Moskwa 1946. Str. 199.

tkie zachodzące we wszechświecie zmiany i procesy poczynając od zwykłego przemieszczenia, kończąc na myśleniu."

Na str. 199 czytamy: „Badacze przyrody utożsamiają każdy ruch z ruchem mechanicznym, zmianą położenia. Utożsamienie to uważa się za coś samo przez się zrozumiałego. Pogląd ten odziedziczyliśmy po okresie przedchemicznym XVIII wieku. Utrudnia on bardzo pojmowanie procesów. Ruch zastosowany do materii jest w ogóle zmianą. Z podobnego nieporozumienia wynika również zapalczywe dążenie sprowadzania wszystkiego do ruchu mechanicznego."

W innym miejscu pisze: „Przez to nie twierdzi się wcale, że każda z wyższych form ruchu nie jest zawsze, w sposób konieczny, związana z jakimkolwiek rzeczywistym (zewnętrznym, albo molekularnym) ruchem, podobnie jak wyższe formy ruchu wywołują jednocześnie niższe formy ruchu, podobnie jak chemiczna reakcja nie jest do pomyślenia bez zmiany temperatury i elektrycznego ładunku, a życie organiczne jest niemożliwe bez mechanicznych, termicznych, elektrycznych zmian. Obecność tych pobocznych form ruchu nie wyczerpuje jednak istoty głównej formy ruchu w każdym rozpatrywanym przypadku. Niewątpliwie sprowadzimy kiedyś myślenie, na drodze eksperymentu, do molekularnych i chemicznych ruchów w mózgu. Czyż przez to wyczerpie się jednak istota myślenia?"

Według Fr. Engelsa istnieje kilka jakościowych ruchów. A więc np. ruch fizyczny, ruch chemiczny, ruch biologiczny, ruch myślowy. Ruchy te tworzą hierarchię; ruch chemiczny to ruch, w którym także odbywa się ruch fizyczny, ale go nie wyczerpuje, jest czymś więcej niż ruchem fizycznym i nie da się do niego sprowadzić.

Podobnie ma się sprawa z ruchem biologicznym; w ruchu tym istnieją ruchy chemiczne i fizyczne, ale te nie wyczerpują zjawiska, stąd też ruch jakościowo w hierarchii wyższy jest niesprowadzalny do ruchu w hierarchii niższego. Jak zjawiska chemiczne nie sprowadzają się w koncepcji Engelsa. do zjawisk fizycznych, tak zjawiska biologiczne, życie, nie sprowadzają się bez reszty do zjawisk chemicznych i fizycznych.

Na początku niniejszego rozdziału ustaliliśmy, że sprowadzalność zjawisk biologicznych do fizyki i chemii nazywać będziemy mechanizmem, a niesprowadzalność — witalizmem.

Teoria organizmu, wyrastająca na tle koncepcji F. Engelsa, byłaby zatem pewnego rodzaju witalizmem, różniącym się jednak bardzo od tego co zwykliśmy nazywać teorią witalistyczną. Często bowiem witaliści, aczkolwiek nie jest to konieczne, przyjmują dla wytłumaczenia życia, pewną przyczynę niematerialną, o której oczywiście w materializmie dialektycznym mowy być nie może.

Według dialektyków materialistycznych dwoistość ta, z jednej strony witalizm, z drugiej mechanizm jest wynikiem stosowania logiki formalnej.

Materialiści dialektyczni uważają, że pokonują to przeciwieństwo. Oto jak piszą o tej sprawie W. A. Dorfman, A. A. Paramow i I. A. Eskin „Światopogląd naukowy stoi przed dylematem: albo materializm w formie wyżej opisanej (mechanizm — przyp. autora), albo witalizm. W pierwszym przypadku życie jest prostą grą sił fizykochemicznych, w drugim — jest przejawem niematerialnej przyczyny. Istnienie takiego dylematu jest rezultatem myślenia formalno-logicznego. Nie trzeba odmawiać objawom życia jakościowej specyficzności, ale z tego nie wynika, że muszą one wychodzić spod kontroli sił, które kierują ruchami materii nieożywionej.

Poprawne przedstawienie żywej przyrody i przyrody w ogóle daje materializm dialektyczny. Przyrody nie należy badać statycznie, jako czegoś niezmiennego, (w tym tkwi błąd mechanistyczno-materialistycznego poglądu na świat).

Wszystkie zjawiska przyrody należy rozpatrywać w ich rozwoju (dynamicznie — przyp. autora), w którym jedne formy ruchu materii przechodzą w inne wyższe formy i to przechodzenie odbywa się skokami powodując powstanie nowych, jakościowych (gatunkowych) właściwości.

Żywy organizm składa się z tych samych chemicznych pierwiastków i podlega tym samym prawom fizyko-chemicznym, co materia nieożywiona. Organizm jest jednak czymś więcej niż prostą grą sił fizyko-chemicznych, to coś więcej — to historycznie się rozwijająca organizacja tych sił na innym, dużo wyższym poziomie poruszania się materii. — Ludzkość jest czymś więcej niż prostą sumą składających się nań ludzi, to coś więcej — to organizacja społeczna.

Prawa biologii dotyczą także człowieka jako istoty żyjącej, ale nie rozciągają się na człowieka jako członka ogółu. Zjawiska socjalne mają swoje specyficzne prawa socjalne, tak jak biologiczne zjawiska mają biologiczne prawa, fizyczne zjawiska — fizyczne prawa itd., choć wszystkie te zjawiska są rozwojowo nierozdzielnie powiązane. Oto dlaczego szczególnie wielkie znaczenie ma w biologii metoda historyczna badania życia, która ustaliła najważniejsze i najbardziej ogólne prawa biologiczne“ [2]).

Nie sądzę, aby wyżej wspomniani autorzy mieli rację mówiąc, że w witalizmie koniecznie „życie jest przejawem niematerialnej przyczyny“. Rozumowanie jakościowców idzie mniej więcej po następującej linii: nowe zjawisko, nowa przyczyna. Należałoby zatem przede wszystkim ustalić empirycznie, czy badane zjawisko jest istotnie nowe, jakościowo różne. Czy np. zjawisko chemiczne w stosunku do zjawiska fizycznego jest istotnie nową jakością. Dla Engelsa jest nią, ale fakt ten przyjmuje on apriorycznie, a nie ustala go empirycznie. Empiryczne ustalenie, czy fakt jakiś jest istotnie jakościowo różny, jest bardzo trudne. Sprawa nowej jakości w zjawisku życia jest apriorycznie, a nie empirycznie ustalona.

Według poglądów współczesnych nie ma jakościowej różnicy między zjawiskiem chemicznym a fizycznym. Między chemikiem a fizykiem istnieje więc jedynie podział pracy.

Zastanówmy się obecnie nad fizyką ilościową i jej konsekwencjami dla biologii. Fizyka ilościowa jest dzieckiem renesansu. W średniowieczu scholastycznym niepodzielnie niemal panował Arystoteles. Wprawdzie w Grecji starożytnej byli ilościowcy, ale w średniowieczu nie pamiętano niemal o nich. J. Schaxel mówi słusznie, że „czasy nowożytne odkryły świat nieorganiczny“ stwierdzając przez to, że w tym okresie ludzkość zdecydowanie przeszła dzięki Galileuszowi, Kopernikowi, Keplerowi a następnie Newtonowi od średniowiecznej fizyki jakościowej do fizyki ilościowej. W okresie renesansu odwracają się uczeni od aprioryzmu, zwracając się ku empiryzmowi. Przyroda przedstawia dla nich ciąg zmian ilościowych. Z historii nauk wiemy, do jakich wspaniałych odkryć doprowadziło to stanowisko. Wynikiem jego jest współczesna ilościowa fizyka i chemia a także biologia, gdyż jasne jest, że, wobec sukcesów ilościowców na polu materii nieożywionej, biologowie starali się te same metody i prawa przenieść na materię żywą.

---

2) Dorfman W. A., Paramonow A. A. i Eskin I. A. „Kurs Biologii Ogólnej“ Moskwa 1944 str. 8.

Coraz liczniejsze funkcje organizmu nauczyliśmy się wyjaśniać na drodze fizyko-chemicznej. Celem badań biologicznych stało się sprowadzanie zjawisk życiowych do zjawisk fizyko-chemicznych. Na tle tych poglądów mogła się oczywiście rozwinąć jedna tylko teoria organizmu, teoria mechanistyczna.

W ostatnim 50-cioleciu zaczynają fizycy przebudowywać wspaniały gmach koncepcji Newtona. Okazuje się bowiem, że fizyka Newtona to tylko szczególny przypadek pewnej ogólniejszej fizyki. Twórcy tej nowej fizyki to przede wszystkim Planck, Einstein, Heisenberg. Współcześni fizycy nie szukają substratu wspólnego wszystkim zjawiskom. Substrat taki, obojętnie czy go nazwiemy materią, czy ideą, jest nieempiryczny, a przyrodnicy muszą konsekwentnie stać na stanowisku empirycznym. Zjawiska wyczerpują przedmiot badań przyrodniczych, bo one tylko są bezpośredniemu badaniu dostępne.

W takim też zupełnie empirycznym sensie definiuje fizyk materię. Nie martwi się tym, że operuje dwoma modelami materii — korpuskularnym i falowym. Oba modele są uzasadnione, bo na empirii oparte. Poza tym nie przypisuje on pojęciom rozważanym wartości absolutnych. Wie przecież doskonale, że nowe fakty zmienią jego teorie podobnie, jak to już tylokrotnie powtarzało się w historii nauk. Przyrodnik rozumie, że poznanie jego jest względne, zależne od warunków w jakich poznaje i od sumy faktów, którymi operuje.

Jak na tym tle przedstawia się biologia? — Jeżeli nie dążymy do szukania wspólnej, metafizycznej istoty zjawisk, lecz zadowalamy się empirią, różnice między witalizmem a mechanizmem redukują się automatycznie do rzędu zagadnień metodologicznych i terminologicznych. Gdy proces zachodzący w organizmie badamy metodami fizyki i chemii, opisujemy w terminach fizycznych i chemicznych, jesteśmy mechanistami, natomiast, gdy to czynimy w terminologii swoistej, biologicznej, jesteśmy witalistami typu empirycznego. Tak np. gdy opisujemy pobieranie wody przez komórkę w terminologii fizyko-chemicznej jesteśmy mechanistami, a opisując podział jądra komórkowego czy też zapylanie kwiatów przez owady, jesteśmy witalistami, bo używamy terminologii biologicznej.

Przedstawiając sprawę w ten sposób, unikamy w terminach „mechanistyczny" i „witalistyczny" wszelkiej metafizyki. Trzymamy się ściśle empirii. Biolog, tak witalista jak mechanista, bada zjawisko niezależnie od swego stanowiska filozoficznego, stosuje te same metody. Po konkretnej pracy nie można poznać, czy napisał ją witalista, czy mechanista.

Zestawiając wyniki badań biologicznych ostatnich lat stwierdza się jednak niewątpliwie, że coraz więcej zjawisk życiowych potrafimy przedstawić w terminologii fizyko-chemicznej.

Nie można oczywiście być prorokiem i przewidzieć jaki będzie rozwój nauki za kilkaset lub kilka tysięcy lat i co wtedy mówić się będzie na temat witalizmu i mechanizmu.

## SPIS LITERATURY.

1. v. Aster E. — Geschichte der Antiken Philosophie. — Berlin u. Leipzig 1920.
2. Dorfman W. A., Paramonow A. A., i Eskin I. A. — Kurs Biologii Ogólnej (po ros.) Moskwa 1944.
3. Engels F. — Dialektyka Przyrody. — Moskwa 1946. (po ros.).

4. Heisenberg W. — Wandlungen in den Grundlagen der Naturwissenschaft, Leipzig 1942.

5. Łubnicki N. — Teoria poznania materializmu dialektycznego, annales UMCS, Vol. I Sectio F, nr 2, Lublin 1946.

6. Schmidt H. — Philosophisches Wörterbuch, Leipzig 1931.

7. Schaff A. — Wstęp do teorii marksizmu, Warszawa 1947.

**Adam Paszewski**

# Trzydzieści lat rozwoju psychologii radzieckiej

(1918 — 1948)

## I

W okresie ostatnich trzydziestu lat utworzono w ZSRR ważne ośrodki naukowe z dziedziny psychologii w Moskwie, Leningradzie, Tbilisi, Kijowie, Charkowie, Odessie i innych miastach oraz przeprowadzono setki doniosłych badań naukowych. Psychologia przestała mieć charakter abstrakcyjny; stała się ona nauką wywierającą wpływ na kształtowanie różnorodnych dziedzin wychowania, lecznictwa, organizacji pracy, sztuki itp. Upowszechnienie nauczania psychologii oraz jej praktyczne, życiowe nastawienie w kierunku badania konkretnego człowieka, czynią z psychologii radzieckiej naukę prawdziwie demokratyczną i humanistyczną.

Przedrewolucyjna psychologia rosyjska, pozbawiona państwowego poparcia materialnego, była utrzymywana kosztem wysiłków inteligencji. Oficjalnym uznaniem w starych uniwersytetach cieszyły się epigońskie, idealistyczne kierunki (szkoła Czełpanowa w Moskwie, Wwiedeńskiego w Petersburgu) „chroniące" psychologię od „szkodliwej demokratyzacji". Godne pod tym względem przypomnienia jest zdarzenie podczas jednego ze zjazdów naukowych z zakresu psychologii pedagogicznej. Kiedy rozgorzała dyskusja o „demokratyzacji" i „arystokratyzmie" rosyjskiej psychologii, Czełpanow ostro zaprotestował przeciwko szerzeniu wśród nauczycielstwa znajomości nauk psychologicznych i metod psychologicznego badania utrzymując, że prowadzi to do niedopuszczalnej, według jego mniemania, i „szkodliwej demokratyzacji" nauki. W obronie demokratyzacji wystąpił jeden z najbardziej autorytatywnych w okresie przedrewolucyjnym przedstawicieli postępowej inteligencji naukowej — Bechtieriew, który — przeciwnie — oskarżał Czełpanowa o kastowość i o „nie dający się dłużej tolerować arystokratyzm nauki".

Po Rewolucji Październikowej stanowisko Czełpanowa, Wwiedeńskiego i innych przedstawicieli idealistycznego kierunku w psychologii wraz z typowymi tendencjami do oderwania nauk psychologicznych od kontaktu z życiem — zostały zaraz w pierwszych latach zlikwidowane.

Na pochwałę postępowego odłamu rosyjskich psychologów przedrewolucyjnych należy stwierdzić, że wielkim uznaniem wśród nich cieszyły się idee Sieczenowa i Timiriazewa, którzy nawet w okresie najczarniejszej reakcji głosili jedność „demokracji i nauki". Charakterystyczne pod tym względem są wyróżniające się krytyczną postawą i demokratycznym charakterem wystąpienia na licznych zjazdach (z zakresu psychologii

pedagogicznej, pedagogiki eksperymentalnej, wychowania domowego, medycyny itp.) Bechtieriewa, Leshafta, Łazurskiego, Mikołaja Langego i innych przedstawicieli rosyjskiej postępowej psychologii.

Głosy tych demokratycznych uczonych nie były oczywiście wyrazem oficjalnej polityki w dziedzinie psychologii. Uczeni, którzy zajmowali niezdecydowane stanowisko między materializmem a idealizmem albo wyraźnie skłaniali się ku materializmowi, byli przy każdej nadarzającej się sposobności szykanowani przez przedstawicieli idealistycznego kierunku. Wystarczy przypomnieć o usunięciu Bechtieriewa z Akademii Wojenno-Medycznej, o nieprzyznaniu Leshaftowi katedry uniwersyteckiej. Tylko dzięki wyjątkowej energii zdołał Bechtieriew w 1907 roku założyć pierwszy w Rosji „wolny" uniwersytet pod nazwą: Instytut Psycho-Neurologiczny, zdobywając środki materialne na wyposażenie laboratoriów z prywatnych ofiar i subwencji. Leshaft założył „wolny" Instytut Przyrodniczo-Naukowy, skupiający postępową młodzież z całej Rosji.

Ministerstwo Oświaty, synod i inne „duchowne" instancje na wszelki sposób przeciwstawiały się utworzeniu eksperymentalno-psychologicznych laboratoriów, uważając eksperyment w psychologii za oznakę materializmu. Klerykalny organ „Wiara i rozum" publikował stale aż do 1917 roku artykuły „demaskujące" psychologię eksperymentalną. W moskiewskim oficjalnym organie uniwersyteckim, poświęconym idealistycznemu kierunkowi filozofii i psychologii, uporczywie ignorowano osiągnięcia z zakresu psychologii eksperymentalnej uzyskane w laboratoriach, powstających mimo ostrych sprzeciwów neokantysty Wwiedieńskiego.

Pierwsze w Moskwie eksperymentalno - psychologiczne laboratorium zostało utworzone przez Korsakowa i Tokarskiego w dziewiątym dziesięcioleciu ubiegłego wieku z własnych zasobów Korsakowa, o czym z goryczą wspomina ten wybitny uczony.

Przykłady te można by mnożyć bez końca, gdyż w przedrewolucyjnej Rosji nie było ani jednego państwowego zakładu naukowego z psychologii. Podobny był stan rzeczy nie tylko w zacofanej obszarniczo-kapitalistycznej Rosji, ale również — jak podaje Bartlett — w Anglii (w Cambridge, w Oksfordzie). I tutaj organizowanie naukowych instytutów psychologicznych spotykało się z ostrym sprzeciwem anglikańskich klerykałów, protestujących przeciw zakładaniu takich „niepotrzebnych i szkodliwych" instytucji.

Stosunek do naukowych metod i naukowej organizacji psychologicznych badań był jednym z przejawów walki klasowej w nauce, walki materialistycznego i idealistycznego kierunku w psychologii. Pierwsze rosyjskie eksperymentalno-psychologiczne laboratoria, założone przez Bechtieriewa, Tokarskiego, Kowalskiego, a także M. Langego, były bezpośrednim wyrazem „sieczenowskiego", materialistycznego kierunku w psychologii. Bechtieriew wypowiedział walkę tradycyjnej metodzie introspekcji, Kowalewski popierał tę walkę z łamów swego naukowego organu w Charkowie, a Tokarski pisał wprost, że celem jego jest badanie na drodze eksperymentu procesów psychicznych jako „refleksów mózgowych".

Ta walka nie mogła zakończyć się zwycięstwem przedstawicieli materialistycznego kierunku i to nie tylko dlatego, że po stronie idealistycznej psychologii stał rząd carski i oficjalna nauka, ale i dlatego, że cała nauka burżuazyjna przeżywała kryzys, którego granic nie mogli przekroczyć nawet postępowi przedstawiciele psychologii. „Współczesny psycholog jest podobny do Priama na ruinach Troi" — pisał jeden z najlepszych znawców psychologii, M. Lange. Odrzucając „reformę" psychologii, podjętą przez empiriokrytycyzm i inne modne prądy zachodnio-europejskiej psychologii, jako jałową i antynau-

kową, i stwierdzając z goryczą, że z trudem zbudowany gmach naukowej psychologii został zburzony, uważał Lange za jedyną drogę do jej odrodzenia psychologię empiryczną.

Najostrzejsze słowa potępienia pod adresem tradycyjnej psychologii subiektywistycznej zostały wypowiedziane przez koryfeuszy rosyjskiej nauki — Timiriazewa i Pawłowa.

Timiriazew przeprowadził druzgocącą krytykę „fitopsychologii" Famicyna, wykazując antynaukowy charakter nie tylko tzw. „psychologii roślin", ale subiektywistycznej teorii w ogóle.

Pawłow wykazał na drodze eksperymentalnej beztreściowość tradycyjnej zoopsychologii oraz jej subiektywistyczny i antropomorficzny charakter, a na międzynarodowych zjazdach przepowiadał bliski koniec idealistycznej psychologii. Badając psychiczne życie zwierząt i człowieka Pawłow poszukiwał odważnie nowych dróg wyjaśnienia zjawisk psychofizycznych w duchu rosyjskiego materializmu filozoficznego XIX wieku.

Jednym z objawów kryzysu idealistycznej psychologii było powstawanie niezliczonej ilości kierunków, często „jednodniowych". Miejsce panującej dotąd psychologii asocjacyjnej zajmowały rozliczne koncepcje, które powoływały na nowo do życia czy to naukę Augustyna o „intencji", czy neoplatońskie „emanacje ducha", czy znów głosiły mistyczną „dynamikę podświadomości" lub „czyste poznanie" i „czystą myśl", czy wreszcie, odwrotnie, zamrażały psychikę człowieka w „wiecznych, niezmiennych instynktach i popędach".

## II

To co osiągnięto z takim trudem w 6—7 dziesięcioleciu XIX wieku — stworzenie niektórych ogólnych zasad psychologii empirycznej oraz zastosowanie w psychologii metod eksperymentu i pomiaru — zostało przekreślone wskutek filozoficznego ubóstwa i jałowego epigoństwa pseudonowatorów w rodzaju E. Hartmanna, Diltheya, F. Brentano, Husserla, Külpego, Bergsona, Jamesa i innych.

Kryzys, jaki przeżywała nauka w okresie imperializmu, pogłębił się jeszcze w czasie pierwszej wojny światowej, co w okresie powojennym znalazło wyraz w powstawaniu mnóstwa nowych teorii psychologicznych (strukturalizm, freudyzm, behavioryzm itp.) o reakcyjnym, antyhumanistycznym i rasistowskim charakterze.

Ze sprzeczności między tymi koncepcjami a konkretnymi wynikami badań psychicznej działalności człowieka i zwierząt zdawało sobie dobrze sprawę wielu przedstawicieli zachodnio-europejskiej psychologii. Nawet taki patentowany teoretyk burżuazyjnej psychologii jak K. Büler był zmuszony przyznać, że stan zachodnio-europejskiej i amerykańskiej psychologii jest tragiczny.

Kierunek, w jakim zmierzał ten kryzys, w szczególnie jaskrawy sposób ukazywała „ewolucja" niemieckiej psychologii. Jeszcze przed zapanowaniem faszyzmu na kongresie niemieckich psychologów pastorzy, i ojcowie zakonnicy nawoływali do połączenia psychologii i geologii. Podobnie na posiedzeniach Paryskiego Towarzystwa Psychologicznego w drugim dziesięcioleciu naszego stulecia rozpatrywano na serio „astrologiczne" teorie charakteru. W Ameryce pseudoklasyczna metoda testów w psychologii została oddana na usługi wyzysku klasy robotniczej. W niemieckiej, francuskiej, angielskiej i amerykańskiej psychologii zakorzeniły się rasistowskie teorie.

Kryzys psychologii, o którym przed samą Rewolucją Październikową pisał M. Lange, wciąż pogłębiał się za granicą i osiągnął swój zenit w społecznych teoriach psychologicznych. Rosyjska psychologia dzięki rewolucji socjalistycznej wybrnęła ze ślepej uliczki, w jakiej znalazła się w pierwszym dziesiątku lat naszego stulecia.

Od 1917 roku począwszy psychologia w ZSRR poszła zasadniczo odmiennymi drogami niż we wszystkich innych krajach. W oparciu o marksistowsko-leninowską teorię zdołano pokonać w ZSRR idealistyczne prądy w psychologii, wypłoszyć mistykę z tej niebywale ważnej ze względów ideologicznych nauki, odbudowując na nowych filozoficznych podstawach świetne tradycje rodzimej materialistycznej psychologii. W przeciwieństwie do całkowitego rozprzężenia psychologii w krajach kapitalistycznych, w ZSRR osiągnięto teoretyczną jednolitość naukowej psychologii przez filozoficzne jej ugruntowanie na dialektyczno-materialistycznej podbudowie.

## III

Historia psychologii w ZSRR w okresie ostatniego trzydziestolecia to przede wszystkim historia walki o przebudowę jej filozoficznych podstaw. Niesłuszne byłoby twierdzenie, że historyczny proces radykalnej zmiany filozoficznego podłoża psychologii już się zakończył, zasadnicze jednak linie rozwojowe zarysowały się zupełnie wyraźnie.

W dziedzinie problematyki lepiej opracowanej, jak np. badanie czynności poznawczych, nowe filozoficzne podłoże psychologii przejawiło swój wpływ w sposób bardziej zasadniczy i konkretny niż w podejściu do zagadnień mniej pod względem naukowym opracowanych, jak np. motywacja czynności, badanie struktury i historii osobowości. Dla wielu zagadnień, powołanych dopiero do życia wskutek nowego filozoficznego podejścia, brak jeszcze dostatecznie bogatego materiału faktycznego, jaki jest niezbędny dla wykazania prawidłowości zjawisk (jedność świadomości i działania, badanie konkretnych form działania człowieka, dialektyka przejścia od przed-psychicznego, nerwowego działania do działania nerwowo-psychicznego, dialektyka przejścia od czucia do myślenia i inne)

## IV

Pierwsze dwa dziesięciolecia rozwoju radzieckiej psychologii to przede wszystkim burzenie starych pozycyj tradycyjnej, subiektywistycznej psychologii, mocno już naruszonych wskutek pogłębiającego się kryzysu dotychczasowej nauki. Trzeba przyznać, że w pierwszym etapie skuteczność krytyki była dość ograniczona, gdyż przeprowadzano ją ze stanowiska materializmu mechanistycznego, atakując nie tylko starą, idealistyczną psychologię, ale „wszelką psychologię" w ogóle. Ale już wtedy powstawały zarysy nowej naukowej dziedziny badań, stojącej na pograniczu fizjologii i psychologii, dziedziny która uzyskała wyraźne kontury dopiero później dzięki marksistowsko - leninowskiej filozofii.

Najważniejszą rolę w podważaniu starej idealistycznej psychologii odegrała fizjologia wyższych czynności systemu nerwowego, stworzona przez Pawłowa. Stanowiąc doskonały wzór nauki, kultywowanej przez bolszewicką partię i radzieckie państwo, teoria Pawłowa uniknęła kryzysu teoretycznego, w jakim pogrążyła się nauka burżuazyjna, i zdołała znaleźć właściwą drogę od materializmu mechanistycznego do materializmu dialektycznego.

Eksperymentalne osiągnięcia teorii odruchów warunkowych, której materialistyczne wnioski znalazły głęboki oddźwięk wśród psychologów walczących o zmianę teoretycznych podstaw psychologii, były doniosłym materiałem naukowym, który można było przeciwstawić epigonom idealistycznej psychologii w nowej Rosji (Czełpanowowi, Radłowowi i innym). Ale teoria Pawłowa nie była to przecież jednak cała psychologia.

Najważniejszymi ośrodkami naukowo-krytycznej działalności nowopowstałej psychologii były — w pierwszym okresie jej istnienia — Instytut Badania Mózgu i Życia Psychicznego, założony w 1918 r. w Petersburgu przez Bechtieriewa, oraz Instytut Psychologiczny w Moskwie. Przed rewolucją Instytut ten był twierdzą rosyjskiego idealizmu w psychologii, ale już w drugim dziesięcioleciu szkoła czełpanowowska zaczyna się rozpadać i powstaje próba rozsadzenia jej od wewnątrz. To niełatwe zadanie rozpoczął K. Korniłow przeciwstawiając czełpanowowskiemu subiektywizmowi — behaviorystyczny obiektywizm, w postaci tak zwanej „teorii reakcyj" („reaktologii"), której pierwowzorami, jak sam nadmienia w przedmowie do „Reaktologii", były teoria Pawłowa i reflektologia Bechtieriewa. Zasadzie Czełpanowa o „samodzielności duszy" przeciwstawił Korniłow zasadę reaktywności życia psychicznego. Jednakże teorie te odegrały nieznaczną zaledwie rolę w walce przeciw starej idealistycznej psychologii. Sytuacja uległa zasadniczej zmianie, gdy Korniłow wysunął na pierwszy plan tezę o konieczności przebudowy psychologii na marksistowskich zasadach. Odtąd walka skierowana przeciw Czełpanowowi przybrała charakter polityczny i filozoficzny, a Korniłow prowadził ją z niebywałą energią i nieustępliwością.

W szeregu swoich publikacji o charakterze polemicznym usiłował Czełpanow oprzeć się wtargnięciu marksizmu w dziedzinę psychologii, ale zwycięski pochód nowej radzieckiej psychologii wyeliminował ostatecznie z obrębu naukowej psychologii tę niegdyś najwybitniejszą postać rosyjskiego idealizmu. Dziś wiadomo, że stanowisko zajęte w swoim czasie przez Korniłowa miało jeszcze wyraźne pozostałości burżuazyjno-filozoficznych założeń idealistycznej psychologii. Zamiast przeciwstawić się zarówno subiektywizmowi Czełpanowa, jak i behaviorystycznemu obiektywizmowi dokonano „syntezy", która wydawała się dogodną formą kompromisu między idealizmem a mechanistycznym materializmem, ale nie miała nic wspólnego z właściwym marksizmem. W ogóle często w okresie od 1923 do 1930 roku daje się zaobserwować nie dość krytyczny stosunek radzieckich psychologów do różnych nowopowstających burżuazyjnych koncepcji psychologicznych, które przeszczepiono z zagranicy na grunt rosyjski, niesłusznie uważając je za możliwe do przyjęcia narzędzie do rozbijania tradycyjnej psychologii i do przebudowy współczesnej psychologii na marksistowskich zasadach. Dopiero w wyniku teoretycznych dyskusji 1930—31 roku ujawniono marksistowską treść wszelkich prób „syntetyzowania" marksizmu z freudyzmem, ze „strukturalizmem" i innymi kierunkami, stanowiącymi produkty kryzysu burżuazyjnej psychologii.

Mimo poszczególnych błędów psychologowie radzieccy stale posuwają się naprzód w budowaniu zwartej metodologii psychologii na marksistowsko-leninowskich podstawach.

Najważniejszym wkładem do psychologii tego okresu są osiągnięcia radzieckich psychologów z zakresu ewolucyjnej psychologii zwierząt.

Badania rozpoczęte jeszcze przed rewolucją przez wybitnego rosyjskiego zoopsychologa W. Wagnera znajdują uogólnienie w szeregu jego znakomitych prac pt. „Szkice z psychologii porównawczej"; Ładygina - Kots prowadzi badania dotyczące psychologii antropoidów; eksperymentalne badania Wojtonisa i innych posuwają naprzód wiele ważnych zagadnień z zakresu zoopsychologii.

Genetyczne podejście do zagadnień psychologicznych znajduje wyraz w szeregu godnych uwagi prac Błońskiego („Szkice psychologiczne"); genetyczne problemy poruszają Leontjew i Łuria, chociaż ich podejście nosi charakter abstrakcyjnego kulturo-historyzmu. Mimo błędów „kulturo-historycznej teorii" prace te stanowią ważne próby przejścia od metafizycznego do dialektycznego badania psychiki dziecka i dorosłego człowieka. Cenne

wyniki tych prac były jednakże często wypaczane pedologiczną falsyfikacją, charakterystyczną dla poszczególnych prac Wygotskiego.

Poważnym osiągnięciem tego okresu były także badania z zakresu czucia i postrzegania, dokonywane przez radzieckich psychologów Krawkowa, Tiepłowa, Szewariewa, Smirnowa. Z początku badania te miały tradycyjny psychofizyczny charakter, ale stopniowo przechodzą na pozycje nowej teorii obrazu czuciowego, rozwijającej się w duchu leninowskiej teorii odbicia („otrażenja"). W znacznym stopniu posuwają się również naprzód studia dotyczące psychicznych właściwości jednostki, jej reagowania i tendencji (prace Miasiszczewa, Uznadzego i innych).

Mimo osiągnięć naukowych radziecka psychologia nie osiąga w tym okresie metodologicznej jednolitości, jaką się wyróżnia dzisiaj.

Charakter nauk psychologicznych w ZSRR zmienia się radykalnie w 1930—31 roku w związku ze wzmożeniem się walki na odcinku ideologiczno-teoretycznym i likwidacją antymarksistowskich teorii. W wyniku dyskusji na temat antymarksistowskiej treści refleksologii i reaktologii zostaje podkreślona konieczność przyjęcia leninizmu jako filozoficznej podstawy psychologii, konieczność powiązania psychologicznych teorii z praktyką socjalistycznego budownictwa i wychowywania mas w duchu komunistycznym. Dyskusje te podwyższyły ideowo-teoretyczny poziom radzieckich psychologów, zjednoczyły ich szeregi w walce z rosyjskimi antymarksistowskimi i z zagranicznymi burżuazyjnymi uczonymi, wykształciły w nich umiejętność naukowej samokrytyki. Równocześnie sprzyjały one obumieraniu abstrakcyjnego i formalistycznego metodologizatorstwa, ujawniając konieczność i możliwość oparcia konkretnych badań psychologicznych na nowych filozoficznych podstawach.

Od 1930 roku można zaobserwować w podejściu do konkretnych zagadnień stopniowe przejawianie się skutków dokonanej poprzednio usilnej ideowo-teoretycznej walki o marksizm-leninizm w psychologii. Szeroki rozmach badań z zakresu psychologii ogólnej, psychologii dziecka, psychologii pedagogicznej, patologicznej i porównawczej oraz innych jej dziedzin. sprzyjał nagromadzeniu nowego materiału naukowego, niezbędnego dla zbudowania systemu psychologii na podstawie marksistowsko-leninowskiej filozofii. Nowa teoria wymagała nowych metod badania, istotnego obiektywizmu wiedzy, powoływała do życia nowy system naukowych umiejętności.

Podstawowe badania koncentrują się w tym okresie dokoła zagadnień związanych z leninowską teorią odbicia („otrażenja"): dialektyki zmysłowego i logicznego poznania, natury obrazu, wzajemnego przenikania postrzeżeń, wyobrażenia i pojęcia. W dziedzinie gnoseologicznej ważne było ponowne zbadanie wzajemnego stosunku myślenia i mowy, myślenia i działalności praktycznej. Na tym odcinku podjęto szereg badań w rozlicznych laboratoriach; ich wynikiem były nie tylko poważne zdobycze teoretyczne, lecz również praktyczne zastosowanie nowych, opracowanych przez psychologów metod, w różnych dziedzinach nauczania, sztuki, sportu, wojskowości, medycyny itp.

Zainteresowania gnoseologiczne skłoniły wielu radzieckich psychologów do opracowywania zagadnień z zakresu psychofizjologii, w szczególności zagadnień psychofizjologii kory mózgowej i podkorowych ośrodków mózgowych oraz psychopatologii na tle ich porażenia; celem ich było ukazanie w nowym świetle mózgowej lokalizacji procesów psychicznych („substrat materialny" psychiki — według wyrażenia Lenina).

W ślad za konkretnym badaniem zagadnień psychofizycznych i psychologii procesów postrzegawczych nastąpiło opracowywanie wszystkich pozostałych zagadnień: problemu

ruchów i czynności, dynamiki nawyków, temperamentu i charakteru, uzdolnień i zainteresowań itp.

Jednakże do 1936 roku włącznie jeszcze niemało przeszkód stało na drodze pełnego rozwoju naukowo-badawczych prac z zakresu psychologii. Źródłem ich były odchylenia pedologiczne w systemie Komisariatów Oświaty, których wynikiem było nie tylko zahamowanie naukowych badań i rozwoju nauczania psychologii, ale również przenikanie metody testów i fatalistycznych koncepcji do poszczególnych prac z zakresu psychologii. Z tego względu niezwykle ważna dla dalszego rozwoju naukowych podstaw psychologii była uchwała CK WKP (b) o likwidacji pedologicznych odchyleń w systemie Komisariatów Oświaty, która otworzyła nowe perspektywy naukowego badania jednostki i praw jej rozwoju.

Decydujące uderzenie w antynaukową „testologię“ i inne rodzaje standaryzacji metod badania rozwoju umysłowego w oderwaniu od działalności jednostki i jej wychowania — było jednocześnie ugruntowaniem socjalistycznego humanizmu oraz zasady jedności wychowania i psychicznego rozwoju jednostki.

Od 1937—38 roku począwszy aż do wybuchu Wielkiej Wojny Narodowej daje się zaobserwować dalszy rozwój psychologii, co przejawia się zarówno w opracowywaniu ważnych zagadnień teoretycznych jak i w przeprowadzeniu znacznej ilości konkretnych badań, odkrywających nowe zjawiska i prawidłowości rozwoju psychiki i świadomości. W latach tych opublikowano wiele cennych prac z różnych dziedzin psychologii.

Na okres 1937—41 przypada największa ilość naukowych publikacji z dziedziny psychologii, obrona doskonałych, źródłowych dysertacji kandydackich i doktorskich, wielka ilość ciekawych posiedzeń naukowych, obradujących nad zagadnieniami z zakresu psychologii w Moskwie, Leningradzie, Kijowie, Charkowie, wreszcie wszechzwiązkowa konferencja z zakresu pedagogiki (w kwietniu 1941).

Nagromadzenie badań z różnych dziedzin psychologii, prowadzonych na wspólnej teoretycznej platformie pozwoliło na dokonanie pierwszego uogólnienia naukowych osiągnięć radzieckich psychologów w pracy S. Rubinsteina „Podstawy psychologii ogólnej“. Praca ta była znamiennym dla danego okresu podsumowaniem najważniejszych tendencji kształtujących charakter radzieckiej psychologii.

## V

Trudnej próbie sił została poddana psychologia, jak cała w ogóle nauka radziecka, w czasie Wielkiej Wojny Narodowej. Podobnie jak inni uczeni, psychologowie radzieccy niezwykle szybko przystąpili do opracowywania aktualnych zagadnień naukowych o znaczeniu obronnym. Już w czerwcu 1941 roku rozpoczęto prace naukowe, związane z zagadnieniem obrony przeciwlotniczej, wywiadów terenowych itp. Prace te opierały się w znacznym stopniu na poprzednich badaniach z zakresu teorii postrzegania i odczuwania, przeprowadzonych jeszcze w czasie pokoju. Osiągnięte już wtedy doskonałe wyniki w dziedzinie badania warunków sprzyjających zwiększeniu wrażliwości wzrokowej i słuchowej (prace Krawkowa, Kekczejewa i innych) zostały natychmiast wyzyskane dla potrzeb obrony.

Inny dział prac naukowych był związany w czasie wojny z zagadnieniami z zakresu wojennego nauczania i wychowania (badania Jegorowa, Gurjanowa, Tiepłowa i innych).

Największy rozwój osiągnęła jednak wojenno-kliniczna psychologia „odrestaurowująca“. Polegała ona na zastosowaniu najnowszych metod badania czynności mowy, my-

ślenia i innych postrzegawczych funkcji mózgu do odbudowy zakłóconych lub porażonych — na skutek ran i kontuzji mózgu — czynności nerwowo-psychicznych. W wyniku tej doniosłej w skutki metody, zainicjowanej przez Łurię i podjętej przez wielu innych uczonych (Ananjew, Zankow i inni), tysiące rannych i kontuzjowanych żołnierzy odzyskiwały mowę, słuch, wzrok, pamięć itp.

Analogiczne prace prowadzono w dziedzinie „odbudowy" ruchów (Leontjew i Zaporożec, Gellerstein i inni). W 1944 roku odbyła się z doskonałym wynikiem specjalna konferencja na temat zagadnień związanych z odbudową czynności nerwowo-psychicznych, w której wzięli udział psychologowie, fizjologowie i neurologowie radzieccy.

Równocześnie z badaniami „o charakterze obronnym" psychologowie radzieccy nadal prowadzili prace naukowe z dziedziny psychologii sztuki itp. W zasadniczy sposób posunęła się naprzód również psychologia dziecka, powołana na równi z psychologią pedagogiczną do rozwiązywania nowych zagadnień nauczania, wysuniętych przez partię i rząd w czasie wojny (początek nauczania w 7 roku życia, oddzielne nauczanie chłopców i dziewcząt itp.). Po raz pierwszy z wyjątkową wyrazistością stanęło przed psychologią aktualne zagadnienie poznania człowieka radzieckiego, który w czasie Wojny Narodowej w nowym świetle ukazał swoje rozległe możliwości.

W czasie wojny psychologia radziecka umocniła się pod względem ideowo-teoretycznym i pogłębiła swoje eksperymentalno-metodyczne podstawy, przerzedziły się jednak znacznie szeregi radzieckich psychologów. Nie powrócił z frontu utalentowany psycholog L. Szwarc, z rąk niemieckich okupantów zginęła znana badaczka, prof. P. Efrussi, w czasie blokady Leningradu zginęli prof. A. Bołtunow, prof. A. Tołczyński, docent H. Gusiew i inni. Równocześnie rosło jednakże młodsze pokolenie psychologów. Mimo wojny otwarto w Moskwie Akademię Nauk Pedagogicznych z działem psychologicznym, wokół którego skupiły się najlepsze siły pedagogiczne Związku Radzieckiego, utworzono po raz pierwszy w historii rosyjskich uniwersytetów specjalne sekcje psychologiczne na fakultetach filozoficznych. Znacznie posunęły się naprzód w ostatnich latach wojny prace związane z nauczaniem psychologii w szkołach średnich. Jednym z widocznych rezultatów tych prac było ukazanie się pierwszego radzieckiego podręcznika psychologii dla szkół średnich (prof. Tiepłowa).

## VI

Po zakończeniu wojny rozpoczął się nowy etap rozwoju psychologii radzieckiej. Wcześniej osiągnięte wyniki już nie wystarczały dla rozwiązywania nowych ideologicznych zadań w warunkach powojennych, w okresie wypełniania planów pięcioletnich. Badanie praw rozwoju świadomości socjalistycznej, opracowywanie aktualnych zagadnień wychowania komunistycznego w nowych warunkach przechodzenia od socjalizmu do komunizmu wymagało poważnego posunięcia naprzód naukowych zagadnień z zakresu psychologii osobowości, psychologii działania, motywacji itp.

Niezwykle polepszyły się również materialne, techniczne i organizacyjne warunki rozwoju psychologii. Obok Akademii Nauk Pedagogicznych (ANP) w Moskwie z oddziałem psychologii w postaci dwóch instytutów psychologicznych oraz oddziału psychologii przy leningradzkiej filii ANP — zostały utworzone: Instytut Psychologiczny AN Gruzińskiej SRR w Tbilisi oraz Instytut Psychologiczny w Kijowie. Nadto utworzono sekcję psychologii przy Instytucie Filozoficznym Akademii Nauk ZSRR i katedrę psychologii w Akademii Nauk Społecznych przy CK WKP (b).

Niezwykle ważne znaczenie dla dalszego rozwoju psychologii w ZSRR, dla jej upowszechnienia i przygotowania nowych zastępów naukowych ma uchwała CK WKP (b) o nauczaniu psychologii i logiki w szkole średniej. W związku z tym nastąpiło otwarcie nowych sekcji psychologicznych na fakultetach filozoficznych w Moskwie, Leningradzie, Kijowie i Tbilisi oraz utworzenie sekcji z zakresu logiki i psychologii w licznych innych uniwersytetach i instytutach pedagogicznych Związku Radzieckiego.

W związku ze wzrostem międzynarodowego znaczenia nauki radzieckiej wzmagają się stawiane psychologii wymagania. Na osiągnięcia radzieckie zwrócona jest baczna uwaga psychologów w krajach słowiańskich i w innych krajach demokratycznych; radziecka literatura naukowa z zakresu psychologii będzie miała coraz większy zasięg za granicami ZSRR. Wszystko to nakłada na radzieckich psychologów obowiązek ciągłej pracy nad pogłębieniem ideowo-teoretycznego poziomu psychologii.

## VII

W psychologii radzieckiej, opartej na marksistowsko-leninowskim podłożu filozoficznym, szczególna uwaga jest zwrócona na psychologię ogólną i na historię psychologii, przeciwnie niż w najnowszych koncepcjach psychologicznych w krajach burżuazyjnych (pozytywistyczny i pragmatyczny kierunek). Podczas gdy tam psychologia otwarcie głosi, że zagadnienie świadomości czy natury procesów psychicznych jest nierozwiązalne na gruncie nauki, i odwołuje się w celu zrozumienia tych zjawisk do religii i mistyki w ZSRR te właśnie zagadnienia są wysunięte na pierwszy plan jako przedmiot naukowego badania.

Psychologia radziecka pokonała panującą we współczesnej psychologii dekartowską koncepcję świadomości i jej tradycyjne, introspekcyjne i behaviorystyczno - mechanistyczne warianty. Jedną z najważniejszych właściwości radzieckiej psychologii teoretycznej jest powiązanie dwóch dotąd odrębnych zagadnień: zagadnienia zjawisk psychiczno-fizycznych i zagadnienia rozwoju. Pojmowanie procesów psychicznych jako produktów rozwoju życia materialnego i jako cechy materii, zorganizowanej w swoisty sposób, jest możliwe tylko na gruncie zrozumienia dialektyki przejścia od materii do świadomości, na gruncie pojmowania rozwoju przyrody i społeczeństwa, jako procesów historycznych. Dialektyczno - materialistyczne rozwiązanie problemu zjawisk psychofizycznych zawiera w sobie zagadnienie rozwoju jako niezbędny aspekt badania stosunku psychiki do materii, świadomości do bytu. W tym aspekcie zostaje rozstrzygnięte najważniejsze zagadnienie o stosunku psychiki do materii, świadomości do bytu, o stosunku psychiki do jej materialnego substratu — do procesów nerwowych. Na gruncie badania dialektyki prawno-psychicznych stosunków wzajemnych radziecka psychologia spotyka się z nowoczesną fizjologią, która dzięki pracom Pawłowa, Uchtomskiego, Bechtieriewa, Orbeliego, Beritaszwiliego, Bykowa i innych wybitnych uczonych radzieckich zajęła przodujące stanowisko w nauce.

Droga do poznania natury procesów psychicznych i świadomości prowadzi poprzez dialektyczne traktowanie jako jedności zagadnienia zjawisk psychicznych i zagadnienia rozwoju.

Doniosłe znaczenie teoretyczne w związku z dalszym pogłębianiem dialektyki i teorii poznania mają badania z dziedziny psychologii ewolucyjnej, w szczególności — psychologia antropoidów (zoo-psychologiczne prace Ładyginy - Kots, Wojtonisa, Rogińskiego

i innych) a także studia nad psychologią dziecka (Leontjew, Zaporożew, Elkonin, G. Rubinstein i jego współpracownicy, Lublińska i inni).

Na podstawie materializmu historycznego buduje się od nowa teorię pochodzenia i rozwoju świadomości, teorię, której udaje się zedrzeć mistyczną zasłonę z zagadnienia aktywności świadomości, na drodze wyjaśniania tej aktywności poprzez pracę człowieka, poprzez jego działalność społeczną. Zamiast abstrakcyjno-socjologicznych teorii świadomości psychologia radziecka wprowadza historyczno - materialistyczną teorię rozwoju świadomości konkretnego człowieka na pewnym historycznym etapie jego rozwoju. W tym punkcie staje psychologia radziecka przed zagadnieniem świadomości socjalistycznej.

Doniosłą zasługą radzieckiej psychologii jest gruntowna rewizja historii psychologii na Zachodzie i w Rosji. W przeciwieństwie do idealistycznych koncepcji historiograficznych, mistyfikujących rzeczywisty przebieg rozwoju psychologii, w pracach radzieckich psychologów po raz pierwszy jest ukazana historia walki materializmu z idealizmem na gruncie psychologii, klasowa treść psychologicznych koncepcji i źródła kryzysu współczesnej psychologii burżuazyjnej (S. Rubinstein, Tiepłow i inni). Opracowano także na nowych zasadach historię psychologii rosyjskiej w ostatnim dziesięcioleciu (Ananjew, Rybnikow i inni).

Na podstawie nowej teorii i historii psychologii wytwarza się oryginalna koncepcja działalności umysłowej w świetle leninowskiej teorii odbicia („otrażenja"), badania natury czucia i postrzegania jako subiektywnych obrazów obiektywnej rzeczywistości. Badania Krawkowa, Tiepłowa, Kekczejewa, Ananjewa, Osipowej, Elkina, Kaufmana, L Szwarc, Zotowa i innych rzuciły nowe światło na to zagadnienie o dużej doniosłości praktycznej w wielu dziedzinach życia.

Nowe oświetlenie uzyskało jedno ze starych zagadnień psychologii — zagadnienie wyobrażenia. W duchu leninowskiej teorii odbicia i historyczno-materialistycznego pojmowania jako jedności, wychowania i psychologicznego rozwoju, została naświetlona teoria pamięci (badania S. Smirnowa, Zankowa, Sołowjewa, Błońskiego, Zinczenki i innych).

Coraz większa uwaga zostaje skupiona na zagadnieniu myślenia i mowy. Przystąpiono do opracowania w duchu marksistowsko-leninowskim pojmowania zmysłowości i logicznego sensu jako jedności. W ścisłym związku z nowoczesną teorią języka i marksistowską teorią o prawach myślenia jest opracowywana ogólna teoria procesów myślenia w ich stosunku od mowy (praca S. Rubinsteina, Łurii, Kostiuka, A. Sokołowa i innych), są przeprowadzone badania konkretnych form myślenia (Tiepłow, Szewariew, Osipow, Mieńczyńska i inni). Wiele uwagi poświęca się również nowemu podejściu do zagadnienia fonetycznej strony mowy (badania Artiemowa, Szwaczkina i innych). Znacznie posunięto się naprzód w badaniach zagadnienia nałogów (L. Szwarc, Gurjanow, Jegorow i inni) i przyzwyczajeń (Sznirman). W toku są prace związane z zagadnieniem uwagi (Dobrynin).

Jako nowy problem psychologiczny występuje zagadnienie ruchu, czynności i działania. Znacznym osiągnięciem w tej dziedzinie są prace Bernsteina, Leontjewa, Zaporożca, Gellersteina, Halperina i innych, poświęcone jakościowej swoistości czynności jako określonych ruchów, i ogólna koncepcja S. Rubinsteina o psychologicznej strukturze działania. Zagadnieniom woli, motywacji, psychologicznej strukturze jednostki poświęcone są prace Korniłowa, Tiepłowa, Uznadzego, Miasiszczewa, Lewitowa, Kołbanowskiego, Strachowa i innych.

Zasadniczej zmianie uległo podejście do tzw. psychologii stosowanej. W psychologii burżuazyjnej, oderwanej od zagadnień praktycznych, psychologia ogólna odgradzała się

od psychologii „stosowanej“, która przybierała charakter ciasnego praktycyzmu, formę empiryzmu najniższego gatunku. Marksistowskie pojmowanie teorii i praktyki — jako jedności wpłynęło radykalnie na zmianę struktury psychologii i zburzyło to metafizyczne przeciwstawienie „czystej“ i „stosowanej“ psychologii. Oba te rodzaje stały się częścią jednej nauki, której przedmiotem jest badanie psychologicznej struktury konkretnych form działania (nauczania, leczenia, działalności wojennej, twórczości artystycznej, pracy fizycznej i umysłowej, sportu itp.).

Te dziedziny badania w ostatnich latach także posunęły się naprzód. Mamy tu do zanotowania studia nad psychologią uczenia się i nauczania (Smirnow, Kostiuk, Bołtunow, Szardakow, Bożowicz i inni), pracy artystycznej (Artiemow, Jakobson, Strachow i inni), sportu i fizycznej kultury ciała (Rudik, Borsuk, Puni i inni).

Prace Łurii, Lebiedińskiego, Miasiszczewa, Szmarjana, Gołanta, Mejerowicza, Ananjewa i innych rzucają nowe światło na trudne zagadnienie zaburzeń psychicznych na tle chorób substancji korowej i ośrodków podkorowych mózgu itp.

Niesposób wymienić wszystkich, choćby najważniejszych zdobyczy z dziedziny nauk psychologicznych, ale nawet z tego pobieżnego szkicu można zorientować się, jak wielkie są osiągnięcia psychologii radzieckiej w okresie trzydziestolecia od czasu Wielkiej Rewolucji Październikowej, jak wielkie są zadania, które sobie stawia, i perspektywy jej dalszego rozwoju.

B. G. Ananjew
(tłum. z rosyjskiego)

# Recenzje

***

**Aleksander Bocheński: Dzieje głupoty w Polsce.** Wyd. Panteon, Warszawa 1947, str. 330.

Podtytuł książki brzmi: „Pamflety dziejopisarskie". Istotnie, są to raczej pamflety na dziejopisarzy albo na myśl polską historyczną. Mało który z naszych historyków znajduje uznanie w oczach surowego krytyka. Poza pierwszym szkicem: „Koniunktury polityczne w dziejach upadku Polski" — pozostałe posiadają w tytułach nazwiska różnych historyków, z których żaden nie jest zresztą omówiony wyczerpująco — autor krytykuje wybrane fragmenty. Dobiera głównie tematy poruszające przyczyny upadku Polski oraz ocenę powstań i polskiej polityki zagranicznej w okresie porozbiorowym. Figurują następujące nazwiska: Skałkowski, Górka, Zakrzewski, Balcer, Przyborowski, Chołoniewski, Konopczyński, Lelewel, Schmitt, Szujski, Kalinka, Smoleński, Askenazy, Dembiński, Tokarz, Sobieski. Jak widać, dobór jest dość przypadkowy.

W pracy swej autor wysunął tezę sojuszu z Rosją jako jedynego możliwego rozwiązania sprawy polskiej od połowy XVIII wieku. Wydaje mi się jednak, iż nasza współpraca z ZSRR nie może nawiązywać do wszystkich poprzednich prób współpracy Polski z Rosją carską. Autor cytuje z uwielbieniem Dmowskiego; ten „nieśmiertelny" (str. 117) autorytet nie jest odpowiedni dla uzasadniania przyjaźni polsko-radzieckiej. Autor pozostaje pod urokiem nie tylko myśli Dmowskiego, ale w ogóle myśli narodowej tak dalece, że w jego światopoglądzie daje się dostrzec wyraźny wpływ ideologii narodowo-socjalistycznej, jak postaram się udowodnić.

Ocena powstań przez Bocheńskiego jest żywcem wzięta z artykułów w przedwojennej „Myśli narodowej". A przecież tradycja współpracy naszych elementów radykalnych z rewolucjonistami rosyjskimi to istotna podstawa współpracy polsko-radzieckiej. „Polacy — pisze autor na str. 20 — wykazali, że gdy chcą i umieją się bić, a więc istnieją... w XVIII wieku nie chcieli i nie umieli się bić, więc nie byli partnerem równorzędnym"; właściwym więc miernikiem żywotności państwa jest — według autora — wojna, co jest typowym ujęciem hitlerowskim.

Kapitalna jest teza na str. 13: „Nieprowadzenie wojny w chwili pomyślnej koniunktury jest błędem większym niż prowadzenie jej w koniunkturze niepomyślnej", pod którą podpisałby się Goebbels i Rosenberg. Wynik wypadków majowych 1926 roku autor ocenia w ten sposób: „Anarchia sejmowa została opanowana zamachem" (str. 26). Autor definiuje historię, jak następuje: „Historia to analiza działalności mających wpływ na losy zbiorowości. Działalność ta w największej liczbie wypadków jest działalnością osób" (str. 71). W innym miejscu pisze po prostu: „historia składa się z decyzyj mężów stanu" (str. 158). To już jest coś więcej niż carlylowskie podejście do historii, to jest ujęcie dziejów według idei wództwa. Takie „narodowe" ujęcie historii jest naturalnie konserwatywne, autorowi imponuje Bobrzyński, imponuje „dobry" wiek XIX. „W okresie, który należał do najszczęśliwszych w dziejach ludzkości" — pisze autor na str. 95 — „Polska nie posiadała swego bytu państwowego". Wiemy mniej więcej

dla kogo wiek XIX był najszczęśliwszą epoką, jakie warstwy czuły się doskonale w okresie rozkwitu wielkiego kapitału i liberalizmu. Autor, pozostając pod urokiem myśli konserwatywnej, formułuje takie ryzykowne twierdzenie: „Cisza (brak powstań) po 1864 umożliwia starcia zbrojne rozbiorców, do tego dążyli naprawdę dopiero stańczycy i Dmowski" (str. 91). Ta sama myśl rozwinięta jest na str. 276: „Dopiero osłabienie ostrza powstańczego dzięki reakcji po 1864 i dzięki Dmowskiemu pozwoliło Niemcom i Rosji na ryzyko wojny między sobą; Polska zyskała szanse zmartwychwstania, Polska powstała dlatego, że nie żaden generał, ale poseł Dmowski potrafił poprowadzić ją drogą nie będącą prostym szaleństwem". A więc szaleństwem była akcja socjalistyczna w 1905, a rozumnym działaniem udział w Dumie!

Gdy się przeprowadza generalny obrachunek z naszym dorobkiem historycznym, wypada starać się o ścisłość, tymczasem w wywodach autora znajdujemy nie tylko nieścisłości, ale po prostu błędy rzeczowe.

W pierwszym szkicu autor zupełnie dowolnie zmienia ogólnie przyjęty termin „położenie geopolityczne", nazywając tym terminem układ przypadkowy sił politycznych z wyłączeniem położenia geograficznego. Na str. 13 autor ubolewa nad historykami, którzy „durzyli się potęgą państwa" nie widząc postępu sił Rosji i Niemiec w okresie międzywojennym. Zdaje się że trudno byłoby mu wymienić jakiegoś historyka, poza Górką, którego właśnie ceni, który zajął stanowisko w tej sprawie. „W XV wieku Polska staje się państwem zjednoczonym, dobrze administrowanym, posiadającym wojsko na poziomie" (str. 13). Zjednoczenie nastąpiło w XIV wieku, administracja polska w XV wieku zdaje się, nie zasługuje na tak pochlebny sąd, a na pewno nasze wojsko w dobie wojny trzynastoletniej nie okazało się „na poziomie". „Prusy umknąwszy przed widmem zagłady w l. 1410 — 1515" — pisze autor — choć nazwa Prusy na oznaczenie ziem zakonu zjawia się dopiero w 1525. Równie niefortunnie użyty został termin Niemcy zamiast Prusy na str. 84, gdy mowa o wojnie 7-letniej, a na str. 14 czytamy: „Z wybuchem wojen kozackich, potem (sic!) szwedzkich". Autor lekceważąco ocenia wysiłek wojskowy barżan, ale nie dostrzega sprzeczności, gdy sam stwierdza nieco dalej, iż wszystkie próby likwidacji ruchu przy pomocy wojska polskiego nie udały się (str. 14 i 16). Autor ocenia pozytywnie plany Augusta II, które wszyscy historycy kwalifikują jako plany rozbioru Polski. Jego argumenty nie są przekonywające; August tylko w 1719 miał moment, gdy chciał wyzyskać koniunkturę dla istotnego wzmocnienia państwa polskiego, poza tym stale marzył o wykrojeniu z Rzplitej jakiegoś państewka dziedzicznego. „W chwili wstąpienia na tron St. Augusta Polska była pod protektoratem Rosji i pod kuratelą Prus" pisze autor na str. 15 — nie dostrzegając sprzeczności w tym zdaniu. „Polska — pisze autor na str. 14 — uznaje się lennem Sułtana" (n.b. dlaczego przez duże S?). Przecież traktat w Buczaczu nie był ratyfikowany. „Okres ten (XVII wiek) nie przynosi żadnej postaci dyktatorskiej, która by pozwoliła ratować kraj a jednocześnie odnowić strategię i taktykę" czytamy na str. 14; „Tu, jak i gdzie indziej, widać tęsknotę za wodzem; przecież Sobieskiemu nie można odmawiać talentu strategicznego." Wypowiadając uwagę: „Rozpowszechnione zdanie naszej historiografii, jakoby Sobieski błądził idąc pod Wiedeń" (str. 14) — autor pomija cały szereg nowszych historyków, którzy inaczej niż dawniej oceniają marsz pod Wiedeń. Bardzo ryzykowne jest twierdzenie, jakoby „nie powstania, lecz oświata i propaganda podtrzymywały ducha narodowego"; przypomina to głosy oficerów tyłowych, którzy bronią swej ważności i roli. Twierdzenie, że „Polska w l. 1775 — 1788 wzmocniła się pod każdym względem" jest dość ryzykowne: sprawa kodeksu Zamoyskiego, sprawa Dogrumowej świadczą, iż odrodzenie nie było tak wszechstronne i zupełne jak sugeruje autor. Uwagi o Rosji XVIII wieku: „Rosja rozdarta buntami" jest chybione — (str. 1). „Sejm zrzucił gwarancję rosyjską, zawarł przymierze z Prusami, dopiero długo po tych nierozważnych krokach rozpoczął myśleć o powiększeniu armii" pisze autor na str. 18; wszak wiadomo, iż decyzja o armii stutysięcznej zapadła na jednym z pierwszych posiedzeń sejmu. Autor całkowicie podziela zdanie Kalinki, jego zdaniem „największego z naszych historyków", że rację miał król dążąc do sojuszu z Ka-

tarzyną w 1787 (str. 73—4). Nie uznaje żadnych szans wojny z Austrią, nie widzi psychicznych oporów takiego aliansu, nie rozumie, iż rada „tkwić w marazmie" mogła być zabójcza, że w Rosji istniało bardzo silne stronnictwo dążące do rozbioru Polski.

Autor całkowicie popiera ocenę a raczej rehabilitację St. Augusta, jakiej dokonał Skałkowski. Autor w wybielaniu króla posuwa się tak daleko, iż stwierdza, że „St. August podniósł skarb" (str. 159). Fakt, iż „król pisał o sobie, iż był mniej uległym Rosji niż Augustowie" (str. 142) wcale nie stwierdza, iżby tak było istotnie. Autor z lubością daje dłuższy cytat z przemówienia króla z 6 XI 1789 o potrzebie przyjaźni z Rosją. (str. 212). Dążąc dzisiaj do przyjaźni z Rosją, nie na kochanka Katarzyny chcemy się powoływać!

„Kościuszko powstał przeciw Rosji i Prusom" czytamy na str. 19—wszak wiadomo, że dla Kościuszki przybycie armii pruskiej pod Szczekociny było zaskoczeniem. Kapitalna jest ocena legionów Dąbrowskiego: „Pewna ilość rozbitków z armii Kościuszki, zaciągnąwszy się ochotniczo do wojska Napoleona, tak silnie odznaczyła się w różnych bojach odwagą, że Napoleon po pogromie Prus w 1805 (sic) utworzył pod własnym protektoratem Księstwo Warszawskie" str. 20. A więc wszystkie zabiegi Dąbrowskiego o odrębność i charakter narodowy legionów to mniejsza, że w legionach nastąpiła kapitalna zmiana stosunku żołnierza do oficera, że utworzył się nowy typ oficera i żołnierza — to nieważne, jakże mogą się podobać rewolucyjnie nastawione legiony tak konserwatywnie myślącemu autorowi!

Wybuch 29 listopada ujmuje autor w taką głęboką sentencję: „Kilku młodych ludzi, powodując się zadrażnieniami oraz ...irracjonalną ambicją narodową, ogłasza powstanie" (str. 20). Autor przemilcza istotną przyczynę wybuchu: mobilizację zarządzoną na przyszłą kampanię z Francją; ta ocena 29 listopada jest żywcem wzięta z narodowej prasy. Zrozumiała jest krytyka mesjanizmu; ktoś stojący na gruncie polityki realnej nie może mieć żadnego odczucia dla idei romantycznej, której przecież nie można odmówić zasług w podtrzymywaniu ducha narodowego. Nie powstanie listopadowe, lecz rewolucja lipcowa zlikwidowała konflikt rosyjsko-austriacki; żadnego napięcia stosunków między Prusami a Rosją przed 1830 nie było (str. 23).

Ocena 1863 roku jest wzięta z Koźmiana i Dmowskiego. „Po r. 1864 — pisze autor na str. 24 — carowie i Rosja przestają szukać możliwości współżycia z Polakami" czynią za fakt ten odpowiedzialnym powstanie. Istotnie carowi i Katkowowi udało się rozbudzić szowinizm narodowy rosyjski, ale pamiętajmy, że my dziś nawiązujemy do tradycji tych rewolucjonistów rosyjskich, którzy sympatyzowali z polskim ruchem przed i po powstaniu.

„Dzięki rozumowi politycznemu stańczyków Galicja uzyskuje swobody" czytamy na str. 24; wynika stąd, że jedynie obóz konserwatywny potrafił twórczo pracować dla Polski. Wszak nie wysiłki naszych polityków, ale sytuacja ogólna podyktowała Austrii konieczność ulg dla Galicji. Autor tak jest olśniony politycznym umysłem stańczyków, że na str. 26 stwierdza w 1914 roku „najlepszym wyjściem w sytuacji było austro-polskie rozwiązanie sprawy" (sic!) Autor nie bierze pod uwagę zależności Austrii od Niemiec w tym czasie. Zestawienie przez autora wezwania do pomocy przez Francję w 1914 — 18 wojsk angielskich i amerykańskich z pozycją Czartoryskich, wzywających pomocy wojska rosyjskiego w 1764 jest naiwne. (str. 33). Twierdzenie, że: „Jan Kazimierz (str. 59) był atakowany ze wszystkich stron jak Fryderyk II", nie jest ścisłe. „Mając w 1848 (sic!) w Krakowie względną autonomię wydaliśmy wariata, który wydał wojnę trzem rozbiorcom". Tak jest ocenione wystąpienie Dembowskiego, Tyssowskiego!

Zupełnie chybione jest powołanie się na autorytet Górki przy krytyce Feldmana (str. 33) — Górka stawiał w Wilnie na VII zjeździe historyków polskich tezę, iż kto w okresie stańczykowskim wierzył że Polska upadła z własnej winy, ten w okresie odrodzenia Rzplitej w dobie pierwszej wojny ufał, iż powstanie ona o własnych siłach nie z cudzej łaski. W ciągłość dążeń niepodległościowych Górka wierzył tak samo jak Feldman.

Autor zbyt wiele wagi przywiązuje do Chołoniewskiego, który nie był fachowym historykiem i nie wywarł tak przy-

gniatającego wpływu, jak to sugeruje autor.

Zestawienie Lelewela z pracami Stachniuka jest wysoce niepoważne.

Jeśli autor stwierdza że Konopczyński „gołosłownie" próbuje rehabilitować Bar, można podejrzewać, że zna jedynie głos profesora w dyskusji na zjeździe, a nie dwutomowe jego dzieło o konfederacji.

Nie można powiedzieć, aby nie było w tej pracy wielu myśli trafnych, ale na ogół jest ona bardzo chaotyczna i niesprawiedliwa.

**Józef Dutkiewicz**

***

**E. Taylor — Wstęp do ekonomiki,** Gdynia 1947. Wydanie II str. VIII—378

W roku ubiegłym ukazało się drugie wydanie pracy profesora Uniwersytetu Poznańskiego dra Edwarda Taylora pt. „Wstęp do ekonomiki". Praca ta została napisana jeszcze przed wojną (pierwsza część w 1936, druga w 1938 roku), w obecnym wydaniu autor poczynił tylko nieznaczne zmiany. Książka prof. Taylora, jak wynika z przedmowy autora, ma za zadanie pogłębić i rozszerzyć wiedzę osób pragnących się specjalizować w zagadnieniach ekonomicznych, książka stawia sobie ambitne cele badawcze i jak wynika ze spisu rzeczy pragnie dać podstawy teoriopoznawcze ekonomii.

Sugerowany przedmową i spisem treści czytelnik szuka więc w książce odpowiedzi na szereg dręczących go pytań, niestety jednak, książka nie otwiera nowych horyzontów. W rezultacie przestudiowania 378 stron czytelnik stwierdza z żalem, że ma przed sobą tylko jeszcze jedno zwarte kompendium mieszczańskiej wiedzy ekonomicznej. Na domiar skromne stosunkowo, jak na podjęty temat, ramy książki, z natury rzeczy zmuszają autora do posługiwania się dość znacznymi skrótami myślowymi, które nie przyczyniają się do łatwego zrozumienia ogromu przedstawionej przez prof. Taylora myśli ekonomicznej od Ksenofonta i Arystotelesa począwszy a na Schumpeterze, Hayeku i Keynesie skończywszy. Dotyczy to zwłaszcza pierwszej części książki zatytułowanej „Ekonomika jako nauka".

Imponująca niewątpliwie erudycja autora dziwnie nie harmonizuje z ubóstwem wyciągniętych wniosków, wywody własne autora ograniczają się w przytłaczającej większości wypadków do powtarzania dawno wypowiedzianych, w lwiej części niesłusznych, tez tradycyjnej szkoły mieszczańskiej ekonomii.

Przedmiotem ekonomii jest dla Taylora dochód społeczny, składający się z materialnych środków zaspokojenia potrzeb ludzkich. Zaspokajanie potrzeb przez dochód społeczny ma rzekomo stanowić centralny i istotny problem ekonomii. Stopień zaspokajania potrzeb wyraża się jak twierdzi Taylor w wartościowaniu tegoż dochodu społecznego (str. 201).

Problematykę ekonomiczną ujmuje Taylor ahistorycznie. Ustaliwszy w oparciu o metodologię Rickerta i Windelbanda nomotetyczny (nomologiczny) charakter ekonomii, odrywa Taylor całkowicie swe rozważania ekonomiczne od czasu i przestrzeni i w drodze „czystej" abstrakcji stara się nadać „prawidłowościom" życia gospodarczego wieczny i niezmienny charakter. Ekonomii przyznaje Taylor właściwie tylko bardzo wąski zakres rozważań, a mianowicie w jaki sposób jednostka gospodarująca, dysponując ograniczonymi środkami zaspokaja swe wielorakie cele. W rezultacie Taylor sprowadza więc ekonomię do jakiejś nauki normatywnej, zajmującej się administrowaniem rzeczami, toteż nie może dziwić jego twierdzenie, że i człowiek dziki posiłkował się świadomie ekonomicznymi prawidłowościami. Taylor rezygnuje z poszukiwania jakichś praw rozwojowych w życiu gospodarczym, do jego rozważań wystarczają mu całkowicie funkcjonalne współzależności występujące pomiędzy poszczególnymi, traktowanymi jako samoistne wielkości, elementami gospodarowania (przyroda, kapitał, praca).

Życie gospodarcze uzależnia Taylor od czynników, które nazywa zewnętrznymi („daty" w rozumieniu szkoły tradycyjnej), posiadających charakter jakościowy i mających stanowić dla danego układu gospodarczego zmienne niezależne (wymienia tu jednym tchem potrzeby, społeczno-duchowy dorobek, wiedzę i technikę, ustrój społeczny itd.) Obok tych

czynników rozróżnia Taylor w ślad za szkołą tradycyjną jeszcze czynniki o charakterze ilościowym, czynniki mające stanowić zmienne zależne układu gospodarczego (tu wylicza ilość pracy, ograniczone w danym czasie i miejscu dobra naturalne, ceny itd.). W ten sposób zawikłane problemy społeczno-gospodarcze zostają przez Taylora sprowadzone do równań o określonej ilości niewiadomych równań, które w zależności od hipotetycznych założeń mogą być w rozmaity sposób rozwiązywane, chociaż sam autor daje pierwszeństwo metodzie opisowej nad matematyczną.

Wśród wymienionych czynników wysuwa Taylor na czoło potrzeby twierdząc, że ilekroć potrzeba wymaga dla swego zaspokojenia środków występujących w ograniczonej ilości, staje się ona potrzebą gospodarczą, pobudzającą do działania gospodarczego. Abstrahując od nonsensowności stosowanej przez Taylora nomenklatury potrzeb gospodarczych, mamy tu dwa aspekty zagadnienia — prymatu konsumpcji nad produkcją i ograniczoności dóbr.

Wysuwanie potrzeb indywidualnych jako czynnika determinującego działalność gospodarczą nie jest w historii doktryn ekonomicznych rzeczą bynajmniej nową. Cała tzw. rewolucja Jevonsowska w ekonomii mieszczańskiej oparła się na tym „odkryciu". Gusty konsumenta, plan konsumenta, preferencja konsumenta, renta konsumenta — terminy, jakimi naszpikowana jest cała współczesna ekonomia mieszczańska, stanowią „płodny" rezultat ignorowania prostego faktu, że wprawdzie potrzeby stanowią wewnętrzną motywację, wewnętrzny bodziec ludzkiego postępowania również w dziedzinie gospodarczej, ale nauka ekonomii nie jest nauką o motywach ludzkiego postępowania (te bowiem leżą w płaszczyźnie psychologii czy fizjologii) lecz nauką o stosunkach społecznych, zachodzących między ludźmi w procesie wytwarzania materialnych dóbr zaspokajających ludzkie potrzeby, a w zjawiskach takich — z natury rzeczy masowych — rozpatrywanie motywów indywidualnych, wstępujących w stosunki społeczno-gospodarcze osobników, jest całkowicie jałowe. Wytwarzanie tylko w swojej najbardziej pierwotnej i początkowej postaci stanowi bezpośrednie uzewnętrznienie potrzeb, z chwilą zaś gdy człowiek począł produkować, właśnie produkcja poczęła tworzyć coraz to nowe różnorakie potrzeby.

Rozważania ekonomiczne dotyczą działalności społecznie wytwarzających osobników, a w tej sferze układ społeczno-gospodarczych stosunków jest determinowany nie potrzebami, lecz rozwojem sił wytwórczych, uzewnętrzniających się w sposobie wytwarzania.

Również koncepcja przyrodniczej ograniczoności dóbr, przyjęta w modelu prof. Taylora, jest konstrukcją sztuczną i chybioną. Ograniczoność dóbr, które mogą być w społeczeństwie swobodnie reprodukowane, jest pojęciem nader względnym i płynnym. Ograniczoność dóbr w sensie techniczno-przyrodniczym określają niewątpliwie siły wytwórcze społeczeństwa na danym etapie rozwoju, lecz siły te — jak wiadomo — stale się rozwijają. Oczywista, skoro prof. Taylor uważa, że nie ma podstaw do przypuszczania, iż postęp techniczny będzie stale istniał (str. 219), ograniczoność dóbr jako perspektywa nasunąć musi mu się ipso facto, nie znaczy to jednak, by ten sceptycyzm upoważniał do przyjmowania ilości dóbr materialnych za constans przy tworzeniu modelu mającego odzwierciedlać obiektywną rzeczywistość. Model, w którym siły wytwórcze przestałyby podlegać dynamice rozwojowej, byłby pozbawiony najistotniejszego swego mechanizmu napędowego i byłby modelem nie życia i rozwoju, lecz nicości.

Wszelka hipoteza statyzująca gospodarkę musi prowadzić na manowce. Najlepszym tego dowodem jest aprobowany przez Taylora model Wiesera, który przyjmuje gospodarkę niewymienną za uproszczony model życia gospodarczego we wszystkich epokach. Rzecz jasna, że wnioski wyciągane pochopnie z takiej konstrukcji w przystosowaniu do formacji kapitalistycznej, a tym bardziej do socjalistycznej, zmuszają albo do transformacji pojęć, albo do naciągnięć i w rezultacie nie tylko nie tłumaczą niczego, ale nadto gmatwają sprawę. Tak ulubione, zwłaszcza przez szkołę psychologiczną, „robinzonady" zdyskredytowały się dostatecznie (przyznaje to nawet prof. Taylor) i dziwić się należy, że mimo to usiłuje jednak do nich pośrednio nawracać.

W pewnej mierze tłumaczy Taylora może to, że usiłuje nadać ekonomii cha-

rakter studium nad człowiekiem w jego stosunku do przyrody w trakcie zaspokajania potrzeb. Tego rodzaju studium byłoby może i ciekawe z punktu widzenia behaviorystycznej psychologii, nie wiele jednak może mieć wspólnego z ekonomią polityczną. Najkapitalniejsze jest to, że prof. Taylor wręcz przestrzega czytelnika przed „zbaczaniem“ w ekonomii na drogę syntetycznej nauki społecznej o gospodarowaniu. Ekonomistę bowiem powinno — jego zdaniem — dane zjawisko interesować dopiero wówczas, gdy zajdzie wielość celów lub przynajmniej potencjalna możliwość takiej wielości przy jednoczesnym istnieniu ograniczonych środków ich zaspokojenia. Taylor nie jest jednakże konsekwentny, mówiąc bowiem o dochodzie społecznym, włącza do zakresu badań nad nim również teorię kryzysów i koniunktury, która wykracza przecież wyraźnie poza ramy zakreślone przed chwilą dla badań.

U podstaw koncepcji prof. Taylora tkwi koncepcja „zasady gospodarczej“ i jakkolwiek Taylor odżegnuje się od tej postaci koncepcji, jaką przyjmuje przez J. St. Mill, uznaje ją w zmodyfikowanej subiektywno - formalnej edycji, wskazując bezradnie, że tylko ona może posłużyć do uzasadnienia prawidłowości w działaniu gospodarczym wyimaginowanego „gospodarza“, operującego wszystkimi możliwymi i niemożliwymi preferencjami. Czując słabość zasady gospodarczej jako kryterium dla oceny gospodarczej działalności, prof. Taylor wprowadza do swych rozważań nadto dodatkowe założenie wolności gospodarczej, nadając jej nieco inną interpretację swobody podaży i popytu a więc ruchliwości „czynników“ produkcji i swobody konsumpcji. Tylko w warunkach wolności gospodarczej dadzą się zdaniem Taylora badać tendencje właściwe ludzkiemu działaniu gospodarczemu, tylko w takich warunkach można bowiem jego zdaniem realizować maksimum subiektywnych korzyści. Jeśli konieczne staje się zobiektywizowanie maksimum korzyści radzi prof. Taylor przyjąć dodatkowe założenie a mianowicie, że jest to takie maksimum, jakie może uzyskać na wolnym rynku w drodze normalnej wymiany gospodarz dążący racjonalnie i refleksyjnie do maksymalizacji efektów. Czy założenie takie sprzeczne z rzeczywistością może nam w czymkolwiek pomóc? Jak można mówić o optymalnych metodach czy też o racjonalnym postępowaniu w warunkach działającej anarchii rynkowej? Nie ratuje sprawy rada prof. Taylora, że wszelkie założenia należy stosować ostrożnie mając zawsze na względzie klauzulę ceteris paribus.

Taylor jest zdecydowanym przeciwnikiem gospodarki planowej uważając, że niebezpieczeństwo kryzysów jest tam jeszcze większe niż w ustroju wolnokonkurencyjnym (str. 228). Brzmi to dziwnie, zwłaszcza w 1947 roku, w czasie gdy gospodarka planowa wyprowadza nas zwycięsko z impasu, w jakim po wojnie znalazły się kraje kapitalistyczne, i w czasie gdy bogate doświadczenia radzieckiego planowania skłaniają nawet kraje kapitalistyczne do quasi planowania.

Własność jest dla prof. Taylora naturalną i nieodzowną konsekwencją ograniczoności środków zaspokajania potrzeb (str. 223). Tylko przy istnieniu gospodarstw opartych o własność jednostkową widzi on możliwość istnienia porządku i planu (str. 227). Prof. Taylor jak gdyby nie dostrzega kapitalistycznych kryzysów i głosi jawną apologię kapitalizmu. Przy okazji próbuje się prof. Taylor w paru zdaniach załatwić i z Marksem. Profesor Taylor ogłasza urbi et orbi, że cały materializm dziejowy sprowadza się do teorii „motywów gospodarczych z egoizmem i merytoryczną maksymalizacją korzyści materialnych“ (str. 214). Profesor Taylor cytuje z Marksa „Zur Kritik der politischen Oekonomie“ Berlin 1922 IX Aufl. s LV następujące zdanie „Sposób produkcji życia materialnego określa społeczny, polityczny i duchowy proces życiowy w ogólności“ po to by wyciągnąć z tego zdania uproszczony wniosek, że „technika produkcji decyduje o wielkości przedsiębiorstw, ta zaś o rozdziale i formach własności, a więc o ustroju społecznym, który znów przesądza o ustroju politycznym oraz o całej kulturze...“ Pauperyzm proletariatu, zdaniem Taylora, nie jest rezultatem własności prywatnej w odniesieniu do środków produkcji, ale postępującej koncentracji. Przeciwstawiając się wszelkiemu monizmowi poznawczemu umie tylko prof. Taylor znaleźć remedium na wszelakie zło społeczne w powiedzeniu A. Carrela cytowanym z jego książki „L'Homme c'est inconnu“... jednostka osiągnęłaby prawdopodobnie optimum swego rozwoju w atmosferze umysłowej, stworzonej przez pewną

mieszaninę zabezpieczenia gospodarczego, odpoczynku, wyrzeczeń i walki.

Oczywista, poruszone tematy stanowią jeno fragment szerokiego wachlarza zagadnień, jakie porusza w swej książce prof. Taylor. Odzwierciedlają one jednak w sposób dostateczny ahistoryczne i oderwane od rzeczywistości traktowanie ekonomii politycznej.

Fikcyjne konstrukcje logiczne, jakie buduje prof. Taylor, by poprzez komplikację warunków zbliżyć je następnie do rzeczywistości, stanowią narzędzia wielce zawodne dla poznania istoty gospodarczych zagadnień.

Teoria wyrasta z praktyki i jest tej ostatniej uogólnieniem. Wszelkie próby traktowania ekonomii, jako nauki „czystej“, formalnej, oddalają ją od życia. Na fakt ten zwraca uwagę nie tylko marksistowski kierunek ekonomii, również tacy pisarze jak Veblen, Seligman, Stolzman, Spann, Grabski i inni, wskazują na konieczność powiązania ekomi z realnym a nie wyimaginowanym, hipotetycznym życiem gospodarczym.

Koncepcje modelów gospodarczych w oparciu o niezmienne wyznaczniki (daty) nie zbliżają nas, lecz oddalają od rzeczywistości, a przecież non scholae sed vitae discimus!

**S. Żurawicki**

***

**Henryk Mościcki: Ludzie wolni są braćmi.** Obrazy, dokumenty, wspomnienia, W 150 rocznicę utworzenia Legionów Dąbrowskiego. Kraków, Wyd. M. Kot, 1947, stron 128.

Książka H. Mościckiego jest zbiorem dokumentów, wspomnień pamiętnikarskich i obrazów do dziejów Legionów J. H. Dąbrowskiego. Autor zaopatrzył zebrane materiały obszernym wstępem, w którym zarysował tło historyczne związane z genezą, organizacją i upadkiem formacji legionowych. Wiadomości biograficzne o autorach, z których prac korzystał Mościcki, oraz zestawienie źródeł i opracowań, uzupełniają część informacyjną książki, ułatwiając czytelnikowi pełne zrozumienie jej treści. Charakter jubileuszowy książki sprawił, że jest ona przeniknięta w wielu partiach wstępu, jak i w części antologicznej, patosem, który udziela się czytelnikowi i wyolbrzymia jeszcze z perspektywy lat stu pięćdziesięciu epopeę legionową. Nie należy jednakże winić o to H. Mościckiego. Działały tu niewątpliwie motywy wychowawcze; książka bowiem jest przeznaczona głównie dla starszej młodzieży szkolnej jako lektura uzupełniająca materiał nauczania, przewidziany w programie. Względy też wychowawcze były widocznie głównym powodem, który skłonił autora do ukazania czytelnikowi wyłącznie jasnych stron życia legionowego z położeniem nacisku na jego tendencje demokratyczne i republikańskie.

Żywy, obrazowy a przy tym poprawny styl, który cechuje wszystkie prace Henryka Mościckiego, pasuje doskonale do formy i treści poszczególnych członów wyboru dokumentarno-literackiego i podnosi przez to samo wartość książki, którą czyta się jednym tchem. Rzadka to jest niewątpliwie wśród historyków dzisiejszych cecha — owo piękno językowe — przy jednoczesnej ścisłości naukowej wykładu.

Jeśli chodzi o konstrukcję książki, nasuwają się pewne uwagi metodologiczne. Trzeba raczej unikać w części antologicznej przeplatanki dokumentów z wyimkami treści literackiej. Źródła: akty, odezwy, listy, relacje pamiętnikarskie, pieśni i wiersze legionowe itp. należałoby wyodrębnić w części pierwszej, opracowania do „Pieśni Legionów“ — w drugiej, materiał literacki — w trzeciej. Przy takim układzie dałoby się należycie uwypuklić wartość materiału historycznego (dokumentarno-pamiętnikarskiego), a czytelnik nie utożsamiłby źródła z powieścią historyczną. Niewątpliwie taka przeplatanka, jaką utrzymuje H. Mościcki, ma też swoje zalety, ożywia bowiem swą różnolitością treść poszczególnych partii książki i nie męczy czytelnika, ale kryje ona przede wszystkim w sobie niebezpieczeństwo pomniejszenia wartości materiału źródłowego przy mechanicznym (a raczej chronologicznym) zestawieniu go na tej samej płaszczyźnie z przepojonymi fantazją opisami Sienkiewicza, Żeromskiego, Berenta i innych. Wzmianka, uczyniona przez H. Mościckiego w objaśnieniach do wyboru (str. 25), nie uzmysławia należycie czytelnikowi prze-

działu między dokumentem historycznym a opisem literackim.

Jeśli chodzi o „Wstęp" pióra H. Mościckiego, pewne zastrzeżenia budzi twierdzenie, że na ideologię demokratyczno-republikańską legionistów „niemały wpływ również wywierały idee masońskie, które poprzez loże tworzone w Legionach przedostały się z czasem do Wolnomularstwa Narodowego i innych organizacji tajnych za Królestwa Polskiego". Raczej chodziło w Legionach o loże karbonarskie, mające wyraźne nastawienie niepodległościowe, rewolucyjne, demokratyczno-republikańskie a nawet antyfrancuskie, niż o związki masońskie. Węglarstwo włoskie, a później francuskie, zapożyczyło z masonerii tylko symbolikę i formy organizacyjne, które wypełniło nową rewolucyjną treścią. W tzw. Wolnomularstwie Narodowym była głównie sprężyna karbonarska. Askenazy w „Łukasińskim" nie chciał jej dostrzec i odpowiednio ocenić. Oczywiście, że w okresie legionowym karbonaryzm włoski znajdował się dopiero w fazie początkowej. Masoneria już od Wielkiej Rewolucji Francuskiej straciła na znaczeniu i zeszła na plan dalszy w kształtowaniu opinii liberalnej oraz rewolucyjnej w Europie Zachodniej.

Bogata treść wyboru dokumentarno-literackiego, świetne wyciągi z opracowań do „Pieśni Legionów" Stefana Witwickiego, Stanisława Witkiewicza, Szymona Askenazego, Ignacego Chrzanowskiego, Zdzisława Jachimeckiego oraz zwięźle, rzeczowo, zajmująco opracowany „Wstęp" pióra H. Mościckiego, wreszcie doskonała szata zewnętrzna, przemawiają za tym, aby jubileuszowa broszura: „Ludzie wolni są braćmi" znalazła się w każdej bibliotece publicznej, szkolnej i prywatnej.

**Witold Łukasiewicz.**

* * *

**„Państwo i Prawo", Łódź—Kwiecień 1948**

Najnowszy — kwietniowy — zeszyt „Państwa i Prawa" rozpoczyna się artykułem pt. „Wolność sumienia i wolność kultu jedną z podstaw nowoczesnego państwa". Jest to wykład inauguracyjny ministra H e n r y k a Ś w i ą t k o w s k i e g o jako profesora Uniwersytetu Warszawskiego. Przedstawiwszy w zwięzłym zarysie rozwój tolerancji religijnej od czasów rzymskich i uwypukliwszy rolę Polski w tym rozwoju, prof. Świątkowski stwierdza, że stosunek państwa do wyznań to sprawa wielkiej wagi i niezwykłej subtelności. Chodzi tu bowiem o najbardziej wewnętrzną i drażliwą sferę intelektualno-uczuciową człowieka i obywatela, sferę jego stosunku do odwiecznych zagadnień religijno-filozoficznych. Wychodząc z tego założenia państwo nowoczesne uznaje zasadę swobodnego samookreślenia religijnego; uznaje, że sprawa religii stanowi autonomiczną dziedzinę, nietykalną dla państwa, osobistą świętość człowieka i obywatela, wolną od jakiegokolwiek nacisku z czyjejkolwiek strony. Oznacza to więc, że obywatel ma prawo hołdowania określonej doktrynie religijno-filozoficznej lub niehołdowania żadnej, należenia do jednego z wyznań lub nienależenia do żadnego — wszystko to, oczywiście, w ramach prawnie ustalonego porządku publicznego.

M. D o b b, wykładowca ekonomii na uniwersytecie w Cambridge, przedstawia „Kryzys ekonomiczny w W. Brytanii". Kryzys ten, który wybuchł w sierpniu 1947 w wyniku wyczerpania pożyczki amerykańskiej, pogorszył się jeszcze wskutek niepomyślnie układającego się bilansu handlowego Anglii. Autor widzi na dalszą metę jedyne wyjście we wzroście wytwórczości przez unowocześnienie urządzeń technicznych i reorganizację przemysłów podstawowych. Rozważa następnie zależność gospodarki angielskiej od dolara, rządowy program inwestycyjny, zagadnienie braku rąk do pracy, kontrolowanie cen, racjonowanie itp.

Prof. dr Jan W a s i l k o w s k i rozpatruje aktualne „Zagadnienie nominalizmu pieniężnego w orzecznictwie pol-

skim". W ciągu ostatnich trzydziestu lat orzecznictwo polskie staje już po raz trzeci przed pytaniem, czy spadek wartości prawnych środków płatniczych może usprawiedliwić ograniczenie zasady, wedle której wykonanie zobowiązania pieniężnego następuje przez zapłatę sumy nominalnej. Tak było w latach 1918 — 1924 wskutek spadku waluty państw zaborczych. Po kilku latach powtórzyło się położenie wskutek zniżki wartości złotego po r. 1939. Chodzi o to, czy mimo przepisów, które uświęcają zasadę nominalizmu jako zasadę ogólną, należy w pewnych przypadkach uwzględnić spadek waluty, który nastąpił po powstaniu zobowiązania pieniężnego — i to, czy należy ten spadek uwzględnić także bez waloryzacji ustawowej. Najogólniej rzecz biorąc, wpływ zmiany stosunków na zobowiązania pieniężne jest zagadnieniem prywatno-prawnym; ale jest też zagadnieniem publiczno-prawnym, albowiem funkcja pieniądza jako środka zapłaty jest normowana przez przepisy o ustroju pieniężnym, a więc przepisy dotyczące jednej z podstawowych dziedzin nowoczesnego państwa. Autor rozpatruje orzecznictwo w tej materii z okresu 1918 — 1924. Dalszy ciąg rozważań będzie zamieszczony w następnym numerze.

Prof. W. Wolter omawia „Przestępstwo z art. 286 k.k. w związku z przepisem art. 47 m.k.k." Analiza prawnicza przestępstwa z art. 286 k.k. wykazuje jego bardzo swoisty charakter. Podmiot jest zindywidualizowany do charakteru urzędnika, czyn przestępny polega na przekroczeniu władzy lub niedopełnieniu obowiązku. Działaniem takim jest to tylko, co w swoim charakterze przestępnym nie zatraca cech „urzędowania" (choć bezprawnego). Przestępstwem może tu stawać się jakikolwiek czyn kryjący w sobie możliwość szkody. W ten sposób następuje rozszerzenie ochrony interesów zarówno publicznych jak prywatnych. Podczas kiedy od strony osoby prywatnej karalne naruszenie interesu prywatnego, jak np. mienia, możliwe jest tylko w postaci urzeczywistnienia jednego z typów przestępstw przeciw mieniu (np. kradzież, o oszustwo itp.), to od strony urzędnika przestępstwem staje się naruszenie, czy choćby tylko zagrożenie na jakiejkolwiek innej drodze. Co się tyczy ochrony interesów publicznych — możliwe staje się karanie za czyny, które od strony jednostek prywatnych nie są przestępstwami, gdyż z tej strony w ogóle nie są popełniane. Rozszerzenie przez mały kodeks karny kręgu urzędników przez wciągnięcie sektora uspołecznionego rodzi szereg nowych zagadnień, które będzie trzeba rozwiązać w związku z obecnymi pracami nad reformą prawa karnego.

J. Pręczkowski w artykule pt. „Niedobre praktyki" wytyka pewne niewłaściwości postępowania sądów przy stwierdzaniu praw spadkowych. Sądy stosują mianowicie praktykę, która jest często sprzeczna nie tylko z wyraźnymi przepisami ustawowymi, ale także z zasadniczymi założeniami obowiązującego ustawodawstwa.

Oprócz działu bibliograficznego znajdujemy w ostatnim zeszycie „Państwa i Prawa" zwykłe dodatki: cywilistyczny i prawno-karny.

## SPROSTOWANIE

W numerze 1 (20) „Myśli Współczesnej" w artykule prof. W. Świętosławskiego „Planowanie w nauce" na str. 167 (ósmy wiersz od góry) zamiast mylnie podanego tekstu powinno być:

„Trzecim niezmiernie trudnym i ważnym czynnikiem, który umożliwić może zespołową..."

## SPIS TREŚCI

ZAKŁADY
GRAFICZNE
„KSIĄŻKA"
ŁÓDŹ
D-024325

Prenumerata kwartalna zł 250 — roczna zł 1000

Prenumerata ulgowa dla pracowników naukowych i nauczycieli, kwartalna zł 190, roczna zł 750 (konto PKO VII/995 Myśl Współczesna)

Cena ogłoszeń: za całą stronę zł 25.000, za ½ str. zł 15.000, za ¼ str. zł 10.000

Adres Redakcji: Łódź, Piotrkowska 86, tel. 254-20.
Adres Administracji: Warszawa, Aleja 3 Maja 36.

CENA NUMERU ZŁ 100.